



Gazeta Krakowska

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Trzebinia

Nowa atrakcja
przy Balatonie.
Budowa coraz
bliżej

W sąsiedztwie Balatonu powstanie
Park Rybna - zielona, rekreacyjna
i edukacyjna przestrzeń, która ma
połączyć wypoczynek i aktywność.
– Str. 3

Tatry

Tylko dla orłów?
Marcel Broj
w godzinę
pokonał Orlą Perc

Mówi: Rok temu była pierwsza
próba. Zabrało dwóch minut. Ko-
lejne podejście było w czerwcu. No
i teraz za trzecim razem się udało.
– Str. 22-23

Z naszych stron



Andrzej Bargiel

– Nie chcę być ani bohaterem, ani
ryzykantem. Kocham góry, ale umiem
im powiedzieć „nie”!

– Str. 16-17

FOT. BARTŁOMIEJ PAWLIKOWSKI/RED BULL

REKLAMA

0011548513

Zakreślona LOTERIADA
GRAJ O MILIONY NAGRÓD
ZGARNIAJ NAGRODY

NAGRODA GŁÓWNA AUDI A3

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

Szczegółowe informacje dotyczące liczby nagród oraz regulamin dostępne na www.loteriada.pl
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 30 czerwca do 31 sierpnia 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Tangowa 25, 03-728 Warszawa

ZAKRĘĆ KOŁEM

VOUCHER
4000 zł
1000 zł
DODATKOWY LOS LOTERIADY
+10 SZANS
W LOSOWANIACH

POLECAMY

JUTRO: Na ślub – gotówka czy podarunek? PONIEDZIAŁEK: Sportowe wydarzenia weekendu

21.08.2026

Piątek

Dziś imieniny: Franciszek, Joanna, Wiktoria
Telefon alarmowy: 112

Komentarz



Leszek Waligóra: Dobra, szatańska liczba

Publicysta

Pierwsze półrocze tego roku upłynęło pod znakiem szatańskiej liczby 666. Tyle osób zginęło na polskich drogach w tym czasie. I jest to wiadomość... optymistyczna. Bo to był historycznie najmniejszy odsetek wypadków i ofiar śmiertelnych od czasu, gdy w Polsce zaczęto to mierzyć. Od roku 1997 do dziś, liczba wypadków spadła o ponad 69 procent. Liczba ofiar śmiertelnych w tamtym roku wyniosła, uwaga, 7311. Jeśli nawet te 666 trupów z pierwszej połowy tego roku, do 31 grudnia się podwoi... to będzie 6 tysięcy osób zabitych mniej. Przełom!

W tym państwie z kartonu sklejonego szpagatem, gdy jeden rząd wyrzuci wszystko, co robi drugi, gdzie prezydent zawetuje każdy przepis rządu, zgoda dotycząca bezpieczeństwa okazuje się prawdziwa. Inie chodzi, jak widać, tylko o to militarne. To długa historia dobrych decyzji - pewnie jakieś złe po drodze były również. Ale przez ostatnie 30 lat mieliśmy dużo więcej dobrych zmian. Obowiązkowe pasy w samochodach - tak, tak, kiedyś były nieobowiązkowe. Obowiązek jeżdżenia przez cały rok na światłach. Brak taryfy ulgowej dla kierowców na podwójnym gazie. Ograniczenie prędkości w terenach zabudowanych - tak, strefa tempo 30 to jest przy potrąceniu pieszego różnica między życiem i śmiercią. Fotoradary i odcinkowe pomiary prędkości. Konfiskata aut. I wreszcie przepis, który miał się nie udać: bezwzględne pierwszeństwo pieszych na przejściu. Mieliśmy mieć festiwal wariacji za kółkiem. Owszem, czasem zdarzy się kretyn, brak wyobraźni i umiejętności nadrabiający prędkością. Dla takich jest sąd i więzienie, o ile sami się nie wyeliminują z puli genetycznej. Ale przepis o pierwszeństwie pieszych na pasach działa. Nawet jeśli jeden z drugim sami łamią przepisy, gapiąc się w ekraniki. ©©

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Gazetę
Krakowską”

tel. 12 312 53 88
 bok.prenumerata@polskapress.pl
 prenumerata.gazetakrakowska.pl

POGODA



dziś
26°C/17°C



jutro
22°C/11°C



Redaktor naczelny
 Piotr Rapalski
Z-ca redaktora naczelnego
 Arkadiusz Maciejowski
Wydawcy Włodzisław Zapart,
 Dariusz Penar, Katarzyna
 Kachel, Paulina Szymczewska,
 Agnieszka Aulich, Magda
 Domańska-Smoleń

www.gazetakrakowska.pl

Polska Press
 Makroregion Śląsk, Kraków
Redakcja ul. Zabłocie 43A,
 30-701 Kraków
 tel. 12 688 85 01
 redakcja@gk.pl, sekretariat@gk.pl
Prezes Makroregionu
 Dariusz Kolacz
Dyrektor sprzedaży
 Wojciech Cekiera
Biuro reklamy oddziału
 tel. 12 688 84 44
Druk
 Polska Press Oddział Poligrafia,
 41-203 Sosnowiec Miłowice,
 ul. Baczyńskiego 25a



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
 ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
 tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
 Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
 Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
 Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
 biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch
 znaków przy Artykule,
 w szczególności przy
 Aktualnym Artykule, oznacza
 możliwość jego dalszego
 rozpowszechniania tylko
 i wyłącznie po uiszczeniu opłaty
 zgodnie z cennikiem
 zamieszczonym na stronie
 www.gazetakrakowska.pl/tresci
 i w zgodzie z postanowieniami
 niniejszego regulaminu.

KRAKÓW

Cztery polskie miasta zagrają główne role w amerykańskiej komedii romantycznej. Kraków też

Remigiusz Biały

Kraków to miasto, którym się można zakochać. Nie mamy wątpliwości. Nasze miasto będzie jednym z czterech, które wystąpi w filmie „Finding You, Finding Me”. Doskonale zachowane średniowieczne centrum i wpisane na listę UNESCO Stare Miasto mają podkreślić moment refleksji i zwrotów w relacji bohaterów.

Film „Finding You, Finding Me” otworzy Warszawa - nowoczesna stolica, w której stalinowskie gmachy, szklane wieżowce i Starówka tworzą kontrastowy, wielowarstwowy krajobraz. Bohaterowie mają się tu poznać i rozpocząć swoją historię.

Wrocław, określany jako „miasto stu mostów”, stanie się przestrzenią najbardziej romantycznych scen. Wyspy, kanały, odrestaurowany Rynek i środkowoeuropejski klimat mają nadać filmowi baśniowy ton.



FOT. TOMASZ STOKOWSKI

Miejsce dobre na współczesny i romantyczny film

Kraków wprowadzi bohaterów w świat historii. Doskonale zachowane średniowieczne centrum i wpisane na listę UNESCO Starówka mają podkreślić moment refleksji i zwrotów w ich relacji.

Finał rozegra się w Gdańsku. Hanzeatyckie fasady Długiego Targu i tętniący życiem port mają symbolicznie domknąć opowieść,

otwierając ją na morze i nowe perspektywy.

Dla obu wytwórni Polska nie jest nowym miejscem pracy. Madicus Production ma na koncie pełnometrażowe filmy - „Final Diagnosis” i „Good Grief”, realizowane w dużej mierze w Poznaniu i Szczecinie. Pat Battistini, odpowiedzialny za scenariusz i reżyserię nowej produkcji, to filmowiec mocno związany z Polską. Pracował tu na planach kilku filmów, zdobył liczne nagrody festiwalowe, w tym prestiżową Senior Movie Award. Jak podkreślają producenci, to właśnie jego doświadczenie, dostępność anglojęzycznych ekip oraz różnorodność polskich lokacji sprawiły, że wybór naszego kraju był „naturalną decyzją”.

Kraków był już planem zdjęciowym „Listy Schindlera”. Nowi producenci chcą jednak pokazać Polskę nie jako scenografię do filmów historycznych czy wojennych, lecz współczesne, romantyczne i zabawne miejsce, w którym można się zakochać.

PRZYRODA

Dziewięciś ma dziewięć mocy. Leczy i odczynia uroki

Grzegorz Tabasz

Tego roku na górskich halach i łąkach dziewięciśły zakwitły znacznie wcześniej niż zwykle. Pewnie to efekt suszy i gorącej pogody. Niestety, z każdym rokiem jest ich mniej.

Kiedyś trzeba było uważać, by nie usiąść na kolczastej rozecie liści z pojedynczym, ostrym kwiatostanem w centrum. Teraz znikają razem z łąkami, których nikt nie kosi i nie

wypasa. Szkoda. Dziewięciś ma dziewięć, potężnych magicznych mocy. Leczy, rzuca i odczynia uroki. Ksiądz Kluk pisał, iż korzeń rdzawy, dziurawy, ma mocny zapach. Smak ostry, gorzki i nieco korzenny. Skutki jego są poty i robaki pędzące. W potrzebach macicy ma także mieć wielką skuteczność. Wchodzi w lekarstwa końskie. Odwar pięknie goi rany tudzież wrzody. Nic dziwnego, że roślina była powszechnie lubiana. Przy okazji jest uznanym, podhalań-

skim motywem zdobniczym. Współcześnie w korzeniu rzeczywiście znaleziono silnie działające związki bakteriobójcze, które mogą okiełznać nawet takiego potwora jak gronkowiec złośliwy. Ową paskudny mikrob zdobył odporność na wszelkie antybiotyki i niejednemu zniszczył zdrowie. Tylko proszę, nie wyrrywajcie dziewięciśły z ziemi! Chroni go prawo, a farmaceuci muszą mieć zapewniony surowiec do badań. Dla mnie to niezawodny barometr. Otwarte kwiaty są zwiastunem pięknej pogody. Zamknięte wróżą niechybny deszcz i szarugi. Co do najbliższych dni, to dziewięciśły są pięknie otwarte...

KRAKÓW

• Telefon dziennikarza dyżurnego 697 730 318
• e-mail redakcyjny redakcja@gk.pl

TRZEBINIA

Nowa atrakcja przy Balatonie. Budowa coraz bliżej

Nie będzie to kolejny park z alejkami i ławkami. Projekt zakłada stworzenie wielofunkcyjnej przestrzeni, w której będzie można odpocząć, aktywnie spędzić czas, spotkać się ze znajomymi i uczestniczyć w zajęciach edukacyjnych

Sławomir Bromboszcz

Coraz bliżej realizacji inwestycji, na którą mieszkańcy czekali od lat. W sąsiedztwie popularnego Balatonu powstanie Park Rybna - zielona, rekreacyjna i edukacyjna przestrzeń, która ma połączyć wypoczynek, aktywność i kontakt z naturą. Gmina Trzebinia otrzyma ponad 1,3 mln zł dofinansowania z Funduszy Europejskich.

Inwestycja obejmie ponad 2,2-hektarowy teren dawnych stawów hodowlanych przy ul. Rybnej. Przez lata miejsce to pozostawało w dużej mierze niewykorzystane. Zarosłe dawne stawy stanowią jednak teren o ogromnym potencjale - szczególnie ze względu na położenie pomiędzy centrum Trzebini a Balatonem. - Dolina Rybnej ma ogromny potencjał. Chcemy go wykorzystać, ale z poszanowaniem tego, co jest tutaj najcenniejsze - przyrody i zieleni. Park Rybna ma być nowoczesną, przyjazną przestrzenią do odpoczynku, aktywności i spotkań - podkreśla burmistrz Trzebini Jarosław Okoczek.

Nie tylko park z alejkami

Lokalizacja może być jednym z największych atutów inwestycji. Balaton jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych miejsc rekreacyjnych w Trzebini. W upalne letnie dni kąpielisko i jego okolice odwiedzają tłumy,



FOT. SALA STUDIO PAULINA WALUSIAK

Trzebinia będzie mieć park miejski

a nad wodę przyjeżdżają także mieszkańcy innych miejscowości Małopolski Zachodniej, Krakowa czy Śląska.

Park Rybna może więc w przyszłości uzupełnić ofertę tego miejsca. Nie będzie to jednak kolejny typowy park z alejkami i ławkami.

Projekt zakłada stworzenie wielofunkcyjnej przestrzeni, w której będzie można odpocząć, aktywnie spędzić czas, spotkać się ze znajomymi, a także uczestniczyć w wydarzeniach i zajęciach edukacyjnych.

To również szansa na stworzenie atrakcyjnego zaplecza dla osób odwiedzających Balaton. Kto przyjedzie nad wodę, będzie mógł połączyć wypoczynek nad zalewem

ze spacerem, przejażdżką rowerową czy odpoczynkiem wśród zieleni.

Bez samochodów

Projekt zakłada zagospodarowanie dwóch z czterech dawnych stawów hodowlanych. Zostaną one połączone poprzez przebicie jednego z wałów. Jednocześnie inwestycja ma możliwie mocno wykorzystać istniejące walory przyrodnicze tego terenu. Zachowana zostanie istniejąca zielen, a przestrzeń zostanie uporządkowana i połączona z ul. Rybną.

Park ma być wolny od samochodów. Będzie przeznaczony przede wszystkim dla pieszych i rowerzystów. Całość zostanie podzielona

na cztery strefy, które połączy kładka spacerowa.

* Strefa aktywności sensorycznej - dla osób w różnym wieku: bezpieczna nawierzchnia piaszczysta, niewielka ścianka wspinaczkowa, zjeżdżalnia oraz elementy rozwijające zmysły.

* Strefa relaksu - pergole z huśtawkami i miejscami do odpoczynku.

* Strefa edukacyjno-kulturalna - niewielki amfiteatr do lekcji w plenerze, wydarzeń miejskich czy kina pod chmurką, a także tablice informacyjne przypominające historię tego miejsca.

* Strefa wyciszenia i widokowa - naturalistyczna zielen, punkt widokowy z poziomu ul. Rybnej oraz możliwość zejścia na niższy poziom.

* Strefy połączy drewniana kładka, a projekt zakłada wykorzystanie naturalnych materiałów i ograniczoną ingerencję w istniejącą przyrodę. Co ważne - w parku nie zostanie wycięte żadne drzewo. Zaplanowano nasadzenia rodzimych gatunków drzew i krzewów oraz budki lęgowe dla ptaków. Ważnym elementem zielononiebieskiej infrastruktury będzie również niecka bioretencyjna, która pozwoli zatrzymać i oczyszczać wodę opadową z wykorzystaniem naturalnych procesów.

To oznacza, że nowe zagospodarowanie terenu nie będzie polegało na „zabetonowaniu”. Wręcz przeciwnie - jednym z założeń jest zachowanie istniejącej zieleni i możliwie niewielka ingerencja w naturalny charakter doliny.

Dla każdego

O stworzeniu parku w tej części Trzebini mówiło się już wcześniej. Miasto od dawna nie miało dużej, nowoczesnej przestrzeni parkowej, która łączyłaby rekreację, wypoczynek i wydarzenia kulturalne.

- To będzie przestrzeń dla każdego - dzieci, młodzieży, dorosłych i seniorów. Na spacer, przejażdżkę rowerową, chwilę relaksu z książką czy spotkanie z bliskimi. To miejsce ma po prostu zachęcać, żeby wyjść z domu i spędzić czas blisko natury - mówiła podczas prezentacji projektu radna Monika Kłak-Gorlewicz, mieszkanka osiedla Centrum.

Projekt przygotowała architektka Paulina Walusiak z Sala Studio. Już na etapie koncepcji zwracano uwagę na to, aby park nie był wyłącznie trasą spacerową, lecz rzeczywiście „ożywił” teren dawnych stawów.

Park Rybna ma potencjał, aby stać się jednym z ciekawszych miejsc rekreacyjnych w Trzebini. Szczególnie istotne jest jego położenie - pomiędzy Balatonem a Dworem Zieleniewskich, w pobliżu centrum miasta.

Jeśli inwestycja zostanie zrealizowana zgodnie z założeniami, Trzebinia zyska miejsce, którego do tej pory wyraźnie jej brakowało: dużą, zieloną przestrzeń do codziennego wypoczynku, ale również miejsce atrakcyjne dla osób przyjeżdżających do miasta.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544991



NAWIGATOR

Premier Tusk wspierał Monikę Piątkowską. Padły obietnice

Arkadiusz Maciejowski

Już od kilku dni po Krakowie krążyły informacje, że premier Donald Tusk pojawi się pod Wawelem, by wesprzeć Monikę Piątkowską w walce o fotel prezydenta Krakowa. Przyjechał wczoraj. Padły obietnice w sprawie metra i opłaty turystycznej.

- To Wymieszkanki i mieszkańcy Krakowa zdecydowanie, kto ma zostać prezydentem. Ja jestem tutaj aby powiedzieć, że znam zaciętość i kompetencje Pani Moniki. Ale powtarzam, to Wy zdecydowanie, kto będzie prezydentem Krakowa - powiedział premier Donald Tusk.

Deklaracja

Donald Tusk potwierdził chęć budowy metra w Krakowie oraz jego finansowanie. - Ministerstwo Infrastruktury przygotowało program warty 10 miliardów euro, czyli program finansujący budowę metra w różnych miastach, w tym w Krakowie. Upewniłem się u Pani Moniki. Kraków jest na to gotowy - dodał.

Przyznał, że Kraków jest najbardziej zaawansowany jeżeli chodzi o planowanie budowy metra. Zapewnił, że pieniądze na taką inwestycję mogą zostać przeznaczone m.in. ze środków europejskich i innych funduszy, jakie może pozyskać państwo.



Premier: Znam zaciętość i kompetencje pani Moniki

Padły pytania kiedy metro mogłoby być budowane i czy to dopiero może być 2045 rok, jak podawał pełniący obowiązki prezydenta Krakowa Stanisław Kracik. - Znam Stanisława Kracika z jego dużej ostrożności. To kiedy inwestycja może zostać zrealizowana zależy od tego, kiedy w Krakowie przygotujecie kompletną dokumentację niezbędną do realizacji tej inwestycji - zaznaczył premier.

Dodatkowe miliony

Premier odniósł się też do opłaty turystycznej. Szacuje się, że jej pobieranie może przynieść nawet 100 mln zł rocznie. - Zamierzamy wprowadzić opłatę turystyczną w takim zakresie, by pieniądze trafiały do gminy. Zakła-

damy, że takie przepisy mogłyby obowiązywać od przyszłego sezonu turystycznego - mówił Donald Tusk.

Przypomnijmy, że senator Monika Piątkowska informowała o prowadzonych przez nią rozmowach ws. opłaty turystycznej prowadzonych w Ministerstwie Finansów. Po nich deklaracje w tej sprawie w Krakowie przedstawił premier Donald Tusk.

Wizyta premiera to nie tylko wsparcie kandydatki na prezydenta, ale zapewne odpowiedź na ostatnią inicjatywę PiS. Beata Szydło, Małgorzata Wassermann, Przemysław Czarnek, Andrzej Adamczyk - grupa czołowych polityków PiS wsparła Michała Drewnickiego - kandydata tej partii na prezydenta Krakowa..

NOWY SĄCZ

Andrzej Poczobut na Sądecku. Zachwyciło go Miasteczko Galicyjskie

Alicja Falek

Andrzej Poczobut przebywa na Sądecku. Dziennikarz, działacz Związku Polaków na Białorusi, więziony przez białoruski reżim wraz z małżonką zwiedził Krynice-Zdrój i Muszynę, a także Stary i Nowy Sącz. Spotkał się także z sądeckimi samorządowcami i parlamentarzystami. Starosta nowosądecki odznaczył go Złotym Jabłkiem Sądeckim.

Andrzej Poczobut odzyskał wolność po ponad pięciu latach spędzonych w białoruskich więzieniach. Do powrotu doszło w ramach międzynarodowej wymiany więźniów. Przebywa aktualnie w Polsce i przechodzi rekonwalescencję. Ten czas wykorzystuje także na odkrywaniu różnych zakątków Polski. Właśnie przebywa na Sądecku.

Polsko-białoruski dziennikarz miał już okazję zwiedzić dwa sądeckie uzdrowiska - Krynice-Zdrój oraz Muszynę. W środę gościł w Starym Sączu, gdzie m.in. zobaczył ołtarz papieski. Następnie udał się do Nowego Sącza. Spacerował po deptaku ulicą Jagiellońską oraz po nowosądeckim Rynku. Udał się także na zwiedzanie Miasteczka Galicyjskiego, a swoimi wrażeniami podzielił się na w mediach społecznościowych.



Andrzej Poczobut przebywa na Sądecku z żoną

„Miasteczko Galicyjskie. Czas się zatrzymał w XIX stuleciu. Jest Ratusz, rynek, poczta, sklep kolonialny, swoi krawiec i fryzjer, strażacka re-miza... Setki artefaktów. Nic dziwnego że często właśnie tu kręcą filmy. Niesamowita atmosfera. Dziękuję za niesamowitą podróż w czasie” - napisał na swoim profilu na Facebooku Andrzej Poczobut.

Działacz Związku Polaków na Białorusi odwiedził również Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu. Tam spotkał się ze starostą nowosądeckim Tadeuszem Zarembą, wicestarostą Antonim Koszykiem, przewodniczącym Rady Powiatu Nowosądeckiego Markiem Pławiakiem i członkiem Zarządu Powiatu Nowosądeckiego Franciszkiem Kantorem.

SUŁOSZOWA

Coraz więcej zbiorników retencyjnych pod Krakowem. Powstaje kolejny

Barbara Cirył

Nowy zbiornik retencyjny powstaje przy drodze powiatowej relacji Przeginia - Sułoszowa. Będą do niego spływały wody opadowe i roztopowe z systemu odwadniającego drogę.

W powiecie krakowskim zbiorniki są budowane i odnawiane w kilku gminach. Pełnią kluczową funkcję

w ochronie przed podtopieniami, łagodzeniu skutków suszy oraz regulacji lokalnych cieków, potoków. Przykładem jest budowa szczelnego zbiornika w Sułoszowej. To zadanie realizowane przez Zarząd Dróg Powiatu Krakowskiego. Obiekt powstaje bezpośrednio przy drodze powiatowej Przeginia - Sułoszowa. Koszt prac wynosi 517 tys. zł.

Będzie to zbiornik ze zjazdem i placem do nawracania dla pojazdów

technicznych. Zbiornik o długości dna wynoszącej 40 metrów osiągnie maksymalną objętość 1050 metrów sześciennych. Cały teren zostanie ogrodzony, a dla pojazdów technicznych zaplanowano specjalny plac do nawracania. Zakończenie prac przewidziano na wrzesień 2026 roku.

Także w gminie Skawina są planowane zbiorniki retencyjne. Oprócz planowanych wielkich polderów w Kopance, gmina silnie stawia na mikroretencję, udostępniając mieszkańcom zbiorniki na deszczówkę i tworząc ogrody deszczowe.

KRÓTKO

Zakopane

Awantura o konie na drodze do Morskiego Oka przenosi się do sądów

Władze Powiatu Tatrzańskiego wydały oficjalne oświadczenie, w którym stanowczo potępiają bezprecedensową falę agresji, inwektyw i personalnych ataków wymierzonych w starostę Andrzeja Skupnia oraz innych przedstawicieli organów publicznych. To konsekwencja wydarzeń z 19 sierpnia, kiedy to spotkanie z działaczami Dolnośląskiego Inspektoratu Ochrony Zwierząt (DIOZ) w sprawie transportu do Morskiego Oka zamieniło się w medialną awanturę. Władze powiatu zaznaczają, że język użyty przez liderów DIOZ oraz ich zwolenników w mediach społecznościowych przekroczył wszelkie dopuszczalne normy kultury, przyzwoitości i prawa. Starostwo wskazuje, że nie zamierza ulegać presji internetowego linczu, a prawnicy urzędu rozpoczęli już analizę i zabezpieczanie materiałów publikowanych w sieci. **Marcin Szkodziński**

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544962



ZDMK ZAPOWIADA „ANALIZĘ TECHNICZNĄ”

Z przystanku prosto pod koła roweru. Ta ścieżka pieszo-rowerowa w Krakowie to nieporozumienie

Ewa Wacławowicz

Ta ścieżka pieszo-rowerowa na Prokocimiu została wytyczona tak, by wręcz generować niebezpieczne sytuacje. Biegnie pomiędzy wiatą przystanku tramwajowego a torowiskiem. Mieszkańcy proszą miasto o interwencję i poprawę bezpieczeństwa. Miasto odpowiada, że są znaki pionowe i trzeba się do nich stosować. Zapowiada jednak analizę.



FOT. EWA WACŁAWOWICZ

Ścieżka pieszo-rowerowa na krakowskim Prokocimiu. Po lewej torowisko, po prawej wiat przystanku

Na problem zwracają uwagę mieszkańcy, którzy codziennie korzystają z przystanków Włotowa 02 i Prokocim 02. Stąd tramwaje odjeżdżają w kierunku centrum Krakowa. Gdy pasażerów oczekujących jest dużo i nie mieszczą się na przystanku, muszą wyjść poza wiatę, a to grozi już kolizją z jadącymi rowerami i hulajnogami. Najadących ścieżką muszą też uważać pasażerowie wysiadający z tramwajów. Ci, którzy czekają na przystanku zgodnie przyznają, że

sytuacja jest niebezpieczna. - Nie mieści mi się w głowie, że ktoś wpadł na taki pomysł. Jakby nie można była poprowadzić ścieżki za przystankiem, a nie przed. Albo choć zrobić ją węższą. A tak, ruszając do tramwaju trzeba się rozglądać na boki, żeby nie zostać rozjechanym - mówi jedna z kobiet.

Inny mieszkaniec dodaje, że choć rozumie konieczność realizacji ścieżki pieszo-rowerowej, trakty powinny być wyraźnie rozdzielone, żeby nie dochodziło do niebezpiecznych zdarzeń. - Tu już raz potrącono dziecko - mówi. Na szczęście skończyło się na siniakach, ale to nie są żarty. Żle poprowadzono tę ścieżkę i tyle. Tam da-

lej trakty się rozdzielają. Piesi mają swoją połowę, a rowerzyści i hulajnogi swoją. I okej. Tu przy przystanku powinno być podobnie. Same znaki pionowe nic nie dadzą - kwituje.

Na niebezpieczną ścieżkę uwagę zwrócił również krakowski radny Rafał Zawislak. W odpowiedzi na jego interpelację pełniący obowiązki prezydenta Krakowa Stanisław Kracik informuje, że miasto ma świadomość konfliktu w tym miejscu, ale wyznaczenie dwóch osobnych traktów nie jest możliwe. „Uwzględniając specyfikę obu lokalizacji oraz istniejące uwarunkowania przestrzenne zastosowano odpowiednie oznakowanie pionowe i poziome, wskazujące na prowadzenie w tym rejonie wspólnego ciągu pieszo-rowerowego. W obecnych warunkach przestrzennych wyznaczenie dwóch niezależnych, rozdzielonych ciągów dla ruchu pieszego i rowerowego nie jest możliwe bez ingerencji w pozostałe funkcje pasa drogowego oraz konieczności przebudowy istniejącej infrastruktury” - pisze Stanisław Kracik.

Dodaje, że wedle przepisów prawa kierujący rowerem korzystając z drogi dla pieszych i rowerów jest obowiązany zachować szczególną ostrożność oraz ustępować pierwszeństwa pieszemu. „Zasady te mają szczególne znaczenie w rejonie przystanków komunikacji miejskiej, gdzie ze względu na zwiększony ruch pieszego dochodzi do częstego przecinania ciągów rowerowych przez pasażerów korzystających z komunikacji zbiorowej” - pisze.

Twierdzi również, że ani progi zwalniające ani fala nie są dobrym rozwiązaniem na tym odcinku. A na uspokojenie ruchu ma wpływać przewężenie powierzchni użytkowej do 2,5 metrów dla osób jadących od strony centrum Krakowa oraz nawierzchnia z kostki frezowanej, która spowalnia jazdę.

Jak informuje Stanisław Kracik, Zarząd Dróg Miasta Krakowa dostrzega problem trudnych warunków. Zapowiada też, że inspektorzy ZDMK przeprowadzą weryfikację techniczną przystanków „Prokocim i „Włotowa” do końca września.

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011568144

Rewolucja w polskim wideo. 75 kanałów bez umowy, bez dekodera i dla każdego internauty

Polski rynek telewizyjny doczekał się rozwiązania, które może zmienić dotychczasowe zasady gry. T-Mobile jako pierwszy operator w kraju udostępni 75 kanałów telewizyjnych za 0 zł miesięcznie po uwzględnieniu rabatów - bez umowy, konieczności korzystania z usług sieci czy posiadania dekodera. Magenta TV stawia na swobodę wyboru i możliwość oglądania na dowolnym urządzeniu - od smartfona po Smart TV. Oferta jest dostępna dla abonentów wszystkich sieci po rejestracji na stronie t-mobile.pl oraz wyrażeniu wymaganych zgód. Cena 0 zł miesięcznie uwzględnia rabaty w wysokości 5 zł za zgody marketingowe oraz 5 zł za obsługę elektroniczną.

Telewizja wciąż pozostaje ważną częścią codzienności Polaków, ale zmienił się sposób, w jaki z niej korzystamy. Duży ekran nie jest już jedynym centrum domowej rozrywki - wiadomości, transmisje na żywo czy programy możemy oglądać także na smartfonach, tabletach i laptopach. Jednocześnie rosnące koszty życia sprawiają, że uważniej podchodzimy do kolejnych subskrypcji i pakietów. Tradycyjny model z długoterminową umową, dekodermi i stałą opłatą coraz mniej odpowiada widzom,

którzy oczekują przede wszystkim swobodnego dostępu do treści - bez zbędnych formalności i kosztów.

Koniec z dyktatem abonamentu!

Odpowiedzią na te potrzeby jest rozwiązanie, na które dotąd nie zdecydował się żaden operator infrastrukturalny w Polsce. T-Mobile odchodzi od tradycyjnego modelu i udostępni platformę MagentaTV bez barier ograniczających dostęp do telewizji. Użytkownicy mogą bezpłatnie korzystać z pakietu 75 kanałów telewizyjnych. Oferta nie wymaga podpisywania umowy, terminowych zobowiązań ani korzystania z innych usług T-Mobile. Z MagentaTV może korzystać każdy internauta, niezależnie od operatora internetu czy sieci komórkowej. Aplikacja działa na smartfonach, tabletach, laptopach oraz telewizorach Smart TV, dzięki czemu nie ma potrzeby instalowania dodatkowego dekodera. Użytkownik sam decyduje, co i gdzie chce oglądać. - Klienci mają dziś dość ofert, które narzucają im sztywne ramy i zmuszają do płacenia za treści, z których nie korzystają. Chcemy maksymalnie uprościć kontakt z naszą technologią i dać ludziom pełną kontrolę. MagentaTV daje dostęp każdemu, na jego własnych zasadach, bez



względem na to, w jakiej sieci ma telefon czy internet - podkreśla Maximiliano Bellassai, członek zarządu T-Mobile Polska ds. rynku prywatnego.

Technologia dostępna bez wyjątku

Otwarcie telewizji na wszystkich użytkowników internetu jest kolejnym etapem zmian, które T-Mobile wprowadza od lat. Firma stopniowo odchodzi od zamkniętych ekosystemów i usuwa bariery ograniczające dostęp do nowych technologii. Wcześniej w ofercie pojawiły się smartfony z serii T Phone oraz Magenta AI. Teraz do tego zestawu dołącza telewizja, uzupełniając portfolio usług obejmujące m.in. sieć 5G Bardziej i internet światłowodowy.

Telewizja dla każdego za 0 zł/mies. po rabatach (5 zł za zgody marketingowe i 5 zł za obsługę elektroniczną) dostępna dla abonentów wszystkich sieci po zarejestrowaniu się na stronie www.t-mobile.pl oraz po wyrażeniu zgód.

Zero kabli, zero technicznych barier

Jedną z największych barier związanych z tradycyjną telewizją pozostaje konieczność organizowania dodatkowego sprzętu i jego instalacji. Oczekiwanie na dekodery, prowadzenie kabli, montaż anteny czy konfiguracja urządzeń mogą zniechęcać do korzystania z usługi. MagentaTV odchodzi od tego modelu. Całość działa w formie aplikacji, którą można zainstalować na kompatybilnym urządzeniu. Nie trzeba więc ponosić opłat aktywacyjnych ani kosztów dzierżawy sprzętu.

Nowy wymiar wspólnego oglądania

Mimo rozwoju streamingu kanały linearne nadal odgrywają ważną rolę. Uzupełniają serwisy VoD, oferując dostęp do wydarzeń na żywo, transmisji sportowych czy programów informacyjnych, które pozwalają widzom wspólnie przeżywać najważniejsze momenty w czasie rzeczywistym. Telewizję można dziś oglądać na wielu urządzeniach - nie tylko przed dużym ekranem, ale także na smartfonie, tablecie czy laptopie. Dzięki temu staje się bardziej mobilna i lepiej dopasowana do codziennego stylu życia.

TURYSTYCZNY GAME CHANEGR

Muzeum Krakowa wskrzesza średniowieczną opowieść o mieście. „Był wtedy metropolią”

Anna Piątkowska

Średniowieczny Kraków to opowieść, na którą w najbliższych latach chce postawić Muzeum Krakowa.. - Chcemy budować ofertę wynikającą z przekonania, że średniowieczna tkanka miasta jest niezwykle wartościową - mówi nam dr Michał Niezabitowski, dyrektor Muzeum Krakowa.

Średniowieczny Kraków to - można powiedzieć - temat przewodni tego lata w Muzeum Krakowa. Wydaje się, że to oczywisty samograj.

Michał Niezabitowski: Nie do końca. Narracja o mieście średniowiecznym przez całe dekady w Krakowie była bardzo silna. W 20-lecie międzywojennym oferta turystyczna w dużej mierze była oparta właśnie na tym zachwycie nad średniowiecznymi zabytkami Krakowa, potem gdzieś się to średniowiecze zagubiło. Chcemy przypomnieć, zwłaszcza, że jako Muzeum Krakowa mamy pod opieką kilka emblematicznych zabytków: Barbakan, mury obronne, Wieża Ratuszowa. Jeszcze kilka dekad temu były one ikonami, do których po prostu się przychodziło, absolutnie samograjem z dużą frekwencją odwiedzin.

Dzisiaj prym wiedzie wśród oddziałów Muzeum Krakowa opowieść współczesna. To znaczy, że średniowiecze się znudziło, spowszedniało?

Nie wiem, czy się znudziło, mam nadzieję, że nie. Mam jednak wrażenie, że dzisiaj młodzi ludzie potrzebują innej opowieści o średniowieczu. Dużym zainteresowaniem cieszy się nasz oddział Rynek Podziemny, ale autentyczne elementy architektury średniowiecznej: Barbakan, Wieża Ratuszowa i Mury Obronne nie cieszą się aż takim zainteresowaniem. Można powiedzieć, że one są zabytkami średniowiecza w wersji saute i dzisiaj to nie wystarcza. W dzieciństwie mogłem na murach obronnych spędzać niezliczoną ilość



FOT. ANNA KACZMARZ

czasu, rozpałały moją wyobraźnię, ale dzisiaj to tak nie działa.

Trzeba ozdobić autentyczne mury opowieścią?

Tak się wydaje, że współczesny człowiek potrzebuje na nowo zbudowanej narracji, niekoniecznie multimedialnej, ale atrakcyjnego przekazu. Pierwszym etapem w tworzeniu tej opowieści jest sieciowanie - to robimy tego lata, bo projekt opowiadający o średniowiecznym Krakowie nie jest skrojony tylko na wakacje, a na kilka lat. Kolejnym etapem będzie budowanie oferty opartej o wartości wynikające ze średniowiecza, ale nie mające nic wspólnego z traktowaniem tego jako czasu mroku i zacofania. Chcemy budować ofertę wynikającą z przekonania, że średniowieczna tkanka miasta jest niezwykle wartościową. Pewne, wówczas przyjęte rozwiązania, dzisiaj również niosą nowoczesną treść.

W następnym sezonie zbudujemy nową wystawę w Barbakanie, który w najbliższym czasie przejdzie remont konserwatorski przywracający mu blask. Barbakan, który kiedyś był fortecą dzisiaj jest cudowną areną teatralną. To miejsce idealnie

nadaje się do tego, by zbudować tam opowieść o mieście średniowiecznym, ale bez ingerencji w tkankę zabytkową m.in. poprzez mapowanie połączone z narracją, którą zwiedzający dostaną w słuchawkach. Musi być ona jednak oparta o wiedzę, nie chcemy naiwnej i sprymitywizowanej narracji. Takim przykładem kierunku, w którym dążymy była opowieść o Wawelu wypracowana na murach Zamku Królewskiego, która została bardzo dobrze przyjęta.

Jest już koncepcja tej wystawy?

Będzie opowiadała m.in. o siedmiu krakowskich bramach wprowadzających do miasta, z których do dzisiaj zachowała się zaledwie jedna - Brama Floriańska. Naszą opowieść o mieście i średniowieczu chcemy prowadzić w kontekście wartości. Taką wartością była np. otwartość Krakowa. Przywróciliśmy kilka tygodni temu zwyczaj otwierania bram miasta. Współczesny mieszkaniec potrzebuje obrzędów budujących wspólnotę, jednym z takich obrzędów jest zamykanie i otwieranie bramy, ważnym ze względu na swoją symbolikę otwar-

tości miasta. Oczywiście, podobnie jak w średniowieczu, to otwartość z wyraźnie zaznaczonymi zasadami, według których goście mogą przebywać w murach miasta. Dzisiaj tymi gośćmi są turyści. Chcemy, by średniowiecze stało się pretekstem do narracji, które są istotne także w naszym świecie. Jeśli Kraków kiedykolwiek był globalną metropolią, jednym z kilkunastu liczących się na świecie miast, to było to właśnie w średniowieczu. Po lokacji miasto było jednym z głównych ośrodków handlowych na starym kontynencie, potężnym miastem. Można powiedzieć, że Kraków miał w tamtym świecie taką pozycję jak dzisiaj Nowy Jork. Ta opowieść wydaje się atrakcyjna z wielu perspektyw. W momencie, gdy dzisiaj na kontynencie poddanym działaniom wielu sił dezintegracyjnych atrakcyjna może być opowieść o średniowieczu, w którym sieć miast rządzących się tym samym prawem magdeburskim, tworzy najstarszą w Europie unię. A jest to lekko licząc około tysiąca miast w środkowo-zachodniej Europie. To opowieść budująca wspólnotę także poprzez symbole. Więc zaczęliśmy w te wakacje biletem łączonym do oddziałów Mu-

zeum Krakowa opowiadających o średniowieczu, ale to dopiero początek naszego planu na nową narrację o Krakowie tego okresu.

Rynek Podziemny wkrótce straci swoje „okno na świat”, kiedy fontannę Krysztal zastąpi nowy projekt.

Nie odbieram tego w kategoriach straty, przeciwnie. Cieszę się z takiego wyboru komisji konkursowej, byłem zresztą jej członkiem. Nie upatruję wartości samej w sobie w przezierności, którą daje obecna fontanna - ona nie jest wcale największą atrakcją, choć oczywiście turyści zatrzymują się tam, by zrobić selfie. Problemów jednak przysparza co niemiara, np. nie przewidziano tego, że różnice temperatur będą powodować skraplanie się tam wody. Fontanna Krysztal była ciekawym rozwiązaniem na wizualizację, natomiast w rzeczywistości jak kryształ raczej nie wyglądała. Ta, która ma ją zastąpić wychodzi z niezwykle nowatorskich inspiracji przestrzennych i geografii Krakowa, jest dyskretną i artystyczną formą. Nie będę tęsknił za Krysztalem.

Muzeum Krakowa składa się dziś niemal z dwudziestu oddziałów. To dużo, a lada chwila dołączą kolejne - nie boli Pana głowa od przybytku?

Muzeum Krakowa jest dzisiaj największym muzeum miejskim w Europie. To jest kontynuacja pewnego eksperymentu osadzonego w refleksji - jedno miasto, jedno muzeum, tysiące opowieści. Wydaje mi się, że to dobry pomysł, kiedy jeden bardzo dobry zespół ludzi głębiej zaangażowanych buduje opowieść o mieście, nie konkurencyjną a synergiczną. To narracja o mieście, która zaczyna się w Podziemiach Rynku i w średniowieczu, przechodzi przez dziedzictwo żydowskie, dziedzictwo „Wesela”, życia mieszczańskie i wieloimnych naszych oddziałów - cały czas mówimy o jednym mieście, które składa się z wielu fenomenów. Owszem, głowa czasem boli, ale ta piękna opowieść, która jest na końcu, jest najlepszą tabletką przeciwbólową.

AKCJA CHARYTATYWNA

0411545626





Małopolski Ośrodek Doradztwa Rolniczego **ZAPRASZA NA WYSTAWĘ**

agro PROMOCJA ' 2026

5-6 września, Stary Sącz

WIEŚ W ODSŁONIE NOWOCZESNOŚCI

W PROGRAMIE:

- POKAZY KONNE I KONKURSY POWOŻENIA
- WYSTAWA MASZYN ROLNICZYCH
- WYSTAWA ZWIERZĄT
- KIERMASZ OGRODNICZY
- PRODUKTY LOKALNE
- DZIEDZICTWO KULINARNE I KULTUROWE KGW

więcej informacji na:
agropromocja.modr.pl



Stary Sącz teren Diecezjalnego Centrum Pielgrzymowania - 5-6 września 2026 r.

FOKUS

• **Dzisiaj benzyna 95 będzie kosztować nie więcej niż 6,52 zł za litr, benzyna 98 – 7,33 zł/l, a olej napędowy – 7,56 zł/l**

BEZPIECZEŃSTWO

Polska od lat buduje zintegrowaną i wielowarstwową obronę powietrzną

Wszystkie możliwe do użycia polskie systemy obrony powietrznej są rozmieszczone według wskazań wojska - powiedział w czwartek wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz

oprac. Karolina Wrońska

Podczas konferencji prasowej w Płocku szef MON odniósł się do pojawiających się w ostatnich dniach w przestrzeni medialnej pytań w sprawie rozmieszczenia polskich systemów obrony powietrznej.

Dyskusja na temat obrony polskiego nieba wywiązała się po słowach zastępcy szefa Agencji Uzbrojenia gen. bryg. Michała Marciniaka z soboty. Zapytany w Polsat News, czy miasta w Polsce są objęte obroną przeciwrakietową, gen. Marciniak odpowiedział, że „duże miasta na dzisiaj nie, dlatego że nie mamy rozstawionych wokół nich systemów”, jednak „zapewne będą chronione”, jeżeli przejdziemy do fazy wojennej, gdyż „jest lista priorytetów” i „to państwo musi podjąć decyzję, co jest kluczowe”.

Kosiniak-Kamysz zaznaczył w czwartek, że Polska od kilku lat buduje zintegrowaną, wielowarstwową obronę powietrzną.

W jej skład wchodzi: program Wisła z amerykańskimi systemami średniego zasięgu Patriot, program Narew oparty na brytyjskich pociskach przeciwlotniczych krótkiego zasięgu (ok. 45 km) z rodziny CAMM, oraz program tzw. bardzo krótkiego zasięgu Pilica i Pilica+ oparty o polskie działka przeciwlot-



Wicepremier, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz podczas konferencji prasowej w Płocku

nicze, rakiety Grom i Piorun oraz pociski CAMM.

Cały ten system - podkreślił szef MON - nadal jest w trakcie budowy, a nie wszystkie elementy zostały jeszcze dostarczone. Zauważył, że dostawy niektórych systemów przewidziane są na kolejne lata.

- Nie ma drugiej sfery w polskim bezpieczeństwie, w którą byłoby zainwestowane tak dużo pieniędzy, jak w obronę przeciwlotniczą, przeciwrakietową, przeciwdronową, czyli obronę powietrzną państwa

polnego. To jest ponad 200 miliardów złotych w różnego rodzaju kontraktach - zaznaczył Kosiniak-Kamysz.

Wicepremier podkreślił, że „wszystkie systemy, które są możliwe do użycia, dzisiaj są w dyspozycji armii, są zagospodarowane i rozmieszczone według wskazań wojska”, na podstawie doświadczeń i posiadanych informacji.

- Dlatego tak wiele tych systemów jest rozstawionych w województwie lubelskim, w wojewód-

zowie podkarpackim i w tych miejscach, gdzie ochrona infrastruktury krytycznej, tak jak tutaj w Płocku, jest kluczowa dla bezpieczeństwa państwa polskiego - dodał.

Wśród priorytetów minister obrony wymieniał ochronę rafinerii w Płocku, „całej aglomeracji, ludności, infrastruktury krytycznej oraz wojsk własnych”. Przypomniał, że sojusznicze systemy obrony powietrznej są rozmieszczone w Polsce od wielu miesięcy. Wskazał na holenderskie baterie Patriot, które chronią Rzeszów i lotniska w Jasionce.

Szef MON mówił też o zintegrowanej ochronie ściany wschodniej i Warszawy oraz o zaangażowaniu jednostek przeciwlotniczych, m.in. w Braniewie, Gołdapi i na granicy polsko-białoruskiej.

Kosiniak-Kamysz zapowiedział też, że „będą potrzebne zmiany w ustawie o obronie Ojczyzny, żeby szybciej jeszcze móc rozmieszczać różnego rodzaju sprzęt i jednostki”.

Dowódca 3. Brygady Rakietowej Obrony Powietrznej płk Mariusz Czeczko podkreślił, że dzisiaj „praktycznie każdy z dywizjonów jest zaangażowany w osłonę naszego polskiego nieba”, a wszystkie systemy uzbrojenia i środki bojowe, jakie są w dyspozycji wojska, są w ten proces zaangażowane.

PAP

KRÓTKO

Śląskie

Wyrzucił świnki morskie na śmietnik

Policjanci z Siemianowic Śląskich zatrzymali 84-latkę, który pozbył się kilkunastu świnek morskich, wyrzucając je do śmieci. Mężczyzna usłyszał zarzuty dotyczące usiłowania uśmiercenia trzynastu świnek morskich, poprzez wyrzucenie ich do kontenerów na odpady. Za takie przestępstwo grozi do 3 lat więzienia. Świnkami zaopiekowało się jedno ze stowarzyszeń.

Ekologia

Zmiany w systemie kaucyjnym

Paulina Hennig-Kloska - minister klimatu i środowiska zapowiada zmiany w systemie kaucyjnym. Mają one dotyczyć wydłużenia ważności bonów z kaucyjmatów. „W ramach usprawnień będziemy chcieli ustawowo wydłużyć termin ważności bonów, by były ważne znacznie dłużej niż 30 dni” - napisała minister na platformie X. I dodała: „System kaucyjny ma działać dla ludzi, nie odwrotnie. Naszym priorytetem jest wygoda zwrotu”.

Rynek pracy

Pensje rosną, ale zatrudnienie spada

Przeciętne wynagrodzenie brutto w sektorze przedsiębiorstw w lipcu 2026 r. wzrosło o 6,8 proc. rdr i wyniosło 9.509,02 zł - podał Główny Urząd Statystyczny. Zatrudnienie w tym sektorze rdr spadło o 0,8 proc. Wzrost przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w lipcu 2026 r. w ujęciu miesiąc do miesiąca wynikał z dodatkowych wypłat, m.in. nagród i premii - kwartalnych, rocznych i uznaniowych, nagród jubileuszowych oraz odpraw emerytalnych - podał GUS.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Prezydent Karol Nawrocki zajmie stanowisko w sprawie zapowiedzianych przez rząd zmian podatkowych po przedstawieniu projektu ustawy

RAFAŁ LEŚKIEWICZ
rzecznik prezydenta RP

KRAKÓW

Premier o zmianie w opłacie turystycznej

Karolina Wrońska

Premier Donald Tusk powiedział w czwartek, że planowana opłata turystyczna będzie trafiała w 100 procentach, nie w 80 proc., do budżetu gminy.

Premier zapowiedział zmianę w Krakowie, gdzie spotkał się z Moniką Piątkowską, kandydatką na prezydenta tego miasta. - Monika Piątkowska dzisiaj zwróciła moją uwagę, że dobrze byłoby i wstępnie ustalałem to też z ministrem finansów, żeby ta propozycja opłaty turystycznej w 100 procentach wracała do gminy, nie w 80 - powiedział premier.

Projekt dotyczący opłaty turystycznej, który jest w Sejmie, zakłada obecnie, że do budżetu gminy miałyby trafić 80 proc. - Wydaje się, że tutaj ta opłata turystyczna nie ma finansować turystyki, tylko ma rekompensować to wszystko, co miasto wydaje w związku z turystyką - wskazał Tusk. - Dlatego ja przychyliam się do pani wniosku i tę zmianę, drobną, ale istotną wprowadzimy - zapowiedział premier.

EDUKACJA

Znane są terminy matur i egzaminów ósmoklasisty

Karolina Wrońska

W roku szkolnym 2026/2027 pisemne egzaminy maturalne w sesji głównej przeprowadzone zostaną w dniach 4-24 maja. Egzamin ósmoklasisty odbędzie się od 10 do 12 maja.

Centralna Komisja Egzaminacyjna opublikowała harmonogram egzaminów zewnętrznych.

Egzamin ósmoklasisty przeprowadzony zostanie w dniach 10-12 maja. 10 maja będzie egzamin z języka polskiego, 11 maja z matematyki, a 12 maja z języka obcego nowożytnego. Dodatkowy termin egzaminu ósmoklasisty dla uczniów, którzy nie będą mogli przystąpić do niego w terminie głównym, wyznaczono na 9-11 czerwca. Wyniki egzaminu ósmoklasisty ogłoszone zostaną 6 lipca.

Matury, w sesji głównej, przeprowadzone zostaną w dniach 4-31 maja. Sesję egzaminów pisemnych zaplanowano w dniach 4-24 maja, a ustnych 6-31 maja. Wyniki matur ogłoszone zostaną 9 lipca.

REKLAMA

0011564922

Kręcimy z **TAURONEM**. Najmłodsi opanowali rynek w Olkuszu. Były rowerowe emocje, medale i mnóstwo atrakcji

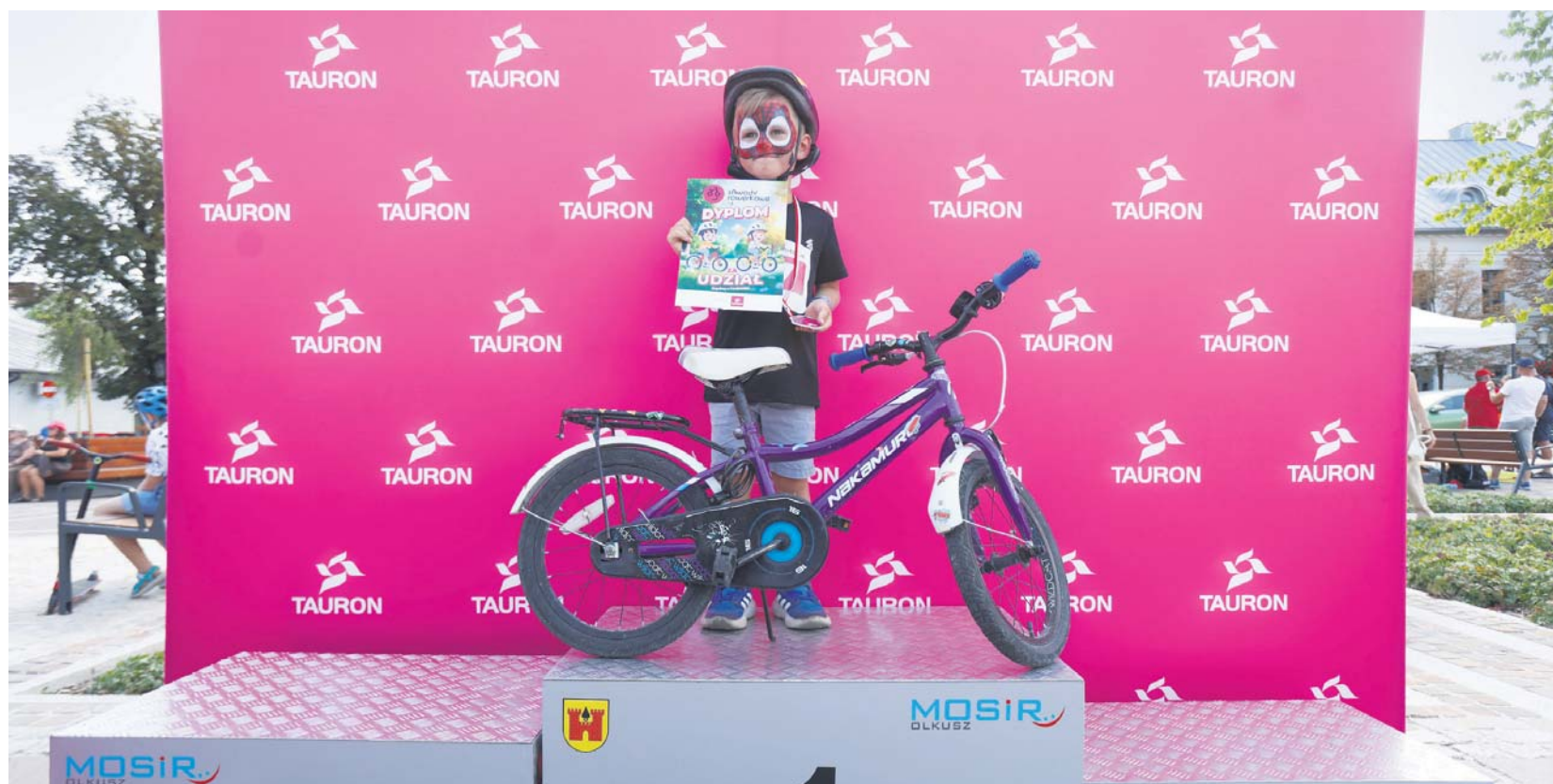
Wakacje to idealny czas, aby zachęcić najmłodszych do aktywności i spędzania wolnych chwil na świeżym powietrzu. Zamiast kolejnych godzin przed ekranem komputera czy telefonu, dzieci mogą wsiąść na rowery, sprawdzić swoje umiejętności i poczuć sportowe emocje w gronie rówieśników. Wszystko w atmosferze dobrej zabawy, bez presji na wynik i z naciskiem na aktywność, wspólne spędzanie czasu.

Zawody Rowerkowe

16 sierpnia rynek w Olkuszu zamienił się w tor wyścigowy dla najmłodszych. TAURON wspólnie z Polską Press Grupą zorganizowali w minioną niedzielę „Zawody Rowerkowe”. Wydarzenie skierowane było do dzieci w wieku od 3 do 7 lat, które mogły sprawdzić swoje umiejętności na dwóch kółkach i poczuć prawdziwe sportowe emocje.

Długość trasy została dostosowana do wieku uczestników, tak aby każde dziecko mogło bezpiecznie i komfortowo wziąć udział w wyścigu. Zawodnicy startowali trójkami, a po przekroczeniu linii mety każdy z nich mógł stanąć na podium i zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie. W Zawodach Rowerkowych nie liczyło się jednak miejsce na mecie, ponieważ tego dnia wszyscy byli zwycięzcami. Każdy uczestnik otrzymał medal oraz pamiątkowy dyplom.

Zawody rozpoczęły się o godzinie 13.00, jednak zanim najmłodsi stanęli na starcie, mogli skorzystać z wielu dodatkowych atrakcji. Organizatorzy zadbałi o to,



aby wydarzenie było nie tylko okazją do sportowej rywalizacji, ale również do zabawy i zdobywania wiedzy na temat bezpieczeństwa.

Miasteczko edukacyjne

Olkuski rynek wypełnił się nie tylko małymi rowerzystami. Na uczestników czekało również specjalnie przygotowane miasteczko edukacyjne, w którym poprzez zabawę mogli zdobyć przydatną wiedzę i bliżej poznać pracę służb.

Dużym zainteresowaniem najmłodszych cieszył się wóz strażacki. Dzieci chętnie zaglądały do jego wnętrza i z bliska poznawały pojazd wykorzystywany

przez strażaków podczas akcji. Na miejscu pojawili się również przedstawiciele Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Przy ich stanowisku można było spróbować swoich sił w udzielaniu pierwszej pomocy i przećwiczyć podstawowe czynności ratunkowe na fantomie.

Do wspólnej zabawy i edukacji włączyli się także policjanci. Przywieźli ze sobą alkoholigle, dzięki którym można było przekonać się, jak alkohol wpływa na percepcję i koordynację. Dla najmłodszych przygotowano również odblaski oraz kółeczki. Swoje stanowisko miała także straż miejska,

a dodatkową atrakcją był radiowóz, który dzieci mogły zobaczyć z bliska.

Nie zabrakło również typowo wakacyjnych atrakcji. Dzieci mogły skorzystać z malowania twarzy i rąk oraz przygotowanych animacji. Wśród nich znalazły się między innymi przechodzenie pod liną, zabawy z kolorową chustą oraz rzucanie balonami wypełnionymi wodą. Przy panującym tego dnia upale szczególnie zainteresowaniem cieszyła się kurtyna wodna, która pozwalała uczestnikom choć na chwilę się ochłodzić. Na uczestników czekał także zdrowy poczęstunek w postaci darmowych jabłek.



WŁOCHY

85-letnia seniorka postrachem przestępców

Anna Nagel

85-letnia mieszkanka Ligurii na północy Włoch pięć razy doprowadziła do aresztowania przestępców, którzy próbowali ją okraść, stosując różne metody oszustwa.

Dziennik „La Repubblica” w wydaniu z Genui opisał zmagania seniorki mieszkającej w miejscowości Bordighera z oszustami, którzy pięć razy próbowali ją okraść. Kobieta nie dała się oszukać dzięki refleksowi i współpracy z karabinierami. Rezultat to pięć prób oszustwa i pięć aresztowań.

Ostatnia próba miała miejsce w środę, gdy do kobiety zadzwonił fałszywy karabinier, mówiąc, że musi wejść do jej domu, by skontrolować i spisać biżuterię w związku

z kradzieżą jej danych w urzędzie gminy i groźbą włamania.

85-latką od razu zorientowała się, że to oszustwo, ale celowo przedłużała rozmowę z przestępcą, podając różne wskazówki i w tym samym czasie wezwała znajomego karabiniera. Jak powiedziała, ma już jego numer telefonu po swoich poprzednich doświadczeniach. Kiedy oszust przyszedł pod jej dom, został aresztowany przez czekającego na niego patrol.

Gazeta zaznaczyła, że seniorka dobrze już zna metody oszustów, którzy wcześniej próbowali wyłudzić od niej pieniądze na przykład w związku z rzekomym wypadkiem kogoś z jej rodziny.

– Przestępcy ciągle próbują okraść starsze osoby – powiedziała kobieta, która pięć razy skutecznie zastawiła pułapkę na oszustów.

USA

Trump zapowiada wojnę gospodarczą i izolację Iranu

Anna Nagel

Prezydent USA Donald Trump ogłosił w środę wojnę gospodarczą przeciwko Iranowi. Zapowiedział, że każdy kraj, który pozwala na pomoc Teheranowi, poniesie „ogromne” konsekwencje gospodarcze.

Trump na swojej platformie społecznościowej Truth Social zapowiedział rozpoczęcie „najbardziej dotkliwej operacji gospodarczej”, jaką kiedykolwiek przeprowadzono przeciwko jakiemukolwiek krajowi. „Będzie to wojna gospodarcza i izolacja na niespotykaną dotąd skalę” – napisał prezydent USA.

Groźba sankcji dla krajów pomagających Iranowi

Trump zapowiedział, że konsekwencje poniesie nie tylko Teheran, ale również inne kraje. „Každy kraj, który pozwoli

swoim instytucjom finansowym, przedsiębiorstwom, lotnikom lub podmiotom rządowym udzielać Iranowi jakiegokolwiek rodzaju pomocy, sam poniesie ogromne konsekwencje gospodarcze” – zapowiedział.

Wśród działań, które mają się jak najszybciej zakończyć, prezydent USA wymienił m.in. przemysł ropy, transfery gotówkowe, kantory wymiany walut, rejestry statków i firmy faszadowe. Trump nie sprecyzował jednak, ani o które kraje chodzi, ani jakie restrykcje będą wymierzone.

„Będzie to GOSPODAR-CZYD-DAY i potrzebujemy, żeby wszyscy nasi sojusznicy stanęli wraz z USA, aby odizolować Iran i pokonać zagrożenie z jego strony” – wezwał Trump.

Uznał, że Irańczycy, których określił jako „szaleńcy”, są pod ścianą. Oceniał też, że ogłoszone przez niego działania „sparaliżują ich oraz ich zdol-

ność do szerzenia terroru na całym świecie”. Wpis zakończył stwierdzeniem, że Iran nigdy nie będzie miał broni nuklearnej.

Iran: to odwrócenie uwagi

Na wpis prezydenta Stanów Zjednoczonych zareagował irański minister spraw zagranicznych Abbas Aragczi. Stwierdził on, że „gospodarczy D-Day”, jakim USA zagroziły Iranowi, to próba odwrócenia uwagi od problemów gospodarczych samych Stanów Zjednoczonych. Ostrzegł, że dalsza presja ze strony Waszyngtonu nie przyniesie rezultatu – przekazał Reuters.

Wstrzymane rozmowy

We wtorek Trump przekazał, że żadne rozmowy z Iranem nie są obecnie prowadzone ani nie ma negocjacji w planach. Według źródła stacji CNN tego dnia Trump miał polecić członkom swojej administracji, by wstrzymali rozmowy ze stroną



FOT. IMAGO/JARON SCHWARTZ/POOL VIA CNP / MEDIAFUNCH

Donald Trump zapowiedział, że każdy kraj pozwalający na pomoc Iranowi poniesie ogromne konsekwencje gospodarcze

irańską. Źródła CNN powiadomiły, że polecenie Trumpa skierowane do jego zespołu negocjacyjnego pojawiło się po kilku „pozytywnych rozmowach” z Irańczykami. Jednak Trump wciąż był niezadowolony z tego, że Teheran nie chciał poczynić ustępstw wobec jego żądań.

Według źródeł jeszcze w tym tygodniu USA mogą ogłosić nowe „miażdżące” sankcje na Iran. Trump i jego zespół uważają, że presja gospodarcza na Iran ostatecznie skłoni tamtejszy reżim do zaakceptowania jego warunków zakończenia wojny.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ZCK

0011567625

Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem czas zacząć

Są wydarzenia, które wraz z upływem lat stają się nie tylko częścią kalendarza kulturalnego, ale także symbolem miejsca, jego tożsamości i wartości. Do takich bez wątpienia należy Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem – najważniejsze wydarzenie folklorystyczne regionu, jeden z najbardziej prestiżowych górskich festiwali w Polsce i Europie, a zarazem rozpoznawalna na całym świecie wizytówka Zakopanego. Od 21 do 27 sierpnia zapraszamy na Dolną Równię Krupową w Zakopanem. Tam poznamy „Świat górskich wierzeń – na styku sacrum i magii”.

Wyjątkowa muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara
Od dziesięcioleci festiwal pozostaje wierny swojej idei. Choć świat wokół zmienia się niezwykle dynamicznie, a współczesność przynosi nowe wyzwania i nowe formy komunikacji, Zakopane niezmiennie staje się miejscem spotkania kultur górskich z różnych stron globu. To wyjątkowa przestrzeń dialogu tradycji i współczesności, w której najważniejsze pozostają autentyczność, szacunek dla dziedzictwa oraz przekazywanie wartości kolejnym pokoleniom. Dla Zakopanego kultura rodzima jest czymś więcej niż tylko elementem lokalnej tradycji. To fundament tożsamości miasta, jego rozpoznawalny znak i powód do dumy. Góralska muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara od pokoleń budują wyjątkowy charakter stolicy polskich Tatr.

Świat górskich wierzeń – na styku sacrum i magii
Motywu przewodnim tegorocznej edycji festiwalu, który będzie trwał od 21 do 27 sierpnia, stał się „Świat górskich wierzeń – na styku sacrum i magii”. To fascynująca podróż do świata dawnych wyobrażeń, rytuałów, symboli i wierzeń obecnych w kulturze ludowej od wieków. Góralska tradycja pełna jest opowieści o siłach natury, wierzeń związa-



nych z cyklem życia człowieka, świętami dorocznymi, ochroną domostwa czy przekonaniami dotyczącymi szczęścia i pomyślności. Nie zabraknie również wydarzeń, które od lat stanowią serce festiwalu. Publiczność będzie mogła uczestniczyć w koncertach konkursowych zespołów folklorystycznych z Polski i świata oraz kibicować uczestnikom Międzynarodowego Konkursu Kapel, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych. Program wzbogacą koncerty gwiazd, wśród których znajdują się m.in. **Roby Lakatos** oraz **Stefan Śtec**, artyści cenieni za niezwykłą umiejętność łączenia tradycji z nowoczesną interpretacją muzyki ludowej.

Serdecznie zapraszamy do Zakopanego od 21 do 27 sierpnia. Przyjdźcie, aby usłyszeć muzykę płynącą prosto z serca gór, odkryć tajemnice dawnych wierzeń i poczuć niezwykłą energię spotkania górali z całego świata.

UKRAINA

Atak Rosji na Kijów. Uderzono w szpital dziecięcy i budynki mieszkalne

Kazimierz Sikorski

Do 12 wzrosła liczba zabitych w nocnych, zmasowanych atakach Rosji na Kijów. Piątek będzie w stolicy Ukrainy dniem żałoby – ogłosił w czwartek mer miasta Witalij Kliczko.

Atak raketowy i dronów na Kijów miał miejsce tuż po północy 20 sierpnia. Wybuchy spowodowały drżenie domów i uruchomienie alarmów samochodowych – relacjonowała Nadia Pahava z Kyiv Independent, a redaktor naczelna Olga Rudenko dodała, że czuć było silny zapach dymu w centrum Kijowa.

„W tej chwili wiadomo o 12 ludziach, którzy zginęli w Kijowie” – napisał Kliczko w komunikatorze Telegram. „Jutrzejszy dzień, 21 sierpnia, został ogłoszony w Kijowie dniem żałoby. Ku pamięci ofiar zmasowanego ataku wroga na stolicę” – podkreślił.

Kliczko poinformował, że ratownicy usuwają skutki



FOT. PAP/WLADYSLAW MUSIENKO

Zniszczenia po zmasowanym nocnym rosyjskim ataku raketowym na Kijów

ataku w trzech dzielnicach: Sołomiańskiej, Swiatoszyńskiej i Darnickiej.

Uszkodzony budynek szpitala dziecięcego

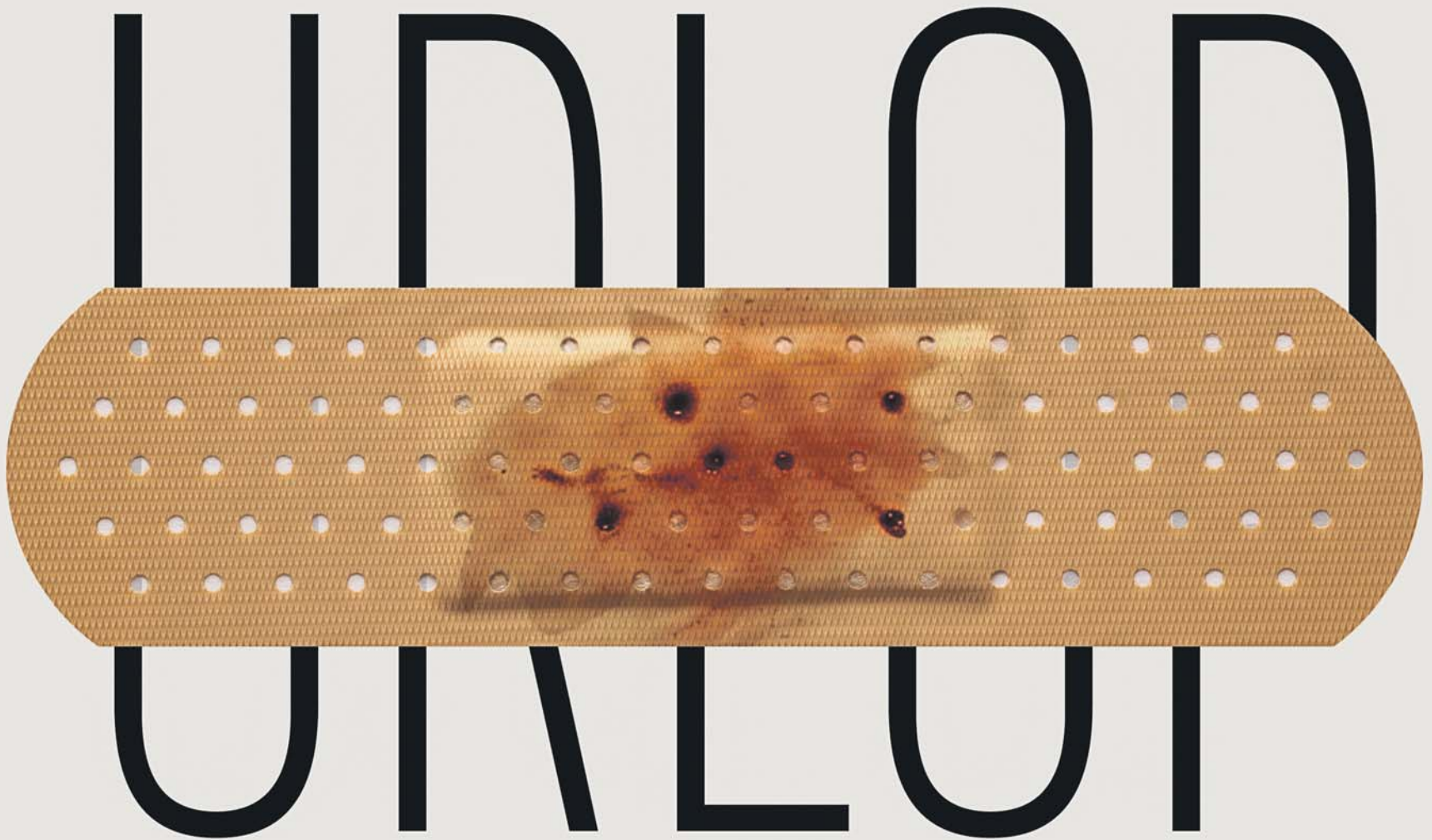
W dzielnicy sołomiańskiej gruz runął koło pięciopiętrowego budynku, wybijając okna i powodując pożar. Rakiety uszkodziły też budynek szpitala dziecięcego w tej dzielnicy. W wyniku ataku do szpitali trafiło co najmniej 14 rannych.

W godzinach porannych – w trakcie kolejnej fali ataków – nad miastem unosił się zapach

dymu. W pobliskich Browarach, w obwodzie kijowskim, zginął jeden mężczyzna, a drugi został ranny.

Do najnowszego ataku na stolicę dochodził w czasie, gdy Ukraina zmaga się z niedoborem pocisków przechwytyjących do systemów obrony powietrznej Patriot. To jedyna broń zdolna do zwalczania pocisków balistycznych. W ostatnich tygodniach Rosja wykorzystywała tę sytuację, zwiększając liczbę pocisków używanych w atakach na ukraińskie miasta, głównie Kijów.

PULS*regionów*



Wakacje podwyższonego ryzyka - Str. 12-13

TEMAT TYGODNIA



FOT. PAP/EP/GEORGE VITSARAS

Seria pożarów w Europie Południowo-Zachodniej okazała się dla wielu problemem przy planowaniu i spędzaniu wakacji (na zdjęciu pożar lasu na wyspie Salamina w Grecji)

Kiedy urlop zamienia się w koszmar

Wybuchy wulkanów paraliżujące ruch lotniczy, pożary lasów w turystycznych kurortach, wypadki autokarów pełnych ludzi – czasami wymarzone wakacje nie przebiegają tak, jakbyśmy tego chcieli. Bywa, że z powodów od nas niezależnych, ale często na nasze własne życzenie

Dorota Kowalska

To była zgrana paczka znajomych, wszyscy pochodzili z Podkarpacia. Już wcześniej jeździli ze sobą na pielgrzymki: znali się, lubili, zawsze było o czym pogadać, z kim się pośmiać. W niedzielę wracali do domów z Medjugorie. Byli na miejscu kilka dni, wypoczywali. Do przejechania zostało im około trzystu kilometrów. W środku nocy na węgierskiej autostradzie między Budapesztem a Miskolcem ich autokar zjechał do rowu.

- Rozmawiałam przez telefon z Polską, z koleżanką, i nagle: „Bum”. Autobus się przewrócił, przekoziółkował. Uderzyłam głową, ale byłam na tyle przytomna, że widziałam, co się stało. Wszystkie siedzenia były powyrywane, ludzie byli pod fotelami.

Wszyscy krzyczeli: „ratunku” - powiedziała w rozmowie z dziennikarzami TVN24 pani Helena.

Ma pękniętą kość ramienia, połamane żebra, uszkodzony kręgosłup.

- Autobus przewrócił się raz, potem drugi. Zdążyłam się czegoś przytrzymać, ale siedzenie zostało wyrwane razem z całą konstrukcją, trzymałam się tej ramy. W środku było ciemno, nic nie było widać. To jest nie do wyobrażenia widzieć, jak ten autobus wyglądał od środka - relacjonowała.

Wszędzie szkło z powybijanych szyb, powyrywane siedzenia autokaru.

- Swoją siostrę wyciągnęłam za nogi. Powiedziałam jej: „Ty ratuj się rękami, a ja będę cię wyciągać za nogi”. Pomogłam też wydostać jednego mężczyznę. Przeci-

gnęłam go za nogi, ale tylko kawałek. Później pomogli już strażacy - opowiadała ocalała z wypadku.

Ludzie byli poprzygnięci fotelami. Krzyki, jęki, wołanie o pomoc. Ci, którzy byli w stanie, pomagali ciężiej rannym. Na miejscu szybko pojawili się strażacy, lekarze, policja, ale też mieszkający na Węgrzech Polacy.

Bilans wypadku - tragiczny. W pojeździe było 59 osób - 57 pasażerów i dwóch kierowców. Zginęło 12 osób, 10 w stanie ciężkim przewieziono do szpitali. Część z poszkodowanych wróciła już do Polski. Sprawę badają śledczy. Kierowca, który prowadził autobus, został tymczasowo aresztowany na 30 dni, prawdopodobnie zasnął za kierownicą. Ale on też jest ofiarą.

- Szkoda tego człowieka. Rozmawiałem z ludźmi, nikt nie ma

do niego pretensji - mówił w rozmowie z TVN24 drugi z kierowców. I dodał, że mężczyzna był „nad podziw rzetelny, uczciwy, uczynny”.

Nie pierwszy taki wypadek

Na drogach podczas wakacji giną turyści, pielgrzymi, uczestnicy kolonijnych wycieczek. W sierpniu 2022 roku na autostradzie A4 na północ od stolicy Chorwacji jadący w kierunku Zagrzebia autobus zjechał z drogi i wpadł do rowu przy autostradzie. W wypadku, podobnie jak teraz na Węgrzech, zginęło 12 osób, 32 zostały ranne. Wszystkimi ofiarami byli Polacy, którzy pielgrzymowali do Medjugorje.

Ksiądz Rafał Działak z parafii w Koninie był jednym z poszkodowanych.

Nie spał od godz. 3.15. Siedział w jednym z przedostatnich rzędów, obserwował wszystko, co dzieje się na drodze. Na granicy z Chorwacją czekali jakieś 20 minut, była kontrola paszportowa. Pan Paweł, z którym duchowny mieszkał w jednym pokoju, zauważył, że za przejściem granicznym kierowcy zatrzymali autokar i wymienili się miejscami. I potem to się stało.

- Autokar bez żadnego gwałtownego ruchu zjechał na prawą stronę. Ja, siedząc w przedostatnim rzędzie, byłem przerażony, że wjeżdżamy w pole. Nie widziałem, że w poprzek jest wybetonowany

row. Z prędkością 100 km/h na godzinę, bez hamowania, uderzyliśmy w ten betonowy bok rowu. Byłem gdzieś w dziurze, przygnieciony przez innego człowieka. On się wydostał i ja wtedy też się wydostałem. Zobaczyłem, że cały autokar jest zmasakrowany, wszyscy są pościskani, wszystkie fotele są praktycznie powyrywane, oprócz ostatniego rzędu. To było przerażające - opowiadał potem w mediach ksiądz Rafał Działak. - Pan Paweł mówił mi, że w pewnym momencie usłyszał coś jakby wystrzał koła. Powiedział: jakby autobus złapał kapcia. Dla mnie to byłoby jakieś wyjaśnienie tego, dlaczego autobus nagle zjechał z prostej drogi - relacjonował duchowny.

W autokarze w momencie wypadku wyrwane zostały wszystkie siedzenia. Telefony, torebki, podręczny bagaż „fruwali” w powietrzu.

Ksiądz zdążył udzielić rozgrzeżenia umierającym, pomógł udzielić pomocy osobom przygniecionym przez boczne drzwi.

- To było przedziwne, bo oni siedzieli w trzecim rzędzie od końca, a przesunęło ich o kilka metrów. Jak to się stało, to jest niepojęte - wspominał.

Inny uczestnik wypadku, Paweł Drozdowski miał złamaną nogę. Przeszedł operację. Pomyślał: kierowca złapał gumę. Słyszał stuki. Autobus nagle się zatrzymał, a on wyleciał na zewnątrz. Po chwili

obudził się i popatrzył, co się dzieje. Jak wspominał, na miejscu pojawiały się kolejno służby drogowe, karetki i straż pożarna. – To było straszne. Człowiek nigdy nie widział czegoś takiego. Przeżyć coś takiego i wylecieć przez szybę... Miałem całą twarz we krwi, było pełno krwi i szkła – opowiadał. – Tam były straszne jęki. Wszyscy przyniesieni przez fotele. Nie wszystkich dało się wyciągnąć, trzeba było rozcinać wrak – dodał.

W listopadzie 2021 roku na autostradzie Struma w południowo-zachodniej Bułgarii zapalił się autobus. W pożarze zginęło 45 osób – w tym 12 przewożonych dzieci. Ofiarami byli w większości turyści, którzy wracali do Skopje z wycieczki do Stambułu.

Najtragiczniejsza katastrofa polskiego autokaru wydarzyła się we Francji w niedzielę 22 lipca 2007 roku w Vizille. To też była pielgrzymka. W wypadku zginęło 26 osób. W tej sprawie prowadzono aż dwa śledztwa. Sprawę badała prokuratura w Grenoble, w Polsce Prokuratura Okręgowa w Szczecinie. W obu przypadkach umorzono postępowania. Uznano, że za wypadek odpowiada kierowca prowadzący autokar, który zginął w katastrofie. Polska prokuratura dodatkowo stwierdziła, że prowadzący pojazd miał krótki staż zawodowy (był zmiennikiem bardziej doświadczonego kierowcy), w związku z czym w krytycznym momencie użył niewłaściwego hamulca. Zamiast włączyć hydrauliczny retarder, skorzystał wyłącznie z hamulca głównego, co spowodowało jego uszkodzenie.

4 lipca 2019 roku autokar wiozący turystów do Włoch miał wypadek w Górnej Austrii. Zginęły dwie osoby, a pięć innych zostało poważnie rannych.

Kilka dni później, 14 lipca autobus jadący do Bułgarii z dziećmi na kolonie miał poważny wypadek w pobliżu rumuńskiej miejscowości Deva, ok. 400 km od Bukaresztu. Zginęło sześć osób, w tym pięcioro dzieci.

2003 roku w Egipcie podczas dachowania autokaru zginęło sześciu polskich turystów. Wracali do Hurghady z wycieczki do Kairu. Żaden z nich nie spodziewał się tragedii.

Płoną turystyczne kurorty

Nie tylko wypadki autobusów zamieniają nasze wakacje w piekło. Czerwiec i lipiec 2026 roku przyniosły najcieplejszy początek lata, jaki kiedykolwiek odnotowano w Europie Zachodniej. Rekordowym temperaturom towarzyszyły kolejne fale upałów, rozległa susza i poważne pożary. Płonęły lasy we Włoszech, Hiszpanii, Francji, Grecji, Chorwacji.

W piątek wieczorem 7 sierpnia, niebo nad Olzano, miejscowością

należącą do gminy Tignale nad jeziorem Garda we Włoszech, było czerwone – potężny pożar wybuchł w dużym kompleksie leśnym powyżej brzegu jeziora.

W sobotę sytuacja wciąż była bardzo zła. Nad regionem unosiły się gęste kłęby dymu, widoczne z odległości wielu kilometrów nad jeziorem.

– Właśnie wracaliśmy z pizzerii i chcieliśmy wrócić do hotelu. Wtedy zobaczyliśmy, że po drugiej stronie jeziora, około 10 km od nas, płonie góra. Widok był groźny. Dziś rano nad wodą krążyły samoloty gaśnicze – opisywał reporter Alex Hermann z Berlina.

Burmistrz Tignale Daniele Bonassi mówił włoskim mediom o „prerażających scenach” – płomienie pochłaniały drzewa i poszycie leśne.

Setki turystów w pośpiechu pakowało swoje rzeczy i w środku nocy uciekało na ulice. Domy wakacyjne i hotele trzeba było ewakuować.

25 lipca na lotnisku Chopina w Warszawie wylądował samolot z pasażerami z greckiej wyspy Rodos. To byli turyści, którzy z wyspy uciekli przed pożarem. W tym czasie we wschodnich częściach Grecji temperatura sięgała nawet 45 stopni Celsjusza.

– Było tragicznie. Ludzie uciekali i szli po kilkanaście kilometrów na piechotę w pełnym słońcu, bez wody, całymi rodzinami, z dziećmi. Kiedy dotarli do hotelu, w którym przebywałem, to otrzymali pomoc. Potem zapaliła się kolejna wyspa Korfu i trzeba było uciekać – opowiadał dziennikarzem na lotnisku pan Tomasz, potem dodał, że osoby, które dotarły do hotelu, mówiły, że „nikt ich nie informował, co się dzieje, co mają robić i gdzie szukać pomocy”.

– Jednak lokalni mieszkańcy bardzo pomagali. Były kremy na słońce, dla dzieci pieluchy, mleko. Podobnie było na lotnisku, gdzie nadal jest masa ludzi i mam nadzieję, że wrócą bezpiecznie do kraju – mówił.

Pan Michał na wakacje na Rodos pojechał z całą rodziną oraz znajomymi.

– Dzięki Bogu jesteśmy już w domu. Biuro podróży, które nas tam wysłało, nie odbierało telefonu, a kiedy w końcu udało nam się tam dozwonić, to powiedzieli, że jesteśmy teraz pod opieką rządu greckiego – wspominał w rozmowie z reporterem TVN24.

Trafili do centrum pomocy zorganizowanego w hali sportowej. Mieszkańcy wyspy przywozili im jedzenie, materace, zabawki dla dzieci.

– Bardzo bałem się paniki, która mogłaby wybuchnąć, ale nic takiego się nie stało. Najgorszy okazał się jednak dym, który nas przuduszał – mówił. I opowiadał, że lu-

dzie, którzy szli kilkanaście kilometrów plażą do bezpieczniejszego miejsca, porzucali swoje walizki, aby było im łatwiej iść.

Pożar na Rodos doprowadził do największej ewakuacji w historii Grecji. Ludzie z wyspy uciekali samolotami i łodziami.

Uciekali też z kurortów we Francji, Hiszpanii, a ostatnio w Chorwacji. Podobnie było rok temu, wtedy też pożary trawiły Europę, a zwłaszcza jej południe – najbardziej latem oblegane przez turystów.

Etna sparaliżowała Sycylię

W sierpniu ekstremalne upały utrudniały życie mieszkańcom Sycylii i turystom, którzy postanowili właśnie tu spędzić swoje wakacje. Ale to wybuch Etny, jednego z najbardziej aktywnych wulkanów na świecie, sparaliżował życie tego regionu. Na lotnisku w Katanii wstrzymano wszystkie przyloty i odloty. Utknęli na nim turyści. Jednym z nich jest pan Dawid, który napisał na Kontakt24 i relacjonował, co dzieje się na miejscu.

– Lotnisko w Katanii jest cały czas zamknięte, wszystkie loty zostały odwołane. Nie ma na razie informacji, kiedy ruch zostanie wznowiony. Problemy dotyczą również transportu drogowego. W okolicy jest bardzo dużo pożarów, autostrady są pablokowane. Sytuacja jest dość ciężka – opowiadał.

Lot pana Dawida przekierowano do oddalonego o ponad 200 km Palermo. Trudno się było tam dostać, bo wszyscy ruszyli w tym kierunku.

– Pilot na nas nie poczekał, wyleciał praktycznie z pustym samolotem. Znajdowało się tam może z 10 do 15 osób. Reszta z nas koczowała pod bramkami i nie wiedzieliśmy, co mamy robić. Nie dało się połączyć z przewoźnikiem – podsumował Polak.

Lot pani Gabrieli również został odwołany, dopiero o godz. 22.00 dowiedziała się, że mają lecieć o 1.45 w nocy z Palermo. Jak opisywała w rozmowie z serwisem Fly4free, na lotnisku w Katanii usłyszała, że Wizz Air nie zapewni transportu zastępczego. Razem z innymi turystkami wzięły takśówkę, za którą zapłaciły 1000 euro, jednak na miejsce dotarły na 7 minut przed planowanym odlotem. Za późno. Musiała dalej koczować w Palermo.

Osiem dni zamknięcia lotniska w Katanii kosztowało sycylijską branżę turystyczną około 22 milionów euro. W tym czasie odwołano 684 loty, utrudnienia dotknęły 104 tysięcy pasażerów. Większość z nich to turyści, którzy pojechali na wymarzone wakacje.

Woda powinna budzić respekt

Nie trzeba wyruszyć za granicę, żeby urlop skończył się dla nas tra-

gicznie. Statystyka utonięć stale rośnie – według najnowszych danych od początku czerwca w rzekach, jeziorach, nad morzem – zginęło w Polsce 114 osób.

Nie dalej jak w miniony poniedziałek, podczas kąpieli na plaży wschodniej w Darłównu dwoje plażowiczów zostało porwanych przez silny prąd wodny. Na miejsce natychmiast skierowano ratowników Brzegowej Stacji Ratowniczej w Darłowie.

„Śmiertelny finał kąpieli w Darłównu. Dziś w rejonie Darłówna prowadzono akcję ratowniczą dotyczącą dwóch plażowiczów, którzy podczas kąpieli w morzu zostali porwani przez prąd. Do działań skierowano ratowników Brzegowej Stacji Ratowniczej w Darłowie, jednostki ratownicze R-17 i R-26 oraz pojazd ratowniczy Land Rover BSR Darłowo. Obie osoby zostały odnalezione i wydobyte z wody. U jednej z nich nasi ratownicy rozpoczęli resuscytację krążeniowo-oddechową. O godz. 19:16 na miejsce przybył śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, którego załoga przejęła prowadzenie RKO. Nasi ratownicy pozostali na miejscu, wspierając działania LPR. Niestety, pomimo prowadzonej resuscytacji, o godz. 20:04 lekarz LPR stwierdził zgon poszkodowanego” – podano w komunikacie zamieszczonym na Facebooku.

Dzisiaj wiadomo, że mężczyzna, który utonął w Bałtyku, to proboszcz parafii w Lęborku, ksiądz Rafał Cieszyński.

Na początku sierpnia trzech nastolatków postanowiło odpocząć na niestrzeżonej plaży nad Jeziorem Durowskim w Wągrowcu (woj. wielkopolskie). Jeden z nich stwierdził, że nie umie pływać i nie będzie wchodził do wody. Dwóch pozostałych weszło do jeziora. W pewnym momencie jeden z chłopców zniknął pod wodą. Drugi pospieszył mu na ratunek, ale również nie wypłynął na powierzchnię. Młodzi ludzie zostali wyłowieni przez zespół nurków. Nie dawali znaku życia, nie udało się ich uratować.

Takie historie zdarzają się na całym świecie. W tym tygodniu brytyjskie media żyją dramatem, jaki rozegrał się na plaży w Shoreham-by-Sea w południowej Anglii. Świadkowie relacjonowali, że najpierw w wodzie bawiła się dwójka dzieci. Możliwe, że zaplątały się w sieć rybacką, więc na pomoc ruszyli im rodzice, którzy bez wahania wskoczyli do wód Kanału La Manche. Rybacy zauważyli bezradną rodzinę, która nie potrafiła wyjść z wody i zaalarmowali służby. Te natychmiast pojawiły się na miejscu i rozpoczęły akcję ratunkową. Utonęli ojciec, matka i nastoletnia dziewczyna, drugie dziecko walczy o życie w szpitalu. Cała czwórka przyjechała do Shoreham-by-Sea na swój wakacyjny urlop.

Ważny zdrowy rozsądek

W czasie wakacji, podczas urlopów, mamy więcej czasu, chętniej korzystamy z rozrywek. Nie zawsze zachowujemy przy tym rozsądek.

Do końca lipca zginęło już tylu użytkowników hulajnóg elektrycznych, co przez cały ubiegły rok – w sumie 11 osób.

W sierpniu na warszawskiej Woli 15-latką wiozła na hulajnodze elektrycznej 13-letnią koleżankę. Obie jechały bez kasków, obie były pod wpływem alkoholu. Po uderzeniu w znak drogowy upadły na jezdnię, a młodsza trafiła do szpitala.

W minioną niedzielę na drodze wojewódzkiej nr 241 z Wągrowca w kierunku Bydgoszczy policjanci zauważyli nastolatka na hulajnodze elektrycznej. Młodzieniec jechał bez kasku ochronnego po trasie, na której obowiązuje limit prędkości do 90 km/h. Podczas kontroli okazało się, że 15-latek nie posiadał również wymaganych dokumentów uprawniających go do kierowania tego typu pojazdem. Gdy na miejscu pojawiła się matka chłopaka, mundurowi zaaptyłali ją, czy ten posiada zwykły rower.

– Nie po to syn dostał hulajnogę elektryczną, żeby jeździł rowerem – odparła zbulwersowana.

W tym przypadku zabrakło refleksji i wyobraźni. Brakuje ich również tym, którzy chcą zabłysnąć w sieci. „Journal of Travel Medicine” wyliczył, że w latach 2009-2022 doszło do 379 zgonów związanych z robieniem sobie zdjęć na potrzeby social mediów. Nie są to jednak kompletne dane. Wielu przypadków tego typu śmierci po prostu się nie odnotowuje. Ludzie spadają z klifów, skał, mostów, bo chcieli na Instagrama wrzucić wakacyjne „selfie”.

Przykłady? Są ich setki. 23-letnia Polka zmarła w Sewilli po tym, jak spadła z wysokości siedmiu metrów z bulwaru nad rzeką Gwadalquivir. Straciła równowagę, robiąc „selfie” z widocznym w tle pięknie oświetlonym mostem. W październiku 2021 roku 72-letni turysta, spacerując Doliną Chochołowską w Tatrach, napotkał niedźwiedzia, z którym chciał sobie zrobić zdjęcie. Podeszedł zbyt blisko drapieżnika, został ugryziony w nogę. Na szczęście zwierzę na tym poprzestało.

Cóż, czasami wymarzone wakacje nie przebiegają tak, jakbyśmy tego chcieli. Zdarza się, że nie mamy na to wpływu. Trudno przecieć przewidzieć pożar, powódź, czy erupcję wulkanu. W takich wypadkach najlepiej zachować zimną krew i zdrowy rozsądek. Zawsze, nawet wtedy, kiedy czujemy się bezpieczni, warto wykazać się odrobiną wyobraźni i liczyć siły na zamiary.

KULTURA

„Dekalog”. Historie o ludzkich wyborach

To bez dwóch zdań ukoronowanie twórczości Krzysztofa Kieślowskiego. Każdy z dziesięciu filmów cyklu opowiada o zwykłych ludziach, którzy stają przed trudnymi wyborami moralnymi, życiowymi i rodzinnymi, a każda z historii nawiązuje do jednego z Dziesięciu Przykazań, ukazując je jednak w sposób nieoczywisty i osadzony we współczesnych realiach. W tym roku minie 37 lat od premiery pierwszego odcinka z serii „Dekalog”.

Wojciech Obremski

Na pomysł „Dekalogu” wpadł Krzysztof Piesiewicz, prawnik, polityk i scenarzysta, a było to jeszcze w 1983 roku, w czasie stanu wojennego. Podczas przechadzki z reżyserem Krzysztofem Kieślowskim powiedział: – Słuchaj, jest chaos, ludzie są zagubieni, nie wiedzą, w jakim kierunku iść. Tylu wierzących, a i niewierzących zbiera się w kościołach, jedynej przestrzeni, gdzie mogą się gromadzić publicznie i czują się wolni. Trzeba zrobić „Dekalog” – opowiadał Piesiewicz na łamach magazynu „Film”.

Początkowo Kieślowski podchodził do tego projektu z rezerwą. Jednak po nieprzychylnym przyjęciu filmu „Bez końca” (ukazującego Polskę w okresie stanu wojennego), zarówno przez władze komunistyczne, jak i środowiska związane z opozycją solidarnościową, reżyser ostatecznie zdecydował się przyjąć propozycję Piesiewicza. Wspólnie z nim napisał scenariusz, a potem stanął za kamerą.

Z własnych doświadczeń i wspomnień

– Po „Bez końca” chcieliśmy radykalnie zerwać ze wszystkim, co ma związek z polityką, i skoncentrować się w scenariuszach na indywidualnych, uwarunkowanych psychologicznie zachowaniach ludzkich. I to nie bez przyczyny. Mieliliśmy dość połajankę (...). Wiedziałem, że po roku od zamordowania księdza Jerzego Popiełuszki nadszedł odpowiedni moment – wspominał reżyser w książce Krzysztofa Piesiewicza i Mikołaja Jazdona „Kieślowski. Od »Bez końca« do końca”.

Początkowo Kieślowski wraz z Piesiewiczem zamierzał stworzyć jedynie scenariusz, który następnie zostałby przekazany dziesięciu początkującym reżyserom. Jeszcze na wczesnym etapie prac ustalili, że wszystkie historie będą rozgrywać się na jednym z warszawskich osiedli z wielopiętrowymi blokami.

Nad scenariuszem pracowali wspólnie w mieszkaniu Piesiewi-



„Dekalog” stał się jednym z najważniejszych dzieł w karierze Krzysztofa Kieślowskiego. Zwłaszcza „Krótki film o zabijaniu” zdobył bardzo duży rozgłos – także w Europie Zachodniej

cza przy ulicy Klaudyń. Adwokat czerpał pomysły z własnych doświadczeń zawodowych, obserwacji, anegdot, wyobraźni, a także wspomnień z dzieciństwa. Kieślowski i Piesiewicz przedstawili te uniwersalne problemy w taki sposób, by mogły zainteresować każdego widza – niezależnie od jego światopoglądu, wiary czy przekonań religijnych.

Tajemniczy facet w czerni

Cykl trudno jednoznacznie określić mianem klasycznego serialu – poszczególne, trwające mniej więcej godzinę opowieści nie tworzą jednej, ciągłej fabuły, a w każdym odcinku poznajemy innych bohaterów i ich problemy. Łączy je jednak miejsce akcji – wspomniane ogromne osiedle mieszkaniowe, pełne niemal identycznych bloków i niewielkich mieszkań. To właśnie w tych przestrzeniach rozgrywają się zarówno codzienne, pozornie błahe sytuacje, jak i poważne ludzkie dramaty.

Kieślowski unikał bezpośredniego pouczenia i oceniania swoich bohaterów. Zamiast tego przedstawiał ich w trudnych sytu-

acjach, w których każda podjęta decyzja wiązała się z określonymi konsekwencjami. Ukazywał codzienne problemy i dramaty zwykłych ludzi – nauczyciela, lekarza czy dziecka – pozostawiając widzowi możliwość samodzielnej oceny ich postępowania.

A może również w kinach?

Prace nad scenariuszem trwały ponad rok. Jesienią 1986 roku gotowe teksty dziesięciu odcinków trafiły do Telewizji Polskiej, gdzie spotkały się w większości z pozytywnym odbiorem decydentów.

W styczniu 1987 roku Janusz Roszkowski, prezes Telewizji Polskiej i przewodniczący Komitetu do spraw Radia i Telewizji, wyraził zgodę na rozpoczęcie realizacji „Dekalogu”. Twórcy dowiedzieli się jednak, że z powodu trudnej sytuacji telewizja jest w stanie dofinansować jedynie osiem z planowanych dziesięciu filmów.

Krzysztof Zanussi, dyrektor artystyczny Zespołu Filmowego „Tor”, który miał cykl wyprodukować, zaproponował, aby część odcinków zrealizować w dwóch wersjach – telewizyjnej i kinowej. Filmy przeznaczone do dystrybucji kinowej miały trafić również za granicę, co mogłoby przyciągnąć zagranicznych inwestorów i pomóc w zdobyciu dodatkowych środków na produkcję całej serii.

Ostatecznie udało się uzyskać środki na powstanie dwóch obrazów: „Krótkiego filmu o zabijaniu” oraz „Krótkiego filmu o miłości” (były to nieco dłuższe wersje odpowiednio „Dekalogu V” oraz „Dekalogu VI”, które weszły na ekrany kin w 1988 roku).

Międzynarodowe uznanie

W końcu Kieślowski podjął decyzję, że sam wyreżyseruje wszystkie dziesięć części „Dekalogu”, jednak przy realizacji poszczególnych odcinków współpracował z różnymi operatorami. „Dekalog I” telewizja wyemitowała w grudniu 1989

roku, zaś na kolejne części przyszło czekać widzom do maja roku następnego.

Tworzenie całego cyklu odbywało się w trudnych i wymagających warunkach. Kieślowski poświęcał na pracę nad zdjęciami i montażem „Dekalogu” nawet 13–14 godzin dziennie. Tymczasem środki przeznaczone na produkcję zaczynały się wyczerpywać. Krzysztof Zanussi udał się więc do Europy Zachodniej w poszukiwaniu dodatkowego źródła finansowania, jednak kolejne osoby i instytucje, w tym mediolańska wytwórnia Sao Paolo, nie zdecydowały się wesprzeć projektu.

Ostatecznie pomoc finansową zaoferował berliński producent Manfred Durmiok z wytwórni Sender Freies. Dzięki jego wsparciu możliwe było ukończenie wszystkich dziesięciu części „Dekalogu”. Całkowity budżet cyklu szacowano na około 100 tysięcy dolarów.

Muzykę do „Dekalogu” skomponował Zbigniew Preisner. Ścieżka dźwiękowa po raz pierwszy została wydana w 1991 roku we Francji pod tytułem „Les Dix Commandements. Le Décalogue”. Rok później album ukazał się również w Polsce nakładem Kompanii Muzycznej Pomaton, tym razem jako „Dekalog. Muzyka filmowa”. Płyta doczekała się także kolejnych wydań i wznowień, między innymi we Francji i Wielkiej Brytanii, gdzie cykl cieszył się ogromną popularnością. We wrześniu 1989 roku cykl był prezentowany w kinach poza konkursem głównym na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Wenecji, gdzie spotkał się z wielkim uznaniem.

I nic dziwnego: „Dekalog” to nie tylko znakomity scenariusz, reżyseria i muzyka, ale i aktorstwo – na ekranie widzimy kwiat polskich wykonawców, zaś wśród najważniejszych można wymienić: Krystynę Jandę, Janusza Gajosa, Jerzego Stuhra, Zbigniewa Zamochońskiego, Bogusława Linde, Daniela Olbrychskiego i wielu innych.

„Dekalog” stał się jednym z najważniejszych dzieł w karierze Krzysztofa Kieślowskiego. Sukces jego oryginalnego spojrzenia na temat Dziesięciu Przykazań umocnił pozycję reżysera na arenie międzynarodowej, szczególnie w Europie Zachodniej. Pokazom kinowym cyklu często towarzyszyły również retrospektywy wcześniejszych filmów Kieślowskiego, co dodatkowo przyczyniło się do wzrostu zainteresowania jego twórczością.

„Dekalog” nie mówi widzowi wprost, kto ma rację – skłania go raczej do samodzielnego zastanowienia się, co jest dobre, a co złe. To właśnie otwartość na różne interpretacje sprawia, że cykl pozostaje aktualny i poruszający mimo upływu lat.

LUDZIE

Dwie siostry, jedna niezwykła historia

Ich historia przed laty poruszyła całą Polskę. Daria i Olga Kołacz przyszły na świat jako bliźniaczki syjamskie, zrosnięte w dolnym odcinku kręgosłupa

Barbara Galas

Dzisiaj są dorosłymi, samodzielnymi kobietami. Studiują, pracują, rozwijają pasję i angażują się w projekty społeczne.

Do Rzeszowa przyjechały podczas dwunastej już akcji pomocy kobietom i dzieciom z Ukrainy, które w rosyjskich atakach straciły kończyny. Do tej pory w ramach przedsięwzięcia wykonano już ponad 300 protez. Koszty wykonania protez, a także pobytu pacjentów w Rzeszowie, pokrywa Fundacja Opieki nad Ofiarami Wojny i Katastrof ALAMEEN, działająca dzięki wsparciu króla Salmana z Arabii Saudyjskiej.

Jeździła po Polsce, szukała lekarzy

Daria i Olga urodziły się 8 października 2003 roku w Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi. Były bliźniaczkami syjamskimi, zrosniętymi w dolnym odcinku kręgosłupa. Ich mama, Wiesława Dąbrowska, dowiedziała się o tym, że urodzi bliźnięta syjamskie, dopiero w 32. tygodniu ciąży.

- To był szok i niedowierzanie. Ale nie było już czasu na zastanawianie się, rozpamiętywanie czy pytanie, dlaczego właśnie my. Trzeba było po prostu działać - wspomina dzisiaj pani Wiesława.

Zacząła się walka. Mama jeździła po Polsce, szukała lekarzy, konsultacji i specjalistów, którzy mogliby podjąć się rozdzielenia córek. Każda kolejna rozmowa dawała nadzieję, ale jednocześnie przypominała, jak trudna będzie to droga.

W tym samym czasie do działania przystąpił bratanek pani Wiesławy. W internecie, po angielsku, opisał historię dziewczynki. I właśnie ta internetowa wiadomość dotarła do Arabii Saudyjskiej, do lekarzy pracujących w jednym z tamtejszych szpitali. Historia bliźniaczek trafiła następnie do członków saudyjskiej rodziny królewskiej. Wtedy wydarzyło się coś, czego rodzina Kołaczów się nie spodziewała. Padła propozycja, że w całości pokryje koszty operacji ówczesny następca tronu, późniejszy król Abdullah bin Abdulaziz Al Saud.

Bez wahania

3 stycznia 2005 roku w Rijadzie rozpoczęła się wieloetapowa operacja rozdzielenia Darii i Olgi. Zabieg trwał 18 godzin. Kierował nim dr Abdullah Al-Rabeeah, a w operacji uczestniczyło około 50 lekarzy i specjalistów.



Daria i Olga Kołacz z Janikowa przyjechały do Rzeszowa w roli ambasaderek fundacji ALAMEEN

Była to operacja niezwykle skomplikowana i obciążona ogromnym ryzykiem. Dla rodziny dziewczynki były to godziny pełne napięcia, strachu i nadziei. A potem przyszła wiadomość, na którą wszyscy czekali. Operacja się udała. Dziewczynki zostały rozdzielone. Dla ich mamy oznaczało to początek zupełnie nowego życia.

- Po rozdzieleniu była przede wszystkim radość i szczęście. Każda matka cieszyłaby się, że operacja się udała i wszystko poszło pomyślnie - wspomina pani Wiesława.

Dziewczynki nie wróciły jednak od razu do Polski. W Arabii Saudyjskiej czekała je jeszcze trzymiesięczna rehabilitacja.

- Doprowadzono je tam do takiego stanu, że kiedy wróciliśmy do Polski, już raczkowały - wspomina pani Wiesława.

Powrót do Polski nie oznaczał końca tej historii. Wręcz przeciwnie. Arabia Saudyjska stała się drugim domem. Po operacji rodzina regularnie wracała do Rijadu na kontrolę. Lekarze, którzy zajmowali się dziewczynkami jako małymi dziećmi, nadal interesowali się ich losem. Analizowali wyniki badań i obserwowali ich rozwój. Dla rodziny Kołaczów Arabia Saudyjska przestała być po prostu miejscem, w którym odbyła się operacja. Stała się częścią ich życia.

- Od tamtego czasu regularnie latamy tam na kontrolę. Wszystkie ba-

dania są przekazywane lekarzom w Arabii Saudyjskiej, oni je przeglądają i sprawdzają. Dla nas Arabia Saudyjska to drugi dom. Traktujemy nas jak rodzinę - mówi Wiesława Dąbrowska. Dzisiaj, po ponad 21 latach od operacji, ta wciąż jest żywa.

Dwie siostry, dwa charaktery

Daria i Olga nie mogą pamiętać samej operacji. Były wtedy bardzo małe. Historię własnego życia poznawały stopniowo - ze zdjęć, nagrań telewizyjnych, opowieści rodziców i materiałów prasowych.

- Właściwie dowiedziałyśmy się o tym ze zdjęć. Później były programy telewizyjne, media, przyjeżdżali dziennikarze. Tak naprawdę historia naszego życia była wokół nas i z czasem coraz bardziej zaczęłyśmy ją poznawać - mówi Daria.

Dzisiaj trudno patrzeć na Darię i Olę wyłącznie przez pryzmat ich historii medycznej. Są przede wszystkim dwiema dorosłymi kobietami. Samodzielnymi. Aktywnymi. Mającymi własne zainteresowania i plany. Choć wyglądają niemal identycznie, ich mama od początku podkreślała, że charakter mają zupełnie różny.

- Olga jest bardziej uparta i wojownicza. Daria jest spokojniejsza i bardziej wrażliwa. Każda ma inne upodobania i zainteresowania. Każda chodzi swoją drogą - mówi pani Wiesława.

Siostry tylko to potwierdzają. - Właściwie nasze charaktery są bardzo różne. Tak samo jak zainteresowania - mówi Olga.

Dziewczynki, o których kiedyś mówiła cała Polska, dorosły. Dzisiaj studiują, pracują i rozwijają swoje zainteresowania. Angażują się również w projekty społeczne i występują jako ambasadorki dialogu międzykulturowego.

- Bardzo lubimy latać do Arabii Saudyjskiej. Podoba nam się tam właściwie wszystko - mówi Daria.

Po chwili obie wskazują na coś, co szczególnie zapadło im w pamięć. Życzliwość. - Zawsze witają nas bardzo serdecznie. Naprawdę nie możemy powiedzieć o nich nic złego - dodaje Olga.

Więź z Arabią Saudyjską jest dla siostr tak ważna, że od pewnego czasu uczą się również języka arabskiego. Operacja uratowała im życie, ale nie sprawiła, że wszystkie problemy zniknęły. Siostry wymagają rehabilitacji i muszą uważać na kręgosłup. Nie traktują jednak swoich ograniczeń jako granicy, której nie można przekroczyć. - Rehabilitację cały czas mamy i musimy mieć. Ale staramy się żyć normalnie, tak jak inni ludzie - mówi Daria. - Mam pewne ograniczenia związane z kręgosłupem, ale staramy się nimi nie przejmować i nie pozwalać, żeby nas ograniczały bardziej, niż jest to konieczne - dodaje Olga.

„Dzięki niemu możemy żyć osobno”

Kiedy pytamy je o człowieka, który przed laty sfinansował ich operację, w głosie pojawia się wdzięczność. Daria i Olga wiedzą, że bez tej pomocy ich życie mogłoby wyglądać zupełnie inaczej.

- Czujemy się wyróżnione, bo przecież nie zdarza się codziennie, żeby spotkać człowieka, który podjął decyzję o sfinansowaniu takiej operacji. Jesteśmy mu bardzo wdzięczne. Nie wiadomo, jak wyglądałoby nasze życie, gdyby wtedy nie otrzymaliśmy tej pomocy - mówi Daria.

Dziewczyny przyjechały do Rzeszowskich Zakładów Ortopedycznych, gdzie trwa już dwunasta akcja pomocowa. To właśnie tutaj polscy i saudyjscy specjaliści wspólnie wykonują protezy dla osób poszkodowanych w wyniku wojny w Ukrainie, a także dla tych, którzy urodzili się bez kończyn.

Dla Darii i Olgi to spotkanie ma również osobiste znaczenie. Od lat współpracują z saudyjską fundacją i dobrze znają osoby zaangażowane w jej działalność. Ich obecność w Rzeszowie była więc symbolicznym spotkaniem dwóch historii - tej, która ponad 21 lat temu dała im szansę na życie osobno, oraz tej, która dzisiaj pomaga kolejnym potrzebującym odzyskać sprawność i nadzieję.

© P

PASJE

Bargiel: Nie chcę być ani bohaterem, ani ryzykantem. Kocham góry, ale umiem im powiedzieć „nie”

Kiedy wrócił po wejściu i zjeździe na nartach z K2, mówił o nim cały świat. Ojciec zapytał tylko, czy skończył już tę wycieczkę, bo trzeba zebrać słomę. Andrzej Bargiel mówi o domu, który chroni go przed ciężarem własnej legendy

Anita Czupryn

Cotrzeba mieć w sobie, żeby stanąć na Mount Evereście – na dachu świata, a potem przypiąć narty i ruszyć w dół?

Trzeba mieć determinację, ale też ciekawość tego, czego chcemy spróbować. To ona motywowała mnie, żeby mimo nieudanych prób wracać. Jest w tym poznawanie siebie, obcowanie z przyrodą i próba jej zrozumienia. Wybrałem się w Himalaje jesienią, kiedy nie było tam nikogo. To zupełnie inny wymiar działalności niż ten, który znamy z zatłoczonych obrazków. Spadło dużo śniegu, nie było śladów po poprzednikach. Wszystko było czyste, dzikie. To wielki przywilej, że mogłem zobaczyć Everest właśnie taki wyjątkowy, niezniszczony przez tłum.

Teraz w czerwcu działał pan na Nanga Parbat. Czego nie widać na filmie, kiedy człowiek rusza na nartach ze szczytu ośmiotysięcznika?

Trzeba być świadomym tego, co się robi, i mieć precyzyjny plan. Na filmie nie widać zagrożeń. Problemem nie jest tylko stromizna i znalezienie linii, która przeprowadzi nas ze szczytu do bazy. Trzeba brać pod uwagę lawiny, jakość śniegu, pogodę. Nie widać też wieloletniej pracy, treningów i doświadczeń, dzięki którym stajemy się samodzielnymi. Nikt nie podejmuje tam za nas decyzji. Sami musimy rozumieć sytuację i na bieżąco rozwiązywać problemy.

Inni na szczycie Himalajów pomyśleliby: „Udało się”, a pan wtedy przypina narty. Co w takim momencie dzieje się w głowie?

Sam zjazd jest nagrodą za wielogodziną wspinaczkę. Lubię to robić. To ogromna przyjemność. Jestem w wyjątkowym miejscu, bardzo wysoko, w trudnym środowisku, ale potrafię jeździć na nartach i to działa. Największa satysfakcja przychodzi po kilku godzinach, kiedy docieram do bazy i uświadamiam sobie, że jeszcze chwilę temu byłem tak wysoko.

Z Mount Everestu zjechał pan bez dodatkowego tlenu jako pierwszy człowiek na świecie. Z Nanga Parbat dokonał



Andrzej Bargiel: Trzeba być bardzo świadomym tego, co się robi, i mieć precyzyjny plan. Na filmie nie widać zagrożeń

pan pierwszego pełnego zjazdu do końca warunków śniegowych. Który zjazd bardziej pana przestraszył?

W górach ryzyko wyznaczają warunki, nie trudność techniczna. Ludziom może się wydawać, że na Kasprowym Wierchu zawsze jest bezpiecznie, a na pionowej ścianie zawsze niebezpiecznie. Tymczasem przy dobrych warunkach i odpowiednim poziomie sportowym działalność na trudnej ścianie może być relatywnie bezpieczna. Każda góra stawia inne wyzwania. Everest był trudny, bo pojechaliśmy jesienią, bez innych ekip, więc cała praca spadała na nasz zespół. Musieliśmy być samodzielnymi. Na Nanga Parbat wyzwaniem był zjazd drogą Messnera, której od lat siedemdziesiątych nie powtórzono. Ja pokonywałem ją na nartach. To lodowcowa, skomplikowana ściana, prawie cztery kilometry w pionie. Trzeba ją poznać, zrozumieć i na tyle, na ile to możliwe, wykluczyć zagrożenia. Na K2 z kolei powstała właściwie nowa linia. Te ściany są tak wielkie, że wymagają całkowitego zaangażowania. Za każdym razem to warunki rozdają karty.

Na szczycie jest czas, by się zachwycić? Czy myśli pan tylko: „Muszę zjechać”?

Jest czas na zachwyt. Bez niego to wszystko pewnie nie miało by sensu. To przecież nie jest pójście na siłownię. Musi istnieć coś, co przykrywa wszystkie niedogodności. Wręcz trzeba zaprzyjaźnić się z przyrodą, zrozumieć ją, zbliżyć się do niej, umieć odnajdywać momenty, w których działanie staje się możliwe. To bezpośrednie połączenie z naturą jest jednym z największych walorów tego, co robimy. Ważny jest też spokój. W górach go odnajduję.

Człowiek, któremu w głowie bez przerwy gra radio, byłby w stanie znaleźć się w takiej sytuacji i przeżyć?

Nie wiem. Ja raczej jestem spokojny i w trudnych momentach nie panikuję. Odpala mi się naturalny mechanizm i od razu przechodzę do działania. Ten spokój mi pomaga. Nie boję się ciszy ani działania w pojedynkę.

Pamięta pan pierwszą myśl po bezpiecznym zjeździe z Nanga Parbat?

Po kilku tygodniach wyprawy człowiek chce wrócić do domu. Tęskni za rodziną i normalnym życiem, za tym, żeby zobaczyć najbliższych, zjeść coś zwyczajnego, wypaść się we własnym łóżku. Surowe miejsca uświadamiają mi wartość

tego, co mamy tutaj. Po wyprawie bardziej doceniam proste rzeczy.

Z jakim jedzeniem pan tęskni?

W Zakopanem, pod Nosalem, jest restauracja U Ryśka. Mają tradycyjne polskie jedzenie, na przykład przepyszne schabowe. Zawsze mam ochotę na takie proste rzeczy. Wracając z lotniska, jedziemy też do rodzinnego domu w Łętowni, bo leży po drodze między Krakowem a Zakopanem.

Był pan dziewiątym z jedenaściorga dzieci. Jakim pan był dzieckiem?

Szukałem własnej przestrzeni i sport był właśnie taką przestrzenią tylko moją. Dobrze się czułem, trenując, biegając, jeżdżąc na nartach. Byłem aktywny, ale też niełatwy. Zawsze robiłem wszystko pod prąd. Pewnie dlatego zajmuję się tym, czym się zajmuję, bo gdybym podchodził do wszystkiego racjonalnie, nic z tego, co zrobiłem, by się nie wydarzyło. Byłem też wrażliwy i zawsze starałem się być pomocny. Środowisko, w którym dorastałem, duża rodzina i to, że w życiu bywało trudno, nauczyły mnie dzielić się swoim szczęściem. To ważna wartość.

W domu częściej słyszał pan: „Uważaj” czy „Idź, poradziś sobie”?

Było nas tak dużo, że rodzice starali się eliminować wszystko, co mogło oznaczać zagrożenie albo kłopoty. Nie mieli też dla nas zbyt wiele czasu, więc trochę wychowywaliśmy się sami. O sport nie pytałem. Kiedy pojawiała się możliwość, po prostu to robiłem. Sportu nie traktowało się u nas w domu poważnie. Rodzice pchali nas raczej w stronę rzeczy racjonalnych, które pozwolą się utrzymać i bezpiecznie żyć. To, czym dzisiaj się zajmuję, z ich ówczesnego punktu widzenia było irracjonalne. Każde z nas musiało walczyć o swoje, bo rodzice bali się ryzyka i tego, czego nie znali.

Jakie było pana dzieciństwo w Łętowni?

Zawsze były zwierzęta. Wypasiliśmy krowy, graliśmy w karty, chodziliśmy na grzyby. Kiedy miałem parę lat, chodziłem na nie sam. Zbierałem tylko te z gąbką, nie z blaszkami, bo te zawsze były do wyrzucenia. Sami organizowali-

śmy sobie czas. Praca była priorytetem, obowiązki trzeba było wykonać, bo nikt nie mógł zrobić ich za nas. Ale to było naturalne i harmonijne, połączone z przygodą. Życie miało swoje powtarzalny cykl. Dzisiaj wszystko pędzi, bez przerwy musimy decydować i działać pod presją. Dlatego lubiłem wracać na wieś, do miejsca, w którym nic się nie zmieniało. Do pewnego momentu mój operator telefoniczny nie miał tam nawet zasięgu. W domu zawsze panował kult pracy. Kiedy wróciłem po udanym zjeździe z K2, o którym mówiły media na całym świecie, tata zapytał, czy skończyłem już tę wycieczkę, bo jest dużo roboty i potrzebuje pomocy. Prosto z lotniska pojechaliśmy na pole zbierać słomę. To jest fajne: możesz wrócić do domu i nie ma znaczenia, że czegoś dokonałeś. Nadal jesteś tą samą osobą. Lubię to, bo na koniec robimy różne rzeczy, ale pozostajemy tymi samymi ludźmi.

Pierwsze narty zdobył pan jako dziesięcioletek. Oddał za nie paletki do ping-ponga i szczyryk. Co zobaczył pan w tych długich, drewnianych deskach?

Chciałem jeździć z kolegami, którzy mieli narty, a ja biegałem za nimi z sankami. W pewnym momencie poczułem, że muszę sobie zorganizować sprzęt. To były stare narty skokowe, miały chyba dwa i pół metra. Przyciąłem je ręczną piłą do drewna i przestawiłem wiązania. Buty, które zdobyłem, miały rozmiar 45 albo 46, a byłem małym dzieckiem.

Ale to nie miało znaczenia. Nie interesowało nas, czy coś jest odpowiednie, modne, najnowsze. Liczyło się, że możemy to robić. Nie porównywaliśmy się. To była czysta, naturalna i autentyczna radość.

Jako dzieci budowaliście skocznie i szukaliście własnych tras. Zjazdy z ośmiotysięczników są kontynuacją tamtych zabaw?

W pewnym sensie wróciłem do korzeni, zajmując się skialpinizmem. Wtedy nie wiedziałem, że tak się to nazywa. Nosiliśmy narty, bo nie mieliśmy infrastruktury. Robiliśmy wszystko w analogowym stylu. Właśnie wtedy zaraziłem się pasją. Z dzisiejszej perspektywy tamten okres okazał się bardzo ważny.

Kto pierwszy zrozumiał, że to nie jest dziecięca fanaberia?

Mój brat Grzegorz pokazał mi ten sport. Jest ratownikiem i przewodnikiem. Miałem dużo szczęścia, bo dzięki niemu dorastałem w środowisku górskim, wśród ratowników, mogłem się od nich uczyć i od razu wejść na wysoki poziom.

Kiedy pomyślał pan poraz pierwszy: „Naprawdę jestem w tym dobry”?

Kiedy jako dzieciak wygrałem z seniorami. Jako młodzik zgodnie z przepisami nie mogłem wystartować, ale stanąłem obok nich i po prostu to zrobiłem. Wygrałem. Drugim takim momentem było pierwsze podium Pucharu Świata. Poczułem wtedy, że jestem bardzo blisko czołówki.

A kiedy pojawiła się myśl, żeby zjechać na nartach z ośmiotysięcznika?

Kiedy miałem siedemnaście, osiemnaście lat i startowałem w zawodach. Myślałem, że po zakończeniu kariery zawodniczej wykorzystam swój potencjał w górach wysoko, bo wydawało mi się to możliwe. Niestety, karierę skończyłem za wcześnie.

Dlaczego niestety?

Byłem bardzo młody i mogłem się ścigać z najlepszymi, ale nie miałem możliwości finansowania startów. Przyszedł kryzys gospodarczy w 2007 roku. Wcześniej, po lawinie w 2006 roku, odsunęła się też perspektywa włączenia tej dyscypliny do programu olimpijskiego. Wszystko się posypało. Dlatego szybciej pojawiłem się w górach wysokich, choć to rywalizacja sportowa była wtedy dla mnie priorytetem i czułem, że mam w niej jeszcze dużo do zrobienia.

Samo wejście na szczyt panu nie wystarcza?

Można by równie dobrze zapytać o sens uprawiania narciarstwa. Narty są najbardziej efektywną i przyjazną formą przemieszczania się po śniegu w górach. Po co schodzić z góry, z której można zjechać? Zjazd jest przyjemniejszy.

Zwykły człowiek widzi przepaść, szczeliny i chaos. Pan mówi o „logicznej linii zjazdu”. Coto znaczy?

Chodzi o znalezienie drogi pozwalającej płynnie zjechać ze szczytu do bazy, bez odpinania nart, podchodzenia, schodzenia po skałach czy zjazdów na linie. Czasem taka możliwość istnieje, ale jej znalezienie wymaga ogromnego wysiłku, eksplorowania i poruszania się w dzikim terenie. Rozwiązujesz problem i masz samodzielność w górskim działaniu.

Nanga Parbat nazywano „górami zabójcą”. Poznał pan historie ludzi, którzy z niej nie wrócili, czy wolał je od siebie odsuwać?

Znam historię eksploracji miejsc, do których jadę. Przygotowując się, próbuję zrozumieć zagrożenia, które występują tam najczęściej. Każdy wypadek niesie naukę i wniosek, które trzeba uwzględnić we własnym planie. Warto też pamiętać, że ludzie przed nami dokonywali rzeczy przełomowych jak na swoje czasy. Nie lubię jednak etykiet, takich jak „Killer Mountain”, które mają od razu wzbudzać lęk. Odsuwam legendę i próbuję na własny sposób zaprzyjaźnić się z miejscem: zrozumieć je i poznać. Nie chcę nastawiać się negatywnie pod wpływem literatury, filmów czy opowieści o wypadkach.

Co decyduje o wyborze kolejnej góry: ambicja, ciekawość, estetyka linii czy pragnienie zrobienia czegoś jako pierwszy?

Przede wszystkim inspiracja. Pewne rzeczy dostrzega się przy okazji innych wypraw. To, że nikt wcześniej czegoś nie zrobił, bywa ciekawe, bo trzeba wymyślić, jak rozwiązać problem. Nie chodzi mi jednak o zapisanie się w historii. Satysfakcję daje rozłożenie problemu na czynniki pierwsze i praca nad nim na wielu płaszczyznach. Jestem w górach od wielu lat i czuję, że potrafię to zrobić.

Pod dokonaniu rzeczy nie możliwej czuje pan spełnienie czy natychmiast pojawia się brak i kolejne wyzwanie?

Przede wszystkim lubię być w górach. Z czasem poziom trudności tego, co robię, pewnie będzie spadał. Moje wyprawy staną się bardziej przyjazne, turystyczne i przygodowe. Jestem z tym pogodzony. Nie wyobrażam sobie jednak całkowitej rezygnacji, bo kocham przyrodę i góry.

Czego naprawdę boi się pan w górach?

Trzeba mieć duży dystans i pokorę, bo góry są niebezpieczne, a przyroda bywa surowa. Góry nie wiedzą, że jesteśmy fachowcami. Nie można dać się ponieść emocjom ani ambicji. Trzeba umieć zmienić plan, zrobić krok w tył i się wycofać. Zawsze możemy wrócić.

Mówił pan, że strach pojawia się w przestrzeni, której pan nie zna, albo kiedy nie wie pan, jak odpowiedzieć na zagrożenie. Co pan robi, gdy nie da się go kontrolować?

Trzeba mieć plan i narzędzia pozwalające go zmienić albo się wycofać. Nie można zakładać, że po prostu coś zrobimy, nie mając pomysłu na to, co będzie, jeśli sprawy pójdą

źle. Żeby podjąć działanie, muszę dogłębnie zrozumieć sytuację i odpowiedzieć sobie na wiele pytań. Jeżeli nie mam takiego zrozumienia albo czuję, że jest zbyt niebezpiecznie i nie mam na to wpływu, odpuszczam.

Zdarza się panu udawać przed zespołem, że pan się nie boi?

Jestem osobą, która nie pokazuje emocji. Spokojnie analizuję sytuację, podejmuję decyzje i się ich nie boję. Może więc po mnie nie być wiadać, że czegoś się obawiam.

Którego słowa nie lubi pan bardziej: „bohater” czy „ryzykant”?

W odniesieniu do siebie nie lubię ani jednego, ani drugiego.

Copanu daje to, co pan robi?

W życiu potrzebne są emocje, bo bez nich byłoby nudno. Nie istnieje idealny plan ani lekarstwo na nieśmiertelność. Trzeba żyć, przeżywać i robić to, co się kocha. Bez tego życie miałoby inny smak, byłibyśmy innymi ludźmi, mielibyśmy inną energię i może mniej dawalibyśmy od siebie.

Co słysząc na wysokości ośmiu tysięcy metrów?

Słysząc wiatr, padający śnieg, pękające szczeliny, obrywające się seraki. Sporo się dzieje. Nie można założyć słuchawek i pójść pobiegać. Trzeba wsłuchać się w przyrodę, bo ona daje sygnały i ostrzega przed zagrożeniami. Te dźwięki są ważne, ale też niesamowite; pokazują, jak potężna i nieokiełznana jest natura.

Czego dowiedział się pan o sobie na szczycie, w absolutnej samotności, czego na dole nigdy by się pan nie dowiedział?

Ciągle uczę się cierpliwości. Nie jest tak, że wpadasz, robisz swoje i uciekasz. Musisz czekać na właściwy moment. Nauczyłem się też, że warto trzymać się swoich przekonań wbrew temu, co myślą inni. Konsekwencja może doprowadzić do wyjątkowych chwil. Trzeba szanować przyrodę i dbać o to, by podczas naszych działań ingerencja w przyrodę była jak najmniejsza. Ważne jest też szanowanie ludzi i otwartość na nich. W górach poznałem mnóstwo fantastycznych osób, z którymi mam kontakt od wielu lat.

Ile z tego, co świat nazywa wyczynem Andrzeja Bargiela, należy również do pana brata, Bartka Bargiela?

Bartek jest bardzo ważnym elementem tej działalności. Stworzyliśmy model, który pozwala realizować zdjęcia i filmy bez podnoszenia fizycznego ryzyka ludzi. Dzięki temu ja mogłem uprawiać sport bez

presji, że muszę coś zrobić ze względu na produkcję, a zarazem pokazywać miejsca, do których większość osób nigdy nie dotrze. Okazało się też, że drony podnoszą bezpieczeństwo: pomagają organizować akcje ratunkowe i transportować leki. Kiedy warunki są trudne i zagrożenie lawinowe uniemożliwia ludziom wyjście, technologia może pomagać bez narażania kolejnych osób. Kiedy zaczynaliśmy, były to nowatorskie rozwiązania. Dzisiaj nawet TOPR wykorzystuje drony przenoszące duże ładunki. Bartek niesamowicie rozwinął się też jako filmowiec i zajmuje się tym zawodowo.

Wystarczy jedno zdanie brata, żeby pan zawrócił?

Bartek nie ma takiego doświadczenia górskiego. Dron pozwala przyjrzeć się miejscu albo sprawdzić, gdzie znajdują się ludzie, gdy nie ma łączności. Rozwiązuje wiele problemów, bo poza utratą urządzenia nie ryzykujemy niczym. Nigdy jednak nie zdecydowałbym się na zjazd w terenie, którego nie znam, na który nie mam pomysłu i któremu wcześniej się nie przyjrzałem. Na obrazie nie widać wszystkich zagrożeń. Technologia podnosi bezpieczeństwo, ale nie podejmuje decyzji. Nie możemy oddać jej inicjatywy. Zdarza się, że zespół, obserwując obraz, pod wpływem stresu przekazuje mi wiele rad i ostrzeżeń, choć o nie nie proszę. Ja mam własny plan i z miejsca rozumiem sytuację inaczej. Powstaje zamieszanie, a ja potrzebuję spokoju. Nie jestem osobą, która dużo mówi. Odzywam się, kiedy czegoś potrzebuję.

Po powrocie potraficie być po prostu braćmi czy cały czas rozmawiacie o górach?

W ogóle nie rozmawiamy o górach. W rodzinie także o nich nie opowiadałem. Po takich przedsięwzięciach mam przesyty i z przyjemnością zajmuję się czymś innym. Kiedy wracam do domu, chcę być otwarty na innych i ich słuchać. Teraz remontujemy dom, mamy dwoje małych dzieci, dużą rodzinę, więc cały czas coś się dzieje i komuś trzeba pomagać.

Jak pan odpoczywa?

Mamy chatkę w górach. Zajmuję się tam prostymi rzeczami, na przykład sadzę las. Interesuję się też motoryzacją i trochę muzyką.

Ojcostwo zmieniło pański stosunek do odwagi i ryzyka?

Zawsze dbałem o bezpieczeństwo i ceniłem swoje zdrowie oraz życie. Zmieniło się to, że chcę być częściej w domu. Rodzina odbiera pasji beztróske. Nie można już wyjechać gdzieś na pół roku i niczym się nie przejmować. Staram się nie

przesadzać z wyprawami, żeby nie odbywały się kosztem życia tutaj.

Po sukcesach na K2, Evereście i Nanga Parbat czuje pan presję, że Bargiel znowu powinien dokonać czegoś niemożliwego? Czuje ciężar własnej legendy?

Nie. Robię to, bo to lubię, nie po to, żeby komuś coś udowodniać. Dawno temu nabrałem dystansu do tych wszystkich rzeczy. Nie nakładam na siebie presji i nie pozwalam, żeby wpływała na moje decyzje. Dopóki czuję, że chcę to robić, robię to.

Po powrocie ma pan czas przeżyć to, co się wydarzyło, zanim zamieni się to w film, kampanię i artykuły?

Nie ma mnie zbyt wiele w mediach. O wyprawie informujemy dzień przed wyjazdem. Po powrocie jestem dostępny przez dwa dni, a potem znikam. Staram się złapać dystans i dać sobie przestrzeń oraz spokój.

Myśli pan czasem, że niektórych pańskich zjazdów za kilka czy kilkanaście lat nie będzie już można powtórzyć? Dokumentuje pan świat, który znika?

Pewnie przyjdzie moment, kiedy pewnych rzeczy nie da się już zrobić. Mam nadzieję, że następne pokolenia nadal będą mogły jeździć, ale możliwości będą coraz bardziej ograniczone. Zmiany klimatu drastycznie wpływają na przestrzeń, w której uprawiamy narciarstwo. W Europie odczuwamy to szczególnie. Widzę to w Łętowni, gdzie się wychowałem. Kiedyś jeździliśmy tam na nartach przez kilka miesięcy w roku. Dzisiaj śnieg utrzymuje się najwyżej przez dwa, trzy tygodnie. To powtarzalny fakt.

Copowiedział pan żonie po powrocie z Nanga Parbat?

Nie rozmawiamy za dużo o górach. Przeszliśmy do codziennych obowiązków i cieszyliśmy się, że wreszcie jesteśmy razem.

Skąd pan będzie wiedział, kiedy przestać?

Poziom trudności tego, co robię, będzie spadał i jestem z tym pogodzony. Mam nadzieję, że jak najdłużej będę mógł pozostać aktywny, choćby już tylko rekreacyjnie.

Poczym pan poznaje, że naprawdę żyje?

Po chwilach, kiedy mogę wyjść w góry i znaleźć się w wyjątkowym miejscu. Czuję wtedy, że jestem szczęśliwy i że mam ogromne szczęście, skoro dostałem takie możliwości. Ważne, żeby znajdować takie momenty dla siebie, choć jest to coraz trudniejsze, bo wszystko pędzi.

PASJA

Historia ukryta na samym dnie morza. Do wraków nurkują najodważniejsi

O niezwykłej pasji rozmawiamy z Piotrem Wytykowskim, Łodzianinem od lat mieszkającym w USA, który w lipcu odnalazł na Bałtyku wrak U-Bootu i był pierwszą osobą, która po 73 latach od zatonięcia dotknęła kadłuba ORP Kujawiak, który zatonął w 1942 r. po przeprowadzeniu konwoju na Malte

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Zawsze interesowałeś się historią, ale poszukiwanie wraków to pójście znacznie dalej w tych zainteresowaniach...

Nasza przygoda z wrakami nie zaczęła się od razu. Po latach nurkowania typowo rekreacyjnego i podziwiania kolorowych raf koralowych wspólnie ze starym przyjacielem z Łodzi, Romkiem Zajderem, doszliśmy do wniosku, że pora na większe emocje i prawdziwe spotkanie z historią, która rzeczywiście jest naszą drugą wielką pasją. Zaczęłam intensywnie zgłębiać temat wraków oraz niezwykłych, często tragicznych losów, które doprowadziły je na morskie dno.

Wspólnie z Romkiem Zajderem w 2012 roku założyliśmy Stowarzy-



Łodzianie Piotr Wytykowski i Roman Zajder z dzwonem wydobytym z ORP Kujawiak

szenie Wyprawy Wrakowe i od tego momentu nasza pasja weszła na nowe tory – zajęliśmy się na poważnie poszukiwaniem i identyfikacją wraków.

Poszukiwanie wraków odbywa się dwutorowo i w naszych działaniach stosujemy obie te metody. Pierwsza polega na tym, że najpierw trafiamy na ślad jednostki w archiwalnych dokumentach, a dopiero potem ruszamy w morze, by odnaleźć ją na dnie. Druga sytuacja ma miejsce wtedy, gdy najpierw lokalizujemy nieznany obiekt, a następnie spędzamy długie miesiące w archiwach, aby go zidentyfikować. Odkrywanie wraków przypomina pracę detektywa – wymaga poświęcenia lat na analizowanie tysięcy dokumentów, by wreszcie osiągnąć

cel. Niejednokrotnie poszukiwane obiekty spoczywają w otchłani, zapomniane przez całe dekady, a nawet wieki.

Również w 2012 roku zorganizowaliśmy ekspedycję pod patronatem The Explorers Club w Nowym Jorku do egzotycznego Sierra Leone, gdzie badaliśmy XVIII-wieczny wrak zagłowca. Dwie wyprawy oraz wiele godzin spędzonych w holenderskich archiwach zaowocowały i w 2014 roku zidentyfikowaliśmy odnalezioną przez nasze stowarzyszenie jednostkę. Okazało się, że uzbrojony w 28 żeliwnych dział statek należał do Holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej (VOC), zatonął w 1747 roku i nazywał się Diemermeer. Co ciekawe, kapitan tej jednostki urodził się w dzisiejszym Kołobrzegu.

W muzeum na Malcie znajduje się wydobyty przez was dzwon z polskiego niszczyciela ORP Kujawiak, a w ogrodach Barrakka ufundowana przez was tablica pamiątkowa. Czy to prawda, że byłeś pierwszą osobą, która po 73 latach od zatonięcia dotknęła kadłuba ORP Kujawiak?

W 2014 roku zorganizowaliśmy ekspedycję na Malte, której celem

**zAWODY
rowerkowe**
→ **Kraków**

29.
SIERPNI 2026
od 9.30
Małopolskie Centrum
Nauki Cogiteon
w Krakowie

Ekscytująca przygoda na dwóch kółkach!

ZAPISZ SVOJE DZIECKO

na zawody rowerkowe w Krakowie dla dzieci w wieku 3-9 lat.

Poza sportową rywalizacją czeka na Was piknik Bezpieczna Rodzina z mnóstwem atrakcji

Wejdź na www.gazetakrakowska.pl/rowerkikrakow lub skorzystaj z QR kodu i wypełnij formularz zgłoszeniowy.



PATRONAT HONOROWY WOJEWODA MAŁOPOLSKI Krzysztof JAROSZ Łukasz Smółka Marszałek Województwa Małopolskiego MAŁOPOLSKA	ORGANIZATOR GK GAZETA KRAKOWSKA MAŁOPOLSKIE CENTRUM NAUKI COGITEON	PARTNER STRATEGICZNY MAŁOPOLSKA velo Małopolska Sieć Tras Rowerowych	PARTNER GŁÓWNY WODOCIĄGI Miasta Krakowa 125 lat! Jesteśmy z Wami. Każdego dnia. W KRAKOWIE DOBRA WODA prosto z kranu Terma bania	PARTNER WSPIERAJĄCY 40 lat SUBARU Subaru	PARTNERZY OSHEE ale frajda Nowy Wiśnicz Wiśnicz BOREK SERENADA GÓRAŁKI	OFICJALNY PRODUCENT MEDALI modern forms
---	---	---	--	--	--	---

było odnalezienie wraku polskiego niszczyciela eskortowego ORP „Kujawiak”. W piątym dniu poszukiwań zlokalizowaliśmy wrak leżący na głębokości 100 metrów – to wysokość trzech dziesięciopiętrowych wieżowców postawionych jeden na drugim. W 2015 roku powróciliśmy tam na wyprawę eksploracyjną. Tak, byłem pierwszym Polakiem, który po 73 latach od zatonięcia dotknął kadłuba „Kujawiaka”.

Jakie konsekwencje dla nurka ma schodzenie na głębokość 100 metrów?

Nurkowanie na takiej głębokości jest niezwykle niebezpieczne. Dwa-dziesiąt minut eksploracji było okupione ponad trzygodziną dekompresją. Proces ten można najprościej porównać do wstrząśniętej butelki wody gazowanej – aby nie wykipiała, trzeba odkręcać ją bardzo powoli. Podobna reakcja zachodzi we krwi i tkankach nurka. Każdy problem pod wodą trzeba rozwiązać na miejscu, bo gwałtowne wyjście na powierzchnię oznacza śmierć. Nasze stowarzyszenie upamiętniło poległych trzynastu marynarzy, fundując i odsłaniając tablicę pamiątkową w The Upper Barracka Gardens w Valletcie. W 2016 roku odnaleźliśmy okrętowy dzwon, a w 2017 roku wydobyliśmy go na powierzchnię.



FOT. ARCHIWUM PIOTRA WYTYKOWSKIEGO

W 2022 roku łódzki pasjonat otrzymał Odznakę Honorową „Bene Merito”

nię. Dziś można go podziwiać w Narodowym Muzeum Morskim na Malcie.

W 2018 roku w ramach Projektu Brindisi we Włoszech poszukiwaliśmy wraków polskich i amerykańskich samolotów bombowych, które w 1944 roku niosły pomoc walczącej Warszawie.

Z kolei po latach badań i weryfikacji archiwów z całego świata zorganizowaliśmy w 2022 roku autorską ekspedycję na Morze Północne, by szukać legendarnego okrętu podwodnego ORP Orzeł. Przeszukaliśmy sonarem ponad 400 kilometrów kwadratowych morza. To tak, jakby całą powierzchnię Kra-

kowa przejechać dokładnie kosiarką do trawy. Na Morze Północne wracaliśmy jeszcze dwukrotnie. Choć „Orzeł” wciąż pozostaje w ukryciu, nie poddajemy się i wierzymy, że przyjdzie dzień, w którym ta największa tajemnica polskiej marynarki wojennej zostanie rozwiązana.

W lipcu odnieśliście kolejny sukces – odnaleźliście okręt podwodny, który zatonął po kolizji z inną jednostką. Łódź podwodna stała się grobem dla całej załogi. Jak się postępuje w takich przypadkach?

Na Bałtyku, około 50 mil morskich od Ustki, odnaleźliśmy wrak niemieckiego okrętu podwodnego U-583. Był to jeden z ostatnich nieodnalezionych U-Bootów w tych wodach. Zatonął w wyniku kolizji z inną jednostką i stał się grobem dla całej, 45-osobowej załogi. Takie wraki to mogiły wojenne, które traktujemy z najwyższym szacunkiem i należytą powagą.

Czy członkowie Stowarzyszenia Wyprawy Wrakowe to wyłącznie Polacy?

Stowarzyszenie Wyprawy Wrakowe zrzesza bezinteresownych pasjonatów, których łączy wspólna wizja przywracania pamięci o statkach i okrętach stanowiących białe plamy w historii. Członkami naszej grupy są zarówno Polacy, jak i obywatele Stanów Zjednoczonych.

Niestety, pasja, która nas pochwala, należy do wyjątkowo kosztownych. Wszystkie projekty i ekspedycje finansujemy wyłącznie z prywatnych środków oraz dobrowolnych wpłat członków stowarzyszenia. Brak stałego sponsora i ograniczone fundusze siłą rzeczy obniżają nasz potencjał, choć pomysłom nam nie brakuje. Na naszym celowniku znajduje się jeszcze wiele słynnych i niezwykle interesujących wraków, które –

miejmy nadzieję – uda nam się wkrótce odnaleźć.

Czy wrócić na Bałtyk jeszcze we wrześniu?

Bałtyk jest dla nas wyjątkowym akwenem, a ostatnie odnalezienie w lipcu wraku U-583 tylko potwierdziło, jak wielki drzemie w nim potencjał. Jeśli tylko warunki pogodowe oraz budżet na to pozwolą, powrót na te wody jeszcze przed końcem sezonu jest jak najbardziej w naszych planach.

PIOTR WYTYKOWSKI

Łódzianin Piotr Wytykowski ma 58 lat. Od 30 lat mieszka w USA. Zajmuje się renowacją antyków, a jego pasją jest historia i poszukiwanie wraków. Jest współautorem książki „U-Booty Hitlera w Ameryce Południowej. Prawdziwa Historia” w wersji polskiej i angielskiej. Za działalność wzmacniającą pozycję Polski na arenie międzynarodowej w 2022 roku otrzymał Odznakę Honorową „BENE MERITO”. Nurkował do wraków niemal całego świata.

REKLAMA

0411529324

LATO z RADIEM i TELEWIZJĄ POLSKĄ

Majka Jeżowska

David Kwiatkowski

22.08 Tarnów
Plac przed Wydziałem Politechnicznym Akademii Tarnowskiej

Wstęp wolny

OGŁĄDAJ sobota 20:00

VARIUS MANX & KASIA STANKIEWICZ
HALINA MLYNKOVA & ZPIT „ŚLĄSK” | ZAKOPOWER
PIERSI | PAPA D | SZTYWNY PAL AZJI
CHŁOPCY Z PLACU BRONI | CARLA FERNANDES
KASIA MOŚ | KUBA I KUBA

TVP 2 TVP VOD

NASZE SPRAWY

Awantura w gabinecie! Lekarz wyrzucił pacjentkę z pokoju i z sanatorium

Zaczyna się spokojnie: pani Alicja prosi o zmianę terapii, bo obawia się zdrowotnych konsekwencji zaleconych zabiegów. Lekarz odmawia, informuje ją o usunięciu z sanatorium. Spór zaognia się, słychać krzyk medyka i płacz kuracjuszki

Andrzej Płes

Pani Alicja z początkiem sierpnia trafiła do ośrodka Glorietta Centrum Odnowy i Wypoczynku w Iwoniczu-Zdroju na terapię krótko po wszczęciu rozrusznika serca, ale z powodu poważnych dolegliwości po poważnym urazie kręgosłupa. Lekarz specjalista w zakresie rehabilitacji medycznej w ośrodku zlecił jej terapię laserem i falami ultradźwiękowymi. To u kobiety wzbudziło obawy, że oba zabiegi mogą mieć negatywny wpływ na jej stan zdrowia, właśnie ze względu na rozrusznik. Ordynatora ośrodka poprosiła o wykreślenie tych zabiegów z listy zleceń. Z tą informacją pojawiła się u lekarza, który jej oba zaordynował, prosząc o zmianę formy terapii, choćby na masaż. Od początku pięciominutowego nagrania z tego spotkania, jakie zamieścił Zbigniew Stonoga na swoim interwencyjnym portalu, słychać rosnącą irytację medyka w trakcie rozmowy z pacjentką.

– Ani laser, ani ultradźwięki nie są zabiegami prądowymi – próbuje z początku uspokajać kuracjuszkę, że mogą wpływać na rozrusznik. – Nie chce pani, jedzie pani do domu, tyle – medyk w końcu nie wytrzymuje.

Pacjentka protestuje, powołuje się na opinię swojej fizjoterapeutki, na decyzję ordynatora; takie argumenty lekarzowi „podnoszą ciśnienie”. Oświadcza, że nie interesuje go, co powiedzial ordynator, a jej obowiązkiem jest przyjąć i wykonać decyzję lekarza.

– Pani przedstawia jakieś swoje dziwne wydumki, o których nie ma zielonego pojęcia – podnosi głos medyk. – Dwadzieścia osiem lat lecę, nigdy nie miałem takiej sytuacji. Wypisuję panią do domu, ja nie mam możliwości pani leczenia. Ja nie widzę absolutnie możliwości pani pobytu tutaj, obawiam się o życie pani, a w dodatku brak kontaktu logicznego z panią – powód wystarczający, jedzie pani do domu.

Panią Alicję zaskoczyła opinia lekarza o „braku kontaktu”. Raz jeszcze powołała się na stanowisko ordynatora.

– A g...no mnie obchodzi, co powiedział ordynator! – wypalił medyk. – I na tym kończymy.

Rozmowa na chwilę przybiera łagodniejsze tony, kiedy medyk pyta, czy pacjentce potrzebne jest zwolnienie lekarskie. Oboje uzgodnili,



Niektórzy internauci twierdzą, że zamiarem pani Alicji była prowokacja i „ustawka” wymierzona w lekarza

że tak, do następnego dnia. Łagodne tony kończą się, kiedy pani Alicja zwraca lekarzowi uwagę, że „jest naładowany”.

– Niech mi pani tak nie mówi, koniec dyskusji – znów on podnosi ton.

Pacjentka raz jeszcze zgłasza zastrzeżenia co do zachowania medyka. Ten oświadcza, że musi wypisać jej dokumentację. – Proszę wyjść, proszę wyjść – zwraca się do pacjentki. – I jutro pani wyjeżdża.

Następuje kilkanaście sekund ciszy, po czym...

– Jeśli tak pan traktuje ludzi z rozrusznikiem... – zaczęła kuracjuszka.

– Wyjdź pani!!! – to już był krzyk lekarza. Pani Alicja próbowała raz jeszcze odnieść się do jego zachowania. Usłyszała: „Won!”. Kiedy w tym momencie ostrzegła medyka, że „dowie się o tym Warszawa”, ten zakpił, że nawet Górny Śląsk. Nagranie wyraźnie wskazuje, że w tym momencie lekarz wyszedł z biurka i „pomógł” pacjentce opuścić gabinet, powtarzając: „Wyjdź mi stąd”. Dalej już tylko narastający płacz kobiety, epitety pod adresem medyka, zapowiedź zgłoszenia do policji, tłumaczenie, że „przecież ordynator”...

Fala hejtu i nieco wątpliwości. Glorietta oświadcza

Pod nagraniem pojawiło się mnóstwo wpisów internautów, którzy le-

działających w Jej imieniu” – brzmi fragment oświadczenia kierownictwa Glorietty, w którym wskazuje się także na tryb i adresatów takich skarg.

„Niemniej jednak po zapoznaniu się z opisywaną sprawą podjęliśmy wewnętrzne działania wyjaśniające mające na celu ustalenie pełnego przebiegu zdarzenia. W to-ku tych działań powzięliśmy informację, że lekarz, którego dotyczy sprawa, podjął bezpośredni dialog z Przedstawicielami Pacjentki, co przyjmujemy z uznaniem jako krok w kierunku rozwiązania sprawy w sposób bezpośredni i konstruktywny. Jednocześnie z Pacjentką skontaktował się pracownik zarządzający obiektem Glorietta, w celu wyjaśnienia okoliczności zdarzenia oraz jej wątpliwości” – głosi oświadczenie.

– Pan doktor opowiadał, jak to wygląda z jego perspektywy. Relację z tego spotkania skończył refleksją, że mimo wszystko nie powinien tak się zachować i że jest mu przykro – dodaje Zbigniew Stonoga chwilę po spotkaniu z medykiem. Nagranie publikujemy za jego zgodą.

Lekarz bije się w piersi

Lekarz pamięta tę sytuację inaczej, a jego relacja wydaje się potwierdzać wątpliwości tych, którzy zwracali uwagę, że przecież nagranie pacjentki nie ujmuje początku wizyty w gabinecie.

Była pierwszą, którą tego dnia medyk przyjął. – Skarzyła się na kołatania serca z dusznościami, potwierdziła, że takie incydenty zdarzają się jej od kilku dni – opowiada lekarz. Sprawdził wyniki jej badań i okazało się, że ma napadowe migotanie przedsionków serca.

– To jest objaw nietolerancji klimatu. Iwonicz ma specyficzne warunki środowiskowe, które sprawiają, że ludzie, którzy mają do tego predyspozycję, mają migotanie przedsionków – opowiada medyk. – A to jest stan zagrożenia życia, skutkiem może być udar mózgu, zawał serca, zatorowość płucna. Poinformowałem pacjentkę, że nie może tu pozostać, musi wracać do domu, bo tutaj jej stan będzie się pogarszał i może dojść do tragedii. Odczytała to jako zamach na jej dobra.

Okażo się, że w międzyczasie ordynator w Glorietcie odstawił pani Alicji zabiegi, które mogły nasilić dolegliwości i – zdaniem lekarza

– słusznie. Kiedy zalecił jej powrót do domu, pacjenta zaczęła być pobudzona, zażądała zmiany zabiegów. Medyk zapewnia, że zaczęła machać rękami, przez chwilę miał obawy, że to może być objaw padaczki Jacksona; myślał, czy w takiej sytuacji nie wysłać jej do szpitala. Kobieta wciąż domagała się zmiany zabiegów.

– Poinformowałem ją, że nie ma mowy o żadnej zmianie, bo to jest walka o jej życie – ciągnie relację medyk, dodając, iż nie miał pojęcia, że jest nagrywany, a przebieg rozmowy wyglądał na prowokację. – Zaczęła to negować, dziwnie się zachowywać, nawet zastanawiałem się, czy to nie jest efekt niedokrwienia mózgu. Kilkanaście razy prosiłem ją o opuszczenia gabinetu. Jakby tego nie słyszała, w kółko powtarzała jedno zdanie: „Ordynator odstawił zabiegi”.

Lekarz przyznaje, że jest „nerwową osobą” i że rzeczywiście doszło do karczemnej awantury.

– Powiedziałem parę nieparlamentarnych słów, nie powinienem, to nie było profesjonalne, ale stało się – bije się w piersi. – I za to mogę przeprosić. A kiedy pacjentkę chciałem raz jeszcze wyprosić, nawet podniosłem się, żeby pomóc jej wyjść, ona wtedy wypadła przez drzwi, chyba nawet uderzając barkiem o futrynę. Nie było z mojej strony żadnego użycia siły. A siniaki, które pokazywała na nagraniu, nie wynikają z tego, że ją pobiłem: to efekt działania leków przeciwnadciśnieniowych, które wywołują siniaczenie.

Okażuje się, że kobieta spełniła swoje zapowiedzi i po incydencie wezwała policję. Nie mając o tym pojęcia, lekarz skończył przyjmować pacjentów i przeniósł się do innego budynku, w którym przyjmowanie kontynuował.

– Kiedy dowiedziałem się od personelu, że jestem poszukiwany przez policję, poszedłem na komendę, gdzie dowiedziałem się, że pacjentka mnie nagrywała – opowiada lekarz.

Zapewnia, że próbował „jak najlepiej jej wytłumaczyć, co niespecjalnie się udało”. Nie było przemocy fizycznej, naruszenia nietykalności cielesnej. Na tym etapie wiadomo, że doniesienie na policję wpłynęło, a prywatny akt oskarżenia ma być.

©

PASJA

Naszywka po naszywce. Czesław Drąg kolekcjonuje mundurowe historie

Nie kupuje ich hurtowo, nie zamawia przez internet, nie zależy mu, by jak najszybciej zapełnić kolejne miejsce w kolekcji. Dla Czesława Drąga każda naszywka ma historię, a jej zdobycie jest częścią pasjonującej przygody

Wojciech Tatara

Emerytowany instruktor Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie zgromadził już kilkaset naszywek strażackich z Podkarpacia, a także oznak formacji wojskowych.

– Kolekcjonerstwo mam w naturze od dziecka. Lubię coś ciuć, zdobywać, poszukiwać. Kolekcjoner to nie jest tylko ktoś, kto zbiera. To człowiek, który chce wiedzieć coś więcej o konkretnym egzemplarzu. W moich zainteresowaniach kolekcjonerskich wiodące jest bibliofilstwo, natomiast kolekcja naszywek jest niejako kolekcją uboczną. Z czasem jednak zaczęła żyć własnym życiem – mówi Czesław Drąg.

Zaczął się od Turków

Początek pasji związany jest z wielkanocną tradycją Podkarpacia – paradami Turków. To przegląd straży wielkanocnych. W takich wydarzeniach uczestniczą strażacy ochotnicy z całego regionu i nie tylko. Podczas kolejnych przeglądów poznawał druhów.

– Zainaugurowałem tę imprezę. A że parad zrealizowaliśmy już ponad trzydzieści, miałem okazję prosić strażaków o naszywki. Tak moja kolekcja z roku na rok się zwiększała. Ponadto większość tych strażackich naszywek pochodzi z miejsc, gdzie pracowałem przy różnych wydarzeniach kulturalnych. Prosiłem: „Na pamiątkę macie mi dać”. Istąd mam naszywki straży z wielu miejscowości – opowiada kolekcjoner.

Niektóre mają herby konkretnych miejscowości, inne charakterystyczne symbole związane z daną OSP. Inne ciekawe są ze względu na nazwę.

– Na Podkarpaciu są piękne nazwy miejscowości: Wielkie Oczy, Lisie Jamy, Zmysłówka, Boguchwała, Zabajka koło Głogowa. Te historie miejscowości mnie interesowały, czasami dociekałem, skąd się wzięła dana nazwa. Na mojej liście jest też Jata w gminie Jeżowe, już wkrótce będę miał od nich naszywkę. Kolekcja to rzecz, którą traktuję jako pamiątkę, może kiedyś dla wnuków – mówi pan Czesław.

Wśród szczególnie trudnych do zdobycia okazów wymienia Lutoryż, czyli miejscowość położoną niemal po sąsiedzku.

Bliskość nie zawsze ułatwia kolekcjonerowi zadanie.



Czesław Drąg ma duszę zbieracza. W jego kolekcji znajduje się kilkaset naszywek straży OSP z Podkarpacia

– Na naszywkę z Lutowisk w Bieszczadach czekam już długo. Mam tam znajomych, dyrektora, leśniczego. Obiecują, więc wierzę, że w końcu przyjdzie. Za niektóre trzeba było dać coś w zamian, bo mam również naszywki zapasowe do wymiany – przyznaje.

Jedną z ostatnich naszywek, jaka za pośrednictwem „Nowin” trafiła do kolekcji pana Czesława, jest ta z symbolem OSP Bzianka, obchodzącej w tym roku jubileusz 100-lecia.

Nie liczba, ale historia

Czesław Drąg nie chce zdobywać naszywek w sposób masowy. W jego kolekcjonowaniu najważniejsza jest droga, którą pokonuje konkretny przedmiot.

– Gdyby mi ktoś dał naraz sto sztuk, to ja tak nie chcę. To ma kapać. Po trzy, cztery w miesiącu. Wtedy jest w tym urok. To musi być ciutane, musi być zbierane – podkreśla.

Kolekcjoner preferuje bezpośredni kontakt z jednostkami i ich przedstawicielami. Czasami pomaga znajomość z dawnych lat, wcześniejsza współpraca przy wydarzeniach kulturalnych.

– Nie chcę załatwiać tego masowo przez internet. To byłoby zaprzeczeniem istoty kolekcji i mojej przygody. Tym bardziej, że jest to przygoda nieszkodliwa, niekosztowna, przede wszystkim ma bawić. Jeżeli gdzieś

znam byłych dyrektorów, kolegów czy znajomych, łatwiej ich zagadać. Za niektóre naszywki proponuję broszurę, książkę, jakieś wydawnictwo czy widokówki. I wtedy nie chodzi tylko o samą naszywkę. Jest spotkanie, rozmowa, wspomnienia – opowiada nasz bohater.

Kolekcja jest przede wszystkim podkarpacka. Drąg zdaje sobie sprawę, że próba zebrania wszystkich naszywek strażackich w Polsce byłaby praktycznie niemożliwa.

– Podkarpacie jest dla mnie naturalnym ograniczeniem. Gdybym chciał zbierać wszystko, to bym nie bardzo miał gdzie trzymać, ponieważ w kraju jednostek OSP są tysiące. Powiat rzeszowski ma dwanaście gmin i naszywki zebrałem prawie w komplecie. Tarnobrzeski powiat mam słabiej opanowany, więc jest jeszcze co robić – uśmiecha się kolekcjoner.

Mundurowe kolory

W kolekcji znajdują się nie tylko naszywki strażackie. Czesław Drąg interesuje się także odznakami formacji wojskowych. Potrafi rozpoznać ich przeznaczenie i powiedzieć, z jakim rodzajem wojsk są związane. Gdy go odwiedzamy, naszywki wojskowe są ułożone według formacji, zaś strażackie znajdują się w specjalnych gablotach, a część z nich ułożona jest na dużym stole.

Wśród wojskowych naszywek dominują polskie. Są znaki związane z lotnictwem, wojskami lądowymi i marynarką. Można również spotkać pojedynczą naszywkę ukraińską, kilka amerykańskich. Jak podkreśla, współczesne naszywki są przede wszystkim ozdobą munduru i praktycznym oznaczeniem formacji.

– W tej chwili technika rzepów sprawia, że naszywki można w jednej chwili przyczepić, nie trzeba ich już przyszywać. Dla mnie one są czymś więcej, bo można przy okazji dowiedzieć się, czego dotyczą i skąd pochodzą. Mają długą tradycję wojskową. Kojarzone są z oznaczeniami używanymi przez jednostki uczestniczące w działaniach podczas II wojny światowej. Były polskie naszywki, były oznaczenia lotników, armii Sikorskiego czy Andersa. W ten sposób żołnierze wyróżniali się podczas wojennych działań – tłumaczy.

Strażacy to także kultura

Zainteresowanie Czesława Drąga strażackimi naszywkami nie jest przypadkowe. Przez lata, pracując w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie, związany był z kulturą. W działalności ochotniczych straży pożarnych dostrzega nie tylko ich podstawową rolę, ale także ogromny wkład w życie kulturalne miejscowości. Szczególne miejsce w jego opo-

wieści zajmuje Grodzisko Dolne, które określa jako „matecznik Turków”. To właśnie tam funkcjonuje kilka oddziałów straży wielkanocnych. – Strażacy, fajermani OSP są najstarszą organizacją na polskiej wsi. Znaczenie później pojawiły się koła gospodyń wiejskich. Najpierw był sztandar, a dopiero później pojawiły się te naszywki. Strażacy są dla mnie szczególnie bliscy. Robią bardzo dużo dobrego dla kultury. Jest mnóstwo orkiestr dętych, chórów, zespołów kabaretowych, śpiewających, które mają swój organ założycielski w OSP. Żeby zebrać czterdziestu dwóch ludzi, w tym młodzież, ubrać ich w mundury, kupić instrumenty i zrobić próby, trzeba wykonać ogromną pracę. Orkiestry dęte są domeną straży pożarnych na naszym terenie, nie tylko GOK-ów, ale przede wszystkim remiz i OSP – opowiada emerytowany instruktor WDK.

Kolekcja wciąż rośnie

Mimo że zbiór liczy już kilkaset naszywek, Czesław Drąg nie zamierza kończyć kolekcjonerskiej przygody. Czeką na obiecane naszywki z Lutowisk, Jaty, Zabajki i z gminy Haraśiuki. Każda nowa naszywka oznacza kolejną rozmowę, spotkanie i historię.

– Około sześciu naszywek łącznie powinno do mnie spłynąć, po niektóre sam jadę. I to jest sympatyczne spotkanie. Można ze starcami druhami pogadać. To jest najważniejsze. Nie chodzi o to, żeby mieć wszystko natychmiast. Chodzi o przygodę, o ludzi, o rozmowę i o to, że za każdym małym kawałkiem materiału stoi konkretna miejscowość, jednostka i historia – podkreśla zbieracz z Boguchwały.

Dla niego naszywki są więc czymś znacznie więcej niż kawałkami materiału przyszytymi do munduru. To małe znaki wielkich lokalnych historii – jednostek, strażaków, żołnierzy i miejscowości, które dzięki kolekcjonerskiej pasji mogą zostać zachowane na dłużej.

Czesław Drąg ma również bogatą kolekcję widokówek z Ojcem Świętym Janem Pawłem II. Posiada chyba największy zbiór w Polsce, liczący kilkaset egzemplarzy „Pana Tadeusza”, wydanych m.in. w języku hebrajskim, francuskim, koreańskim, łacińskim czy esperanto.

©

GÓRSKIE BIEGI

Tylko dla orłów? Rekord Marcela Broja

Nie chodzi o rekordy, to jest dodatek do pasji – mówi nam Marcel Broj, 26-letni biegacz wysokogórski, który przebiegł Orlą Percą w godzinę. – To najtrudniejszy szlak znakowany Polsce. Czy jest to jakiś wartościowy sukces? Nie wiem. To kwestia indywidualna, jak ktoś to odbiera.

Jacek Żukowski

Przebiegł pan szlak Orlej Perci w Tatrach. Skąd pomyśl? Biegi górskie to jest pana pasja?

To jest tylko pasja, hobby. Pomyśl zrodził się dwa lata temu. Trochę się zainspirowałem moim kolegą, aktualnie już kolegą z tematu Dynafit – Marcinem Kunzem. On dwa lata temu próbował pobić rekord przebiegnięcia Orlej Perci i wówczas zabrakło mu 40-50 sekund do ustanowienia nowego. Marcin jest zawodnikiem na moim poziomie, więc wtedy doszedłem do wniosku, że spróbuję to zrobić. I rok temu była pierwsza próba. Wtedy mi brakło dwóch minut. Kolejne podejście było w czerwcu. Poszło troszkę gorzej. No i teraz za trzecim razem się udało.

Poprzedni rekord przetrwał osiem lat.

Tak. Czekam, aż ktoś pobije mój, wtedy podejmę kolejną próbę. Może uda się złamać barierę godziny (na razie rekordowy czas 1:01.30 godz).

Jak potwierdza się wiarygodność czasu?

Jest taka aplikacja – Strava i jest segment ustawiony od Zawratu do Krzyżnego. Biegnie się z zegarkiem z GPS-em, nie ma możliwości, by to oszukać. Nawet jakby człowiek zatrzymał zegar, to i tak czas tego segmentu liczy się.

A pan miał pan jakieś choćby kilkusekundowe przerwy?

Nie, biegłem od początku do końca.

Dlaczego akurat ten szlak? Bo to jest najtrudniejsze wyzwanie, jeśli chodzi o górskie biegi w Polsce?

To jest to na pewno najtrudniejszy szlak znakowany Polsce. Czy

Głowa odgrywa bardzo dużą rolę, ale wiadomo, że bez treningu, bez przygotowania wytrzymałościowego, kondycyjnego wyniku nie będzie. Jest wiele składowych

Marcel Broj



Marcel: Staram się podchodzić do wszystkiego ze sporą dawką pokory

jest to jakiś wartościowy sukces? Nie wiem. To kwestia indywidualna, jak ktoś to odbiera. Uprawiam biegi górskie od jedenastu lat. Natomiast sam skyrunning od 5 lat.

Jest słynny bieg granią Tatr, o wiele dłuższy (71 km) i pewnie bardziej wymagający. Nie myślał pan o nim?

Na razie takich długich dystansów nie biegam. Tak maksymalnie to dystanse maratońskie. Ale w przyszłości będę próbował.

O której pan zaczął bieg na zwykłe zatłoczonej Orlej Perci? Nie ma możliwości, żeby biec pustym szlakiem.

Tak, to prawda. Wystartowałem z Zawratu o godz. 17.43. Przede mną biegła koleżanka Patrycja Stanek, mistrzyni Polski, robiła trening. Umówiliśmy się, że jak trafi na turystów, to powiadomi

ich, że za jakiś czas pobiegnę ja i w razie czego będę wdzięczny za możliwość przepuszczenia mnie. I tak się złożyło, że minąłem dosłownie sześć, siedem osób.

Bardzo mało.

Tak naprawdę miałem całą Orlą pustą, dla siebie.

Robił pan przymiarki, kiedy najlepiej wystartować? Bo mi się wydawało, że lepiej wcześniej rano, np. o 4.

Jest też taka opcja, tylko że o czwartej, piątej rano to często ci turyści, którzy nocują w schroniskach, np. w Pięciu Stawach czy Murowańcu, są już na szlaku. Jest więc ryzyko, a wieczorem to jednak zostają osoby, które później wyszły.

Najtrudniejszy moment to Kozie Czuby?

Faktycznie, odcinek od Zawratu do Koziego Wierchu. Jest tam najwięcej odcinków eksponowanych, z łańcuchami. Jest sporo podciągania na łańcuchach.

Było mało ludzi na trasie, nikt na pana nie zwracał uwagi w sensie negatywnym? Gdyby było dużo ludzi, to pewnie nie byłoby to bezpieczne?

To prawda. Miałem to szczęście, że akurat ci ludzie wiedzieli o tym, że biegnę i zachowali się kulturalnie, nawet kibicowali, dopingowali.

Gdyby pan spotkał większą liczbę ludzi, to by pan zrezygnował?

Pewnie tak, bezpieczeństwo jest najważniejsze. Nie chodzi o rekordy, to jest dodatek do pasji.

Orla Percą to najtrudniejszy szlak w Polsce, dla wielu ludzi nawet trudny do przejścia, trzeba nim samym iść 7 godzin, doliczyć jeszcze wejście i zejście. Na pewno wielokrotnie słyszał pan o śmiertelnych ofiarach tego szlaku. I to nie odwidło pana od pomysłu, by nim biec? Że to nie jest najlepsza trasa do biegów?

Na pewno ryzyko jest. Dwa dni później jechałem rowerem na Słowacji i wydaje mi się, że ryzyko wypadku na rowerze, jadąc po głów-

nych drogach, jest zdecydowanie większe.

Cała trasa biegu była pokonywana w komfortie.

Nie było takiego momentu w którym bym czuł się niepewnie, że się potknę, czy upadnę i zsunę po ścianie. Nie było takiego miejsca.

W jakich butach pan biega? Sportowych czy górskich?

To są buty trailowe, specjalne do biegów górskich.

**Mają więc podeszwę z wi-
bramem.**

Tak, ale wszystko jest ultra lekkie.

Biega pan już kilkanaście lat. Jak plasuje pan ten ostatni wyczyn? Jako największy, jak na razie, sukces?

Aż tak tego nie odbieram. To tylko rekord. Czy on jest znaczący w świecie biegowym? Nie powiedziałbym. Bardziej jednak trenuję pod zawody i to jest główny cel. Tak naprawdę najbardziej zależy mi po prostu na dalszym realizowaniu się w górach. Na możliwości przebywania w pięknych miejscach, poznawania nowych tras, podejmowania kolejnych wyzwań i przede wszystkim czerpania z tego wszystkiego radości. Wyniki, rekordy czy konkretne zawody są dla mnie ważne, ale nie są celem samym w sobie. W ostatnim czasie mam też szczęście trafiać na naprawdę dobrych ludzi i coraz bardziej doceniam samo to, gdzie obecnie jestem i co mogę robić. Dlatego chyba nie mam jednego wielkiego marzenia.

A co sobie pan ceni najbardziej z tych dotychczasowych rezultatów?

Myszę, że czwarte miejsce na mistrzostwach Polski w biegach wysokogórskich. Cenię sobie progres, jakiego dokonałem. Co roku jest poprawa wyników i ku temu zmierzam, żeby gdzieś w przyszłości moje bieganie było na coraz wyższym lepszym poziomie.

Czym się pan zajmuje na co dzień?

Jestem po studiach wychowania fizycznego na Politechnice Opolskiej i od września rozpocynam pracę w szkole podstawowej jako wuefista.

Co jest najtrudniejszego w biegach górskich? Czy to jest ta fizyczna strona, trudności, czy jednak psychika, by nie mieć strachu, obaw.

Głowa odgrywa bardzo dużą rolę, ale wiadomo, że bez treningu, bez przygotowania wytrzymałościowego, kondycyjnego wyniku nie będzie. Jest wiele składowych potrzebnych do osiągnięcia sukcesu. Jest przede wszystkim monotony trening, wiele godzin biegania, także jazdy na rowerze. A co się tyczy typowo wysokogórskiego treningu, to trzeba mieć głowę odblokowaną, mniejsze poczucie strachu. Ale podchodzić do wszystkiego ze sporą dawką pokory, że w każdej chwili może się coś stać. Wyobraźnia więc jest potrzebna.

Jak intensywnie pan trenuje?

Prawie codziennie. Czasami jest jeden dzień wolnego na regenerację, myślę, że jakieś piętnaście godzin tygodniowo. W okresie letnim trochę więcej, bo w górach przebywam sporo.

Biega pan w miejscu zamieszkania w województwie opolskim po płaskim terenie.

Na co dzień rzeczywiście tak, po wałach Odry, po takich polnych, szutrowych drogach. Natomiast w górach jestem około stu dni w roku.

Ma pan ulubione tereny?

Wiadomo, Alpy. A w Polsce są to Góry Opawskie, Biskupia Kopa, pasmo Jesioniki w Czechach z Pradziadem w roli głównej.

W Tatrach pan biega?

Tak, wzdłuż i w szerz je przebiegam. Tylko jest tu dużo ludzi. Polskich Tatr staram się więc unikać. Lubię słowackie. Można tam naprawdę znaleźć takie trasy, na których turystów spotyka się rzadko, dosłownie kilka osób, nawet w sierpniu. Taka jest Dolina Cichej Wody od strony Podbańskiego, w stronę Kasprowego Wierchu, Gładka Przełęcz.

Mówi pan o treningach na wałach Odry, ale może trzeba biegać po schodach?

Schody mechaniczne – te z siłowni są teraz dosyć popularne wśród tych topowych biegaczy. Jeszcze z kamizelką obciążeniową.

A rower w tym treningu zajmuje jakąś część? Bo wtedy pracują inne partie mięśni.

Rower jest o tyle fajny, że on mało obciąża te mięśnie i stawy, które pracują podczas biegania, jest mniejszy nacisk i w okresie zimowym, w którym objętość tre-



Rekordy są dla mnie ważne, ale nie są celem samym w sobie

ningowa powinna być dużo większa, żeby zbudować bazę pod sezon główny, to rower stacjonarny, trenażer to jest coś, z czego często korzystam.

Spotkał się pan kiedyś z jakąś nieprzyjemną sytuacją, że ktoś panu zwrócił uwagę w nieprzyjemny sposób kwestionując pańskie bieganie, że zakłóca pan spokój?

Była taka sytuacja w zeszłym roku, we wrześniu na zawodach podczas biegu na Kasprowy Wierch przez Myślenickie Turnie. Wtedy bardzo dużo ludzi zjechało w Tatry. Start z ronda w Kuźnicach był o 10 czy 11 i na trasie mijaliśmy tłumy. Większość osób była pozytywnie nastawiona, przepuszczała nas kulturalnie. Ale znalazła się grupa ludzi, wytatuowanych... I jak próbowałem kulturalnie poprosić takiego jednego pana, to on oczywiście mnie nie przepuścił i jeszcze wepchał mnie gdzieś na bok w stronę rowu obok. Została mi ta sytuacja w głowie. W końcu wyprzedziłem go, ale samo to zachowanie było dziwne.

Uważa pan, że takie biegi są bezpieczne dla innych użytkowników szlaków?

W przypadku tego biegu myślę, że tak. No bo to jest bieg tylko pod górkę, więc tempo jest naprawdę bardzo wolne. Poruszamy się do góry, więc nie ma szans, żeby się zderzyć z turystami. Ale to, że trafiliśmy na spore tłumy było troszkę nieprzyjemne. Szczególnie dla tych pierwszych osób, które walczyły o czas, o miejsce. Startowało nas około dwustu pięćdziesięciu osób. Przy ruchu turystycznym to trochę rzeczywiście może być dyskusyjne.

A pańskie marzenie związane z biegami?

Myślę, żeby rozwijać się w skyrunningu, startować w głównych biegach. I może w przyszłości pokusić się o jakiś dobry rezultat.

A jest taki bieg, o którym pan marzy szczególnie?

Myślę, że Matterhorn Ultra Extreme. Za rok spróbuję na pewno.

Jaki tam jest dystans?

Dosyć długi. 29 kilometrów i 3300 m przewyższenia.

W Chamonix jest słynny bieg UTMB.

Tak, to jest festiwal biegowy. Nasza dyscyplina dzieli się na trail, czyli takie biegi górskie, zwykle, w takim terenie bardziej prostym i skyrunning – biegi wysokogórskie. A ja jednak jestem zwolennikiem tego drugiego, a festiwal biegowy jednak jest poła-

twojszych trasach i póki co ciągnie mnie tam.

A myślał pan o tym, co zrobił Roman Ficek – dziesięć razy wszedł (wbiegł) na Rysy i zbiegł. Myśli pan o tym?

O tym nie myślałem, natomiast wrażenie robi inny projekt Romana Ficka – wielka Korona Tatr. Zdobył czternaście najwyższych szczytów tatrzańskich na Słowacji. Zrobił to poniżej 30 godzin. Myślę o tym w przyszłości, gdy będę biegał ultradystanse. Ale póki co skupiam się na krótszych trasach.

Pański wynik na Orlej Perci na pewno działa na wyobraźnię ludzi, którzy nie zajmują się skyrunningiem. Natomiast nie myśli pan, że może pan znaleźć naśladowców, którzy nie do końca sobie zdają sprawę z ryzyka, z trudności i to może być troszeczkę niebezpieczne?

Zauważyłem to w komentarzach w sieci, sporo było negatywnych, wręcz hejtu, bym powiedział na moją osobę po tym rekordzie. Natomiast... Każdy odpowiedzialny jest za siebie.

Hejt odnosił się do tego, że może być pan przyczyną takich złych zachowań i jakichś tragedii?

Też było kilka właśnie tego typu komentarzy.

Mogą znaleźć się ambitni, którzy stwierdzą: „On przebiegł, to ja też spróbuję”. A nie będą mieli przygotowania ani wyobraźni.

Jest takie ryzyko, ale nie mam wpływu na to.

Miał pan jakieś wzorce wśród rodziny, znajomych, że się pan w ogóle tymi biegami zainteresował?

Sport był w rodzinie od zawsze, taki amatorski. Ojciec najpierw mnie nosił na plecach w nosidełku. Jeździliśmy na Słowację, do Czech.

Od dziecka góry były ze mną. I pokochałem je dzięki rodzicom.

Rodzice nadal chodzą po górach?

Tak, mama chodzi, a tata nawet biega. Ja zacząłem, a on po kilku latach się w to wciągnął. I teraz startuje nawet w zawodach. Z kolei dwóch braci też chodzi po górach, ale nie biega.

Zacznie pan pracę w szkole, będzie czas na biegi?

Na pewno. Nauczyciel to taka praca, że jednak trochę wolnego jest – w weekendy i wakacje. Brałem to pod uwagę kilka lat temu przy wyborze studiów.

KULTURA

Filip Gurlacz: Cenię sobie szczególnie role w filmach, które dają ludziom światło

Właśnie oglądamy go w kinach w głównej roli w dramacie „Odzyskany”. Wcześniej zachwyił w „Tańcu z gwiazdami” i był kapitanem jednej z drużyn w „Kocham cię, Polsko!”. Nam opowiada, jak poradził sobie ze sławą, która na niego spadła

Paweł Gzyl

W jednym z wywiadów powiedziałeś: „Aktorstwo buduje mnie moralnie i rozwija”. Tak było z rolą w filmie „Odzyskany”?

Zdecydowanie. Ta rola jest jedną z tych, które utwierdzają mnie w przekonaniu, że aktorstwo buduje mnie jako człowieka w dobrym i służącym światu kierunku.

Film opowiada o chłopaku, który ma trudne życie, ale też sporo sam narozrabiał. Co cię zaciękawiało w tej postaci?

Geneza mojego udziału w tym filmie jest dosyć prosta. Zaczęło się od tego, że Marcin Kwaśny zaproponował mi rolę w krótkometrażowym filmie „Spowiedź”, który jest dostępny na YouTube. Punktem wyjścia było jego pytanie, czy wierzę w Boga. Kiedy zapytałem, skąd to pytanie, stwierdził, że to dlatego, iż film będzie o wierze i szuka kogoś, kto potrafi ponieść to również prywatnie. Zrobiliśmy ten film, ale Marcin poczuł, że ta historia nie została do końca opowiedziana i dlatego porwał się na pełny metraż, proponując mi kontynuację współpracy. Przyczynkiem do tego, że zagrałem w „Odzyskanym” nie było więc to, co złe w jego bohaterze, ale to, co dobre w twórcach tego filmu.

Nie jest tajemnicą, że sam masz za sobą trudne chwile: sięgałeś po różne używki i musiałeś stoczyć wewnętrzną walkę, aby się z tego wyzwolić. Dużo siebie zobaczyłeś w Janku?

Przed wszystkim współczułem mu. Mam wrażenie, że każdy z nas toczy taką wewnętrzną walkę, tylko nie mamy pojęcia co kto niesie w sobie. Sytuacja życiowa Janka jest zupełnie inna niż moja. Jego ojciec zniknął z domu i został alkoholiczkiem. Ja mam dwoje rodziców, którzy ze sobą wytrwali do dziś. Dlatego Janek niósł ze sobą coś, co było mi obce, ale poruszające jako człowieka – poczucie winy. Od tego zacząłem budować tę postać. „To moja wina, że rodzice nie są razem, to moja, że tata pije” – myślał Janek. Moje prywatne doświadczenia pomogły mi tylko w kilku scenach. Nie mam jednak dla siebie tyle współczucia, co miałem dla Janka.



FOI: KNOCK KNOCK ACTORS

Filip Gurlacz: Przebaczenie jest łaską, po którą trzeba sięgać. Trzeba wykonać pewną pracę

„Odzyskany” to film o sile przebaczenia, które wynika z wiary. Doświadczyłeś tego w swoim życiu?

Oczywiście. Są dwa rodzaje przebaczenia. Pierwsze to przebaczenie od teraz – czyli wszystkiego tego, co mi się aktualnie wydarza. Od swego przyjaciela i terapeuty podkradłem zasadę, którą wprowadzam w swoje życie i polecam wszystkim: przebaczam od razu. Gorzej jest z przebaczeniem krzywd, które już się dokonały, które w nas siedzą i ta rana jest niezagojona. Wtedy przebaczenie jest łaską, ale taką, po którą trzeba sięgać. Zarówno w przypadku Janka, jak i moim, aby jej dostąpić, trzeba wykonać pewną pracę. To nie przychodzi samo.

Mottem filmu mogłyby być słowa św. Augustyna, które zresztą w nim padają: „Dopóki walczę, jestem zwycięzcą”.

Tak. Dużo w tym prawdy.

„Odzyskany” to pierwszy film, w którym grasz główną rolę. Praktycznie cały czas jesteś na ekranie. To było dla ciebie dużym wyzwaniem?

Nie skupiałem się na tym. Trochę czasu jestem już aktorem i starałem się skupić na powierzonym mi zadaniu. Nie narzucałem sobie dodatkowej presji, bo niektóre sceny były dla mnie bardzo wymagające i obciążone emocjonalnie. Ale faktycznie –

to moja pierwsza główna rola. Cóż: pan Bóg ma poczucie humoru, że dał mi szansę ją zagrać właśnie w takim filmie. Byłem w dobrym towarzystwie. Są rzeczy, na które jako aktor nie do końca mam wpływ, jak montaż czy dźwięk, czyli to, co dzieje się w postprodukcji filmu. Po złożeniu tego wszystkiego patrzę na siebie trochę krytycznie. Nie mówię, że film mi się nie podoba, ale kilka rzeczy można by poprawić. „Odzyskanego” warto przede wszystkim zobaczyć dla roli Andrzeja Mastalerza, który wciela się w ojca Janka. Zagrał wybitnie i powinien zostać nagrodzony.

Masz w filmie wiele emocjonalnych scen – jak spowiedź czy rozmowa Janka z ojcem w łazience. Jak sobie z nimi poradziłeś?

Nie przychodzi mi to łatwo. Wymaga to dużego skupienia, a przy moim naturalnym rozproszeniu, to dla mnie wymagające. Do tego trzeba zagrać tak, aby było to wiarygodne i bliskie postaci, a nie przerysowane. Dlatego zawsze byłem wykończony psychicznie po tych zdjęciach. Wracałem do domu i czułem się jak po pielgrzymce.

„Odzyskany” to film z pozytywnym przesłaniem: że nawet z najtrudniejszej sytuacji może być wyjście. Takie role sprawiają, że czujesz, iż aktorstwo ma sens?

Tak. Szczególnie cenię sobie właśnie role w filmach, które budują ludzi i świat, traktując o sprawach uniwersalnych i ponadczasowych, dają ludziom światło. Dzisiaj modne jest kino, które pozostawia nas w beznadzi. Pokazuje, że nie ma żadnych rozwiązań. Dlatego w „Odzyskanym” spodobało mi się to, że kończy się happy endem.

Twoja mama jest skrzypaczką, a tata aktorem kabaretowym. Podobał ci się życie artystów, kiedy w dzieciństwie przyglądałeś się rodzicom?

I tak, i nie. Bardzo mi się podobało w takim życiu, które prowadzili rodzice, to, że są otwarci na innych ludzi. Nasz dom zawsze był pełen gości, było dużo imprez, tańca i śpiewów, było gwarno, głośno i wesoło. Chętnie słuchałem od małego różnych anegdot ze świata filharmonii i teatru. To było coś, co mi imponowało i podobało mi się. Pamiętam jednak, że były to lata 90., czyli czasy dzikiego kapitalizmu i odczuwalismy duży ciężar codzienności. To była prawdziwa walka o byt. Mojego tatę często nie było w domu, a mama pracowała na dwa etaty. Rodzice musieli włożyć wiele trudu w to, by zapewnić sobie i mnie z bratem w miarę godne życie. To też kojarzyło mi się z życiem artystycznym – i nie podobało mi się. Teraz sam jestem aktorem i ojcem rodziny, ale czasy się zmieniły. Widzę, że wiele zależy od tego, jak prowadzimy nasze życie, a nie nasz zawód.

To tata zasugerował ci, żebyś zdawał do szkoły teatralnej. Dobrze zrobił?

Bardzo mu jestem za to wdzięczny. Dzisiaj jestem aktorem i to jest moja pasja. Kiedy wstaję rano i jadę na plan, nie czuję, że idę do pracy. Mam dwójkę małych dzieci i kiedy je zostawiam w domu, mam wrażenie, że jadę na wakacje.

Kiedy trafiłeś na plan?

Musiałem się uczyć na bieżąco. Zacząłem z wysokiego C, bo zadebiutowałem w słynnym filmie „Miaśto 44”. Początkowo kompletnie nie wiedziałem, o co tam chodzi, ale całe szczęście znalazłem się w doborowym towarzystwie. Bardzo mi pomógł Tomek Schuchardt, Antek Królikowski, Maurycy Popiel, Ania Próchniak czy Zosia Wichłacz.

Wszyscy dzielili się swoją wiedzą, zresztą realizatorzy na czele z Jankiem Komasa dawali nam duże poczucie bezpieczeństwa. Musiałem się sporo nauczyć na tym planie, ale byłem w dobrych rękach i nie miałem żadnych nieprzyjemnych sytuacji.

Popularność przyniosły ci występy w serialach, takich jak „M jak miłość”, „Dzielnica strachu” czy „Pierwsza miłość”. Co sprawiło, że skoncentrowałeś się na telewizji, a nie na kinie czy teatrze?

Trochę to samo tak wyszło. W „Pierwszej miłości” miałem być tylko na trzy miesiące, ale tak mi się tam spodobało, że samoistnie wyszło, iż zostaję. Jestem z tego bardzo zadowolony. Dlatego moja kariera nie toczy się dokładnie tak, jakbym sam tego chciał, bo ma na nią wpływ wiele zewnętrznych czynników. Cieszę się jednak z tego jak wygląda, choć czasem decydują o tym okoliczności, w które wchodzę, a które niekoniecznie sam stwarzam.

Czyli chcesz grać nie tylko w telewizji, ale też w kinie i w teatrze?

Bardzo sobie cenię różnorodność, jaką prezentowali polscy aktorzy w dwudziestolecu międzywojennym. W filmie „Wacus” z 1935 roku Adolf Dymśa gra, tańczy, śpiewa, stepuje, a nawet jeździ tyłem na rowerze. Kiedy to zobaczyłem, pomyślałem „Ja też tak chcę!”. Niestety, nie ma teraz takich filmów czy seriali, które dają takie możliwości. Dlatego bardzo lubię chwytac się nie tylko kina czy telewizji, ale też rozrywki. Stąd mój udział w „Twoja twarz brzmi znajomo” czy „Tańcu z gwiazdami”. Gram zarówno w serialach codziennych, jak i w tych premium. Bardzo lubię też teatr i wracam do niego zawsze z poczuciem, że to coś szlachetnego. To nie jest więc tak, że u progu kariery konkretnie zdecydowałem, jak ma ona wyglądać, tylko na różnych etapach życia chwytam różne okazje. Staram się przez to korzystać w pełni ze swojego zawodu.

Zarolę w „Dzielnicy strachu” dostałeś Telekamerę. To najciekawsza rola w twojej biografii?

Moim zdaniem nie. „Dzielnica strachu” pozwoliła mi pokazać się od innej strony niż dotychczas. Być może wstrześliłem się nią w to, jak postrzegają mnie widzowie. I postanowiono mnie za to docenić. Tak naprawdę miałem wiele ciekawych ról, bardzo dobrze wspominałem „Lekarzy” czy trzeci sezon „Watahy”. Tam dobieierałem zupełnie inne środki, by zbudować te postaci. Kiedy więc mnie pytasz o najciekawszą rolę, mam ochotę wybronić się klasycznym stwierdzeniem: „To ta, która jest jeszcze przede mną”.

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH



Skradzione dane medyczne

W przychodniach, laboratoriach analitycznych, szpitalach i gabinetach lekarskich widzimy coraz więcej komputerów. Dzięki temu dane pacjenta trafiają wprost na ekran lekarza, a jego zalecenia są natychmiast widoczne w miejscach, gdzie mają być realizowane.

W przeszłości osoby zainteresowane zastosowaniami komputerów w medycynie zapraszałem do mojej książki „Informatyka medyczna”, dostępnej w internecie od 2011 r. Książka ta, udostępniona między innymi w serwisie „Otwórz książkę”, była pobierana przez ponad 128 tysięcy czytelników, więc widać, że temat był już wtedy „gorący”. Ale teraz oczywiście wiadomości zawarte w tej mojej książce mocno się zdezaktualizowały, a temat stał się jeszcze gorętszy. Jest bowiem także ciemna strona informatyki w medycynie. Chodzi o kradzieże danych o pacjentach.

Włamania do komputerów były (i są!) zmorem XXI wieku. Najgroźniejsze są dla systemów bankowych. Przełamanie barier ochronnych w tych systemach skutkuje kradzieżą pieniędzy, a także defraudacją danych klientów – na przykład numerów ich kart kredytowych. Podobnie „łakomym kąskiem” dla hakerów są komputery wielkich korporacji przemysłowych, z których można ukrąść informacje na temat ich planów strategicznych, a także stosowanych technologii.

Ale dane medyczne?

Okazuje się, że także one mają dla złodziei dużą wartość. W odróżnieniu od danych bankowych są one niezmiennie. Po komputerowym włamaniu do banku zmienia się natychmiast dane i blokuje karty. Natomiast nie da się zmienić danych osobowych pacjentów ani zablokować ich chorób. Złodziej może z tego zrobić dowolny użytek!

Prof. Koczko dał z Laurentian University, z którym w 2020 roku współpracowałem naukowo, opublikował w tamtym czasie wynik badań włamań do systemów medycznych w USA. Okazuje się, że w okresie od 2009 do 2017 roku wykradziono tam sumarycznie 173 398 820 kompletów danych o pacjentach. I to w USA, gdzie o bezpieczeństwo danych cyfrowych dba się bardzo skrupulatnie!

W Polsce przez długi czas temat ten nie istniał. Oczywiście ciągle słyszeliśmy o włamaniach do różnych systemów informatycznych, ale narażony był głównie szeroko rozumiany biznes. Bywały też ataki na prywatne komputery, ale skala tych przestępstw była raczej ograniczona.

Tymczasem ostatnio wybuchła afery związana z wycie-

Włamania do komputerów były (i są!) zmorem XXI wieku. Najgroźniejsze są dla systemów bankowych, bo skutkują kradzieżą pieniędzy

RYSZARD TADEUSIEWICZ
profesor AGH

kiem wrażliwych danych medycznych około 19 milionów Polaków przechowywanych w systemach firmy MyDr. Ukradzione dane medyczne dotyczą zarówno pacjentów prywatnych gabinetów medycznych (12 tysięcy placówek!) jak i NFZ. Szacuje się, że wykradziono 2,5 terabajta danych. Dla osób mających mniej doświadczenia w obcowaniu z dużymi systemami informatycznymi wyjaśniam, że naprawdę dużo danych. Terabajt to ponad tysiąc gigabajtów (dokładnie 1024), a gigabajt to ilość informacji odpowiadająca w przybliżeniu jednemu filmowi pełnometrażowemu albo stu tysiącom zdjęć wysokiej jakości. Zwykły tekst to zaledwie około 2 kilobajty na stronę, więc ukradziono równoważność ponad miliarda stron tekstu!

Rząd podszedł do afery bardzo poważnie. Minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski zwołał w tej sprawie pilne posiedzenie sztabu kryzysowego. Nie ulega wątpliwości, że ten kryzys zostanie opanowany. Sprawy cyberbezpieczeństwa w Polsce są w fachowych i odpowiedzialnych rękach.

Ale kradzież danych z systemów MyDr powinien być potraktowany jako ostrzeżenie. Jest to pierwsza, ale zapewne nie ostatnia afery związana z „wyciekami” danych medycznych. Dlatego, podając w przyszłości swojej dane w przychodni czy szpitalu, pytaj o to, jak będą one zabezpieczone. Bo nie chcesz, żeby informacje o Twoich chorobach czy przebiegach leczenia stały się znane Twojemu pracodawcy i były publicznie komentowane!

HUMOR

Przychodzi facet do lekarza i mówi:
– Panie doktorze, tak mnie strasznie wątroba boli!
Na to lekarz:
– A pije pan?
– Piję, ale to nie pomaga!

– Tato, chcę się ożenić z Basią.
– Przepraszam.
– Co?
– Przepraszam!
– Ale za co?
– Nieważne, przepraszam.
– Ale o co chodzi?
– Przepraszam!
– Daj mi chociaż jakiś powód...
– Po prostu przepraszam.
– No dobra. Przepraszam.
– OK, skoro jesteś w stanie przeprosić bez żadnego powodu, to faktycznie jesteś gotowy na małżeństwo.

Przyjaciel do przyjaciela:
– Słuchaj, wyczytałem, że jest taka choroba, którą można leczyć koniakiem.
– Tak? A gdzie można się nią zarazić?

Lekarz do pacjenta:
– Ile pan waży?
– Obecnie 116 kilogramów.
– A pana największa waga?
– 121 kilogramów.
– A najmniejsza?
– 3600 gramów.

Mąż wrócił do domu i ujrzał żonę na kolanach:
– Modlisz się? Przecież nie jesteś religijna.
– Postanowiłam się zmienić. Te upały przekonały mnie, że jednak w piekle nie dam sobie rady.

– Kochanie, ja nigdy nie byłam zła na ciebie.
– Przestań, zeszłego lata nie rozmawiałaś ze mną przez miesiąc.
– Ale ja nie byłam wtedy na ciebie zła. Chciałam cię po prostu zabić.

Mąż po przestudiowaniu wyciągu z karty bankowej mówi do żony:
– Pora przystopować te bezsensowne wydatki!
– Ależ kochanie, ja wcale nie wydaję więcej niż ty zarabiasz, tylko troszkę szybciej.

NASZE SMAKI



FOT. KGW Z KONASZÓWKI

Lato i wczesna jesień to czas obfitości warzyw i owoców, bogatych w bezcenne witaminy oraz składniki mineralne. Warto korzystać z tych dobrodziejstw i sięgać po świeżą porcję rodzimych produktów, jak też zrobić zapasy na zimniejsze dni. A przetworów z ogórków nigdy dość!

Ogórki w zalewie słodko-kwaśnej

Składniki
2 kg ogórków gruntowych
5 dużych ząbków czosnku
koper
gorczyca
cebula
liście laurowe i ziele angielskie

Składniki na zalewę
3 szklanki wody
1 szklanka octu 10%
1 szklanka cukru
1 łyżeczka ziela angielskiego
1 łyżeczka gorczycy
2 liście laurowe
szczypta pieprzu
2 duże cebule
2 płaskie łyżki soli
10-15 g mielonej kurkumy

Ogórki umyć. Ułożyć w stojach na baldachimach kopru, dodać ząbek czosnku, krążki cebuli, gorczycę, liść i ziele. Zrobić zalewę: ugotować razem wszystkie jej składniki około 5 minut na małym ogniu. Natychmiast po zestawieniu z ognia zalać nią ogórki (należy zwrócić uwagę na fakt, iż kurkuma łatwo barwi, po zostawianiu plamy, więc należy zachować ostrożność). Słoje zakręcić i pasteryzować ok. 5 minut.

Przepis Koła Gospodyń Wiejskich z Konaszówki

HISTORIA POLSKI

Z Piastami nie warto było zadzierać...

Piastowie – dowodzi dr Mariusz Samp – byli najkrwawszą z dynastii w polskiej historii. Co jest prawdą choćby z tej racji, że tych dynastii nie było przecież aż tak wiele.

Okaleczony Czech

Piastowskie panowanie to nieustanne pasmo bratobójczych walk, spisków, otwartych morderstw i skrytych eliminacji. Okrutników było wśród Piastów co niemiara, ale Samp nawet wśród nich znalazł przodownika – Bolesława Chro-

brego, którego charakter dał się poznać nie po tym, że wybijał obywatelom zęby w poście, ale jak potraktował Bolesława III Rudego z dynastii Przemysławów.

Bolesław Rudy, drugi syn Bolesława II Pobożnego, sam nie należał do ludzi łagodnych. Z uciechą prześladował swoich braci Jaromira i Oldrzychę, a gdy pierwszy z nich objął władzę, poprosił o pomoc Chrobrego. Ten pomógł mu odzyskać tron, ale widząc, jak okrutnie kuzyn mści się na wrogach, podstępnie zaprosił go do Krakowa,

oślepił i osadził w lochu. Niejako profilaktycznie.

Jeszcze Paweł Jasienica przytaczał legendę, że do roku 1034 na Wawelu zamieszkiwał brodaty ślepiec ubrany w książęce szaty. Prawdopodobnie był to ów nieszczęsny Bolesław Rudy – ofiara piastowskiej polityki zagranicznej.

Jak to w rodzinie bywa

W Sampowej hierarchii okrutników wysokie miejsce zajmuje także Henryk III Głogowski. Głównie za to, jak, będąc krewnym, potraktował Henryka V Brzuchatego. Najpierw kazał porwać go z łaźni, a gdy gołego

przywieziono przed jego oblicze, wymyślił mu straszne tortury. Po to, aby ten oddał mu posiadłości.

Nakazał go wpakować do specjalnie zbudowanej skrzyni z żelazną kratą. Była ona na tyle mała, że Brzuchaty ledwo się do niej zmieścił i nie mógł w niej ani stać, ani siedzieć. Miał leżeć skulony. Skrzynia miała tylko dwie dziury, jedną do sięgania po jedło, drugą – wiadomo... W tej pozycji trzymał Brzuchatego pół roku. Już nigdy nie wrócił do sił...

Co ciekawe, Henryk był władcą dobrze ocenianym przez współczesnych. W „Roczniku kapituły po-

znańskiej” napisano o nim: „Był bardzo surowy dla złodziei, łupieżców i gwałcicieli, ale sam był wielkim wyciągaczem, a także nieprzejany Polakom. Ale za jego czasów był w Polsce i wszystkich jego ziemiach powszechny pokój”.

Bożydar Brakoniecki



Mariusz Samp,
„Kryminalne dzieje Piastów. Mroczna historia dynastii”,
wyd. Znak 2026,
59,90 zł

CZYTELNIA

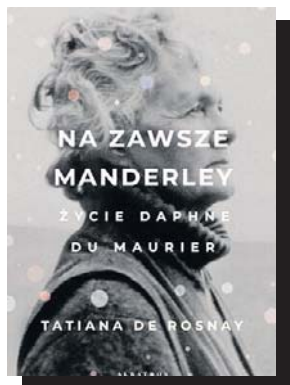
Daphne obserwuje Regent's Park

O Daphne Du Maurier (1907-1989) – angielskiej pisarce, autorce powieści i opowiadań – mało kto dzisiaj pamięta, ale swego czasu była to postać niezwykle popularna. Jej fabuły pełne są psychologicznej głębi i niepokojącego klimatu, co szczególnie pociągało filmowców.

W 1940 r. Alfred Hitchcock za „Rebekę”, film na podstawie jej książki, dostał Oscara, a w 1963 r. zrealizował „Ptaki”. Z kolei w 1973 r. Nicolas Roeg wziął na warsztat jej „Nie oglądaj się teraz” i zrobił całkiem niezły film. Kto oglądał, na pewno pamięta świetne role Julie Christie i Donalda Sutherlanda, zagubionych w meandrach Wenecji.

Jak jednak wyglądało życie kobiety, która stworzyła tak ikoniczne dzieła? Tatiana de Rosnay, akademicka i specjalistka w dziedzinie literatury angielskiej, podjęła się zadania stworzenia intymnego i kompleksowego portretu tej niezwyklej pisarki. Z precyzją odtworzyła barwne dzieciństwo Du Maurier, lata jej nastoletniego buntu, okres intensywnego rozwoju pisarskiego, a następnie skupia się na zażyłościach jej życia uczuciowego.

Spod pióra autorki wyłania się obraz intrygującej, pełnej sprzeczności i poczucia dumy kobiety, która mimo swej sławy, długo czekała na uznanie w kręgach akademickich. **grab**



Tatiana De Rosnay, „Na zawsze Manderley. Życie Daphne Du Maurier”, wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 59,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Ewa Chodakowska Musi wszystko przemyśleć

Od wielu tygodni mąż celebrytki nie pojawia się w jej mediach społecznościowych. Mało tego: Chodakowska pochwaliła się niedawno, że była na pierwszych wakacjach od lat bez Lefterisa Kavoukisa. To wywołało naturalne spekulacje o rozwodzie pary. – Faktycznie, ich relacja od jakiegoś czasu przechodzi kryzys. Natomiast w wzajemnego szacunku do siebie i swego związku, postanowili dać sobie czas, żeby odpocząć i złapać perspektywę. Żadne ostateczne decyzje jeszcze nie zapadły – powiedziała Pudelkowi osoba z otoczenia pary. I dodała: – Ich małżeństwo zaczęło już dawno schodzić na drugi plan względem biznesów, aż w końcu Ewa uznała, że musi to wszystko przemyśleć.

Michał Wiśniewski Spakował swój dobytek

Lider zespołu Ich Troje jest aktualnie w trakcie rozwodu ze swą piątą żoną. W międzyczasie gruchnęła wiadomość, że ponownie zapłonął uczuciem do swej drugiej żony – Mandaryny. Jak na razie zakochani w sobie byli małżonkowie mieszkali osobno. Teraz sytuacja prawdopodobnie się zmieni. W mediach społecznościowych firmy zajmującej się przeprowadzkami pojawił się film pokazujący pakowanie dobytku Wiśniewskiego. Lider Ich Troje zaprezentował liczne pamiątki związane z historią zespołu i uwiecznił stojące na półce dokumenty ze swej działalności biznesowej. Przy okazji odsłonił wnętrza dotychczasowego domu. „Miałem powiedzieć przeprowadzka. Ale nie, to za małe słowo. Jeżeli przenosisz nie tylko rzeczy, ale cały swój świat, to nie oddajesz tego przypadkowi. To relokacja” – napisał.

Anna Lewandowska Jechała w japonkach

Celebrytka ledwo rozpakowała walizki w USA, a już wybrała się na babski wypad do Kolumbii. W fotorelacji na Instagramie widzimy, jak uśmiechnięta od ucha do ucha spaceruje po latynoskiej metropolii na tle kolorowych murali, odziana jedynie w wielobarwną górę od bikini i zwiewne spodnie. Na innych zdjęciach prezentuje się z kolei w motocyklowym kasku i neonowych okularach, mając za sobą nocną panoramę miasta. Lewandowska zaliczyła też jazdę na quadzie po piaszczystej drodze, mając na stopach... japonki. Nie zabrakło również fotografii pokazujących lokalne przysmaki, którymi celebrytka raczyła się podczas wyjazdu.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Małgorzata Socha pojawiła się z całą rodziną na campingu w Chałupach. Stamtąd wspólnie wybierali się na pobliskie plaże

Małgorzata Socha Świątowała urodziny córki

Podczas, gdy inne gwiazdy rodzimego show-biznesu wybierają się na urlop do egzotycznych krajów, popularna aktorka pojawiła się z całą rodziną na campingu w Chałupach. Na pamiątkowych zdjęciach, zamieszczonych na Instagramie, pozuje z mężem i z dziećmi na nadbałtyckiej plaży. Wyjazd okazał się dla Sochy nie tylko okazją do resetu od zawodowych obowiązków, ale także miejscem wyjątkowego świętowania. To właśnie na campingu odbyły się 13. urodziny jej starszej córki Zosi. Dumna mama zadbała o to, aby ten dzień miał niepowtarzalną oprawę – na jubilatkę czekał czekoladowy tort z urodzinowymi dekoracjami, świeczkami i obowiązkowym „Sto lat”. Na zamieszczonym w internecie zdjęciu widać, jak aktorka czule całuje córkę, trzymając w rękach słodką niespodziankę.

Marcin Prokop Ma już zajęte serce

W kwietniu media obiegrała informacja o rozwodzie popularnego dziennikarza z żoną. Była partnerka dziennikarza zdążyła już ponownie odnaleźć szczęście w miłości i na jej Instagramie pojawiają się pierwsze wzmianki na temat ukochanego. Teraz magazyn „Życie na gorąco” obwieścił, że również serce Prokopa jest już zajęte. – Marcin od kilku miesięcy z kimś się spotyka. Są rówieśnikami, choć partnerka Marcina wygląda na dużo młodszą. Świetnie się rozumieją, bo oboje są ludźmi mediów. Oboje też kochają podróżować, historię i dobre kino – mówi informator magazynu. Nowa wybranka Marcina Prokopa to ponoć jedna z najbardziej wpływowych kobiet w polskich mediach.

Jacek Kawalec Stanie przed sądem

Popularny aktor od 2022 roku śpiewał w grupie Budka Suflera. Nie zrezygnował jednak z solowych występów scenicznych. Podczas jednego z nich sparodiował specyficzną manierę wokalną Zenka Martyniuka. Nie spodobało się to aktualnemu liderowi zespołu – Tomaszowi Zeliszewskiemu. Perkusista w oficjalnym oświadczeniu odciął się od występu Kawalca i przeprosił króla disco-polo. Na takie postawienie sprawy Kawalec obwieścił, że opuszcza Budkę Suflera. O aferze zrobiło się głośno i jej echa dotarły do Martyniuka. Kiedy piosenkarz zobaczył w internecie występ Kawalca, aż się w nim zagotowało. – To nie jest parodia, tylko oczerzanie mojej osoby na całą Polskę, a nawet na cały świat. Mój adwokat jest teraz na wakacjach, ale gdy wróci, to na pewno złożymy pozew – powiedział Wirtualnej Polsce.

Sara James Zna ten stres

Osiemnastoletnia piosenkarka niedawno zdała maturę. To jednak nie jedyne wielkie wydarzenie w jej życiu w obecnym czasie. W miniony poniedziałek podczas rozmowy z RMF FM poinformowała, że została nową jurorką „The Voice Kids”. – To jest dla mnie ogromne wyróżnienie. Z tego, co czytałam, jestem najmłodszą trenerką na świecie. Nie mogę się doczekać, aż poznam tych utalentowanych ludzi – przyznała. I dodała: – To, że uczestnicy są ode mnie niewiele młodszy, może być na plus i spowodować, że nasza „przelota” będzie jeszcze mocniejsza. A to, że byłam uczestniczką tego programu, wiem jaki to jest stres, pamiętam te emocje, więc wydaje mi się, że będzie mi się nawet trochę łatwiej komunikować. **Paweł Gzyl**

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dzisiaj postaw na odwagę i działanie. Horoskop dzienny zapowiada, że szansa na sukces pojawi się szybciej, niż myślisz.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokojne tempo będzie Twoim sprzymierzeńcem. Horoskop na dziś to wskazówka, by nie podejmować decyzji pod presją innych.

Baran (21.03 - 19.04)
Zadbaj o odpoczynek i bliskie osoby. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że szczerą rozmową przyniesie Ci ukojenie.

Byk (20.04 - 20.05)
Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę innych. Horoskop dzienny radzi wykorzystać ją mądrze i pokazać światu swoje talenty.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Drobne sprawy wymagają sporej cierpliwości. Horoskop na dziś przypomina, że nie wszystko musi być perfekcyjne...

Rak (22.06 - 22.07)
W relacjach zapanuje więcej harmonii. Horoskop dzienny na piątek stanowczo sugeruje powiedzieć wprost, czego pragniesz.

Lew (23.07 - 22.08)
Intuicja podpowie Ci właściwe rozwiązanie. Horoskop dzienny radzi unikać pochopnych osądów.

Panna (23.08 - 22.09)
Konsekwencja zacznie przynosić efekty. Horoskop na dziś sugeruje skupić się na jednym celu.

Waga (23.09 - 22.10)
Niespodziewana wiadomość poprawi Ci humor. Horoskop dzienny na piątek radzi otwartość na zmiany.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Dzisiaj szczególnie mocno odczujesz własną intuicję. Horoskop dzienny podpowiada, by poświęcić chwilę ciszy i usłyszeć siebie.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Czeka Cię ciekawa rozmowa, która otworzy nowe możliwości. Horoskop na dziś radzi z tego skorzystać.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że nowy pomysł nada Twojemu dniu wyjątkowy kierunek.

REKLAMA

0011570946

OGŁOSZENIE Wójta Gminy Jabłonka

Na podstawie art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r.
o gospodarce nieruchomościami
(t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.)

Wójt Gminy Jabłonka

informuje, że na tablicy ogłoszeń
oraz na stronach internetowych
Urzędu Gminy Jabłonka został wywieszony wykaz
nieruchomości położonej na terenie Gminy Jabłonka
przeznaczonej do oddania w najem.

Wykaz ten wywiesza się na okres 21 dni
licząc od dnia 19.08.2026 r.

REKLAMA

0011560191

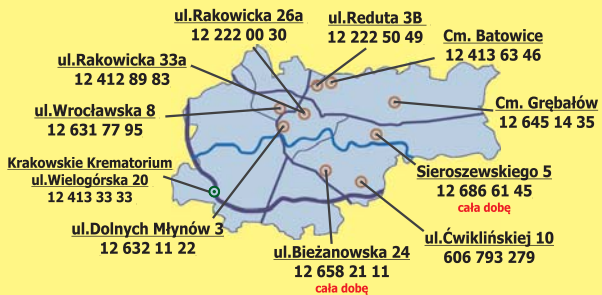
KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYJCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11

www.karawan.pl

również w
Niedziele i Święta

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe



AUTOREKLAMA

REKLAMA

0011568592



Edukacja
w najwyższym stopniu

strefaedukacji.pl

Zgodnie z art. 38 i art. 40 ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 399) oraz §3 ust. 1, §6 ust. 1 i 7 i §13 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 roku w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz.U. z 2021 roku, poz. 2213)

STAROSTA WĄGROWIECKI informuje,

iż w dniu 21.08.2026 r. na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Wągrowcu, na okres 2 miesięcy zostało wywieszono ogłoszenie o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości Skarbu Państwa, położonej w Wągrowcu, oznaczonej nr działki 2135/2 o pow. 0,6768 ha, zapisanej w księdze wieczystej KW numer PO1B/00025704/6. Ogłoszenie o przetargu zamieszczono również w Biuletynie Informacji Publicznej Starostwa Powiatowego w Wągrowcu. Cena wywoławcza została ustalona na kwotę 786.313, 00 zł (netto). Przetarg odbędzie się dnia 21.10.2026 r. o godzinie 10.00 w sali nr 110 w siedzibie Starostwa Powiatowego w Wągrowcu, przy ulicy Kościuszki 15. Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłata wadium w wysokości 78.683 zł. Informacji w sprawie przetargu udziela: Kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Wągrowcu, ul. Kościuszki 15, pokój nr 6 (telefon: 67 26 80 545), nieruchomosci@wagrowiec.pl.

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski przetargi



nasze komunikaty.pl

REKLAMA

0011569704

KONKURS OFERT

Syndyk masy upadłości Barbary Czerwińskiej - osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej ogłasza konkurs ofert na sprzedaż wchodzącego w skład masy upadłości prawa własności nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem mieszkalnym jednorodzinnym o powierzchni użytkowej 89,50 m², położonej w miejscowości Nowy Sącz przy ulicy Tatrzńskiej 22, gmina Nowy Sącz, powiat m. Nowy Sącz, województwo małopolskie, stanowiącej działkę ewidencyjną nr 87/2 o powierzchni 602 m², dla której Sąd Rejonowy w Nowym Sączu, VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o numerze NS1S/00007808/6.

Cena wywoławcza przedmiotu konkursu ofert wynosi **368 000,00 zł (słownie: trzysta sześćdziesiąt osiem tysięcy złotych 00 /100).**

Oferty należy składać w języku polskim do dnia **25 września 2026 r.** na adres biura syndyka: Lucrum Kancelaria Restrukturyzacyjna Robert Lasak, al. Beliny Prażmowskiego 14, 31-514 Kraków. Komisyjne otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi w dniu **30 września 2026 r. o godzinie 12:00** w kancelarii syndyka.

Jeśli zostanie złożona więcej niż jedna oferta spełniająca warunki Regulaminu, syndyk zarządza przeprowadzenie licytacji w formie ustnej bezpośrednio po otwarciu i rozpoznanu ofert pisemnych, zgodnie z Regulaminem.

Operat szacunkowy sporządzony przez biegłego rzeczoznawcę mgr inż. Magdalenę Ślufarską z dnia 12.10.2023 r. jest udostępniony do wglądu w kancelarii syndyka Roberta Lasaka, adres: al. Beliny Prażmowskiego 14, 31-514 Kraków, w godz. 10.00 – 14.00 po wcześniejszym umówieniu telefonicznym pod nr 12 306 75 00 oraz w aktach postępowania upadłościowego prowadzonego pod sygn. KR1S/GUp/79/2023.

Szczegóły ogłoszenia oraz zgłaszania ofert, a także regulamin konkursu ofert znajdują się na stronie internetowej syndyka: <https://restrukturyzacja-lucrum.pl/przetargi/syndyk-sprzeda-dom-w-nowym-saczu/>

Informacje o przedmiotowym konkursie ofert można uzyskać również pod numerem telefonu: 12 306 75 00 lub drogą mailową pod adresem: biuro@restrukturyzacja-lucrum.pl

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

N.SĄCZ Lwowska 48m². 798-785-744

N.SĄCZ Zielona (koło WSB) pokój 1 lub 2-os. bez dzieci 700zł z med. 507153124

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

ZAB, ul. Potoczki, 1ha, widok na Tatry 781 776 612

Handlowe

INSTRUMENTY MUZYCZNE

AKORDEON guzikowy 60 bas i pianino pilnie sprzedam. 531-402-576

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Praca

ZATRUDNIĘ

W gospodarstwie mlecznym, z doświad. - zamieszkanie, 517-433-784

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

POGOTOWIE dekarstwo-błacharskie! Naprawa i remont dachów. Likwidacja przecieków. Szybko i solidnie. Atrakcyjne ceny, darmowa wycena. Zadzwoń! Tel. 880-821-746

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem dla Seniorów. 601-585-510 www.danaustronie.pl

Karwia, - wczasy i pokoje nad morzem, 602-474-929

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

USTKA - Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

Matrymonialne

KAWALER lat 52, rencista, majątny, pozna pannę w wieku od 22 do 52 lat stanu wolnego, cel matrymonialny. Adam z Oświęcimia, 730-244-629.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

REKLAMA

0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy
w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



**Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m²,
powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.**

Tel. kontaktowy 603 920 399

Prezentujemy listę 100 Wpływowych Kobiet Małopolski



Na liście 100 najbardziej wpływowych kobiet utworzonej przez naszą redakcję znalazły się zarówno panie, które odnoszą sukcesy w biznesie, jak i kobiety, które prowadzą fundacje i stowarzyszenia, działaczki społeczne, polityczki, panie realizujące się w samorządach, wybitne lekarki czy

prawniczki, znane artystki a także przedstawicielki świata kultury, nauki czy sportu.

Poprzez naszą akcję pragniemy docenić i wyróżnić wyjątkowe panie, które mają bardzo silny wpływ na życie mieszkańców naszego województwa. To pełne energii i pasji kobiety, które mogą inspiro-

wać, być wzorem do naśladowania. Niektóre z nich wielokrotnie były bohaterkami naszych artykułów, prezentowały ich osiągnięcia i sukcesy.

Wszystkie panie z naszej listy łączy jeszcze jedno - zaangażowanie w sprawy naszego regionu, energia i skuteczność w działaniu, dążenie do suk-

cesu nie tylko osobistego, ale także społeczności, w której działają. Każda z tych pań ma na swoim koncie osiągnięcia i zasługi, obok których nie można przejść obojętnie. Wszystkie panie są autorytetami w swoich dziedzinach, są szanowane i podziwiane, ich głos jest bardzo ważny - mają

wieć ogromny wpływ na życie naszego regionu.

Obecność na liście to forma docenienia działalności. Spośród pań, które znalazły się na ułożonej przez naszą redakcję liście, głosami Czytelników zostaną wybrane najbardziej wpływowe kobiety naszego regionu oraz główna laureatka.

Podsumowaniem akcji będzie książka prezentująca 10 laureatek z każdego województwa oraz zawierająca wywiady z laureatkami, które zajęły miejsca 1-3.

Więcej informacji o akcji na www.gazetakrakowska/100-kobiet



Agata Hajduga



Agata Michalska



Agnieszka Generowicz



Aleksandra Owca



Angelika Bilka-Gradzi



Anna Front



Barbara Edelmüller-Generaux



Beata Morsztyn



Beata Nadzieja-Szpila



Czesława Siuta



Daria Gosek-Popiołek



Dominika Walec

100 WPŁYWOWYCH KOBIET MAŁOPOLSKI

Elżbieta Achinger

wicewojewoda małopolska, Wieliczka

Elżbieta Adamek

prezes zarządu firmy Samanta, Maków Podhalański

Krystyna Baran

prezes zarządu Firmy Wiśniowski, Wielogłowy

Ewa Bilan-Stoch

współzałożycielka klubu sportowego Eve-nement, Ząb

Angelika Bilka-Gradzi

dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Tarnowie, Tarnów

Barbara Buczek

współwłaścicielka Firmy Jubiler Sezam, Stary Sącz

Elżbieta Burtan

starosta krakowski, Zabierzów

Agnieszka Chłopek

prezes Stowarzyszenia Zielony Zakątek przy DPS, pracownik Domu Pomocy Społecznej, kierownik Klubu Senior+, Żabno

Anna Czech

dyrektor Szpitala Wojewódzkiego im. św. Łukasza, Tarnów

Bożena Damasiewicz

dyrektor biura zarządu FAKRO, prezes Fundacji Pomyśl o Przyszłości, Nowy Sącz

Anna Dijuk-Bujok

zastępca dyrektora w Centrum Kultury i Sportu, Nowy Targ

Halina Dudek

współwłaścicielka firmy Laskopol, Limanowa

Monika Dudek

dyrektorka Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli, etnologa i pieśniarka, Krzeszowice

Monika Dudek

działaczka charytatywna, Libusza

Ewelina Dziwak

radna Dzielnicy IV Prądnik Biały, prezes Stowarzyszenia Łączymy Bronowice, Kraków

Barbara Edelmüller-Generaux

właścicielka firmy BATIM, Stary Sącz

Agnieszka Epler

szeffowa kuchni, Kościelisko

Anna Front

radna, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie, Niepołomice

Bożena Fryc

prezes zarządu Fundacji Pomocy Osobom z Autyzmem MADA, Nowy Sącz

Ewa Garbowska-Góra

wójt, Uście Gorlickie

Dorota Gburczyk-Sikora

wiceprezes TS Wisła Kraków, Kraków

Agnieszka Generowicz

prof. dr hab. inż. Wydziału Inżynierii Środowiska i Energetyki Politechniki Krakowskiej, Kraków

Basia Giewont

piosenkarka, Zakopane

Bianka Godlewska-Dzioboń

rektor Akademii Nauk Stosowanych, Nowy Targ

Daria Gosek-Popiołek

posłanka na Sejm RP, Kraków

Justyna Grabska

fotografka, Kraków

Iwona Grzebyk-Dulak

zastępca burmistrza, Zakopane

Katarzyna Guziur

nauczycielka w SP, Libusza

Agata Hajduga

założycielka i CEO Fundacji MentoringF2F, Kraków

Joanna Hałat

zastępca wójta gminy Pałecznica, Pałecznica

Dominika Hapek

prezes Fundacji Sama Mama, Dulowa

Anna Hojwa

przewodnicząca miejska, bibliotekarka, Kraków

Teresa Jankowska

wicestarosta powiatu oświęcimskiego, Brzeszcze

Beata Janowska-Ptasznik

koordynatorka Małej Armii Pomagania, Tarnów

Agnieszka Kawa

zastępca prezydenta Tarnowa, Tarnów

Iwona Kiwacka-Majerczyk

dyrektor Tatrzańskiej Agencji Rozwoju, Promocji i Kultury, Zakopane

Aneta Larysa Knap

projektantka, współzałożycielka fundacji Made in Podhale, Nowy Targ

Katarzyna Konewicka-Holój

założycielka i prezes Stowarzyszenia Piękne Anioły, Luborzyca

Sylvia Kopacz

psychoterapeutka, założycielka grupy teatralnej Street Art, Sucha Beskidzka

Izabela Koral

współwłaścicielka firmy KORAL, Nowy Sącz

Monika Koral

współwłaścicielka Firmy KORAL, Nowy Sącz

Edyta Kowalska

przewodnicząca Rady Miejskiej, Tarnów

Joanna Kulczycka

prof. dr hab. Polskiej Akademii Nauk, Kraków

Florentyna Kulig

dyrektor zarządzająca TS Wisła Kraków, Kraków

Dagmara Kwiatek-Kamińska

malarka, Krzeszowice

Magdalena Lipkowska

właścicielka fanpage Zakopane i piękno Tatr, Zakopane

Magdalena Łacna

burmistrz, Bochnia

Ewa Majewska-Dudek

prezes Stowarzyszenia Stawiamy na Rozwój, Miechów

Ida Malec

właścicielka Nat Bistro, Kraków

Agata Michalska

prezes spółki Cracovia Hokej, Kraków

Beata Morsztyn

trenerka biznesu i samorozwoju, Kraków

Małgorzata Moskal

wójt gminy Wierchosławice, Wierchosławice

Bożena Mróz-Tumidajski

prezes zarządu Miejskiego Zakładu Wodociągów i Kanalizacji, Kalwaria Zebrzydowska

Beata Nadzieja-Szpila

burmistrz Gminy Alwernia, Alwernia

Anna Nęcza-Kubiniec

twórca Domu Regionalnego Tradycja, Kościelisko

Marta Nęcza-Kubiniec

wiceprzewodnicząca rady powiatu tatrzańskiego, Kościelisko

Dorota Niedziela

posłanka, wicemarszałek Sejmu, Kęty

Ewa Novel

wokalistka, Nowy Sącz

dr Natalia Nowacka

dyrektorka Pola Kultury, Niepołomice

Anna Nowak-Curylo

projektantka mody, Tarnów

Dorota Omylska

kierowniczka Domu Kultury Westerplatte, Tarnów

Agnieszka Orzeł

burmistrz, Mszana Dolna

Aleksandra Owca

radna miasta, Kraków

Edyta Pawlińska

prezes zarządu firmy Pack Plus, Wadowice

Monika Piątkowska

senator XI kadencji, Kraków

Agnieszka Pleci

menedżerka i działaczka społeczna, prezes Fundacji Poland Business Run, Kraków

Gabriela Podkanowicz

projektantka, Nowy Sącz

Ewa Ptaszniak

wicestarosta wielicki, Wieliczka

Hanka Rybka

artystka, Poronin



Dorota Gburczyk-Sikora



Dorota Niedziela



Edyta Kowalska



Ewa Garbowska-Góra



Ewa Majewska-Dudek



Florentyna Kulig



Ida Malec



Iwona Tumidajewicz



Izabela Skrzypiec-Dagnan



Joanna Hałat



Joanna Kulczycka



Justyna Tokarczyk



Katarzyna Guzior



Katarzyna Szepieniec



Klaudia Zwolińska



Krystyna Zachwatowicz-Wajda



Lidia Stopyra



Magdalena Łacna



Małgorzata Wassermann



Monika Dudek



Monika Piątkowska



Sylwia Suchecka



Teresa Jankowska

100 WPŁYWOWYCH KOBIET MAŁOPOLSKI

Agnieszka Rybska
blogerka książkowa, Tarnów

Anita Serafin
radna powiatu tarnowskiego, Szerzyny

Czesława Siuta
prezeska Stowarzyszenia Hucul przy Stadninie Koni Huculskich Gładyszów, Regietów

Agata Skalska
prezes Klubu Sportowego Korona Kraków, Kraków

Izabela Skrzypiec-Dagnan
pisarka, muzealnik, Stary Sącz

Beata Smolec
burmistrz, Andrychów

Patrycja Smolik
psycholożka, Kraków

Lidia Stefańska
główna trenerka i prezeska Klubu Sportowego Unique Cheerleaders, Luborzycza

Bogusława Stepien
dyrektor COS OPO, Zakopane

Lidia Stopyra
dr, specjalistka chorób zakaźnych i pediatrii, ordynator Oddziału Chorób Infekcyjnych i Pediatrii Szpitala Specjalistycznego im. Stefana Żeromskiego w Krakowie, Kraków

Joanna Stypuła
wójt, Zembrzyce

Sylwia Suchecka
dyrektorka Centrum Kultury i Sportu w Miechowie, Miechów

Katarzyna Szepieniec
dyrektorka Muzeum Dwory Karwacjanów i Gładyszów, Gorlice

Maria Szymańska
działaczka społeczna, Zakopane

Sylwia Śliwa
inspektor TOZ w Krynicy-Zdroju, Krynica-Zdrój

Justyna Tokarczyk
dyrektor Limanowskiego Domu Kultury, Limanowa

Monika Tomaszewska
performerka, artystka, Kraków

Natalia Tryba
prezeska Stowarzyszenia Kreatywnie w Biznesie oraz współwłaścicielka agencji marketingowej ADplus Media, Tarnów

Iwona Tumidajewicz
dyrektorka GOK, Sękowa

Marta Du Vall
dr hab. prof. UAFM, politolożka i medjoznawczyni,

badaczka nowych technologii i komunikacji cyfrowej, wykładowczyni, prezeska Fundacji Kobiety Nauki - Polska Sieć Kobiety Nauki, Kraków

Dominika Walec
pełnomocnik prezydenta Krakowa ds. Współpracy ze Środowiskiem Biznesowym, Kraków

Małgorzata Wassermann
posłanka na sejm, polityk, prawniczka, Kraków

Anna Wąsowicz
sekretarz powiatu krakowskiego, radna rady miejskiej w Skawinie, Skawina

Lucyna Węglarz
prezes firmy SILLA, Mszana Dolna

Magdalena Wojewoda-Mleczko
animatorka i menedżerka kultury, laureatka Złotego Dźwignacza Kultury, Kraków

Agata Wojtowicz
przewodnicząca rady powiatu tatrzańskiego, Zakopane

Agata Nowakowska Wolak
prezes Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, Zakopane

Krystyna Zachwatowicz-Wajda
scenografka filmowa i teatralna, autorka kostiumów do wielu filmów i przedstawień, aktorka, historyk sztuki, Kraków

Alicja Ziolo
przewodnicząca miejska, inicjatorka projektu Chodźże na wycieczkę, autorka książek, aktywistka i promotorka historii Krakowa oraz idei slow tourism, Kraków

Klaudia Zwolińska
kajakarka górską, Kłodne

Anita Żegleń
wójt, Poronin

rodzaj kuszy

stolica Senegalu

np. sosna

układ rubryk

najwyższy punkt

18

tkanina z Torunia

20

poręczyciel kredytu

16

wynik dzieł

9

rośnięcie ciasta

21

wyciąg powietrza

2

model Fiata

17

grzanka z opiekacza

23

odtwórca roli Wokulskiego

2

gotowane na miękko

27

roślina z inspektu

24

pokój w Hiltonie

25

stara gra baskijska

8

komuna księstwo w Europie

10

jaż złoty

21

japoński złoty

14

śpiew kościelny

2

tafla w oknie

27

deszcz lub grad

16

marka japońskiego telewizora

17

odblask pożogi

2

owad z żądłem

27

indiańska łódka

14

zawiazki kwiatów

10

groźny nar-kotyk

10

kraina we Francji

13

kolor wrzосу

19

pływa do Ystad

5

model Łady

6

kieska, kabza

22

sportowa kosa

11

Urania i Erato

23

... Con-nery, aktor

12

pies Stasia i Nel

12

stolica Taj-landii

23

Sezam-kowa w TVP

26

nocny motyl

26

lewą dopływ Warty

25

miejsce kłeski Hanni-bala

3

rada mini-strów

10

usta-wiana na lawecie

19

rzadko się odzywa

19

znak zodiaku na psim ogonie

6

„reka” niedź-wiedzia

6

etui na okulary

22

zespół muzy-ków ludo-wych

22

plowy ptak

11

zwierzę z Laponii

11

groźny w rzece

11

czeskie miasto nad Opawą

13

bije nawet asa

5

proszek do prania

5

propan lub etan

15

luksusowe auto z Włoch

15

wier-cenie

15

moździerz kaszarski

23

miłośniczka, pasjonatka

23

rysa na szkle

24

gra podobna do palanta

24

budka na bazarze

26

niski głos kobiety

26

kul-szowa przy-padłość

26

zbu-dował arkę

10

„Racła-wicka” we Wroc-ławiu

13

kobiece ciuszki

13

w parze z Sodomą

5

dumny z ogona

15

miesz-kaniec Baku

15

daszek nad paleniskiem

15

zięć Mahometa

15

cier-pienie, udręka

23

kuna leśna

24

myśliwy z Kanady

26

cios, ude-żenie

25

talerz na owoce

25

imię Dance-wicz

25

w piórniku ucznia

11

częstka pier-wiastka

11

rzeka w Mon-golii

11

syn Izaaka

11

rasowy koń

11

leśnych ludzi”

11

surowy befsztyk

23

spraw-dzian

23

sprzęt dla Pawła Fajdka

23

bardzo mocna kawa

23

liczne w sieci

23

belka na maszcie

23

roślina do majenia

8

wyrób z Tuły

11

moneta z kasyna

11

król z in-sygniami

12

morska zatoka

12

maszyna w papierni

11

niewielkie zarzewie pożaru

23

polka tele-nowela

23

„Ani Mru-Mru”

23

nocna zjawy

23

rukla labora-toryjna

12

12

AUTOPROMOCJA

0310990505

Tvoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88

bok.prenumerata@polskapress.pl

prenumerata.gazetakrakowska.pl

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie: myśl Jana Grossa.

ROZWIĄZANIE: ŻYCIE TO NAJWIĘKSZY BAL MASKOWY.

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Przywieźć ze Szczecina pierwsze wyjazdowe punkty

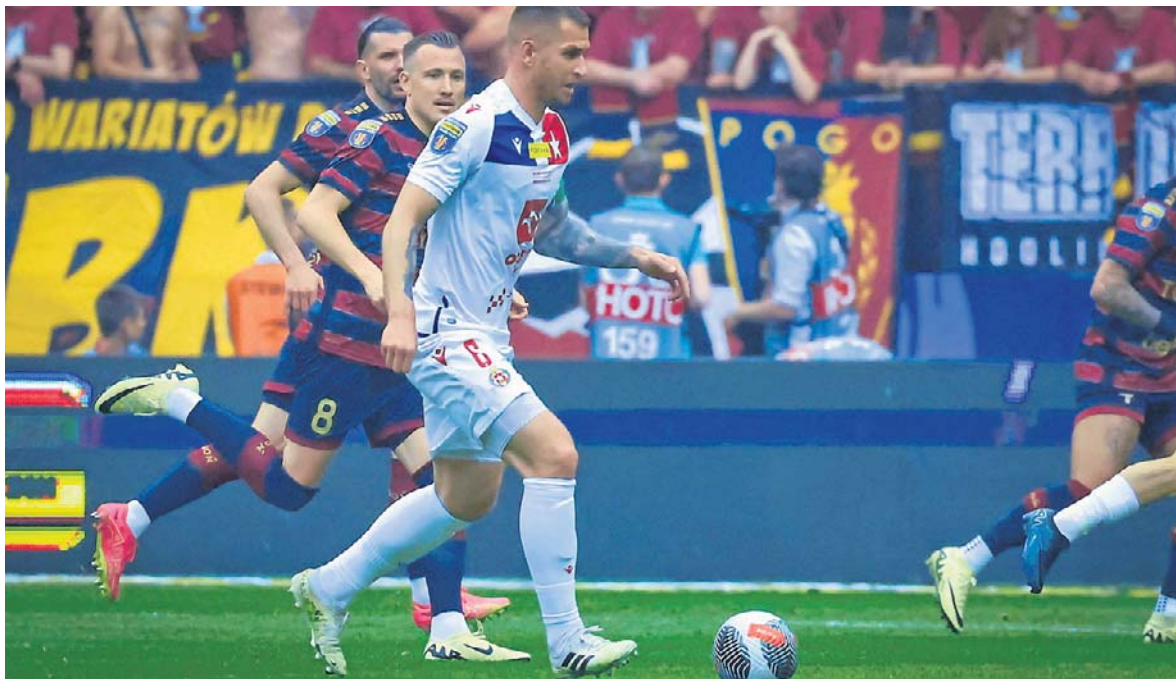
To będzie wielkie piłkarskie święto pod Wałami Chrobrego. Faworytem jest Pogoń Szczecin, ale w Krakowie dość mają już meczów wyjazdowych, w których zespół nie zdobywa nawet punktu. Cel „Białej Gwiazdy” to zmienić ten trend

Bartosz Karcz

Po porażce w Zabrzu z Górnikiem przed Wisłą Kraków kolejny bardzo trudny wyjazd. W niedzielę o godz. 20.15 „Biała Gwiazda” zagra w Szczecinie z Pogonią. I będzie chciała wreszcie w tym sezonie nie wracać do domu z pustymi rękoma.

Wisła po powrocie do ekstraklasy gra w kratkę. Punktuje regularnie u siebie i regularnie traci punkty na wyjazdach. Oczywiście na razie za nami są raptem cztery spotkania, więc wskazywanie, że to stała tendencja, jest przedwczesne, ale tak to na ten temat wygląda. Druga strona medalu jest taka, że we wszystkich tych spotkaniach wynik śmiało mógł pójść w całkiem inną stronę. Zarówno w Gliwicach z Piastem, jak i w Zabrzu z Górnikiem z gry wiślaczy śmiało mogli pokusić się o przynajmniej punkt, bo to absolutnie nie były jednostronne mecze. Z drugiej strony nie musieli wygrywać z GKS-em Katowice i Wisłą Płock, bo w tych z kolei spotkaniach swoje okazje przy ul. Reymonta mieli goście. W każdy razie z tendencją wyjazdowych porażek wiślaczy będą chcieli zerwać już w najbliższą niedzielę w Szczecinie.

Zadanie, jakie staje przed drużyną Mariusza Jop, nie będzie jednak łatwe. Pogoń to mocny zespół. Szczecinianie mają o jeden mecz rozegrany od Wisły mniej, gdyż ich spotkanie z ostatniej ko-



Fragment ostatniego oficjalnego meczu Pogoni z Wisłą. Finał Pucharu Polski z 2 maja 2024 roku

lejki z Jagiellonią Białostok zostało przełożone na inny termin z racji gry Białostoczan w europejskich pucharach. Punktów „Portowcy” mają jednak tyle samo co Wisła, czyli sześć. Złożyły się na to wyjazdowe zwycięstwo z Cracovią oraz domowe z Motorem Lublin. I tylko Legia znalazła sposób na Szczecinian, ogrywając ich na Stadionie im. Floriana Krygiera po голу strzelonym przez byłego zawodnika Wisły Zorana Arsenicia w samej końcówce.

Faworytem niedzielnego meczu będzie jednak oczywiście Pogoń. Zespół mocno ograny w ekstraklasie, doświadczony i mający mocny, wyrównany skład. Wisłę czeka zatem bardzo trudne zadanie. Czy trener Mariusz Jop zdecyduje się na zmiany w wyjściowym składzie? Szkoleniowca „Białej Gwiazdy” czeka twardy orzech do zgryzienia. Bo z jednej strony Wisła rzeczywiście przegrała w ostatniej kolejce z Górnikiem, ale z drugiej na sta-

dionie wicemistrza Polski miała momentami naprawdę dobre momenty i dużą przewagę. W tygodniu po meczu w Zabrzu wiele mówiło się o zmianach, że te w tej konfrontacji były robione nieco za późno, a nawet wcale, bo Mariusz Jop skorzystał tylko z czterech takich ruchów, choć w kadrze meczowej na to spotkanie było 21 zawodników.

Teraz sytuacja kadrowa może być jeszcze lepsza, bo duże postępy w re-

habilitacji po urazach czynią zawodnicy, którzy mieli w ostatnim czasie problemy zdrowotne. Przykładowo Marc Carbo mówił nam w Zabrzu po meczu z Górnikiem, że jego uraz to tak naprawdę nic poważnego i za moment będzie do gry.

Wisła z Pogonią grała nie tak dawno, bo w październiku 2025 roku. Był to mecz towarzyski w Szczecinie, który zakończył się remisem 3:3. Dla większości wiślaków nie będzie to zatem wizyta na stadionie, którego nie znają. Ostatni oficjalny mecz obu drużyn wspomniany jest natomiast z wielkim sentymentem przede wszystkim w Krakowie. Mowa bowiem o finale Pucharu Polski z 2024 roku, który Wisła na Stadionie Narodowym w Warszawie wygrała 2:1 po dogrywce i zdobyła to trofeum. Zrobiła to wtedy jako I-ligowiec. Przez te dwa lata trochę w obu klubach się pozmieniało, ale niedzielne spotkanie i tak zapowiada się niezwykle interesująco.

Mecz Pogoni z Wisłą będzie też wielkim świętem na trybunach. Już podczas wspomnianego finału Pucharu Polski stosunki kibiców obu klubów były mocno neutralne, a od tamtej pory stały się wręcz przyjacielskie. Do Szczecina na mecz z Pogonią wybiera się bardzo liczna delegacja kibiców Wisły. Będzie zatem na pewno głośno, będzie gorący doping dla obu zespołów, a sportowo wszystko rozstrzygnie się na zielonej murawie. ©©

I LIGA PIŁKARSKA

Cel małopolskich I-ligowców - nie wpaść w spiralę niepowodzeń

Bartosz Karcz

Nie poszło kompletnie w ostatniej kolejce I ligi małopolskiemu duetowi - Bruk-Betowi Termalce Nieciecza oraz Puszczu Niepołomice. Najbliższa seria gier będzie okazją do poprawy nastrojów.

W poprzedniej kolejce Bruk-Bet i Puszcza miały trudne wyjazdy, bo do drużyn aspirujących do awansu do ekstraklasy. I nie udało się z tych wyjazdów przywieźć nawet jednego punktu. O ile jeszcze „Słonie” trochę powalczyły w Łodzi z ŁKS-em i przegrały minimalnie 1:2, o tyle po „Żubrach” w Gdyni nie było co zbierać. Pół godziny meczu, trzy braki dla Arki Gdynia i było pozamiatane. O tych meczach w Niecieczy i Niepołomice powinni jak najszybciej zapomnieć.

W najbliższej serii gier trudniejsze zadanie, przynajmniej na papierze, czeka Bruk-Bet. W sobotę o godz. 15.30 „Słonie” podejmą kolejnego kandydata do awansu, czyli Polonię Warszawa. Z „Czarnymi Koszulami” jest jednak trochę tak, jak z zespołem Marcina Brosza. Dwa zwycięstwa na początek, a później już tak różowo nie było, bo Warszawa nie zanotowała ostatnio remis i porażkę. Można zatem śmiało zażytkować tezę, że będzie to starcie dwóch zespołów, które będą chciały odkuć się za ostatnie niepowodzenia. Kto jest faworytem tego meczu? Mimo wszystko stawiamy na „Słonie”. Grają u siebie, czas staną mocniej na nogach i dopisać do dorobku wreszcie komplet punktów!

Rywal z niego innej półki będzie miała w niedzielę o godz. 17 Puszcza. Do Niepołomice przyjedzie bowiem beniaminek I ligi, czyli Unia



Puszcza Niepołomice, żeby pokonać Unię Skierniewice, musi na pewno zagrać o wiele lepiej niż w bardzo słabym meczu w Gdyni

Skierniewice. I będzie to dla drużyny trenera Tomasza Tułacza znakomita okazja, żeby zmasać plamę z Gdyni. W tym przypadku również można mówić o podobieństwie dwóch zespołów, bo oba mają na koncie w tym sezonie trzy porażki i jedno zwycięstwo. Nie można jednak Unii lekceważyć w najmniejszym stopniu. Ona bowiem tę samą Arkę, od której Puszcza dostała tak srogi łomot, ograła na swoim terenie 2:0 i nie było w tym zwycięstwie wówczas cienia przypadku. Dlatego Niepołomiczanie muszą przystąpić do tego meczu mocno skoncentrowani, a najlepiej byłoby gdyby wrócili do takiej gry, jaką zaprezentowali w niedawnym spotkaniu - również domowym - z Odrą Opole. Bez względu na problemy, to Puszcza będzie faworytem tego meczu i każdy inny wynik niż jej wygrana, będzie niespodzianką. ©©

SPORT

• **Tunezyjczyk Sayfallah Ltaief** został piłkarzem Cracovii.
• **Grek Efthymios Koulouris** został piłkarzem Wieczystej Kraków

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Czas na derby Krakowa. Pierwsze takie: „Pasy” kontra Wieczysta

Jacek Żukowski

Mimo że Cracoviua ma 120 lat, a Wieczysta 84, te zespoły nigdy nie grały ze sobą o punkty! Ten pierwszy raz przypadnie na piątek na godz. 20.30.

Cociekawe w sezonie 2023/2024 Wieczysta grała z Cracovią, ale z jej rezerwą na poziomie III ligi.

Trener gości Kazimierz Moskal grał już derby z „Pasami” jako trener Wisły, bilans ma remisowy: 0:0 w 2007 r. 2:1 i 1:2 w 2015 r. Z kolei dla trenera Bartosza Grzelaka to nowość w Polsce.

- Tamte derby znaczą trochę więcej - mówi Kazimierz Moskal. - Dla Wieczystej są to w ogóle pierwsze derby w ekstraklasie i odbiór jest inny. Emocje są.

Od lat w derbach grało mało Polaków, a już Małopolan w ogóle. Choć szansę na występ ma rodowity Krakowianin Kamil Pestka.

- W takim kierunku zmierza świat - mówi Moskal. - Jest taki, a nie inny układ, inne czynniki grają rolę. Naprawdę łatwiej zakontraktować zawodnika zagranicznego niż polskiego. Nie chciałbym głębiej wchodzić w przepis o młodzieżowcu. Wolałbym mieć więcej Polaków w składzie, ale trzeba pracować z tymi, których się ma. Czasem nie jest to łatwe, mając ludzi z wielu krajów.

Dla trenera Bartosza Grzelaka to będą też pierwsze derby w Polsce.

- Nigdy nie widziałem na żywo derbów Krakowa - mówi Bartosz Grzelak. - Może się zdarzyło, że w telewizji. Derby to jest rywalizacja w mieście, nasi kibice chcą czuć dumę z naszego klubu.

Grzelak z kolei zna smak derbów Sztokholmu i Budapesztu. - W Sztokholmie i Budapeszcie to są bardzo duże mecze - mówi Grzelak. - W Sztokholmie są trzy duże kluby, każdy mecz między nimi jest specjalny. To co ważne, to musimy utrzymać agresywność i zimną krew.

Oba zespoły wygrały w ostatniej kolejce. Wieczysta ograła Piast. - Lepiej grać po zwycięstwie - mówi Moskal. - Lepiej się wchodzi do szatni w kolejnym tygodniu. Gdyby wynik był inny musieliśmy się zmobilizować bardziej. Musimy od pierwszej kolejki gromadzić punkty pomimo różnych opinii, bo jesteśmy beniaminkiem.



Bartosz Grzelak (z lewej) i Kazimierz Moskal siedzą przy jednym stole na konferencji przed derbami

Można ze śmiechem na ustach sparafrazować opinię trenera Czesława Michniewicza, że 2:0 to niebezpieczny wynik. Bo Wieczysta prowadziła ostatnio 4:0 w końcówce meczu i o mało co nie skończyło się katastrofą - było 4:3.

- Po meczu można powiedzieć, że można było zagrać inaczej, ja też miałem pretensje do arbitrow, ale to zostawiam na boku. Cieszę się, jak są emocje, bo kibice wtedy pamiętają te mecze - opowiada szkoleniowiec Wieczystej. - Ale oczywiście wolałbym sobie teraz oszczędzić tych emocji. Nie do zaakceptowania z mojej strony jest to, że jak się ma 4:0 to nie można doprowadzać do takiej sytuacji. Zawsze jest problem pierwszej bramki - nie chodzi o to, że gramy na zero z tyłu, tylko aby nie dać przeciwnikowi poczuć, że jest wstanie nam zagrać. A pierwsza stracona bramka potrafiła narobić bałaganu. Przez pierwsze minuty po meczu byłem wkurzony, ale to nie wyklucza faktu, że z pierwszej wygranej w ekstraklasie cieszymy się.

„Pasy” też wygrały, pokonując Raków Częstochowa 2:1. - Wygrana mentalnie nam pomogła, odwróciliśmy losy meczu - mówi Grzelak. - Zawodnicy czują, że mamy możliwości. Bilans między wiarą w siebie, a pokorą. Zagraлиśmy dobry mecz z Lechem i przed kolejnym, z Pogonią myśleliśmy, że będzie OK i nie było OK.

Trzeba sobie przypomnieć, jak wygraliśmy mecz z Rakowem - sercem.

A co Moskal sądzi o Cracovii? - To zespół, który ma dobre warunki fizyczne, nie wiem, czy nie jest to najwyższy zespół w ekstraklasie, ale też mający zawodników dobrze wyszkolonych technicznie. Nie zawsze gra się przekłada na wynik. Trochę szczęścia brakowało.

Opinia Grzelaka o Wieczystej?

- To nie jest beniaminek, który nie pewnie wchodzi do ligi - mówi trener Cracovii. - Tylko jest to drużyna zawodnikami, którzy mają doświadczenie i jakość, nie tylko napastnicy, cały zespół jest dobry. Musimy grać na najwyższym poziomie, by wygrać mecz. „Pasy” mają nowego napastnika - Mohameda Berte. Na pewno jednak nie zagra w derbach.

- Dopiero był jeden trening w którym brał udział - mówi trener Cracovii. - Nie jest to łatwa sytuacja dla niego, musi poznać nowych kolegów. Bartę oglądaliśmy, wierzę, że może nam pomóc. Pierwszy z nim kontakt jest taki, że to grzeczny, fajny chłopak, ambitny. Może grać jako dziewiątka, cofnięty napastnik i na skrzydle też. Daje nam to wybór, to mi się podoba.

Jak się będzie rozstrzygał ten mecz, czy w kwestiach umiejętności, czy decydować będą przede wszystkim kwestie mentalne?

- Do każdego meczu trzeba podchodzić tak samo, taktyka, fizyczność będzie miała znaczenie, ale trzeba mieć indywidualności, które robią różnicę - ocenia szkoleniowiec gości w piątkowym meczu.

Czy ważniejsze będzie granie „swojej” piłki, czy analiza przeciwnika?

- To, jaki mamy pomysł na grę z danym przeciwnikiem bierze się z tego, że analizujemy rywala, ma to kolosalne znaczenie - mówi doświadczony trener. - Można wszystko fajnie przygotować i wiedzieć, co ma się robić, ale przyszłowiowa dyspozycja dnia sprawia, że coś nie funkcjonuje. Liczy się to, co na murawie, a nie w szatni. Mamy wnioski odnośnie gry Cracovii, ale to naturalne, że nie będę się nad tym rozwodził. A czy słuszne, to okaże się w piątek wieczorem.

A jakie zdanie na ten temat ma trener Cracovii?

- W 80 procentach musimy wykonać to, co trenujemy, stosować nasz model gry - mówi Grzelak. - A 20 procent zostawiam na to, jak grać przeciwko danemu rywalowi. Teraz mamy krótki mikrocycel bo graliśmy w niedzielę, musimy się skupić na rozwoju naszej gry, taka jest baza.

Wiadomo, że ważnym zawodnikiem Cracovii był jeszcze jesienią Mikkel Maigaard. - Nie rozmawiałem z Mikkelem - mówi szkoleniowiec

Wieczystej. - Przygotowujemy się do tego meczu jak do każdego innego. Mam na tyle własną wizję tego, co Cracovia prezentuje, że nie rozmawiałem.

- Wielu jesiennych meczów Cracovii nie oglądałem - mówi Grzelak. - Patrząc na Wieczystą widać, że to dobry, pracowity zawodnik.

Gotowy do gry jest już nowy nabytek Wieczystej Bartosz Białek. Podobnie w Cracovii Wiktor Bogacz. - Jest gotowy, jest na każdym treningu - oszczędnie mówi o tym Bogacz.

Jeśli chodzi o indywidualności, to błysnął ostatnio Tobias Christensen - autor hat-tricka.

- Na razie jeszcze nie można podsumowywać transferów, tylko trzy mecze rozegraliśmy - mówi Moskal. - To taki typ piłkarza, który bardzo lubię. Chce mieć piłkę przy nodze, nie boi się dryblingu, potrafi uderzyć. Powiedziałem mu, że niezależnie od tego, że zdobył trzy bramki, zagrał dobry mecz.

W derbach Trójmiasta grał już Dominik Piła, obrońca Cracovii. Było to w Ilidze.

- Było 0:1 na wyjeździe, a u siebie wygraliśmy - wspomina. - Przypieczętowaliśmy wtedy awans. W takich meczach cechy wolicjonalne to jest klucz, to jest podstawa.

To będzie ważny mecz dla Maigaarda. Jakie emocje mu towarzyszą? - Grałem już przeciwko swojej drużynie, było to w Norwegii - mówi pomocnik Wieczystej. - Było to specyficzne, w Cracovii mam wielu przyjaciół, wielu ludzi znam.

Czy nie żałuje decyzji o transferze zimą? - Była to dla mnie najlepsza decyzja - mówi duński pomocnik. - Otrzymałem 2,5-letni kontrakt mogłem się rozwijać w ekscytującym projekcie, wtedy w Ilidze, teraz już jesteśmy w ekstraklasie. Nie była to natychmiastowa decyzja, zajęło mi to trochę czasu. Ciężko mi było opuścić Cracovię, byłem w niej szczęśliwy.

Gdyby piłkarze mogli wziąć do swojej drużyny jednego zawodnika z obozu rywala, to na kogo by postawili? - Myślę, że na Otara Kakabadze, mojego przyjaciela z Gruzji - odpowiada Maigaard. - Jest silnym piłkarzem.

- Na pewno Wieczysta ma wielu jakościowych piłkarzy, Miki przydałby się nam z powrotem - mówi Piła. ©

TYGODNIK ZIEMIA
Limanowska GAZETA
Gorlicka

Gazeta Nowosądecka

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl

ŁOSOSINA DOLNA

TAKIE AIRSHOW SADECZANIE PODZIWIALI PO RAZ PIERWSZY

Aeroklub Podhalański im. Leopolda Kwiatkowskiego
w Łososinie Dolnej przez dwa dni świętował
jubileusz 70-lecia istnienia
str. 11



FOT. STAROSTWO POWIATOWE W BNOWYM SĄCZU

KORZENNA

Na te mieszkania czekają rodziny, których nie stać na kredyt. Będzie ich aż trzydzieści **str. 3**

PIWNICZNA-ZDRÓJ

Uzdrowisko ma problem z sieciami komórkowymi. Burmistrz podejmuje interwencję **str. 4**

GORLICE

Co się działo na tej kolonii? Rodzice zabrali dzieci. Sprawę pod kątem znęcania się nad małoletnimi bada policja **str. 5**

SZYMBARK

Słynna Perełka na sprzedaż. Tutaj gościli Cezary Pazura, Olaf Lubaszenko i inni **str. 7**

KRYNICA-ZDRÓJ

**59. FESTIWAL
IM. JANA
KIEPURY ZA NAMI
TO BYŁO 8 DNI,
30 WYDARZEŃ
I DWA TYSIĄCE
ARTYSTÓW**

str. 6

FOT. ANDRZEJ RAMIS

Krystyna Trzupek



Bez cudzej miary

Są takie dni, kiedy własną wartość mierzymy cudzym spojrzeniem. Jednym słowem potrafimy siebie podnieść wysoko albo strącić na samo dno. Wystarczy czyjeś „dobrze wyglądasz”, żebyśmy przez chwilę poczuili się piękni. Wystarczy czyjeś milczenie, chłód albo obojętność, byśmy zaczęli zastanawiać się, co z nami jest nie tak.

Nie oddawaj poczucia własnej wartości w cudze ręce. Nie pozwól, aby czyjaś opinia była lustrem, w którym codziennie sprawdzasz, czy jesteś wystarczająco dobra, mądra, piękna, potrzebna. Przez całe życie spotykamy ludzi, którzy będą nas oceniać. Będą tacy, którzy zobaczą w nas światło i tacy, którzy zauważą wyłącznie cienie. Czy mamy za każdym razem zmieniać siebie? Nie. Nie jesteśmy projektem do poprawiania według cudzych oczekiwań. Warto nauczyć się odchodzić od stołu, przy którym wciąż trzeba udowadniać, że zasługujemy na miejsce. Od ludzi, przy których trzeba pomniejszać własne marzenia, przepraszać za radość i tłumaczyć się z tego, kim jesteśmy.

Tymczasem prawdziwa bliskość nie powinna być egzaminem. Nie musisz być idealny, żeby zasługiwać na szacunek. Nie musisz mieć racji, żeby mieć swoją prawdę. I przede wszystkim – nie musisz być komuś potrzebny, żeby być wartościowy. Twoja wartość nie rośnie wtedy, kiedy ktoś Cię wybiera. I nie maleje wtedy, kiedy ktoś odchodzi. Poczucie własnej wartości nie powinno być banknotem, który przechodzi z rąk do rąk. Nie może zależeć od czyjegoś humoru, komentarza, lajka, pochwały czy telefonu, który nie zadzwonił. Nie oddawaj więc siebie za cudze uznanie. Własnej wartości nie trzeba nikomu udowadniać.

Pół tony nielegalnych narkotyków warte 22,5 mln zł. Kolejne zatrzymania

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

W grudniu 2025 roku na Sądecku policjanci zatrzymali 40-letniego mężczyznę, który miał przy sobie ponad 10 kilogramów substancji psychotropowej. Dzięki temu zatrzymaniu udało się zlokalizować laboratorium, w którym trwała produkcja kłofedronu. Teraz zatrzymano w sprawie kolejne dwie osoby.

Podczas akcji w grudniu 2025 r. zabezpieczono ponad 13 800 porcji gotowego do sprzedaży kłofedronu o łącznej wartości ponad miliona złotych, a także 542 kilogramy tej substancji w postaci płynnej oraz w trakcie krystalizacji. Łączna „czarnorynkowa” wartość zabezpieczonych substancji została

oszacowana na 22,5 miliona złotych.

W lutym tego roku zatrzymano dwóch kolejnych mężczyzn w wieku 27 i 40 lat, którzy brali udział w nielegalnym procederze. Ujęci zostali na krakowskim lotnisku.

Wielomiesięczna praca śledczych doprowadziła do kolejnych zatrzymań. Na terenie województwa mazowieckiego i śląskiego policjanci z Referatu do walki z Przestępczością Narkotykową Komendy Miejskiej Policji w Nowym Sączu ujęli dwóch mężczyzn w wieku 45 i 61 lat – mówi nadkom. Justyna Basiaga, oficer prasowy KMP w Nowym Sączu.

Mężczyźni usłyszeli zarzuty wytworzenia i przygotowania do wprowadzenia do obrotu znacznej ilości substancji psychotropowych w celu osiągnięcia korzyści majątkowej za co grozi do 30 lat więzienia. Zostali aresztowani na 3 miesiące.

Kolejna gorlicka szkoła bez barier! Powiat wyda blisko milion złotych na windę

Lech Klimek
Gorlice

To ważna wiadomość dla uczniów, nauczycieli i mieszkańców Powiatu Gorlickiego. W Zespole Szkół Zawodowych im. Kazimierza Pułaskiego w Gorlicach ruszy inwestycja, która znacząco poprawi dostępność placówki dla osób z niepełnosprawnościami oraz wszystkich mających trudności z poruszaniem się. Wartość zadania to ponad 922 tysiące złotych.

Powiat Gorlicki podpisał umowę na realizację kolejnej ważnej inwestycji w infrastrukturę edukacyjną. W budynku Zespołu Szkół Zawodowych im. Kazimierza Pułaskiego w Gorlicach powstanie zewnętrzny szyb windowy wraz z nowoczesnym dźwięgiem osobowym, a dodatkowo zamontowane zostaną platformy przyschodowe.



Starosta Mirosław Waląg, członek Zarządu Powiatu Gorlickiego Marek Ludwin i prezes BATORY BAU Marek Batory podpisują umowę

Dokument dotyczący realizacji przedsięwzięcia podpisali w imieniu samorządu Starosta Gorlicki Mirosław Waląg oraz Etatowy Członek Zarządu Powiatu Gorlickiego Marek Ludwin. Wykonawcą inwestycji, firmę BATORY BAU, reprezentował prezes zarządu Marek Batory.

Planowane prace mają przede wszystkim ułatwić funkcjonowanie osobom z niepełnosprawnościami ru-

chowymi. Dzięki nowej windzie i platformom korzystanie z budynku będzie wygodniejsze także dla seniorów, osób po urazach czy rodziców odwiedzających szkołę.

To kolejny krok w kierunku likwidacji barier architektonicznych i tworzenia nowoczesnej, dostępnej przestrzeni edukacyjnej. Inwestycja pozwoli na bezpieczne i komfortowe przemieszczanie się pomiędzy

kondygnacjami obiektu, co do tej pory stanowiło wyzwanie dla części użytkowników szkoły.

Wartość podpisanej umowy wynosi dokładnie 922 500 złotych. Zgodnie z harmonogramem roboty mają zostać zakończone w listopadzie 2026 roku.

Realizacja zadania jest możliwa dzięki wsparciu ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych w ramach programu „Program Wyrównywania Różnic Między Regionami III – edycja 2026”.

Władze Powiatu Gorlickiego podkreślają, że przedsięwzięcie wpisuje się w szerszą strategię modernizacji obiektów publicznych i zwiększania ich dostępności. Dzięki inwestycji „Pułaski” stanie się szkołą jeszcze bardziej otwartą na potrzeby wszystkich uczniów i mieszkańców korzystających z jej infrastruktury.

W DZIEWIĘĆ DNI PIESZO NA JASNĄ GÓRĘ



W poniedziałkowy poranek na 9-dniową wędrówkę do tronu Królowej Polski wyruszyli uczestnicy 44. Pieszej Pielgrzymki Tarnowskiej na Jasną Górę. Przejście przez miasto było wielkim świętem w Tarnowie. Na ulicach pielgrzymów zegnali Tarnowianie, mieszkańcy diecezji, ordynariusz tarnowski oraz władze miasta i powiatu. Szacuje się w tegorocznej PPT bierze udział około 7 tysięcy pielgrzymów - również mieszkańców Sądeckizny i Limanowszczyzny, a to oznacza, że pielgrzymka z Tarnowa jest jedną z najliczniejszych w kraju. Paweł Chwał

GAZETA
Nowosądecka
Gazeta Krakowska

Redaktor naczelny Gazety Krakowskiej: **Piotr Rapalski**. SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Alicja Falek**, **Agnieszka Nigbor-Chmura**; Zespół: Joanna Mrozek, Klaudia Kulak, Krystyna Trzupek, Halina Gajda, Lech Klimek; REKLAMA: kierownik **Iwona Potoniec** - tel. 509 428 191, **Ewelina Grędział** - tel. 500 044 866, **Monika Gluszczyk** - tel. 509 428 080, **Gorlice** - tel. 509 428 080; PRENUMERATA: tel. 12 312 53 88; Druk: **Polska Press Oddział Poligrafia**, 41-203 Sosnowiec Miłowice, ul. Baczyńskiego 25a. WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o.** ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10. PREZES MAKROREGIONU **Dariusz Kołacz**. PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

POLSKA
PRESS
GRUPA

Gorlicki szpital z przychodami blisko 147 mln zł. Rada Społeczna oceniła finanse

Lech Klimek
Gorlice

Ponad 146,7 mln zł przychodów w pierwszym półroczu 2026 roku, zmiany w planie inwestycyjnym oraz pozytywna opinia dla nowych zasad funkcjonowania Centrum Zdrowia Psychicznego. Takie były najważniejsze tematy posiedzenia Rady Społecznej Szpitala Specjalistycznego im. Henryka Klimontowicza w Gorlicach.

Koszty działalności zaplanowano na 285,735 mln zł. W pierwszej połowie roku wyniosły one 157,55 mln zł, osiagając poziom 55,14 proc. planu

rocznego. Same koszty działalności operacyjnej zamknęły się kwotą 156,505 mln zł, co daje 55,28 proc. rocznych założeń.

Istotnym elementem działalności szpitala pozostają Zespoły Ratownictwa Medycznego realizowane poprzez Powiatową Stację Pogotowia Ratunkowego w Tarnowie. Do końca czerwca przychody z tego tytułu wyniosły 7,54 mln zł przy planie rocznym - 15,2 mln zł, co oznacza wykonanie na poziomie blisko 50 proc.

Szpital odnotował też przychody ze sprzedaży usług zewnętrznych w wysokości 2,62 mln zł przy rocznym planie 5 mln zł. Ze sprzedaży towarów i materiałów uzyskano 893 tys. zł, natomiast z badań profilaktycznych blisko 39 tys. zł.

Wiceprezydent Nowego Sącza Artur Bochenek nie jest już kawalerem

Redakcja
Nowy Sącz

Artur Bochenek, I zastępca prezydenta Nowego Sącza, nie jest już kawalerem. W piątek, 14 sierpnia, poślubił Sylwię Szczepaniak, sądecką dziennikarkę radiową i telewizyjną.

Artur Bochenek, który od 2019 roku piastuje stanowisko I zastępcy prezydenta Nowego Sącza, zmienił stan cywilny. Najbliższy współpracownik Ludomira Handzla, i jak podkreśla prezydent Nowego Sącza, również jego przyjaciel, wstąpił w związek małżeński z Sylwią Szczepaniak. Film ze ślubu, którego młodej parze w nowosądeckim ratuszu udzielił osobiście Ludomir Handzel, został opublikowany na oficjalnym fanpage prezydenta miasta.

- Dawno nie byłem tak wzruszony. Piękny moment w życiu Sylwii i Artura. Cieszę się patrząc na Wasze szczęście - napisał Ludomir Handzel.

Wesele młodej pary odbyło się w pięciogwiazdkowym Hotel Czarny Potok Resort SPA & Conference w Krynicy-Zdroju. Wśród zaproszonych gości oprócz rodziny i bliskich, nie zabrakło również prezydenta Nowego Sącza z małżonką.

Artur Bochenek i Sylwia Szczepaniak zaręczyli się w październiku 2025 r. i pobraли niespełna rok później. Panna Młoda jest sędzeczką i dziennikarką. Jej głos Sąddeczanie kojarzy z Radia RDN Nowy Sącz, gdzie prowadziła serwisy i audycje. Znana jest także wizerunkiem Regionalnej Telewizji Kablowej.

Redakcja „Gazety Krakowskiej” Nowożeńcom życzy szczęścia i miłości.



Artur Bochenek, I zastępca prezydenta Nowego Sącza, poślubił Sylwię Szczepaniak, sądecką dziennikarkę



Rozpoczęcie budowy osiedla miało wymiar symboliczny. Prace na działce nieopodal dworu trwają od czerwca, a wykonawca osiedla ma na ich realizację 20 miesięcy. Nie wykluczone, że osiedle będzie rozbudowywane

NOWE LOKALE BĘDĄ MIEĆ NIŻSZY CZYNSZ, A LOKATORZY MOGĄ JE WYKUPIĆ

Łopaty poszły w ruch. SIM Małopolska ruszyła z budową kolejnych 30 mieszkań

Alicja Fałek
Korzenna

W Korzennej oficjalnie zainaugurowano symbolicznym wbiciem pierwszej łopaty budowę 30 mieszkań w formule Społecznej Inicjatywy Mieszkaniowej. SIM Małopolska w partnerstwie z Gminą Korzenna wybuduje 30 trzypokojowych mieszkań o powierzchni od 47 do 56 mkw.

SIM Małopolska rozpoczęła kolejną inwestycję i w Korzennej wybuduje 15 dwulokalowych budynków, które utworzą zabudowę szeregową. Będzie to w sumie 30 trzypokojowych mieszkań o powierzchni od 47 do 56 mkw. Każde mieszkanie będzie miało pokój dzienny z aneksem kuchennym, łazienkę oraz dwa dodatkowe pokoje. Część lokali na parterze zostanie dostosowana do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Lokale będą w pełni wykończone, a przyszli najemcy będą jedynie musieli je umeblować i wyposażyć w sprzęt według własnego gustu i potrzeb. Atutem powstającego osiedla jest jego lokalizacja, nieopodal dworu. Przyszli mieszkańcy będą mieć łatwy dostęp do szkół, obiektów sporto-

wych w tym basenu, terenów rekreacyjnych i pozostałej infrastruktury publicznej.

Umowa na realizację inwestycji podpisana została 9 czerwca, a generalnym wykonawcą robót jest firma Budolux z Ujanowic. Wartość kontraktu przekracza 14 mln zł brutto.

Zgodnie z umową firma Budolux ma 20 miesięcy na zakończenie wszystkich prac. Co istotne roboty budowlane rozpoczęły się jeszcze przed symbolicznym wbiciem pierwszej łopaty i przebiegają według przyjętego harmonogramu.

Symboliczne rozpoczęcie inwestycji wbiciem łopaty odbyło się w poniedziałek, 17 sierpnia. Podczas uroczystości Michał Lysy, prezes zarządu SIM Małopolska, podkreślił, że rozpoczęcie budowy w Korzennej to ważny moment zarówno dla spółki, jak i lokalnej społeczności.

- To symboliczne rozpoczęcie już 14. inwestycji realizowanej w ramach Społecznej Inicjatywy Mieszkaniowej w Małopolsce. To ważny moment, ponieważ wszystkie plany, uzgodnienia i koncepcje mamy już za sobą i rozpoczynamy prace budowlane - podkreślił Michał Lysy. - W pierwszym etapie w Korzennej powstanie 30 trzypokojowych mieszkań w zabu-

dowie szeregowej, w pełni przygotowanych i wykończonych dla naszych najemców. W kolejnym powstanie 20 mieszkań, co oznacza, że łącznie w Korzennej powstanie 50 lokali. Z rozmów z panem wójtem wiem jednak, że i to nie jest jeszcze ostatnie słowo.

Prezes Krajowego Zastobu Nieruchomości, Łukasz Bałajewicz podczas swojego wystąpienia nawiązał do początków współpracy przy tworzeniu mieszkaniowych, które dziś są realizowane w Korzennej.

- Bardzo się cieszę, że spotykamy się dziś na symbolicznym wbiciu pierwszej łopaty w Korzennej z SIM Małopolska - spółce, którą miałem okazję współtworzyć jeszcze jako zastępca burmistrza Gorlic. Pamiętam, jak kilka lat temu samorządowcy planowali, jak poprawić sytuację mieszkaniową w swoich gminach. Dziś jeden z tych planów w Korzennej staje się rzeczywistością. To pierwsza publiczna, komunalna inwestycja mieszkaniowa w gminie Korzenna. Mam nadzieję, że to dopiero początek i w przyszłości będziemy mogli budować tu kolejne mieszkania - powiedział Łukasz Bałajewicz.

Natomiast wójt Gminy Korzenna, Leszek Skowron, zwrócił uwagę na korzyści, ja-

kie realizacja inwestycji przyniesie mieszkańcom gminy.

- To dla nas bardzo ważne, że tak skromna gmina jak Korzenna ma szansę uczestniczyć w dużym przedsięwzięciu, które ma bardzo szlachetny cel - dać młodym ludziom szansę na własny kąt i możliwość zakładania rodzin. Powstaną tu nowoczesne i dostępne cenowo mieszkania, z możliwością dojścia do własności. To bardzo ważne, aby już na etapie realizacji inwestycji myśleć o przyszłych kosztach ich utrzymania i dążyć do tego, by były one jak najniższe - podkreślił Leszek Skowron. - Jesteśmy otwarci na nowe inicjatywy i wierzę, że Gmina Korzenna, wybierając sprawdzonych partnerów, podjęła bardzo dobrą decyzję. Jestem przekonany, że ta inwestycja przyniesie mieszkańcom wiele korzyści.

Warto podkreślić, że oferta SIM jest skierowana do osób, które nie mogą kupić mieszkania na rynku komercyjnym. Warunkiem pozostaje możliwość regularnego opłacania czynszu. Lokale będą dostępne na zasadach stabilnego najmu z możliwością późniejszego wykupu. Najemcy wnoszą również opłatę partycypacyjną, wynoszącą około 15 procent wartości mieszkania. W przypadku rezygnacji wpłacone pieniądze podlegają zwrotowi.



Sieć ścieżek rowerowych na Sądecku sukcesywnie się powiększa, a rowerzystów na trasach przybywa

Ta ścieżka rowerowa połączy miasto i gminę

Klaudia Kulak
Świniarsko

To bardzo dobra informacja dla wszystkich rowerzystów, którzy chętnie korzystają ze ścieżek rowerowych na terenie Nowego Sącza oraz okolicznych miejscowości. Jeśli wszystko przebiegnie zgodnie z planem, brakujący fragment trasy rowerowej pomiędzy Świniarskiem, a Nowym Sączem zostanie wreszcie uzupełniony. Gmina Chelmic, na terenie której realizowana będzie inwestycja, otrzymała dofinansowanie w wysokości niemal 3 mln zł.

Ścieżki rowerowe są zdecydowanym atutem Sądecki. W sezonie wiosennym, letnim i jesiennym z tras położonych na terenie miasta oraz sąsiednich gmin korzystają tłumy rowerzystów i miłośników aktywnego wypoczynku. Dotychczas brakowało jednak bezpiecznego połączenia rowerowego pomiędzy Świniarskiem, a Nowym Sączem. Już wkrótce ma się to zmienić.

Nowy odcinek trasy rowero-biegowej o długości 2,575 km będzie zlokalizowany na koronie wału przeciwpowodziowego Niskówki oraz Dunajca. Jej budowa zaczynać się będzie od istniejącej ścieżki rowerowej w Świniarsku, a skończyć w obrębie granicy Nowego Sącza.

Środki na realizację inwestycji pochodzą ze środków marszałkowskich. Umowa pomiędzy Stanisławem Kuzakiem, wójtem gminy Chelmic, a Urzędem Marszał-

kowskim Województwa Małopolskiego została podpisana w styczniu.

Nowa trasa umożliwi połączenie istniejącej ścieżki rowerowej w Świniarsku z popularną trasą VeloDunajec, biegnącą od Starego Sącza do Nowego Sącza. Dzięki temu rowerzyści zyskają spójny i bezpieczny ciąg komunikacyjny, który pozwoli na komfortowe przemieszczanie się pomiędzy gminami.

Do przetargu na realizację inwestycji zgłosiło się aż 8 firm. Różnica między najdroższą ze złożonych propozycji, a najtańszą wynosi blisko dwa miliony złotych. Jeśli wszystko przebiegnie zgodnie z planem, już w przyszłym roku rowerzyści będą mogli korzystać z nowej trasy. Koszt całej inwestycji szacuje się na 3 382 125,37 zł, a dofinansowanie to kwota 2 874 806,57 zł.

- Ta inwestycja umożliwi bezpośrednie połączenie istniejącej trasy rowerowej w Świniarsku z VeloDunajec, która biegnie od Starego Sącza do Nowego Sącza - mówi Stanisław Kuzak.

Podkreśla, że w planach ma również budowę kolejnego odcinka trasy rowerowej ze Świniarska w stronę Niskowej wzdłuż wału Niskówki.

- Jest duża szansa, że uda się również otrzymać na ten cel dofinansowanie ze środków UMWM. Złożony przez gminę projekt na to zadanie przeszedł już bowiem pozytywną ocenę - mówi wójt.

Budowę odcinka trasy rowerowej Świniarsko-Niskowa szacuje się na blisko 8,5 mln zł.

Zasięg zanika, przerywa połączenia. Burmistrz uzdrowiska interweniuje

Joanna Mrozek
Piwniczna-Zdrój

Coraz więcej mieszkańców gminy Piwniczna-Zdrój skarży się na poważne problemy z telefonią komórkową. Zasięg zanika, rozmowy są przerywane, a w wielu miejscach trudno w ogóle nawiązać połączenie. Mieszkańcy obawiają się, że w sytuacji zagrożenia mogą nie zdążyć wezwać pomocy. Burmistrz Tomasz Michałowski zdecydował się już na oficjalną interwencję.

Jak podkreślają mieszkańcy, problem nie dotyczy jednej miejscowości ani jednego operatora. Utrudnienia występują w różnych częściach gminy i dotyczą użytkowników kilku sieci komórkowych. Oprócz zrywanych połączeń pojawiają się także problemy z mobilnym internetem i zanikającym głosem podczas rozmów.



Problem z zasięgiem na terenie gminy uzdrowskiej dotyczy wszystkich operatorów sieci i różnych miejsc

Na sygnały mieszkańców zareagował burmistrz Piwnicznej-Zdroju Tomasz Michałowski, który rozpoczął zbieranie informacji o skali problemu.

Na apel samorządu odpowiedziało dotychczas 30 mieszkańców z różnych części miasta i gminy. Zgłoszenia dotyczą różnych operatorów, co zdaniem urzędu wskazuje, że problem ma szerszy charakter i nie dotyczy jednej sieci.

- Skala zgłoszeń, ich rozmieszczenie na terenie gminy oraz fakt, że dotyczą różnych operatorów, wymagają niezwłocznego wyjaśnienia - podkreśla burmistrz Tomasz Michałowski.

Jak zaznacza samorząd, zgromadzony materiał jest już na tyle obszerny, że nie ma powodów do dalszego zwlekania. Burmistrz wystąpił z wnioskiem o pilną interwencję

do właściwych instytucji, wskazując nie tylko na pogorszenie jakości usług telekomunikacyjnych, ale przede wszystkim na zagrożenie dla bezpieczeństwa mieszkańców.

- Niezawodna łączność telefoniczna nie jest dziś jedynie kwestią komfortu, ale przede wszystkim bezpieczeństwa mieszkańców i możliwości skutecznego wezwania pomocy w sytuacjach zagrożenia zdrowia lub życia - podkreśla burmistrz.

Urząd nadal prosi mieszkańców o przysyłanie kolejnych zgłoszeń. Każda informacja ma pomóc w dokładnym określeniu skali problemu i będzie wykorzystana w dalszych rozmowach z operatorami oraz odpowiednimi instytucjami.

Zgłoszenia można przysłać pocztą e-mailową (gmina@piwniczna.pl) lub pocztą zwykłą, albo składać osobiście w Urzędzie Miejskim w Piwnicznej-Zdroju.

Tu żaby i storczyki tworzą ekosystem

Joanna Mrozek
Rytro

Niepozorny park w Rytrze, a to prawdziwa przyrodnicza perełka. Ten niewielki obszar jest ostoją nietypowych gatunków gazdów i płazów, w tym traszki karpackiej. Podmokłe łąki to idealne miejsce dla storczyków. Warto tam zajrzeć.

W Rytrze znajduje się niezwykle Park Ekologiczny, który został utworzony 20 lat temu. W tamtych czasach był to ewenement na skalę Polski. I choć znajduje się na terenie liczącym około pół hektara to skupia tam wiele gatunków płazów i gadów oraz storczyków. W leśnym zagajniku kryje się prawdziwe bogactwo fauny i flory.

To przede wszystkim obszar związany z ochroną płazów i gadów. Można tu spotkać między innymi różne gatunki żab i traszek, jaszczurki,

a także węże. W starszych materiałach wymieniany jest gniewosz płamisty, bardzo płochliwy i rzadki w Polsce wąż. Oprócz tego na terenie parku występują liczne gatunki storczyków.

To wyjątkowe miejsce, które warto zobaczyć. Są tam podmokłe tereny, łąki czy

oczka wodne, które są ważnym miejscem rozrodu płazów. Część zbiorników została odtworzona właśnie po to, aby stworzyć odpowiednie warunki dla tych gatunków.

Park ma także charakter edukacyjny, to idealne miejsce na lekcję przyrody. Ustawiono tutaj tablice informacyjne i punkty, w których warto się zatrzymać i dowiedzieć więcej o lokalnej przyrodzie.

Nadleśnictwo Piwniczna przeprowadziło ostatnio prace związane z uporządkowaniem i zabezpieczeniem terenu. Po-

wstało nowe ogrodzenie i bramy. Całość wygląda schludniej i zachęca do odwiedzenia.

Park Ekologiczny znajduje się Roztoce Ryterskiej. Najłatwiej dojechać tutaj od strony Rytra, w kierunku Perły Południa. Miejsce to znajduje się w bliskiej odległości od parku linowego ABlandia.

W parku wzdłuż wyznaczonej ścieżki zostały utworzone przystanki przyrodnicze, oczka wodne i pomost, z którego można obserwować życie w wodzie.



Ten unikatowy park w Rytrze to ostoja wielu gatunków gazdów oraz płazów

Rodzice zabrali dzieci z kolonii w Gorlicach. Opiekunka miała krzyczeć i stosować kary. Policja bada niepokojące sygnały

Lech Kilmek
Gorlice

Sprawa kolonii zorganizowanej w internacie Zespołu Szkół nr 1 w Gorlicach wywołała spore poruszenie wśród rodziców. Wszystko zaczęło się od wpisu jednej z matek, która opisała w mediach społecznościowych niepokojące relacje swojej córki i innych uczestników wypoczynku. Sprawę opisał Onet.pl.

Jak twierdzi kobieta, początek turnusu nie zapowiadał problemów. Jej córka z każdym dniem miała jednak stawać się coraz bardziej przygnębiona i wycofana. Punktem zwrotnym był telefon od koleżanki dziewczynki, która poprosiła matkę o pomoc w uspokojeniu roztrzęsionej dziewczyny.

Według relacji rodziców, dzieci skarżyły się na krzyki, podniesiony ton i nieprzy-



Rodzice dwojga dzieci zgłosili policji nieprawidłowe zachowania kierownika kolonii

jemną atmosferę ze strony części kadry. Zaniepokojone matki nie chciały czekać do końca turnusu. Jeszcze tego samego wieczoru wsiadły do samochodu i przyjechały do Gorlic, aby odebrać córki. Po spotkaniu z dziećmi miały zastać je w bardzo złym stanie emocjonalnym. Dziewczynki

były zapłakane, zdenerwowane i wyraźnie przeżywały całą sytuację. Według rodziców opowiadały o krzykach podczas apeli, upomnieniach wygłaszanych przy innych uczestnikach oraz karach stosowanych wobec dzieci.

We wpisie opublikowanym przez matkę pojawiły się rów-

nież informacje o nagraniu audio, które miało dokumentować jedno z takich zdarzeń. Materiał przekazano policji.

W internetowej relacji znalazły się także uwagi dotyczące warunków pobytu na kolonii. Rodzice twierdzą, że dzieci mówiły o zabrudzonych pokojach, nieprzyjem-

nym zapachu pościeli oraz obecności robaków w budynku. Pojawiły się również informacje o uczestniczkach, która po urazie nogi miała trafić do szpitala, a także o dzieciach, które przed terminem opuściły turnus z powodu złego samopoczucia.

Wszystkie okoliczności mają zostać zweryfikowane w toku prowadzonego postępowania. Zgłoszenie w tej sprawie wpłynęło do gorlickiej policji 6 sierpnia około godziny 22.30.

– Rzeczywiście wpłynęło telefoniczne zgłoszenie od jednej z matek dziecka, które przebywało na tej kolonii. Zgłoszenie dotyczyło złego traktowania dzieci przez opiekunów – powiedział portalowi „Kraków dla was” kom. Szczepanek.

Na miejsce skierowano patrol. Policjanci zastali dwie matki, które przyjechały odebrać swoje córki. Kobiety przedstawiły im nagranie

otrzymane od dzieci. Opiekunki zostały przebadane alkomatem. Wszystkie były trzeźwe.

– Na miejscu policjanci nie stwierdzili, aby istniało bezpośrednie zagrożenie dla dzieci. Stąd decyzja, żeby pozostały one na tę noc pod opieką pozostałych wychowawców – wyjaśnił kom. Szczepanek.

Policja wszczęła postępowanie w kierunku art. 207 Kodeksu karnego, dotyczącego znęcania się nad osobami pozostającymi pod opieką, które nadzoruje prokuratura. O sprawie zostało również poinformowane Kuratorium Oświaty. Jak przekazują śledczy, po zgłoszeniu przeprowadzono kontrolę, a w trakcie turnusu miało dojść do zmiany kierownika kolonii.

Policjanci analizują obecnie wszystkie zgłoszone wątki. Sprawdzeniu podlega zarówno sposób traktowania uczestników, jak i warunki, w jakich przebywały dzieci.

To miejsce zniknęło. Budynek dworca kolejowego został zrównany z ziemią

Klaudia Kulak
Limanowa

Historia tego miejsca sięga 1884 roku. To właśnie wtedy wybudowano pierwszy budynek stacji kolejowej, będący elementem Galicyjskiej Kolei Transgranicznej. Został zniszczony w 1945 roku przez Niemców, ale później udało się go odbudować. Dziś ostatecznie został zrównany z ziemią. Co powstanie w tym miejscu?

Ta informacja pewnie zasmuciła wszystkich, którzy przywiązani są do starych obiektów. Budynek dworca przy stacji kolejowej w Limanowej została zrównany z ziemią, a wraz z nim pewnie wiele wspomnień nie tylko mieszkańców, ale i podróżnych.

Jeszcze w maju Polskie Koleje Państwowe S.A. informowały, że przygotowują budynek dworca do moder-



Budynek dworca kolejowego w Limanowej miał być modernizowany. W środę, 19 sierpnia, został rozebrany

nizacji. Dworzec miał bowiem zostać wpisany na listę programu „Dworce przyjazne pasażerom”, a w ramach prac miał zostać modernizowany zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz.

Mówiło się o planowanym remoncie dachu, elewacji zewnętrznej oraz przystosowaniu całego wnętrza do aktualnych potrzeb podróżnych. Szczegółowych planów dotyczących przebiegu prac jednak nie było. Plany musiały się zmienić, bo 19 sierpnia, rozpoczęto

wyburzenie budynku dworca.

Aby dowiedzieć się więcej na ten temat, skontaktowaliśmy się z Agnieszką Jurawicz z Biura Komunikacji Polskich Kolei Państwowych S.A. Zostaliśmy poproszeni o przesłanie naszych pytań drogą mailową.

Wiadomo na pewno, że za tę inwestycję nie są odpowiedzialne PKP PLK. Potwierdził nam to rzecznik prasowy Piotr Hamarnik. Do tematu będziemy wracać.

REKLAMA

Organizatorzy:

GORLICE MIASTO ŚWIATŁA **GCK** GORLICKIE CENTRUM KULTURY **OSiR** GORLICE

Partner główny:

MAŁOPOLSKA

Festiwal Światła Gorlice

Festiwal Światła

28 i 29.08.2026 Gorlice godz. 19:00-00:00

MAŁOPOLSKA wizytówka

Piątek

19:00-23:00 **Park Miejski:** oświetlenie architektonicznie przestrzeni parku

Sobota

19:00-00:00 **Park Miejski:** oświetlenie architektonicznie przestrzeni parku, instalacje świetlne (statyczne i interaktywne), świetlini animatorzy, bańkowa bajkowa polana.

Stadion OSiR: wejście od ul. Henryka Sienkiewicza

21:00 **Fireshow z występem Teatru Eksperymentalnego ERGO GCK**

21:30 **Główny pokaz: światło, lasery, efekty specjalne, cicha pirotechnika oraz występy performerów z PHOENIX POI GROUP oraz MAD MIKE GUITAR**

22:00 **Występ DJ BRAVE**

Wstęp bezpłatny

Partner strategiczny:

Empol

Partnerzy:

ROCKFIN **ACOFON** **GÓR-STAL** **X-MED** **HAZUD** **libropol** **TLC** **WISNIA**

Sponsorzy:

MAŁOPOLSKA

Produkcja:

Magia Światła

NASZ PATRONAT 59. FESTIWAL IM. JANA KIEPURY PRZESZEDŁ DO HISTORII

Muzyka, emocje i wielkie nazwiska. Krynica znów była stolicą muzyki



W 60. rocznicę śmierci artysty pod jego pomnikiem organizatorzy festiwalu, artyści i władze miasta złożyli kwiaty

Paweł Gzyl
Krynica-Zdrój

„Halka” Stanisława Moniuszki w wykonaniu Opery Śląskiej zakończyła 59. Festiwal Kiepury. Ostatniego dnia wydarzenia w krynickim amfiteatrze zagrała także Orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej z Nowego Sącza, a Jan Kiepura i Martha Eggerth śpiewając pożegnali się z festiwalową publicznością.

Osiem dni Festiwalu Kiepury, 30 wydarzeń, w których przed krynicką publicznością zaprezentowało się niemal 2 tys. artystów dobiegło końca. W 59. edycji wydarzenia wzięło udział blisko 20 tys. widzów.

- To było osiem wspaniałych dni, mam nadzieję, że muzyka długo jeszcze będzie unosić się nad deptakiem – mówił burmistrz Piotr Ryba, podkreślając, że Festiwal Kie-

pury może się odbywać w takiej formie dzięki partnerstwu instytucji: Centrum Kultury w Krynicy-Zdroju, Filharmonii im. Karola Szymanowskiego w Krakowie i Centrum Paderewskiego w Kąsnej Dolnej oraz współpracy Opery Krakowskiej i Opery Śląskiej, a także dzięki zaangażowaniu finansowemu Województwa Małopolskiego oraz sponsorów. - Cieszę się, że Festiwal otwiera się na nowe kręgi słuchaczy i poza piękną klasyką mieliśmy także spotkania z muzyką popularną.

„Halka” Stanisława Moniuszki w wykonaniu artystów Opery Śląskiej w Bytomiu zakończyła 59. Festiwal im. Jana Kiepury. Jedno z najważniejszych dzieł w historii polskiej opery zabrzmiało w nowej inscenizacji przygotowanej przez Emila Wesołowskiego – to jedna z ostatnich premier Opery Śląskiej.

Wybór tego dzieła miał szczególny, symboliczny wy-

miar – właśnie z operą Moniuszki związany był sceniczny debiut młodego Jana Kiepury – debiut, który przeszedł do legendy.

Ostatnie popołudnie 59. Festiwalu Kiepury należało do Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej z Nowego Sącza pod dykcją ppłk. SG Leszka Mieczkowskiego. W krynickim Amfiteatrze zabrzmiał koncert pełen energii, różnorodnych muzycznych klimatów i znanych przebojów. Na scenie wraz z orkiestrą wystąpili Julia Jarząbek, Natalia Zabrzeńska-Borowiec, Krystian Gizicki oraz Wacław Wacławiak.

W samo południe ostatniego dnia 59. Festiwalu im. Jana Kiepury na krynickim deptaku zabrzmiało symboliczne pożegnanie z Krynica. Nie mogło być bardziej muzyczne i bardziej związane z historią jego patrona. W centrum tego wyjątkowego spotkania znalazła się

piosenka, którą Jan Kiepura bardzo lubił – „Usta milczą, dusza śpiewa”.

W słynną parę – Jana Kiepurę i Marthę Eggerth – wcielił się festiwalowi artyści Ewelina Szybińska i Adam Sobierajski. Towarzyszyła im Krynicka Orkiestra Zdrojowa im. Adama Wrońskiego pod dykcją Mieczysława Smydy. Na deptaku zgromadził się tłum kryniczan i gości uzdrowiska, którzy przyszedli pożegnać Kiepurów, wysłuchać wiązanek przebojów i wspólnie przeżyć ten szczególny moment.

Festiwal im. Jana Kiepury co roku do Krynicy-Zdroju przyciąga melomanów z całego kraju. Moją oni możliwość uczestniczyć nie tylko w koncertach a krynickim amfiteatrze oraz Pijalni Głównej, ale również otwartych dla szerszej publiczności spotkań z gwiazdami na deptaku. W tym roku byli to m.in. Grażyna Brodzińska, czy Artur Andrus.



Grażyna Brodzińska na festiwalu wystąpiła po raz 31. i jak zawsze oczarowała śpiewem i wyglądem publiczność



„Halka” Stanisława Moniuszki w wykonaniu Opery Bytomskiej zakończyła 59. Festiwal im. Jana Kiepury



Jedna z najnowszych premier Opery Krakowskiej, czyli „Tosca” Giacoma Pucciniego w Pijalni Głównej



Jedna z najbardziej lubianych operetek Johanna Straussa – „Zemsta nietoperza” w wykonaniu Opery Krakowskiej

WYSTAWIONA NA SPRZEDAŻ KTO NA NOWO ZAKOCHA SIĘ W STAREJ WILLI?

W Perełce w Szymbarku gościli Krzysztof Krawczyk, Cezary Pazura i Olaf Lubaszenko

Halina Gajda
Szymbark

Krzysztof Krawczyk, Olaf Lubaszenko, Sumptuastic, Cezary Pazura, ale także tandem Gruby i Łysy. To tylko kilka nazwisk z długiej listy gości, którzy tylko przez niemal cztery ostatnie dekady przyłożyli głowę do poduszki w Pensjonacie Perełka w Szymbarku. Willa powoli kończy swoją działalność, a gospodarz szuka dla niej nowego właściciela, który być może zakocha się w skrzypiących podłogach i ścianach, które mogą opowiedzieć niejedną historię.

Perełki nie da się nie zauważyć. Willa zdecydowanie wyróżnia się pośród zabudo-

wań. Drewno, kamień i gont to architektoniczne pewniaki – one zawsze dobrze wyglądają.

- Budowa zaczęła się w 1926 roku, a mniej więcej trzy lata później, przyjęła pierwszych gości – opowiada Bogdan Turek, właściciel Perełki.

Do Perełki przyjechała Maria Dąbrowska

Z historii wiadomo jeszcze, że pensjonat zbudował Zbigniew Sekiewicz, który reperował swój budżet i corocznie wynajmował pokoje warszawskim letnikom. Ze wspomnień wiadomo i to, że w połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku działała tam szkoła, a później mieszkali także nauczyciele.

Skoro mówimy o Perełce, to koniecznie trzeba wspomnieć o Marii Dąbrowskiej, która w drugim tomie swo-

ich „Dzienników” pod datą 25 września 1933 roku pisze tak: „Po całym lecie bardzo brzydkim (które spędziliśmy w Szymbarku pod Gorlicami, przyp. z 1943 roku) od kilku dni cudowna pogoda, czuję się młoda i wspaniale zdrowa. Zlikwidowanie życia romansowego (może już ostateczne wreszcie) zrobiło mi świetnie. Widać nawet najgorsze rzeczy robią mi świetnie. Moja dawna Fr. Else mawiała o mnie: „Unkraut verdirbt nicht”. Strasznie dużo obcuje teraz ze sprawami, dzielącymi się na świecie, co mi mocno przeszkadza w pracy nad ostatnim tomem „Nocy i Dni”. Piszę przez siłę, jestem dopiero w trzecim rozdziale”.

Nie wiadomo, z kim Dąbrowska była i jak długo dokładnie przebywała, czy zwiedzała okolice, czy z racji

aury (był to czas, gdy Gorlickie odwiedziły potężne ulewę) spędzała dni w pensjonacie. Jak to się stało, że wybitna pisarka trafiła do Szymbarku?

Trochę światła na tę sprawę daje list Marii Cegielskiej, który w 1994 roku ukazał się na łamach „Tygodnika Gorlickiego”. Cegielska pisze w nim o swojej wujence Antoninie Grodyńskiej, która miała zachęcić Marię Dąbrowską do wizyty w Szymbarku. Obie panie miały się znać z jakiejś warszawskiej organizacji społecznej.

- Z tego właśnie listu dowiedzieliśmy się, że pisarka

Krzysztof Krawczyk z zespołem nie był specjalnie wymagający. Po koncercie chcieli mieć spokój i miejsce, by się nieco rozluźnić

zamieszkała na pierwszym piętrze po lewej stronie budynku patrząc od strony szosy – wspomina właściciel. - To musiał być pokój pod numerem osiem – dodaje.

Wybór między Perełką a Parkową

Turkowie – Bogdan i Małgorzata przyjechali do Szymbarku w 1987 roku, jako agenci Przedsiębiorstwa Turystyki Poprad, które wtedy zarządzało Perełką. Dostali zadanie: prowadzić pensjonat!

- Mielśmy wybór między Perełką a Hotelową lub Parkową w Gorlicach. Młodsza córka miała wówczas półtora roku, starsza – pięć lat. Uznaliśmy, że znacznie lepiej będzie im w pensjonacie, niż między restauracyjnymi stolikami – opowiada Bogdan Turek.

Trzeba wspomnieć i to, że początkowo Szymbarczanie podeszli do nich z dystansem. Uprzedzenia wzięły górę uznali, że nowi właściciele zapewne kupili willę i będą stroszyć piórka.

- Tymczasem, my byliśmy po prostu w pracy, która polegała na prowadzeniu pensjonatu i wszystkim, co z tym związane – dodaje właściciel. - Zaczęło się od szczegółowej inwentaryzacji. Pamiętam, jak chodziliśmy z komisją od pokoju do pokoju i spisywaliśmy liczbę żeberek w kaloryferze, zasłon w oknach, kołder na łóżkach, krzesła i umywałek w pokojach. Dosłownie wszystko zapisywaliśmy.

Perełka cieszyła się wówczas wielką popularnością, bo Poprad zawarł umowę z Hutą Lenina w Krakowie na organizację wypoczynku dla swoich pracowników i ich rodzin. Rano przed pensjonat podjeżdżał pełen ludzi autokar, którzy czasem cały dzień czekali na tarasie na swoje pokoje, bo w tym czasie gospodarze musieli je uprzątnąć po poprzednikach, których ten sam autokar zabierał do Krakowa. Godzina zajął się z kolejną. Nie było nawet czasu na głębszy oddech.

- Kuchnia, recepcja, personel – wszystko było! – wspomina Turek.

Z czasem nawiązali kolejne znajomości, przyjaźnie, angażowali się w lokalne działania

- W czasie tych prawie 40 lat zyskaliśmy wśród mieszkańców Szymbarku wielu przyjaciół i znajomych, którzy w trudnych chwilach bezinteresownie nas wspierali – podkreśla pan Bogdan.

Pazura i Lubaszenko: wrócimy do Perełki!

Poza gośćmi z „ludu pracującego”, pod dach Perełki zdarzyło się zająć artystom znanym z ekranów telewizora.

Pierwszym z nich był Krzysztof Krawczyk z zespołem. Był mniej więcej 1988 rok. Artysta miał zaplanowany występ w Gorlickim Centrum Kultury. Wprawdzie pełną parą działał hotel Lipsk, była też wspomniana już wcześniej Hotelowa oraz Parkowa, ale muzycy zażyczyli sobie spokoju i kameralnej atmosfery. A o tę, było tam raczej trudno.

- Padło na nas – opowiada Bogdan Turek. - Nie byli specjalnie wymagający. Po koncercie chcieli mieć spokój i miejsce, by się nieco rozluźnić. Ale bez przesady – przestrzega.

Po wizycie Krawczyka, Turkowie uznali, że Perełce potrzeba założyć kronikę. Zawsze przecież można poprosić gości o wpis, który będzie zastrzymaną w słowach chwilą. Ze słów szybko przeszli do czynów. Kronika została zakupiona. Na kolejnych kartach zaczęły pojawiać się wpisy.

- Gospodarzom Perełki dziękujemy za gościnę i miłe przyjęcie. Na pewno jeszcze nie raz do Was wrócimy. Pamiętajcie o nas – skreślili Olaf Lubaszenko i Cezary Pazura. Pod spodem data – 1994.

Swoją „stempelek” odbili także członkowie kabaretu Polska Szopka Całoroczna. Pewnie już niewielu pamięta, że taki był, a nazwiska z nim związane to Jerzy Kryszak, Marian Opania, Marcin Wolski, Andrzej Zaorski. Data – 31 maja 1992.

- Dziękujemy za gościnę – czytamy. Poniżej zamasytne podpisy całej czwórki.

Specjalną kartę w kronice mają Gruby i Łysy, czyli przedsięwzięty duet spod Warszawy, który w połowie lat dziewięćdziesiątych prowadził handel. Jeden sprzedawał ceraty, a drugi słodycze. Mieli stara 200, który nie jeden raz parkował przed Perełką.

Dzisiaj pensjonat nie tętni już tak intensywnym życiem, jak przed laty. Gośćmi są stali bywalcy, którzy do Perełki przyjeżdżają, jak w odwiedzinach do starych przyjaciół. Nie przeszkadza im wspólna łazienka, brak kuchni czy proste wyposażenie. Skrzypiąca podłoga również nie jest przeszkodą. Ważniejszy jest klimat. Może trochę traci myśkłą, ale jest w nim coś, co sprawia, że chce się zostać.



Perełka została wystawiona na sprzedaż. Ta willa ma niezwykłą historię i klimat, który sprawia, że chce się tam zostać

FOT. HALINA GAJDA

Jakub Ryndak z Gorlic na podium Mistrzostw Polski. Zawodnik SpiceSolutions Sport Team w krajowej czołówce supermoto

Lech Klimek
Gorlice

Jakub „Kuba” Ryndak z Gorlic ma za sobą sezon, który na długo zapisze się w historii lokalnego motorsportu. Reprezentant SpiceSolutions Sport Team wywalczył trzecie miejsce w klasyfikacji generalnej Mistrzostw Polski Supermoto w najbardziej prestiżowej klasie S1, stając się jednocześnie najwyższym sklasyfikowanym Polakiem w tej kategorii.

Decydująca runda sezonu odbyła się w Słomczynie. Na torze pojawili się nie tylko najlepsi zawodnicy z Polski, ale również czołówka Europy Centralnej, ponieważ zawody były jednocześnie eliminacją mistrzostw tej rangi. Międzynarodowa obsada sprawiła, że poziom rywalizacji był wyjątkowo wysoki.



FOT. SPICESOLUTIONS SPORT TEAM

Jakub „Kuba” Ryndak zajął trzecie miejsce w „generalce” Mistrzostw Polski Supermoto

Przed finałową rundą Ryndak zajmował trzecie miejsce w klasyfikacji generalnej Mistrzostw Polski. Choć dwa pierwsze miejsca były już praktycznie rozstrzygnięte, walka o najniższy stopień podium pozostawała otwarta. Gorliczanin nie dał jednak szans rywalom i skutecznie

obronił swoją pozycję, pieczętując historyczny sukces w swoim debiutanckim sezonie w mistrzowskiej klasie S1.

Najlepszy Polak w królewskiej klasie

Klasa S1 jest uznawana za najbardziej wymagającą kategorię polskiego super-

moto. To właśnie tutaj rywalizują najszybsi zawodnicy oraz najmocniejsze zespoły. W końcowej klasyfikacji sezonu 2026 gorliczanin Jakub Ryndak zgromadził aż 152 punkty i uplasował się na trzecim miejscu. Wyprzedzili go jedynie Jan Dominik Deitenbach oraz zawodnik

reprezentujący Litwę Hugo Bykovas.

Oznacza to, że zawodnik SpiceSolutions Sport Team został najwyższym sklasyfikowanym Polakiem w najważniejszej klasie krajowych mistrzostw.

Sukcesy Ryndaka nie ograniczyły się wyłącznie do rywalizacji w mistrzostwach kraju. W sobotnich zawodach Pucharu Polski w klasie C4 ponownie potwierdził wysoką formę, zajmując pierwsze i czwarte miejsce w poszczególnych biegach. Pozwoliło mu to odnieść kolejne zwycięstwo w zawodach tej rangi.

Również w klasyfikacji końcowej Pucharu Polski sezon zakończył na podium, zajmując drugie miejsce.

Wcześniej bardzo dobrze zaprezentował się także podczas rundy w Biłgoraju, gdzie w klasie S1 wywalczył trzecie i czwarte miejsce, umacniając swoją pozycję w ścisłej czo-

łówce krajowego supermoto. W tym samym czasie wygrał oba wyścigi Pucharu Polski w klasie C4.

Kontynuuje rodzinne tradycje

Sport motorowy towarzyszy Kubie Ryndakowi od najmłodszych lat. Pochodzący z Gorlic zawodnik rozwija swoją karierę, kontynuując rodzinne tradycje związane z motoryzacją i motosportem. Ostatnie sezony pokazują, że konsekwentna praca przynosi efekty, a rywalizacja z najlepszymi zawodnikami w kraju staje się jego codziennością.

Dla kibiców motorsportu z Gorlic i całego regionu sukces Kuby Ryndaka ma szczególne znaczenie. Podium Mistrzostw Polski w klasie S1 oraz miano najwyższego sklasyfikowanego Polaka w tej kategorii pokazują, że zawodnik SpiceSolutions Sport Team na stałe zadomowił się w krajowej elicie supermoto.

Miłośnicy motoryzacji zjechali się z całego kraju. Był też Rafał Sonik

Klaudia Kulak
Kasina Wielka

Kasina Wielka stała się stolicą klasyków za sprawą Moto Pikniku, podczas którego zaprezentowano piękne pojazdy.

Wydarzenie odbyło się w samym sercu Beskidów - w malowniczo położonym ośrodku Kasina Ski and Bike, który na jeden dzień zamienił się w motoryzacyjny park rozrywki. Wydarzenie przyciągnęło nie tylko tłumy pa-

sjonatów motoryzacji, którzy przybyli tam swoimi samochodami, ale także tłumy widzów, dla których przygotowano mnóstwo atrakcji.

Była możliwość zwiedzania Muzeum Moped Retro, była strefa malucha, gdzie

odbywały się animacje i gry, a także warsztaty balonowe prowadzone przez profesjonalnego pilota. Parking przy dolnej stacji tętnił życiem i wypełnił się odrestaurowanymi maszynami w ramach cyklu Classic Meet.



FOT. STOWARZYSZENIE GALICJA



FOT. STOWARZYSZENIE GALICJA



FOT. STOWARZYSZENIE GALICJA



FOT. STOWARZYSZENIE GALICJA



FOT. STOWARZYSZENIE GALICJA



FOT. STOWARZYSZENIE GALICJA

BIZNES KRZYSZTOF PAWIŃSKI ZBUDOWAŁ W WADOWICACH SPOŻYWCZĄ POTĘGĘ

Od małej firmy do europejskiego giganta. Maspex podbija Europę

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Zaczynali na początku lat 90. od importu i konfekcjonowania produktów spożywczych. Dziś kierowana przez Krzysztofa Pawińskiego Grupa Maspex z Wadowic jest największą prywatną firmą spożywczą w Polsce i jednym z największych producentów żywności w Europie Środkowo-Wschodniej. Ma około 16 mld zł przychodów, 18 zakładów produkcyjnych i 70 marek, a jej produkty trafiają do ponad 70 krajów.

Historia Pawińskiego i Maspeksu jest jednocześnie przykładem tego, że polska firma może nie tylko obronić się przed zagranicznym kapitałem, ale również sama przejmować firmy za granicą i budować europejskiego gracza.

Z krakowskiej AGH do wielkiego biznesu

Krzysztof Pawiński nie zaczynał kariery jako menedżer wielkiej korporacji. Jest absolwentem Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Studiował na Wydziale Górniczym, a edukację uzupełniał na Technische Universität w Clausthal-Zellerfeld w Niemczech. W 1996 roku uzyskał na AGH stopień doktora nauk technicznych.

Z biznesem związał się już w 1990 roku. Wtedy wraz z kolegami ze studiów rozpoczął działalność, która z czasem przerodziła się w Maspex. Początki były bardzo skromne - firma zajmowała się między innymi konfekcjonowaniem za bielać do kawy Coffeeta oraz kakao DecoMorreno. Znajomość języka niemieckiego sprawiła, że Pawiński odpowiadał także za kontakty i negocjacje z niemieckimi dostawcami.

Szybko jednak okazało się, że sam handel to za mało. Pawiński i jego wspólnicy uznali, że przyszłość będzie należała do przedsiębiorstwa, które zacznie wytwarzać własne produkty w Polsce.

W 1993 roku Maspex uruchomił pierwszą fabrykę w Wadowicach. Trzy lata później firma przejęła Polską Żywność z Olsztynka, producenta Kubusia. To był początek strategii, która przez kolejne dekady stała się jednym ze znaków rozpoznawczych grupy - budowania skali poprzez własne inwestycje oraz przejmowania istniejących, często bardzo dobrze znanych lokalnych marek.

Było ich sześciu. Pozostał Pawiński

Maspex nie był dziełem jednego człowieka. Pawiński założył firmę wraz ze swoimi kolegami z czasów studenckich: Zdzisławem Stuglikiem, Jerzym Kasperczykiem, Sławomirem Rusinkiem i Józefem Szczurem. Wśród wspólników znalazł się też niemiecki technolog żywności Peter Kramer.

Po ponad trzech dekadach z pierwotnej grupy założycieli to właśnie Pawiński pozostaje w zarządzie i jest dziś prezesem oraz współwłaścicielem Grupy Maspex.

To ważny element tej historii. Pawiński nie jest bowiem menedżerem wynajętym do zarządzania cudzą korporacją. Jest jednym z ludzi, którzy tę firmę stworzyli, rozwijali i przez lata reinwestowali wypracowane pieniądze. Sam wskazuje reinwestowanie zysków jako jeden z fundamentów sukcesu Maspeksu.

W historii Pawińskiego interesujące jest również to, jak daleko jego wykształcenie odbiega od późniejszej kariery. Człowiek, który zrobił doktorat związany z naukami technicznymi na AGH, stworzył jeden z największych koncernów spożywczych w tej części Europy. Sam Pawiński pozostaje zresztą związany z krakowską uczelnią. Był przewodniczącym Rady Uczelni AGH, a uczelnia wyróżniła go m.in. tytułem „Absolwenta AGH 2016” w kategorii senior. W 2021 roku otrzymał Nagrodę Gospodarczą SGH.

W 2011 roku został także laureatem konkursu „Przedsiębiorca Roku” i reprezentował Polskę w światowym finale konkursu Ernst &



Kim jest Krzysztof Pawiński, człowiek stojący za sukcesem grupy?

Young World Entrepreneur of the Year.

Krzysztof Pawiński strzeże prywatności

W przeciwieństwie do wielu bardzo zamożnych przedsiębiorców Pawiński nie buduje swojej medialnej obecności na pokazywaniu prywatnego życia. W dostępnych publicznie materiałach dominują informacje dotyczące jego pracy, gospodarki, przedsiębiorczości, edukacji i AGH.

Pawiński zdecydowanie częściej mówi o inwestycjach, strategii, konkurencji i przyszłości polskich przedsiębiorstw niż o sobie.

Maspex - z Wadowic można podbić Europę

Dzisiaj Maspex ma 18 zakładów produkcyjnych w Polsce i za granicą, około 70 marek, około 10 tys. pracowników, a produkty grupy trafiają do ponad 70 krajów. W 2024 roku przychody grupy przekroczyły 16 mld zł. Firma produkuje rocznie około 2,2 mld litrów soków, nektarów i napojów, 250 tys. ton makaronów, produktów zbożowych i instant oraz około 180 tys. ton dżemów i przetworów.

Portfolio Maspeksu obejmuje marki, które dla wielu Polaków są niemal synonimami konkretnych kategorii produktów: Tymbark, Kubus, Lubella, Łowicz, Krakus, Kotlin, Puchatek, DecoMorreno, Plusss czy Żubrówka.

Firma jest obecna nie tylko w Polsce. Posiada zakłady

m.in. w Czechach, Rumunii, Bułgarii i na Węgrzech. W samej Rumunii działa od niemal trzech dekad i posiada cztery zakłady produkcyjne.

„Repolonizacja” w praktyce

W historii Maspeksu szczególnie ciekawy jest kierunek przejęć. W okresie transformacji gospodarczej wiele polskich marek i przedsiębiorstw trafiło w ręce zagranicznych koncernów. Maspex obrał w pewnym sensie odwrotną drogę.

Firma kupowała polskie przedsiębiorstwa i marki, a następnie inwestowała w ich rozwój. Tak było między innymi w przypadku Kubusia, a później kolejnych marek, takich jak Łowicz, Kotlin, Krakus czy Tarczyn.

Najbardziej spektakularnym przykładem stało się jednak przejęcie CEDC. W 2022 roku Maspex formalnie włączył do swojej struktury producenta i dystrybutora alkoholi, przejmując m.in. takie marki jak Żubrówka, Soplita czy Absolut. Transakcja miała wartość około 4 mld zł i praktycznie podwoiła skalę biznesu grupy.

Można więc powiedzieć, że Maspex stał się jednym z przykładów repolonizacji poprzez prywatny kapitał - nie poprzez decyzję państwa, lecz poprzez rozwój polskiego przedsiębiorstwa, które miało wystarczającą skalę, kapitał i zdolność kredytową, aby przejmować duże aktywa. I właśnie w tym tkwi znaczenie tej historii.

Maspex kupuje za granicą

Maspex nie zatrzymał się na przejmowaniu polskich marek. W pewnym momencie zaczął robić dokładnie to, co wcześniej robiły wobec polskich przedsiębiorstw zachodnie koncerny - wychodzić z kapitałem za granicę i kupować tamtejsze firmy. Grupa ma już 22 akwizycje na koncie, z czego 13 przeprowadzono poza Polską.

Jedną z najważniejszych ostatnich transakcji był zakup rumuńskiej grupy Purcari Wineries. Wartość inwestycji przekroczyła 700 mln zł, a transakcja była największym zagranicznym przejęciem w historii Maspeksu. Dzięki niej polska grupa mocno weszła na rynek wina i alkoholi w Europie Środkowo-Wschodniej.

W czerwcu informowano o przejęciu 80 proc. udziałów w ukraińskiej grupie Karpackie Wody Mineralne.

To już zupełnie inna skala niż eksport polskiego soku czy makaronu. Maspex nie tylko sprzedaje za granicą. Maspex kupuje zagraniczne przedsiębiorstwa, przejmując marki i buduje pozycję regionalnego europejskiego gracza.

Pawiński bardzo dobrze opisuje filozofię rozwoju swojej firmy. W jednym z wywiadów mówił o trzech zasadach: koncentracji, skalowaniu i geograficznym rozszerzeniu. Najpierw trzeba znaleźć obszar, w którym firma może być naprawdę dobra. Później należy

zbudować odpowiednią skalę, a następnie wykorzystać ją na kolejnych rynkach.

To właśnie dlatego Maspex koncentruje się przede wszystkim na trwałych produktach spożywczych, które można produkować na dużą skalę, transportować i sprzedawać w różnych krajach.

Pawiński zwraca uwagę, że w branży spożywczej konsumenci są przywiązani do swoich regionalnych smaków i przyzwyczajęń. Dlatego Maspex, kupując lokalne firmy, niekoniecznie zastępuje ich marki własnymi. Często robi odwrotnie - zachowuje lokalny brand i wykorzystuje własną skalę, aby go rozwijać.

Polski biznes bez kompleksów

Historia Maspeksu jest interesująca również z innego powodu. Przez lata w Polsce funkcjonowało przekonanie, że duży biznes musi mieć zagranicznego właściciela, a polska firma może być co najwyżej atrakcyjnym celem przejęcia. Historia Pawińskiego pokazuje coś zupełnie innego.

Polska firma może powstać od zera, zbudować własne marki, wygenerować miliardowe przychody, kupować konkurentów, inwestować w Polsce, a później za pieniądze i przy finansowaniu dostępnym na rynku przejmować przedsiębiorstwa poza granicami kraju.

Maspex jest dzisiaj największą prywatną grupą spożywczą w kraju. Jednocześnie nie jest firmą zamkniętą w Polsce. Jej zakłady działają w kilku państwach, produkty trafiają do dziesiątek krajów, a strategia zakłada dalszą ekspansję.

Co ważne, Pawiński nie ukrywa ambicji. W jednym z wywiadów mówił wprost, że polskie firmy powinny po budowaniu pozycji na krajowym rynku mieć aspiracje do wychodzenia na rynki międzynarodowe.

Od Coffeety do Żubrówki

Trudno o bardziej wymowną klamrę dla tej historii. Na początku lat 90. młodzi przedsiębiorcy sprowadzali produkty spożywcze z Niemiec. Dzisiaj firma zbudowana przez jednego z nich kupuje przedsiębiorstwa w innych krajach i zarządza portfelem kilkudziesięciu marek obecnych w Europie i na świecie.

Od małej firmy z Wadowic do ponad 16 mld zł przychodów. Od importera do właściciela rozpoznawalnych polskich marek. ©©

Wolność czy swawolność słowa – między prawem a odpowiedzialnością

„Żyjemy w czasach słów, słów i słów, w epoce »nadśłowia«. Nigdy wcześniej nie mieliśmy tak łatwego dostępu do siebie nawzajem i tylu możliwości porozumiewania się” – pisze ks. Piotr Brząkalik, autor książek, publicysta oraz felietonista. Ślązak.

Piotr Brząkalik

Żyjemy w czasach słów, słów i słów, w epoce „nadśłowia”. Nigdy wcześniej nie mieliśmy tak łatwego dostępu do siebie nawzajem i tylu możliwości porozumiewania się. Wystarczy kilka kliknięć, by podzielić się informacją, opinią, i to ze wszystkimi. I chyba nigdy słowo nie było tak kruche i tak niebezpieczne zarazem. Powiedzione przy stole czy na ulicy zostaje zapisane już na zawsze. Krąży po świecie, wraca po latach, buduje, wynosi na piedestał albo dołuje i niszczy reputację. Paradoksalnie mamy coraz większą, wręcz nieograniczoną wolność słowa, a coraz rzadziej pamiętamy, że każde to „jak miecz obosieczny”. Coraz częściej nie rozmawiamy ze sobą, ale o sobie. I niestety, najczęściej są to słowa pełne osądów, plotek i wzajemnych oskarżeń. A przecież ci sami ludzie, o których mówimy, oczywiście źle, mają plusy, zalety i dobre strony. Chyba już czas, żeby częściej mówili dobrze o sobie nawzajem.

Łatwość, z jaką oceniamy innych, jest zdumiewająca. Zamiast zapytać – osądzamy. Zamiast porozmawiać – komentujemy. Zamiast poszukać prawdy – szukamy potwierdzenia własnych przekonań. W mediach społecznościowych nie widzimy już osoby, tylko jej profilowe zdjęcie i kilka zdań, które wystarczą, by osądzić. Rozpowiadamy o sobie nawzajem to, co najgorsze. Plotka stała się formą rozrywki, a publiczne zawstydzanie sposobem zdobywania popularności. Dziś, kiedy tak wiele mówi się o tolerancji, odmieniając ją przez wszystkie przypadki, z łatwością odbieramy innym dobre imię.

Żeby było jasne – ja jestem bardzo za tolerancją, pod warunkiem jednak, że będzie symetryczna. Bo jeśli tylko mam być tolerancyjny, a równocześnie nietolerowany, to wygląda to na swoistą dyktaturę wymaganiom tolerancyjności. Przy okazji, może warto przywołać źródłosłów słowa „tolerancja”. Pochodzi od łacińskiego czasownika „tolerare”, co znaczy „znosić”, „cierpliwie wytrzymać”. To zgoda na coś, co się nie podoba, ale czego nie niszczy. A tolerancja to nie akceptacja. Zresztą coraz więcej słów używamy zmieniając ich znaczenie.



Ksiądz Piotr Brząkalik

Czy wolność słowa oznacza prawo do powiedzenia wszystkiego, co przyjdzie mi do głowy i co ślina na język przyniesie? Jasne, demokracja gwarantuje możliwość wyrażania poglądów, ale nie zwalnia z odpowiedzialności za ich skutki. Słowo jest jak ziarno rzucone w glebę – może wydać dobry owoc albo przynieść chwasty, które trudno usunąć.

Kiedy myślimy o wolności słowa, czy w ogóle wolności, ulegamy pokusie rozumienia jej jako wartości absolutnej, niczym i nikim nieograniczonej. „Jestem wolny”. „Mam prawo”, „To mi się należy”, „Nikt mi nie będzie rozkazywał”. Tak, wolność to bardzo ważna wartość, ale nie jest wartością absolutną, kończy się tam, gdzie zaczyna się cierpienie drugiego. Nieograniczona wolność, kiedy każdy robiłby wszystko bez żadnych ograniczeń, naruszać bezpieczeństwo, godność i prawa innych, to prosta droga do chaosu.

W świecie błyskawicznego przepływu informacji coraz trudniej oddzielić prawdę od fałszu, a odpowiedzialność za słowo rozmywa anonimowość i masowość przekazu. Paradoksalnie nigdy wcześniej nie mieliśmy takiej swobody wypowiedzi, a jednocześnie tak łatwo nie traciliśmy kontroli nad skutkami własnych słów.

Nie oznacza to jednak, że rozwiązaniem jest ograniczanie wolności słowa. Wręcz przeciwnie, potrzebu-

jemy otwartej debaty, krytyki i różnorodności poglądów. Problemem nie jest sama wolność, ale brak odpowiedzialności. Człowiek dojrzały potrafi odróżnić odważną krytykę od obrażania, argument od obelgi oraz prawdę od manipulacji. Wolność słowa wymaga nie tylko prawa do mówienia, ale również obowiązku słuchania, weryfikowania informacji i szanowania godności rozmówcy.

Problem polega jednak na tym, że coraz częściej mylimy wolność ze swawolnością. Wolność oznacza wybór połączony z odpowiedzialnością za jego skutki. Swawolność zaś jest przekonaniem, że można mówić wszystko, bez względu na konsekwencje. Takie podejście prowadzi do obrażania, pomawiania, szerzenia fałszywych informacji czy podżegania do nienawiści. W przestrzeni internetowej zjawiska te stają się szczególnie niebezpieczne. Anonimowość sprawia, że wielu zapomina o elementarnych

Jestem bardzo za tolerancją, pod warunkiem jednak, że będzie symetryczna. Bo jeśli tylko mam być tolerancyjny, a równocześnie nietolerowany, to wygląda to na swoistą dyktaturę wymaganiom tolerancyjności

zasadach kultury i empatii. Hejt staje się rozrywką, a kłamstwo sposobem zdobywania popularności.

W „Roku 1984” George Orwell nie opisuje tylko totalitarnego państwa, ale też dramat człowieka, któremu odebrano prawdę, zabierając język. Nowomowa miała zubożyć słownictwo, żeby ograniczyć zdolność myślenia. Jeśli zabraknie słów przywołujących wolność, sprawiedliwość czy godność, łatwiej wmówić, że takich wartości już nie ma. To przestroga, że zagrożeniem jest nie tylko przemoc, ale też manipulacja słowem. My dziś nie potrzebujemy Ministerstwa Prawdy, aby przekonać się, jak łatwo półprawdy, mijanie się z prawdą, sensacyjne nagłówki czy fałszywe informacje potrafią zmienić sposób myślenia całych społeczeństw. Choć, czy ja wiem, może jednak przydałoby się nam Ministerstwo Prawdy?

No właśnie, dzisiejsza nowomowa rzadko przypomina brutalny język totalitarnych reżimów. Ma bardziej przyjazną twarz. Ukrywa się w reklamach, politycznych sloganach, mediach społecznościowych i języku korporacji. Nie krzyczy, raczej uwodzi, upraszcza i odwraca uwagę od tego, co najważniejsze.

Przybiera postać eufemizmów, które łagodzą niewygodną prawdę. Zwolnienia pracowników to „restrukturyzacja”, manipulacja – „krowanie narracji”, a kłamstwo – „alternatywna interpretacja faktów”. Coraz częściej język, miast pomagać zrozumieć rzeczywistość, ma przede wszystkim wywoływać emocje i wpływać na decyzje odbiorców.

Nową twarzą nowomowy są też społecznościowe media. Krótkie hasła, chwytliwe nagłówki, uproszczone przekazy zastępują rzetelną debatę. Liczy się liczba wyświetleń, a nie prawda. Emocje wypierają argumenty, a wielokrotnie powtarzana półprawda zaczyna funkcjonować jako fakt.

Św. Jakub w swoim liście położył jedno z najmocniejszych ostrzeżeń: „Język jest małym członkiem, lecz jakże wielkie rzeczy potrafi. Oto mały ogień, a jak wielki las podpala” (por. Jk 3,5–6). To niezwykle trafna metafora współczesności, w której jedno nieodpowiedzialne zdanie opublikowane w internecie może dotrzeć do milionów odbiorców i wywołać skutki niemożliwe do odwrócenia. Jeden wpis może

sprowokować lawinę nienawiści. Jedna plotka może zniszczyć czyjeś życie zawodowe czy rodzinne. Jedno kłamstwo powielone przez tysiące osób staje się dla wielu „prawdą”.

Dlatego ósme przykazanie: „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu” brzmi niezwykle aktualnie. Wygląda jednak na to, że jest to najczęściej nieprzestrzegane przykazanie. A dotyczy każdej rozmowy, komentarza, każdego udostępnienia informacji, której nawet nie sprawdziliśmy. Jest przypomnieniem, że odpowiadam nie tylko za to, co robię, ale też za to, co mówię.

Św. Jan Paweł II podkreślał, że wolność to zadanie. Nie została dana, że bym robił to, na co mam ochotę, ale że bym wybierał dobro. Ta myśl odnosi się też do języka. Prawdziwie wolnym nie jest ten, kto mówi wszystko, ale ten, kto potrafi zapanować nad własnym słowem. Milczenie bywa czasem większym świadectwem wolności niż najgłośniejszy komentarz. Moja babka by powiedziała: „Synek, ugryś się w język”. Może czas najwyższy częściej gryźć się w język?

Być może największym kryzysem jest nie tyle brak informacji, ile brak odpowiedzialności za ich przekaz. Naprawdę nie potrzebujemy mnożenia słów, a uczciwych słów. Nie potrzebujemy coraz głośniejszych sporów, a rozmowy prowadzonej z szacunkiem. Nie potrzebujemy zwyciężać w każdej dyskusji, a nauczyć się słuchać.

Każdego dnia stajemy przed niby prostym, ale chyba coraz trudniejszym wyborem: czy moje słowa będą mostem, czy murem. Czy będą dobrym słowem, czy odbiorą dobre imię i nadzieję. Wolność słowa to jeden z najcenniejszych darów, ale tylko wtedy, gdy idzie w parze z odpowiedzialnością. Bez niej łatwo staje się swawolą, która rani, dzieli i niszczy. Od jakości języka zależy nie tylko poziom debaty publicznej, ale też jakość naszej rodzinności i sąsiedztwa. Bo to w słowach i przez słowa pokazujemy, kim naprawdę jesteśmy.

Jezus powiedział: „Z obfitości serca mówią usta”, Seneka napisał, że „mowa jest zwierciadłem duszy, a nasze babki mówiły: „Co w sercu, to i na języku”. Nie wiem, czy jeszcze je pamiętamy?

Spektakularne Airshow na 70-lecie Aeroklubu Podhalańskiego

Alicja Fałek
Łososina Dolna

Widowiskowe pokazy lotnicze, wyjątkowe statki powietrzne i mnóstwo atrakcji przyciągnęły tłumy na Łososina Airshow.

Wydarzenie zorganizowano z okazji 70-lecia istnienia Aeroklubu Podhalańskiego im. Leopolda Kwiatkowskiego. Klub został odznaczony Srebrnym Medalem Polonia Minor nadawanym przez Marszałka Województwa Małopolskiego

i Złotym Jabłkiem Sądeckim od Starosty Nowosądeckiego.

Na ziemi i w powietrzu prezentowano wyjątkowe statki powietrzne: Lim-2 (z pilotem Bartoszem Maciejczykiem), TS-11 Iskra Polish Sparx i L-39 Albatros (Łukasz Ziob). Akro-

bacje lotnicze wykonali Artur Kielak (GB1), Łukasz Czepiela (Edge 540T), Łukasz Czepiela (Carbon Cub), Norbert Kasprek (EA 330sc), Andrzej Sarata (M26 Iskierka), Bartosz Castelli (Pitts S-2B) i Mariusz Szarawara (Extra 330sc).



FOT. BIURO PRASOWE UMWM/ WAK



FOT. STAROSTWO POWIATOWE W NOWYM SĄCZU



FOT. BIURO PRASOWE UMWM/ WAK



FOT. STAROSTWO POWIATOWE W NOWYM SĄCZU



FOT. STAROSTWO POWIATOWE W NOWYM SĄCZU



FOT. STAROSTWO POWIATOWE W NOWYM SĄCZU



FOT. STAROSTWO POWIATOWE W NOWYM SĄCZU

Krzyżówka panoramiczna

Maja, polska aktorka

kamizelka ratunkowa

rzeczowość, realność

pracownik działu kontroli

śniadź, patyna

szkocki deseń

imituje drogie kamienie

odbiera bodźce

torbacze z Australii

roślina ozdobna, malwa

16

17

9

królewski klub z Madrytu

Violetta, aktorka z „Rancza”

arty-styczny gobelin

model Łady

sąsiad Czecha

imię Segdy

ciężka zasłona

brat Damiana z „Potopu”

... Lange, ekono-mista

niewielki plan miasta

arabski Jan

po-tocznie o składce

„Niech żyje ...”

piłkarze z Salonik

świnka z bilonem

11

6

4

10

5

1

2

3

12

8

18

7

rzadki kuzyn żyrafy

apro-bata, porozu-mienie

mieszka-niec wa-welskie-go grodu

tworzy zarośla

zimowe obuwie damskie

czas wolny od zajęć

myś-liwska broń Indian

13

swojak, ziomek

rzecz niety-kalna

ciało nie-bieskie

15

19

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Uśmiechnij się!

Przychodzi baba do lekarza z poparzonymi uszami.
– Co się pani stało?
– Prasowałam i właśnie zadzwonił telefon ...
– A drugie ucho?
– Chciałam ...

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) ryba z rodziny śledziowatych (5).

B) ciastko z okruszków cukier-nicznych (9).

C) mały pokój mniszki (4).

D) amerykański stan obok Florydy (8).

E) biblijny brat Jakuba (4).

F) ... wodna, czyli nargile (5).

G) niewielki, efektowny przed-miot reklamowy (6).

H) przywódca, państwo lub or-ganizacja dominujący w danym środowisku (7).

I) przywóz towarów z zagra-nicy (6).

J) imię Budnik, aktorki z filmu „Plac Zbawiciela” (6).

K) pomieszczenia forteczne służące jako więzienie (8).

L) klub piłkarski z Warszawy (5).

A

Ż

Ł) młode ssaka z łopatami (6).

M) drzewo z liśćmi dla jedwab-ników (5).

N) bystry w górskim potoku (4).

O) mały, ustny instrument muzyczny (7).

P) kratka szachownicy (4).

R) „księżycowa” bułka (5).

S) organ kolegiálny szkoły

wyższej (5).

T) myśliwy z Ameryki Północ-nej (6).

U) koralowiec występujący w postaci polipa (6).

W) nieobsadzone stanowisko pracy (5,4).

Z) gromadzony na czarnej godzinę (5).

Ż) jadowity wąż (5).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: przysłowie afrykańskie.

- Poziomo:

1) maszynowy dla piechura,
7) roślina zielna, koper ozdobny,
8) ojciec Ikara,
9) czysta gra w sporcie,
10) australijski torbacze,
12) technika graficzna,
15) uprawia sport walki,
17) zwid, omam,
20) uczestnicy wielu bitew,
21) imię, miano,
22) kobiety strój plażowy,
23) teatralna pauza.
- Pionowo:

1) konkurent firmy Canon,
2) prawny w firmie,
3) stolica Irlandii Północnej,
4) narzędzie do karbowania,
5) antonim zimna,
6) budulec rogów,
11) wybawienie z opresji,
13) kuracja, leczenie,
14) tworzywo warstwowe,
16) niedobór erytrocytów,
18) konnica, kawaleria,
19) mała porcja energii.

poczet, świta

dzier-zawcy sklepów

teore-tyczna jednostka pamięci

chrząszcz żerujący w pszczelich gniazdach

drag przy wozie konnym

WIRÓWKA PANORAMICZNA

szata starożytnej Greczynki

przymioty charak-teru

model Renaulta

fedruje węgiel pod ziemią

naj-szybszy ssak

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł sfilmowanej powieści.

Duet jolek

1

2

3

4

5

6

7

N

A

O

M

I

W

A

T

S

- Litery z pól ponumerowanych od 1 do 7 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu. W przypadkowej kolejności:

– zrzęda, nudziarz
– rzutnik do przezroczy
– Otto, niemiecki kompozytor
– miasto z sonetu Mickiewicza
– miłośnik małej czarnej
– starogrecka miara długości

– grecki bóg czasu
– Ursus na polu
– suszone owoce w keksie
– niewielka ilość
– wysoka czapka futrzana
– otworzyła mityczną puszkę

Logogryf

1

2

3

4

5

6

1

2

3

4

5

6

- Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie: tytuł obrazu Auguste'a Renoira.

1) srogi wachmistrz z Trylogii,
2) duże miasto w Nigerii,
3) tango lub walc,
4) rarytas z ikry,
5) grzyb jadalny z lepką skórką,
6) rośnie na mokradłach.

Szyfr

15

8

3

5

11

2

9

13

14

17

6

7

10

12

4

- Litery z pól od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko piosenkarki.

Poziomo:
15) kpi z ludzkich wad,
13) huczny aplauz.

Pionowo:
16) pączek kwiatowy na przy-prawę,
15) pokonany przez św. Jerzego.

Krzyżówka

1

2

3

4

5

6

1

2

3

4

5

6

- Litery z pól od 1 do 5, utwo-rzą rozwiązanie.

Poziomo:
4,5,6) planety Układu Słonecz-nego.

Pionowo:
1) dawne wybranki, ukochane,
2) indyjska religia,
3) borówka czarna.

Rozwiązania

Krzyżówka: Venus.
szyfr: „Śniadanie wioślarzy”;
logogryf: „Birtman”;
duet jolek: „Tajemniczy ogród”;
A-Ż: kwietnik; wirówka pano-ramiczna: „Plac Zbawiciela”;
krzyżówka z hasłem: Jedno ...
krzyżówka panoramiczna: „Śniadanie wioślarzy”.

Gazeta Tarnowska

Gazeta Krakowska

TYGODNIK
Brzesko-Bochnia



TARNÓW
STARA WIERZBA
POD „MARCINKĄ”
JUŻ NIE DAJE
CENIA. ZOSTAŁ
PO NIEJ TYLKO
PIEŃ ORAZ...
ŁAWECZKA
str. 6

www.gazetakrakowska.pl

LUDZIE

WÓJT-REKORDZISTA
RZĄDZI GMINA
NIEPODZIELNIE
JUŻ OD 36 LAT!

Odkąd Kazimierz Olearczyk piastuje funkcję wójta gminy Bolesław w kraju w tym czasie zdążyło rządzić już trzynastu premierów i siedmiu prezydentów. Za młodu wcale nie miał takich planów, a o jego powrocie w rodzinne strony zdecydował w zasadzie zbieg okoliczności. **str. 5**



FOT. ROBERT GĄSIÓREK

TARNÓW
Inicjatywa nadania
skwerowi nazwy
Ofiar OUN UPA
zdaje się coraz bliższa realizacji **str. 2**

TARNÓW
Ktoś uszkadza
karoserie aut
na osiedlu. Kierowcy mają już powyżej uszu wandalę **str. 4**

INTERWENCJA
Inwazja pluskiew w bloku
w Tarnowie. Lokatorzy żądają dezynsekcji, MZB obiecuje ją, lecz tylko w częściach wspólnych **str. 3**

TARNÓW
Już w sobotę miasto
i cały region bawić
się będą na koncercie gwiazd Lata z Radiem i TVP **str. 4**

Krystyna Trzupek



Bez cudzej miary

Są takie dni, kiedy własną wartość mierzymy cudzym spojrzeniem. Jednym słowem potrafimy siebie podnieść wysoko albo strącić na samo dno. Wystarczy czyjeś „dobrze wyglądasz”, żebyśmy przez chwilę poczuli się piękni. Wystarczy czyjeś milczenie, chłód albo obojętność, byśmy zaczęli zastanawiać się, co z nami jest nie tak.

Nie oddawaj poczucia własnej wartości w cudze ręce. Nie pozwól, aby czyjaś opinia była lustrem, w którym codziennie sprawdzasz, czy jesteś wystarczająco dobra, mądra, piękna, potrzebna. Przez całe życie spotykamy ludzi, którzy będą nas oceniać. Będą tacy, którzy zobaczą w nas światło i tacy, którzy zauważą wyłącznie cienie. Czy mamy za każdym razem zmieniać siebie? Nie. Nie jesteśmy projektem do poprawiania według cudzych oczekiwań. Warto nauczyć się odchodzić od stołu, przy którym wciąż trzeba udowadniać, że zasługujemy na miejsce. Od ludzi, przy których trzeba pomniejszać własne marzenia, przepraszać za radość i tłumaczyć się z tego, kim jesteśmy.

Tymczasem prawdziwa bliskość nie powinna być egzaminem. Nie musisz być idealny, żeby zasługiwać na szacunek. Nie musisz mieć racji, żeby mieć swoją prawdę. I przede wszystkim – nie musisz być komuś potrzebny, żeby być wartościowy. Twoja wartość nie rośnie wtedy, kiedy ktoś Cię wybiera. I nie maleje wtedy, kiedy ktoś odchodzi. Poczucie własnej wartości nie powinno być banknotem, który przechodzi z rąk do rąk. Nie może zależeć od czyjegoś humoru, komentarza, lajka, pochwały czy telefonu, który nie zadzwonił. Nie oddawaj więc siebie za cudze uznanie. Własnej wartości nie trzeba nikomu udowadniać.

REGION

Świętowanie plonów z gwiazdami

W sobotę za tegoroczne zbiory podziękuje gmina Zakliczyn. Rynek wypełnią obrzędy ludowe, wienice, lokalne przysmaki i muzyka. Podczas dożynek wystąpi Bayer Full. W sobotę okazję do świętowania podczas dożynek będą mieli także mieszkańcy gminy Wietrzychowice. Wystąpią lokalni artyści, a wieczorem scena będzie dla Macieja Miecznikowski. Z kolei w niedzielę dożynki odbędą się w gminie Tarnów. Na stadionie w Zbylitowskiej Górze zapowiada się wielki święto rolników z udziałem gwiazd. Wystąpią: Liber z zespołem InoRos oraz Edyta Górniak. (KOMA)

TARNÓW

Historyczne spacerki

W weekend dwa bezpłatne, ciekawe spacerki historyczne z przewodnikiem po Tarnowie. Dziś o godz. 17 sprzed budynku Centrum Sztuki Mościce wyruszą uczestnicy spaceru „Mościce (nie)odkryte – tajemnice Zakładów Azotowych”.

Poprowadzi go Kacper Szymański. W niedzielę o godz. 16 zaplanowano spacer „Tarnów – tu rozpoczęła się II wojna światowa”. Zbiórka przed Hotelem Gal przy Placu Dworcowym. (PACH)

Wszyscy jak dotąd mówią jednym głosem w sprawie skweru imienia ofiar OUN UPA

Andrzej Skórka
Tarnów

Propozycja nazwania skweru w Tarnowie imieniem „Ofiar OUN UPA 1939-1947” została wstępnie zaakceptowana przez Komisję ds. Nazewnictwa Ulic i Placów Publicznych Rady Miejskiej w Tarnowie. Był to pierwszy krok do uczczenia ofiar ludobójstwa na Wołyniu i Kresach Wschodnich.

O upamiętnienie ofiar ludobójstwa na Wołyniu i Kresach Wschodnich od lat zabiega tarnowski oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. W kwietniu ponowiło starania, składając wniosek do magistratu.

Kresowiaci wskazali nawet konkretne miejsce - zieleńiec w sąsiedztwie ronda u zbiegu ulic Klikowskiej i Szkotnik. Prezydent Tar-



Skwer przy rondzie Klikowska/Szkotnik w Tarnowie czeka na patrona. Ostateczna decyzja we wrześniu

nowa Jakub Kwaśny o opinie poprosił dwie rady osiedli na granicy których znajduje się wskazana działka.

Obydwie opinie były pozytywne, sprawa trafiła więc na komisję ds. nazewnictwa ulic i placów rady miejskiej.

Tam propozycja również uzyskała poparcie.

– W głosowaniu wszyscy członkowie komisji byli jednomyślni i przychylni się do wniosku Towarzystwa

Przyjaciół Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz podjęcia inicjatywy uchwałodawczej w tej sprawie – mówi Małgorzata Mękał, przewodnicząca komisji. Kolejny ruch należy do magistratu.

– Zgodnie z przepisami przeprowadzimy konsultację społeczne w sprawie nadania skwerowi nazwy „Ofiar OUN UPA 1939-1947” – mówi prezydent Jakub Kwaśny. – Po ich

zakończeniu projekt uchwały trafi na sesję.

Te formalności nie zakończyły się przed terminem lipcowej sesji. Możliwe więc, że do głosowania dojdzie dopiero po wakacjach, choć inicjatorzy początkowo mieli nadzieję, że ofiary rzezi wołyńskiej uda się uhonorować jeszcze w lipcu - miesiącu, w którym obchodzony jest Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej.

– Lepiej późno niż wcale. Czekaliśmy na to długo, więc poczekamy jeszcze kilka tygodni – mówi Witold Miś, prezes tarnowskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. – Najważniejsze, by Tarnów w końcu dołączył do miast z całej Polski, które już upamiętniły ofiary OUN UPA pomnikami, nazwami placów czy skwerów.

W DZIEWIĘĆ DNI PIESZO NA JASNĄ GÓRĘ



W poniedziałkowy poranek na 9-dniową wędrówkę do tronu Królowej Polski wyruszyli uczestnicy 44. Pięszej Pielgrzymki Tarnowskiej na Jasną Górę. Przejście przez miasto było wielkim świętem w Tarnowie. Na ulicach pielgrzymów zegnali Tarnowianie, mieszkańcy diecezji, ordynariusz tarnowski oraz władze miasta i powiatu. Szacuje się w tegorocznej PPT weźmie udział około 7 tysięcy pielgrzymów, a to oznacza, że pielgrzymka z Tarnowa jest jedną z najliczniejszych w kraju (PACH)

Córka legendy NBA podpisała kontrakt z drużyną koszykarską z Bochni!

Andrzej Skórka
Bochnia

To może być transferowy hit żeńskiej koszykarskiej ekstraklasy. Contimax MOSiR Bochnia ogłosił, że do zespołu dołącza Amerykanka Laura Stockton.

Laura Stockton gra na pozycji rozgrywającej, podobnie jak jej ojciec – John Stockton, który przez całą swoją karierę w NBA reprezentował drużynę Utah Jazz, gdzie tworzył niezapomniany duet z innym gigantem koszykówki Karlem Malone.

Uważany jest za jednego z najlepszych zawodników, którzy kiedykolwiek grali

na pozycji rozgrywającego. Jest rekordzistą amerykańskiej ligi pod względem liczby asyst i przechwyty.

Był dwukrotnym wicemistrzem NBA, jest członkiem członkiem Koszykarskiej Galerii Sław i posiadaczem dwóch tytułów mistrza olimpijskiego. W jego ślady poszła aż czwórka jego dzieci: Michael, David, Lindsay oraz przybywająca właśnie do Bochni - Laura.

„29-letnia rozgrywająca mierzy 172 centymetry wzrostu, ma za sobą występy w NCAA oraz profesjonalną karierę w ligach europejskich. Wcześniej grała m.in. w Niemczech, Hiszpanii i Szwecji” – podaje Contimax MOSiR Bochnia.

Po latach w białoruskich więzieniach Andrzej Poczobut odwiedził nasz region

Paweł Chwał
Kąśna Dolna

Dziennikarz, działacz Związku Polaków na Białorusi Andrzej Poczobut, więziony przez białoruski reżim, zwiedził dawną posiadłość Ignacego Jana Paderewskiego pod Tarnowem..

Andrzej Poczobut odzyskał wolność po ponad pięciu latach spędzonych w białoruskich więzieniach. Do powrotu doszło w ramach międzynarodowej wymiany więźniów. Ostatnio wybrał się na południe powiatu tarnowskiego.

– Pan Andrzej był razem z żoną Oksaną. Pokazaliśmy im dwór, park, a także stodołę, w której znajduje się obecnie sala koncertowa. Pytał o to miejsce, ale także

ogólnie o powiat tarnowski. Wizyta trwała około dwóch godzin i miała charakter prywatny. Znalazła się między innymi chwila na wspólną kawę – opowiada Jacek Hudyma, starosta tarnowski, który towarzyszył gościom.

Od 2009 roku jednym z partnerów powiatu tarnowskiego jest m.in. Rejon Nieświeski Województwa Mińskiego na Białorusi. Kontakty między samorządami są w tym momencie jednak bardzo ograniczone.

„Wizyta Andrzeja Pozostanie zapamiętana jako spotkanie dwóch Polaków walczących o polskość poza granicami kraju. Jeden poprzez muzykę, drugi podtrzymujący pamięć o historii polskości. Obaj Wielcy Patrioci” – napisał na swoim FB Jacek Hudyma.

©©



Andrzej Poczobut z żoną Oksaną zwiedzili dwór i park w Kąsnej z pamiątkami po Ignacym Janie Paderewskim



Insekty sprawiają problem lokatorom bloków przy ul. Spytki z Melsztyna

NIEPROSZENI GOŚCIE W BLOKU KOMUNALNYM

Lokatorzy po nocy budzą się... pogryzieni przez pluskwy

Paweł Chwał
Tarnów

W bloku komunalnym przy ulicy Spytki z Melsztyna zagnieździły się pluskwy. Mieszkańcy biją na alarm i domagają się od administracji zdecydowanych działań, aby wyeliminować uciążliwe insekty.

Katarzyna Solecka mieszka w bloku przy ulicy Spytki z Melsztyna. Jak mówi, z problemem pluskwier mierzą się lokatorzy wielu mieszkań w obu budynkach komunalnych, a Miejski Zarząd Budynków nie robi nic, aby wyeliminować insekty, które mocno uprzykrzają im życie.

Zło w zakamarkach

– Ludzie budzą się rano pogryzieni przez to robactwo, które wychodzi z różnych zakamarków – mówi.

Pluskwy domowe żywią się krwią zwierząt ciepłokrwistych, głównie człowieka. Ich ugryzienia przypominają ukąszenia komara, ale często są bardziej rozległe. Pluskwy w trakcie pobierania krwi wstrzykują substancję znieczulającą, dzięki czemu ich ukąszenia są niewyczuwalne. Później na skórze człowieka może pojawić się świąd, zaczerwienienie i dyskomfort.

– Mam do zapłaty ponad 600 złotych czynszu, z czego

połowę stanowi odszkodowanie za bezumowne korzystanie z zajmowanego lokalu. Nie zarabiam dużo, inaczej bym tutaj nie mieszkała. Nie stać mnie na zamawianie kosztownej dezynsekcji, którą powinien przeprowadzić administrator w całym budynku, a nie zrzucać to na lokatorów. Efekty takiego, kompleksowego zabiegu w całym bloku byłyby poza tym na pewno lepsze – dodaje pani Katarzyna.

Sami sobie winni?

Bernard Karasiewicz, prezes MZB przyznaje, że problem pluskwier w blokach przy Spytki z Melsztyna jest mu znany.

– Podejmowane były już w tej kwestii zabiegi dezynsekcyjne a kolejny planowany jest w przyszłym tygodniu – tłumaczy. Dodaje, że administracja może takie działania zlecać, ale wyłącznie w miejscach wspólnych, czyli na korytarzach, kłatkach schodowych czy w pomieszczeniach ogólnodostępnych.

– Mieszkania to już przestrzeń prywatna i tego typu działania powinni podejmować lokatorzy, którzy je zajmują. Jeżeli będzie taka wola, to można oczywiście dogadać się z firmą, która będzie wykonywać zabiegi na korytarzach, aby też przeprowadzili je w poszczególnych mieszkaniach. To nie są wiel-

kie metrażowo lokale, stąd i koszt nie powinien być duży, myślę góra dwieście złotych – dodaje Karasiewicz.

Pluskwy, jak wyjaśnia, nie są winą złego stanu mieszkań, wynajmowanych przez MZB, ale – jak uważa – samych lokatorów, którzy „sprowadzają je” – zazwyczaj nieświadomie – do budynków razem z meblami, głównie tapicerowanymi.

– Zwożą je często z wystawek, aby zamienić te, które już się zużyły na ładniejsze, ale te niejednokrotnie są już zainfekowane pluskwami i później trudno się ich pozbyć – mówi Bernard Karasiewicz.

Jak się ich pozbyć?

Pluskwy żerują pod osłoną nocy i gnieźdzą się w ciemnych miejscach, które zapewniają im stabilną temperaturę i łatwy dostęp do żywiciela. Najczęściej w szwach materacy, w ramach łóżek, przy listwach przypodłogowych, za obrazami, pod dywanami czy w tapicerowanych meblach. Uciążliwe insekty pozostawiają po sobie odchody w postaci drobniutek, czarnych kropeczek, które przypominają plamki tuszu. Znaleźć je można w miejscach ich kryjówek.

Pluskwy zwalczą się, stosując środki chemiczne, a także metody termiczne, używając gorącej pary wodnej.

KRÓTKO

TARNÓW

Wpadł członek szajki oszustów

Tarnowscy policjanci zatrzymali 18-latkę podejrzanego o udział w oszustwie metodą „na prokuratora” w wyniku którego seniorka z Tarnowa straciła 70 tysięcy złotych. Młody mężczyzna wpadł na Śląsku.

Do mieszkanki Tarnowa w wieku ok. 85 lat końcem czerwca zadzwonił telefon. Głos w słuchawce podawała się z prokuratura. Mężczyzna poinformował seniorkę, że jej wnuczka spowodowała śmiertelny wypadek drogowy. Pilnie potrzebna jest pomoc finansowa, w przeciwnym razie dziewczyna trafi do więzienia. Zdenerwowana seniorka uwierzyła w przedstawioną historię. Przygotowała swoje oszczędności i 70 tysięcy złotych przekazała osobie, która pojawiła się pod jej drzwiami. Gdy zorientowała się, że padła ofiarą oszustów sprawę zgłosiła na policję.

Funkcjonariusze namierzyli osobę podejrzaną o udział w przestępstwie oraz ustalili miejsca jej pobytu. – Jedenastego sierpnia tarnowscy policjanci zatrzymali na terenie województwa śląskiego osiemnastoletniego letniego mężczyznę podejrzanego o udział w oszustwie. Został on przewieziony do Tarnowa, gdzie wykonano z nim dalsze czynności – relacjonuje asp. Kamil Wójcik, oficer prasowy KMP w Tarnowie.

Mężczyzna został doprowadzony do sądu. 18-latek trafił na trzy miesiące do aresztu tymczasowego. Policjanci wyjaśniają wszystkie okoliczności zdarzenia.

To nie pierwsze zatrzymanie w ostatnim czasie na terenie województwa śląskiego przez funkcjonariuszy z Tarnowa. Niedawno namierzali dwie kobiety podejrzwane u udział w oszustwie na „policjanta”, i „listonosza”. Ich ofiarą padła seniorka z Tarnowa. (KOMA)

Koncert Lata z Radiem i TVP już w sobotę!

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Dobiega końca budowa wielkiej sceny na terenie Akademii Tarnowskiej, na której odbędzie się koncert Lata z Radiem i TVP z udziałem gwiazd polskiej sceny muzycznej. Sporo się będzie działo również na Rynku i Kantorii.

Tarnów już po raz trzeci znalazł się na trasie koncertowej Lata z Radiem i Telewizją Polską. W sobotę zagrają u nas: Dawid Kwiatkowski, Majka Jeżowska, Varius Manx&Kasia Stankiewicz, Halina Mlynkova, Zakopower, Piersi, Papa D, Sztynny Pal Azji, Chłopcy z Placu Broni, Carla Fernandes, Kasia Moś oraz Kuba i Kuba.

Przygotowania do wielkiego koncertu trwają od kilku dni. Ekipa z TVP wybudowała scenę na terenie Akademii Tarnowskiej. Sta-

nie ona nieco w innym miejscu niż w poprzednich latach. Będzie zlokalizowana tuż obok powstającego na kampusie Zakładu Anatomii Prawidłowej.

Koncert rozpocznie się w sobotę o godz. 20 i będzie transmitowany w TVP 2, ale to nie jedyna atrakcja, która czeka na mieszkańców w sobotę. Od rana na Rynku zainstaluje się ekipa telewizyjna i nadawany będzie program „Pytanie na Śniadanie”. Po-tem wejścia z Tarnowa będzie można zobaczyć także w TVP Info.

Z kolei w Centrum Wypoczynku i Rekreacji „Kantoria” od godz. 9 dziennikarze poprowadzą audycję radiową, zaś w samo południe rozpocznie się piknik edukacyjny z atrakcjami dla dzieci i nie tylko.

Będzie także okazja, aby potańczyć pod chmurką, bo od godz. 16 zaplanowano potańcówkę, a o godz. 17.30 stery muzyczne przejmie DJ.

Porysowane auta na tarnowskim osiedlu. Mieszkańcy mają już dość wandal!

Robert Gąsiorek
Tarnów

Kierowcy, którzy parkują swoje pojazdy przy ul. 3 Maja w Tarnowie niepokoją się przypadkami niszczenia karoserii ich samochodów. Od pewnego czasu ujawniają na autach rysy, które prawdopodobnie są dziełem wandal.

Na drzwiach wejściowych do klatek bloków przy ul. św. Faustyny oraz 3 Maja, a także na wiatach śmietnikowych zlokalizowanych na tym osiedlu pojawiły się kartki z informacją o aktach wandalizmu, które mają mieć miejsce w tym rejonie.

– Uwaga. Na parking wzdłuż ulicy 3 Maja celowo niszczone są auta. Sprawa została zgłoszona na Policję. Jeżeli Pan/Pani ma dowody, nagrania z kamer, zdjęcia albo zna tę osobę, czy też posiada inne ważne informacje



FOT. ROBERT GĄSIÓREK

Przy ul. 3 Maja samochody parkowane są równolegle. Mieszkańców niepokoją uszkodzenia karoserii aut

prosimy o kontakt z Policją przy ul. Traugutta 4 lub ZUM 3 Miejskiego Zarządu Budynków, ul. Pułaskiego 93 – czytamy w zamieszczonej informacji.

Mieszkańcy osiedla przyznają, że już od pewnego czasu na ich autach, które zostawili na parking przy ul. 3 Maja powstają zarysowania.

– Pierwsze rysy gdzieś zimą porą zauważyliśmy.

I teraz w ciągu miesiąca znowu pojawiło się kilka zarysowań. To wygląda, jakby ktoś kluczykiem przejechał po karoserii lub czymś takim – mówi nam jedna z mieszkanki pobliskiego bloku.

Inne osoby, które spotkałyśmy w rejonie ul. 3 Maja, również przyznają, że w ostatnich miesiącach zauważyły uszkodzenia na swoich pojazdach.

– Moje auto nie jest jednak jakieś cenne, więc odpuściłam temat, ale jakbym miała jakieś lepsze auto, to na pewno bym tego tak nie zostawiła – podkreśla mieszkanka okolic ul. 3 Maja.

Podobnie do sprawy podchodzą prawdopodobnie również inne osoby. Potwierdzają to statystyki tarnowskiej policji. Mundurowi przyjechali bowiem tylko jedno takie zgłoszenie z tego rejonu.

– W 2026 roku odnotowaliśmy jedno zdarzenie dotyczące uszkodzenia powłoki lakierniczej pojazdu poprzez jej zarysowanie. Zdarzenie miało miejsce w sierpniu br. W sprawie prowadzone jest postępowanie przez Referat Kryminalny Komisarzatu Policji Tarnów-Zachód. Do chwili obecnej nie odnotowano innych zgłoszeń o podobnym charakterze na ul. 3 Maja w Tarnowie – przekazał nam asp. Kamil Wójcik, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Tarnowie.

Dokumenty i książki prosto z... automatu

Andrzej Skórka
Tarnów

Tarnów podąży za modą na urzędmaty. Podobny do automatu na przesyłki kurierskie sprzęt ma zostać zamontowany wkrótce obok magistratu przy ulicy Nowej. Będzie też pełnił rolę książkomatu.



FOT. WIZUALIZACJA UMiT

Pierwszy w mieście urzędmat zamontowało starostwo powiatowe przy ulicy Ostrogskich. Urząd miejski zainstaluje własny obok biurowca przy ulicy Nowej, gdzie mieści się Wydział Komunikacji Urzędu Miasta Tarnowa. Przetarg na jego dostawę ma zostać rozstrzygnięty na dniach.

– W urzędmatie będzie można odebrać dokumenty wyrabiane w wydziale komunikacji, a więc dowody rejestracyjnych, praw jazdy, tablic rejestracyjnych, ale również na przykład map geodezyjnych – mówi wiceprezy-

To będzie nowinka dla petentów magistratu

dent Tarnowa Maciej Włodek. Miejski urzędmat ma oferować również funkcję książkomatu.

Część urzędowa maszyny, czyli moduł główny, liczyć będzie 29 skrytek, część biblioteczna – 96.

Książkomat umożliwi zwrot książek o dowolnej porze ale także zamawianie wypożyczanych pozycji do skrytki i ich odbiór w dogodnym dla czytelnika momencie.

Tłumy na Tarnowskim Biegu Maszkarona

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Ponad 300 osób stanęło w niedzielny poranek na starcie Tarnowskiego Biegu Maszkarona. Mimo upału uśmiechy nie zniknęły z ich twarzy. Zawodnicy wyruszyli z Rynku, a do przebiegnięcia mieli trasę liczącą 10 kilometrów.

Szlak maszkaronów powstał ponad dwa temu i wciąż cieszy się dużą popularnością. Odbywają się spacerzy ich szlakiem, parady, a teraz po raz pierwszy odbył się Tarnowski Bieg Maszkarona.

Punktualnie o godzinie 9.30 z Rynku wystartowało trzystu zawodników. Bieg dla dorosłych zgromadził osoby z różnych stron Polski.

Najliczniejszą reprezentację stanowili mieszkańcy regionu i całej Małopolski. Nie brakowało także przedstawicieli m.in. z Dębicy, Rzeszowa czy nawet Warszawy.

Z numerem „1” na starcie stanął prezydent Tarnowa Jakub Kwaśny. Obok niego do rywalizacji przystąpiła „najszybsza babcia świata”. 82-letnia Barbara Prymakowska na początku przywitała się z uczestnikami.

Podkreśliła, że to historyczny bieg i dlatego mimo

upału zdecydowała się w nim uczestniczyć. Choć jak przyznała, zawsze mierzy siły na zamiary. Życzyła także wszystkim, aby w zdrowiu dobiegli do mety.

10-kilometrowa trasa wiodła głównymi ulicami Tarnowa. Biegaczy można było spotkać m.in. na ulicach: Krakowskiej, Kochanowskiego, Kilkowskiej, Nowym Świecie. Wszyscy mogli liczyć na niezawodny doping kibiców. Niektórzy z nich przynieśli ze sobą nawet transparenty! Po godzinie 11 do sportowej

rywalizacji zaproszono dzieci i młodzież. Najmłodsi mieli okazję pobiegać wokół Ratusza. Zabawa była znakomita, a wszyscy dostali pamiątkowe medale. Prezydent Tarnowa zapowiedział powtórkę wydarzenia za rok.

– Chcemy promować nasze piękne miasto. Mamy wspaniałe szlaki maszkaronów, pokazujemy go gościom i zachęcamy do zwiedzania – podkreśla Leszek Kępiński z Kępa Sport, która była głównym organizatorem Tarnowskiego Biegu Maszkarona.



FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ

Na Tarnowskim Biegu Maszkarona były emocje, rywalizacja i dobra zabawa

KAZIMIERZ OLEARCZYK JUŻ 36 LAT RZĄDZI W GMINIE. TO EWENEMENT!

Takich wójtów nie ma w Polsce wielu. W wyborach rzadko kto stawał z nim w szranki

Robert Gąsiorek
Bolesław

Wójtów z tak długim stażem pracy w samorządzie, w Polsce jest niewiele. Kazimierz Olearczyk już od 36 lat stoi za sterami niewielkiej gminy Bolesław na Powiślu Dąbrowskim. Był świadkiem przemian ustrojowych, reform i tego, jak zmieniało się bliskie mu otoczenie. Jest dumny z tego, co udało mu się zrobić, ale pamięta też o trudnych decyzjach, które podejmował. Do dziś jednak powtarza, że bycie wójtem, jest dla niego misją.

Gdy w latach 70-tych Kazimierz Olearczyk opuszczał rodzinny Świebodzin, by kontynuować naukę w technikum mechanicznym w Tarnowie, nie myślał, że kiedyś jeszcze wróci na stałe do gminy Bolesław.

Los okazał się jednak dla niego przekorny i już po kilku latach musiał zająć się rodzinnym gospodarstwem, po tym jak jego ojciec dostał wizę i wyjechał do Stanów.

– Mieszkalem w tamtym czasie w internacie w Tarnowie i nawet przez myśl nie przychodziło mi w ówczesnym czasie,

że ja tu wrócę. No ale siostra do szkoły, brat do szkoły. No i jeden z chłopaków musiał orać, siać. To było nie do pomyślenia, żeby buraków cukrowych czy ogórków nie było – śmieje się, wspominając dawne lata, Kazimierz Olearczyk, który jest dziś jednym z wójtów z najdłuższym stażem w kraju.

Rolnik i społecznik

Chociaż powrót do rodzinnego domu był dla niego dosyć niespodziewany, to jednak w pracy na roli doskonale się odnajdywał. Pracował w niewielkim gospodarstwie z pasją i satysfakcją. Budował w tym czasie również dom rodzinny.

– Ja jestem tu urodzony, w tej gminie, mam pochodzenie chłopskie, z czego jestem dumny! – podkreśla 66-latek. Niedługo po powrocie do Świebodzina coraz aktywniej włączał się również w działalność społeczną. Uczestniczył w zebraniach wiejskich, gdzie dołączał do komitetów i różnych spółdzielni odpowiadających m.in. w tamtym okresie za budowę gazociągu, sieci telefonicznych.

Z początkiem lat 80-tych aktywnie zaczął działać również w strukturach rolniczej Solidarności. Później wstąpił do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

– Nie wstydzę się tego, nawet jak ktoś mówi, że to komunistyczna partia. Poznałem tam wielu mądrych ludzi. Jako młody chłopak mogłem się wiele od nich nauczyć – przekonuje Olearczyk, który z ludowcami związany jest do dziś, będąc członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Przygodę z samorządem rozpoczął w miarę szybko. Mając 23 lata, otrzymał propozycję pracy w gminie Bolesław, z której skorzystał. Na początku był zwykłym urzędnikiem zajmującym się sprawami związanymi z rentami i emeryturami rolniczymi. Następnie prowadził sprawy obrony cywilnej i wojskowości. Był też wybierany do rady gminy.

Debiut w roli wójta

Przełomowym momentem dla Kazimierza Olearczyka był rok 1990. Wprawdzie w czerwcu tego roku rada gminy na wójta wybrała Krzysztofa Michałaka, ale ten po trzech miesiącach złożył rezygnację, ponieważ objął stanowisko kierownika Urzędu Rejonowego w Dąbrowie Tarnowskiej.

Rada gminy musiała wybrać nowego wójta. Zaproponowano dwie kandydatury, w tym właśnie Olearczyka. W głosowaniu postawiono na mieszkańca Świebodzina.

Tak mówi o swoich korzeniach: Ja jestem tu urodzony, w tej gminie, mam pochodzenie chłopskie, z czego jestem dumny!

– To był inny czas. Spotkania radnych miały inny charakter niż dzisiaj. Normalny język, normalna rozmowa. Nie media, nie Facebooki, nie nagrywania. Tradycją było i tak po wyborach usiąść, porozmawiać i w zgodzie rozchodziliśmy się do domu – zaznacza wójt gminy Bolesław.

Ludzie bardziej pomagali

Olearczyk przejmował gminę Bolesław w trudnym okresie. Finansowanie samorządów wyglądało w latach 90-tych zupełnie inaczej. Gminy nie było stać na wiele rzeczy, nawet drobne inwestycje. Szkoły i przedszkola były w opłakanym stanie, w budynkach były wręcz zapadnięte podłogi, a gdy w urzędzie gminy zepsuł się piec grzewczy, to jedynym ratunkiem było doraźne zaspawanie uszkodzonych elementów.

Kazimierz Olearczyk podkreśla jednak, że w przemianę oblicza gminy ochotczo angażowali się sami mieszkańcy, którzy brali aktywny udział w inwestycjach gminnych.

– Każdy przed rokiem dziewięćdziesiątym oczekiwał zmian i w przeprowadzenie tych zmian włączali się wszyscy. Chociaż było biedniej, zupełnie biedniej, ale byliśmy razem – podkreśla samorządowiec.

Gmina Bolesław w ciągu kolejnych lat zmieniała się nie do poznania. Powstawały nowe drogi, chodniki, remontowano placówki oświatowe, remizy, świetlice wiejskie. Wybudowano sieci telefoniczne, wodociągowe, stację uzdatniania wody, a następnie oczyszczalnię ścieków i sieć kanalizacji.

– Dziś patrząc na moją gminę, mogę być dumny z tego, co udało się zrobić – przekonuje wójt Olearczyk.

Najtrudniejszy moment

Samorządowiec z gminy Bolesław przyznaje jednak, że w ciągu ostatnich 36 lat musiał też podejmować bardzo trudne decyzje, które nie zawsze były akceptowane przez mieszkańców. Tak było przede wszystkim z reorganizacją gminnej oświaty i związanym z tym zamykaniem szkół, które odbywało się na przełomie XX i XXI wieku.

– To była najtrudniejsza decyzja w całym moim samorządowym życiu, którą podejmowałem z bólem serca. Szkoła we wsi zawsze była czymś więcej, to w niej toczyło się życie społeczne. No ale dzieci było coraz mniej, a klasa licząca sześćoro dzieci, tyle samo kosztuje, co klasa licząca dwadzieścioro dzieci – rozkłada ręce szef najmniejszej gminy na Powiślu Dąbrowskim.

Obecnie w gminie działa tylko jedna szkoła, ale na bardzo dobrym poziomie i znakomicie wyposażona do której dzieci dowożone są z dziewięciu miejscowości.

– Jestem dumny z nauczycieli, gdyż wkładają wiele serca w to co robią, a uczniowie uzyskują dobre wyniki – podkreśla wójt.

Zmiany demograficzne jednak wciąż są odczuwalne w gminie Bolesław. Gdy Olearczyk zostawał wójtem, gmina liczyła 3200 mieszkańców, obecnie jest ich około 400 mniej.

– Ja mam w ewidencji ludności około 2800 ludzi, a fizycznie mam niewiele ponad 1700 tak naprawdę. Pozostali są mieszkańcami gminy, czują się mieszkańcami gminy, mają tu swoje nieruchomości, ale część społeczności jest w USA czy w krajach Europy Zachodniej – przyznaje Kazimierz Olearczyk.

Starcie z młodością

Od 2002 roku w Polsce wójta wybiera się w wyborach bezpośrednich. Wójt Olearczyk musiał jednak jedynie dwukrotnie walczyć z kontrkandydatami. W 2002 roku pokonał dwóch rywali.

Później przez wiele lat już nikt nie miał odwagi stawiać do wyborczej walki z doświadczonym samorządowcem. Olearczyk ponowną wyborczą stoczył dwa lata temu. Jego rywalem był 25-letni Mateusz Franczyk.

– Ja, szczerze powiedziałem, rozważałem długo, czy kandydować, czy też nie, bo brakowało mi ośmiu miesięcy do emerytury. Psychicznie człowiek jest też zmęczony po prostu. No jednak zapadła wspólna decyzja w naszym domu, że będę kandydował, bo ja zawsze funkcję wójta traktuję jako misję, a nie zwykłą pracę – zaznacza.

Młodszy o blisko 40 lat rywal świetnie radził sobie w świecie internetu i mediów społecznościowych.

– To był zupełnie inny styl tej kampanii. To już nie dla mnie. Dla mnie dialog, rozmowa, spotkania są ważne. Nie Tik Tok, nie Facebook, nie obrażać, nie przeinaczać rzeczywistość – mówi 66-letni samorządowiec.

Ostatecznie Olearczyk został wybrany na kolejną kadencję, ale uzyskał jedynie 38 głosów więcej od Mateusza Franczyka.

Misja dobiega końca?

Wójt gminy Bolesław przekonuje, że niezależnie od tego wyniku i tak postanowił sobie, że będzie to już jego ostatnia kadencja w samorządzie. – Definitywnie – przekonuje.

Dziś jest jednym z najdłuższych urzędujących wójtów w Polsce. W 2024 roku razem z 73 innymi samorządowcami z podobnym stażem otrzymał za to specjalne wyróżnienie z rąk marszałek Senatu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej i Prezydenta RP Andrzeja Dudy.

Wójt niewielkiej gminy na Powiślu Dąbrowskim zapewnia też, że swojemu następcy zostawi dobrze funkcjonującą gminę.

– Na dzień dzisiejszy, to mogę powiedzieć z całą stanowczością, nie mamy długów, a nawet jesteśmy na plusie, pomimo tego, że budujemy kanalizację, co jest dużą inwestycją – mówi z dumą.

Na emeryturze wójt Olearczyk zamierza więcej czasu spędzać z rodziną, wnukami oraz poświęcić się pracy w gospodarstwie, z której zresztą nigdy nie zrezygnował.

– Do dziś mamy gospodarstwo rodzinne rodziców mojej żony i lubię tam pracować. Mam kury, kaczki, króliki, pieski. Mam też około sześćdziesiąt arów starego sadu jabłoniowego i go utrzymuję. To jest dla mnie odskocznia – przyznaje ze szczerym uśmiechem.

©P



FOT. ROBERT GĄSIÓREK

Bolesław to nieduża gmina na Powiślu Dąbrowskim. Kazimierz Olearczyk jest dumny, że przez tak wiele lat mógł być jej wójtem

Plac zabaw na Górze św. Marcina już bez starej wierzb. Został po niej pień i ławeczka wokół niego. Jak to tłumaczą urzędnicy?

Paweł Chwał
Tarnów

Z placu zabaw na Górze św. Marcina zniknęła ostatnia wierzba, która dawała cień korzystającym z tego miejsca. Mieszkańcy pytają, czy aby na pewno wycinka była konieczna, skoro drzewo dwa lata temu, przy okazji remontu placu, zostawiono, wykonując wokół niego nawet estetyczną ławeczkę.

Brak charakterystycznej wierzb przy ścieżce i schodach prowadzących na Górę św. Marcina zauważono przy okazji zorganizowanej na placu powyżej, obok tężni solankowej, „Potańcówki na krańcu miasta”. Samo drzewo, jak ustaliliśmy w magistracie, zostało wycięte już kilka tygodni temu. Został po nim tylko szeroki pień i okalająca go ławeczka.



Po rozłożystej wierzbie, która od lat dawała cień bawiącym się maluchom zostało niewiele

– Wygląda to tak, jakby ktoś celowo ściął drzewo, aby zrobić stół dla korzystających z tej ławki – mówi Marek, który przyszedł z wnukami na plac zabaw.

Słońce przygrzewało już mocno, więc schował się przed nim na ławce pod drzewami rosnącymi od strony

parku. – Nie wiem, dlaczego wycięto to drzewo, ale miasto powinno zrobić coś w zamian, aby jakoś osłonić to miejsce przed słońcem, żeby tak nie doskwierało – dodaje.

Zbyt duże ryzyko

Urzędnicy tłumaczą, że wierzbę wycięto, bo była

chora i w każdej chwili mogła się złamać i runąć na ziemię, a tym samym zagrażała bezpieczeństwu dzieci i innych osób, przebywających w tym miejscu. Zezwolenie na usunięcie drzewa wydał marszałek Województwa Małopolskiego. Decyzja ta poprzedzona została badaniami,

które przeprowadzili specjaliści z Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Małopolskiego.

– Wierzbę podobnie jak topole to drzewa kruche, które wprawdzie szybko rosną, ale niestety są mało trwałe, podatne na deszcz i wiatr i kompletnie nieprzewidywalne. Najlepszym przykładem wierzb, które rosły przy pomniku generała Bema na Wałowej i złamały się, mimo że nic na to nie wskazywało – mówi Marek Kaczanowski, dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska i Gospodarki Komunalnej UMT.

Wierzba z placu zabaw na „Marcince” była w ostatnim czasie dwukrotnie oglądana przez specjalistów.

– O ile za pierwszym razem była decyzja, aby wstrzymać się jeszcze z wycinką, to już za drugim razem nie było co do tego wątpliwości. W przypadku takich miejsc, jak plac zabaw ryzyko było

bardzo duże i nie można było narażać zdrowia i życia dzieci – dodaje dyr. Kaczanowski.

Większą przyczyną konarów i gałęzi przeprowadzono już dwa lata temu, przy okazji przebudowy tego miejsca.

– Chcieliśmy go jeszcze ratować, ale niestety te zabiegi na niewiele się zdały i ostatecznie trzeba było je ściąć – tłumaczy.

Żagiel zamiast drzewa

Miasto zapewnia, że plac zabaw na pewno nie zostanie bez drzew. Planowane są tam nowe nasadzenia odmian trwałszych, nie stanowiących tak dużego zagrożenia dla bezpieczeństwa, jak wierzby.

W miejscu wyciętego drzewa, pośrodku ławeczki, docelowo pojawić ma się kwietnik, a nad piaskownicą i częścią placu rozwinięty ma zostać żagiel, dający cień, tak, jak zrobiono to w ogródku jordanowskim przy Parku Strzeleckim.

Rodzinne strony Witosa koncertowo świętowały wielki jubileusz

Andrzej Skórka
Wierchosławice

Przez cały tydzień podtarnowskie Wierchosławice świętowały 700-lecie miejscowości oraz Dożynki u Witosa.

Dni Wierchosławic w tym roku trwały aż osiem dni, a powodem tak długiego celebrowania była 700. rocznica pierwszej wzmianki o tej miejscowości.

Główne obchody zaplanowano na weekend. W sobotę

była Karpiówka Wierchosławicka, turniej sołectw, a potem areną głównych wydarzeń była scena obok GCK. Zagrali: Totentanz i gwiazda wieczoru Golec uOrkiestra, była też dyskoteka z DJ Sofi Set Show.

W niedzielę przyszła kolej na tradycyjne Dożynki u Witosa. Nie zabrakło obrzędów dożynkowych, konkursu wieńców, konkursu kulinarnego, występów folklorystycznych oraz zabawy tanecznej.



Sukces Koniecznej i Kraczewskiego

Roman Kieroński
Kręglarstwo

W piątym Memoriale im. Bogumiła Kulki i Przyjaciół Brzeskiego Kręglarstwa w kategorii kobiet zwyciężyła Małgorzata Konieczna z Wroniek. Turniej mężczyzn wygrał Piotr Kraczewski z Leszna.

Memoriałowy turniej poświęcony był pamięci nie tylko znakomitego zawodnika, trenera i działacza brzeskiego klubu, ale i zmarłym, zasłużonym dla kręglarstwa: Antoniemu Baniakowi, Mariuszowi Szubie, Adamowi Maładze, Stanisławowi Stolińskiemu, Władysławowi Piotrowskiemu i Andrzejowi Filipkowi.

Kilka konkurencji

Rywalizację toczyło 137 osób. W kategorii kobiet Małgorzata Konieczna po emocjonującej walce pokonała Katarzynę Nowakowską i Vanessę Wawrzyniak (obie z Leszna) oraz Annę Benicką (Trstena – Słowacja). Za Piotrem Kraczewskim uplasowali się: reprezentant gospodarzy Jakub Tomczyk, Michał Skalski (Tomaszów Mazowiecki) i Filip Kapela (Leszno).

W klasyfikacji drużynowej zwyciężyła ekipa z Łazisk Górnych w składzie: Paweł Kurcok, Kamil Fajkus i Marcin Szostak. Wicemistrzowski tytuł wywalczyli reprezentanci Gostynia: Mikołaj Hajnsz, Jakub Klimiński i Patryk Łukaszewski. Na trzecim miejscu uplasowała się ekipa z Gostynia w składzie: Anna Piotrowska,

Krzysztof Zagata i Andrzej Zagata.

Oprócz medalistów w kategorii open uhonorowani zostali Anna Chwastyniak z Leszna i Kamil Fajkus z Łazisk Górnych. Oboje w turnieju zbili najwięcej „dziewiątek”. Nagrody odebrali też uczestnicy, którzy zdobyli najwięcej punktów w eliminacjach: Anna Chwastyniak z Leszna i Bartłomiej Hynek (BOSiR).

Memoriałowy turniej był też okazją do uhonorowania najlepszych zawodników z brzeskiego środowiska kręglarskiego, którzy po eliminacjach zajmowali najwyższe lokaty Natalii Cebuli i Bartłomieja Hynka.

Turniej młodzieży poniżej 18-tu lat zakończył się sukcesem Filipa Kapeli przed Vanessą Wawrzyniak (oboje z Leszna) i Słowakiem Martinem Bernickim z Trsteny. Organizatorzy nagrodzili także najmłodszego uczestnika turnieju – Szymona Fajkusa z Łazisk Górnych.

Uśmiech losu

Po zakończeniu zawodów Michał Kuryło i Tomasz Uchler przeprowadzili losowanie nagród specjalnych. Szczęście uśmiechnęło do Vanessy Krzętowskiej, która wróciła do Sierakowa z główną nagrodą 55-calowym telewizorem. Zestaw dwóch kul został własnością Michała Skalskiego z Tomaszowa Mazowieckiego, a z weekendu dla dwojga osób nad polskim morzem cieszył się Tomasz Uchler z Wejherowa. Poza tymi głównymi nagrodami wśród uczestników rozlosowano także sprzęt sportowy.



Brzeska kręgielnia po raz kolejny była areną zaciętych pojedynków i wielkich emocji

KRÓTKO

PIŁKA RĘCZNA

Zwycięski sparing

Od 3 sierpnia po wakacyjnej przerwie wznowili treningi przygotowujący się do nowego sezonu w I lidze regionalnej szczyptorniści Handballu Pałacu Tarnów. Na treningach ćwiczą wszyscy, grający w w zespole w poprzednim sezonie, ale także ci, którzy po występach w innych klubach zdecydowali się na powrót do Tarnowa: Albert Sanek, Patryk Kwarciański, Mateusz Bujak i Paweł Chłopek, a także zawodnicy, którzy w sezonie 2025/2026 pauszowali wskutek kontuzji: Igor Mróz i Kacper Golec. Treningi wznowił też Konrad Sanek, który z powodu poważnego urazu stracił poprzedni sezon.

Pierwszym sprawdzianem Tarnowian był sparingowy mecz z MTS-em Chrzanów, występującym w tej samej klasie rozgrywkowej, prowadzonym przez Tarnowianina Piotra Bejnara. Typowo kontrolne spotkanie zakończyło się wygraną Tarnowian 27:26. Początek meczu należał do rywali. Nieskuteczni w ataku gospodarze po kilkunastu minutach przegrywali już 3:8, a na przerwę schodzili ze stratą czterech bramek – 10:14. Dzięki lepszej grze w drugiej połowie Tarnowianie doprowadzili najpierw do remisu 15:15 i już do ostatnich minut toczyli zaciętą, wyrównaną walkę. W ostatniej minucie na tablicy widniał rezultat 26:26. Tarnowianie mieli jeszcze piłkę i w ostatnich sekundach wywalczyli rzut karny. Już po upływie regulaminowego czasu „siódemkę” pewnie wykorzystał Szymon Wajda i przesądził o skromnej wygranej. Tarnowianie grali w składzie: Ciochoń Bućko w bramce oraz: Wajda 8, Paw 5, Dobrzański Bujak – po 3, Chudyka, Niemiec, Gwóźdź – po 2, Hoim i Kwarciański – po 1, Mróz, Sanek, Kanarek, Golec i Batko. Kolejny sprawdzian jutro w towarzyskim turnieju w Kielcach.

Roman Kieroński



Piłkarki Iskry Tarnów zapowiadają ambitną walkę o kolejne sukcesy w nowym sezonie

NOWY SEZON I NOWE CELE TARNOWSKICH PIŁKAREK

Piłkarki Iskry Tarnów powalczą o awans

Roman Kieroński
Piłka nożna

Piłkarki Iskry, trzeciego w ub. sezonie zespołu II ligi seniorek, w weekend wchodzi w kolejny sezon. W nowej edycji Centralnej Ligi Juniorek rozpoczyna rywalizację zawodniczek w kategorii wiekowej U-16. Debiut na wyższym szczeblu rozgrywek – III lidze rozpoczyna mistrzyni IV ligi – Iskra Tarnów II.

Drużyna seniorek prowadzona przez Michała Jarzabę zakończyła poprzedni sezon na trzecim miejscu. Wygrały jedenaście spotkań, pięćkrotnie mecze zakończyły remisami, doznały sześciu porażek. Do końca toczyły walkę o wicemistrzostwo, o jedno miejsce poprawiły lokatę z sezonu 2024/25.

– Miejsce mogłoby być wyższe. Niestety, w trakcie sezonu opuściła nasz zespół niekwestionowana liderka, reprezentantka Polski U-17 Blanka Zajac – mówi trener.

Jego podopieczne chcą wywalczyć awans do I ligi. 13 lipca zaczęły przygotowania, trenując trzy razy w tygodniu. Od 27 do 31 lipca „ładowały akumulatory” na zgrupowaniu kondycyjno-szkoleniowym w Leśnicy. Rozegrały kilka spotkań sparingowych.

– Kadra zespołu praktycznie pozostaje bez zmian. Uzu-

pełniają najbardziej utalentowane piłkarki z drużyny CLJ U-16 – mówi trener.

Pierwsze dwa spotkania piłkarki rozegrają w Krakowie z beniaminkiem AZS-em UJ II, tydzień później w Pabianicach z drużyną PTC. Przed własnymi kibicami zaprezentują się przeciwko drużynie MOSiR-u Lubartów 5 lub 6 września. W rundzie jesiennej w roli gospodyń zagrają z GKS-em II Katowice, Bielawianką Bielawą, Ślęzą II Wrocław i Respektem Myślenice.

Czekają je też mecze wyjazdowe z Sokołem Kolbuszowa, Dębem Zabierzów Bocheński, Polonią Środa Wielkopolska i krakowską Wisłą. Zakończą rundę w drugiej połowie listopada.

Na początek z Avią

Grający w III lidze rezerwowy zespół Iskry ma umożliwić młodym piłkarkom dalszy rozwój i awans z drużyn juniorskich do pierwszej drużyny. Debiut na tym wyższym szczeblu nastąpi już jutro, zagrają z drużyną Avii Świdnik. Rywalkami będą zespoły: Beniaminka Profbudu Krosno, Podgórze Kraków, KSZO 1929 z Ostrowca

Trener Michał Jarzab nie ukrywa, że ambitnym planem jego podopiecznych jest wywalczenie awansu do I ligi. Trenują już od 13 lipca

świętokrzyskiego, DAP-u Dębica, Pogórzanki Pogorzycy, Puszczy Niepołomice, Iskry Brzezinki i Footballu Success Academy Kraków. Pierwszą rundę zakończą 7 listopada.

Być „czarnym koniem”

Młode zawodniczki Iskry prowadzone przez Jacka Cwika w poprzednim sezonie po wywalczeniu wicemistrzostwa Centralnej Ligi Juniorek w grupie „D” awansowały do centralnych rozgrywek o mistrzostwo Polski U-16. Dotarły do ćwierćfinału, ukończyły MP na piątym miejscu w kraju.

Od 3 do 8 sierpnia trenowały na obozie w Groniu.

– Rozegraliśmy kilka udanych sparingów. To dobry prognostyk przed rozpoczęciem rozgrywek – twierdzi trener Cwik.

Piłkarki Iskry pokonały 3:1 UKKS Katowice, 3:2 Fakro z Jelnej, 2:1 Polonię Tychy.

Jutro drużyna rozpocznie ligowe boje spotkaniem z Respektem Myślenice w Tarnowie. Na swoim boisku zagra też z Beniaminkiem Profbudu Krosno, Karpatami MOSiR Krosno, Resovią i KS UJ Kraków. Czekają je wyjazdy do Akademii Kraków, Stali Rzeszów, Górnika Łęczna i Fakro Jelnej.

Piłkarki Iskry swoje domowe spotkania rozgrywać będą na Stadionie im. Emila Wzorka przy ul. Piłsudskiego w Tarnowie.

Krzyżówka panoramiczna

Maja, polska aktorka

kamizelka ratunkowa

rzeczowość, realność

pracownik działu kontroli

śniedź, patyna

szkocki deseń

imituje drogie kamienie

odbiera bodźce

torbacze z Australii

roślina ozdobna, malwa

16

17

9

królewski klub z Madrytu

Violetta, aktorka z „Rancza”

arty-styczny gobelin

model Łady

sąsiad Czecha

imię Segdy

ciężka zasłona

brat Damiana z „Potopu”

... Lange, ekono-mista

niewielki plan miasta

arabski Jan

po-tocznie o składce

„Niech żyje ...”

piłkarze z Salonik

świnka z bilonem

11

6

4

10

5

1

2

3

12

8

18

7

rzadki kuzyn żyrafy

apro-bata, porozu-mienie

mieszka-niec wa-welskie-go grodu

tworzy zarośla

zimowe obuwie damskie

czas wolny od zajęć

myś-liwska broń Indian

swojak, ziomek

rzecz niety-kalna

ciało nie-bieskie

15

19

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Uśmiechnij się!

Przychodzi baba do lekarza z po-parzonymi uszami.
– Co się pani stało?
– Prasowałam i właśnie zadzwonił telefon ...
– A drugie ucho?
– Chciałam ...

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) ryba z rodziny śledziowa-tych (5).

B) ciastko z okrucichów cukier-nicznych (9).

C) mały pokój mniszki (4).

D) amerykański stan obok Florydy (8).

E) biblijny brat Jakuba (4).

F) ... wodna, czyli nargile (5).

G) niewielki, efektowny przed-miot reklamowy (6).

H) przywódca, państwo lub or-ganizacja dominujący w danym środowisku (7).

I) przywóz towarów z zagra-nicy (6).

J) imię Budnik, aktorki z filmu „Plac Zbawiciela” (6).

K) pomieszczenia forteczne służące jako więzienie (8).

L) klub piłkarski z Warszawy (5).

A

Ż

Ł

M

N

O

P

R

S

Ł) młode ssaka z łopatami (6).

M) drzewo z liśćmi dla jedwab-ników (5).

N) bystry w górskim potoku (4).

O) mały, ustny instrument muzyczny (7).

P) kratka szachownicy (4).

R) „księżycowa” bułka (5).

S) organ kolegiálny szkoły

- wyższej (5).

T) myśliwy z Ameryki Północ-nej (6).

U) koralowiec występujący w postaci polipa (6).

W) nieobsadzone stanowisko pracy (5,4).

Z) gromadzony na czarnej godzinę (5).

Ż) jadowity wąż (5).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: przysłowie afrykańskie.

- Poziomo:

1) maszynowy dla piechura,

7) roślina zielna, koper ozdobny,

8) ojciec Ikara,

9) czysta gra w sporcie,

10) australijski torbacze,

12) technika graficzna,

15) uprawia sport walki,

17) zwid, omam,

20) uczestnicy wielu bitew,

21) imię, miano,

22) kobiecy strój plażowy,

23) teatralna pauza.
- Pionowo:

1) konkurent firmy Canon,

2) prawny w firmie,

3) stolica Irlandii Północnej,

4) narzędzie do karbowania,

5) antonim zimna,

6) budulec rogów,

11) wybawienie z opresji,

13) kuracja, leczenie,

14) tworzywo warstwowe,

16) niedobór erytrocytów,

18) konnica, kawaleria,

19) mała porcja energii.

poczet, świta

dzier-zawcy sklepów

teore-tyczna jednostka pamięci

chrząszcz żerujący w pszczelich gniazdach

drag przy wozie konnym

WIRÓWKA PANORAMICZNA

szata starożytnej Greczyny

przymioty charak-teru

model Renaulta

fedruje węgiel pod ziemią

naj-szybszy ssak

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł sfilmowanej powieści.

Duet jolek

1

2

3

4

5

6

7

N

A

O

M

I

W

A

T

S

- Litery z pól ponumerowanych od 1 do 7 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu. W przypadkowej kolejności:

– zrzęda, nudziarz

– rzutnik do przezroczy

– Otto, niemiecki kompozytor

– miasto z sonetu Mickiewicza

– miłośnik małej czarnej

– starogrecka miara długości

– grecki bóg czasu

– Ursus na polu

– suszone owoce w keksie

– niewielka ilość

– wysoka czapka futrzana

– otworzyła mityczną puszkę

Logogryf

1

2

3

4

5

6

1

2

3

4

5

6

- Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie: tytuł obrazu Auguste'a Renoira.

1) srogi wachmistrz z Trylogii,

2) duże miasto w Nigerii,

3) tango lub walc,

4) rarytas z ikry,

5) grzyb jadalny z lepką skórką,

6) rośnie na mokradłach.

Szyfr

15

8

3

5

11

2

9

13

14

17

6

7

10

12

4

- Litery z pól od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko piosenkarki.

Poziomo:

15) kpi z ludzkich wad,

13) huczny aplauz.

Pionowo:

16) pączek kwiatowy na przy-prawę,

15) pokonany przez św. Jerzego.

Krzyżówka

1

2

3

4

5

6

1

2

3

4

5

6

- Litery z pól od 1 do 5, utwo-rzą rozwiązanie.

Poziomo:

4,5,6) planety Układu Słonecz-nego.

Pionowo:

1) dawne wybranki, ukochane,

2) indyjska religia,

3) borówka czarna.

Rozwiązania

Krzyżówka: Venus.
szyfr: „Śniadanie wioślarzy”;
logogryf: „Birtman”;
duet jolek: „Tajemniczy ogród”;
A-Ż: kwietnik; wirówka pano-ramiczna: „Tajemniczy ogród”;
krzyżówka z hasłem: Jedno ...
krzyżówka panoramiczna:

Gazeta Podhalańska

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl

PODHALE



PORONIN
TAKIE ŚWIĘTO
TYLKO TUTAJ.
W PORONINIE
WYBRANO
PODHALAŃSKĄ
KRÓLOWĄ
MIODU
str. 5

OGIEŃ W TATRACH

To była nietypowa akcja!
Pożar powstał prawdopodobnie
po uderzeniu pioruna w drzewo.
Ze względu na trudne warunki
trzeba było użyć
śmigłowca TOPR
i dronów
str. 2



FELIETON
Marcin
Szkodziński:
Zakopane, miasto
które powoli dziczeje
str. 2

TRADYCJA
Zakopane stolicą
folkloru. Dziś
startuje 57. Festiwal
Folkloru Ziemi
Górskich **str. 3**

KONTROWERSJE
Burza w sieci po reklamie
z Giewontem w tle. Internauci
i politycy oburzeni na rzekomy
brak krzyża, Ford odpowiada **str. 3**

PROKURATURA
Areszt dla 44-latki
z gminy Nowy Targ.
Ciągnęła psa
za rozjeżdżonym
samochodem **str. 4**

Marcin Szkodziński



Miasto, które dziczeje

Nie chodzi tu wcale o zachowanie turystów na Krupówkach, choć do ich manier można by zapewne zgłosić niejedną uwagę. Zakopane dziczeje dosłownie – miejska przestrzeń powoli staje się naturalnym przedłużeniem Tatrzańskiego Parku Narodowego, a widok leśnych mieszkańców na asfaltowych ulicach przestaje już kogokolwiek dziwić.

Widok łani czy jelenia spokojnie skubiącego soczystą miejską trawę na Równi Krupowej wpisał się na stałe w zakopiański pejzaż. Kiedyś na ten widok turyści i mieszkańcy dzwonili na numery alarmowe, a dzisiaj robią sobie pamiątkowe zdjęcia. Niestety często podchodząc zbyt blisko zwierzęcia. Prawdziwe zdziwienie przechodniów wywołał jednak młody jeleni byk, który bez cienia skrupowania postanowił wybrać się na spacer środkiem zatłoczonych Krupówek, przeciskając się między ludźmi pozującymi do pamiątkowych zdjęć.

Granica między królestwem przyrody a cywilizacją zatarła się niemal całkowicie. Problem w tym, że to synchroniczne współistnienie bywa dla zwierząt śmiertelną pułapką. Przestrzeń miejska nie wybacza leśnych nawyków. Serca mieszkańców i przyrodników ścisnęły w ostatnich tygodniach widoki zwierząt „przystosowanych” do ludzkich śmieci: łania z plastikowym dekle od kosza utkniętym na szyi czy jeleni, który zaplątał się porożem w porzucony plecak. Dzikie zwierzęta stają się żywymi pomnikami naszej bezmyślności.

Co gorsza, ta niebezpieczna bliskość zbiera też śmiertelne żniwo. Niedawno do tragicznego w skutkach zdarzenia doszło na drodze wyjazdowej z miasta – pod kołami samochodu zginął młody niedźwiadek. Drapieżnik, który w teorii powinien unikać ludzkich osiedli, szukał pożywienia zbyt blisko kół pędzących pojazdów.

Zakopane dziczeje, bo zwierzęta z pobliskiego parku narodowego zrozumiały, że tuż za jego granicą czeka łatwy pokarm, brak naturalnych wrogów i obojętność ludzi wpatrzonych w ekrany smartfonów. Miasto staje się dla nich nową, choć niezwykle niebezpieczną głuszą. Dopóki nie nauczymy się mądrze zabezpieczać odpadów i szanować dzikiej natury z odpowiedniego dystansu, cena za to nietypowe sąsiedztwo będzie wysoka – płacona w cierpieniu i życiu leśnych mieszkańców Tatr.

CHOCHOŁÓW

Pijany Saudyjczyk próbował wyjechać z parkingu pod termami w Chochołowie

Ponad 1,8 promila alkoholu we krwi miał 29-letni obywatel Arabii Saudyjskiej, który próbował odjechać samochodem spod Term Chochołowskich. Ignorował polecenia wydawane przez pracowników ochrony

i za wszelką cenę próbował opuścić parking. Przed wyjazdem na drogę publiczną powstrzymali go pracownicy ochrony, którzy zablokowali pojazd. Mężczyzna usłyszał już zarzuty.

Marcin Szkodziński

Pożar w Tatrach. Akcja gaśnicza z użyciem śmigłowca TOPR i ratowniczych dronów

Marcin Szkodziński
marcin.szkodziński@polskapress.pl

Pożar, który powstał w wyniku uderzenia pioruna w drzewo, wymagał zastosowania nietypowych metod. W stromym terenie górskim służby ratunkowe musiały połączyć siły, wykorzystując zaawansowany sprzęt – od śmigłowca Sokół, przez specjalistyczne narzędzia akumulatorowe, aż po bezzałogowe statki powietrzne do transportu wody.

Dym unoszący się nad gęstym lasem nieopodal popularnego szlaku prowadzącego nad Morskie Oko został dostrzeżony przez turystów. Do akcji wydelegowano dwa zastępy Państwowej Straży Pożarnej z Zakopanego. Z uwagi na specyfikę terenu i brak możliwości dojazdu wozów bojowych, kluczowe okazało się natychmiastowe wsparcie ze



Nietypowy przebieg miała akcja gaśnicza w rejonie Polany Włosienica w Tatrzańskim Parku Narodowym.

strony Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Lokalizację źródła ognia precyzyjnie ustalono za pomocą ratowniczych dronów TOPR. Jak się okazało, zarzewie znajdowało się na stromym, silnie zalesionym zboczu. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie uderzenie pioruna podczas wcześniejszych wyładowań atmosferycznych. Ogień przez pewien

czas rozwijał się bezobawowo wewnątrz pnia, by następnie przenieść się na przylegającą do drzewa ściółkę leśną.

Rozwiniecie linii gaśniczej było niemożliwe. Podjęto decyzję o desancie z powietrza. Na miejsce udali się wspólnie strażacy oraz ratownicy TOPR. Dwóch strażaków zostało zabranych na pokład śmigłowca i desantowanych bezpośrednio w rejonie zdarzenia – relacjonuje bryg. Krzysztof Leja

z Państwowej Straży Pożarnej w Zakopanem. – Ze względu na strome zbocze i gęsty las zabraliśmy akumulatorowy sprzęt, by przekopać teren, przeciąć korzenie i dokładnie wszystko przelać.

Najbardziej nowatorskim elementem operacji okazało się zorganizowanie mostu powietrznego do dostarczania środków gaśniczych. Główną rolę zagrał tu dron TOPR, który w sposób ciągły kursował pomiędzy Polaną Włosienica a miejscem pożaru na zboczu górskim. – Dronem dostarczaliśmy na miejsce strażakom wodę w zbiornikach 20- i 30-litrowych oraz niezbędny sprzęt do działania na miejscu. Następnie śmigłowcem dowoziliśmy wodę na miejsce zdarzenia, żeby przelać dokładnie miejsce tego pożaru – tłumaczy bryg. Krzysztof Leja.

Metodyczna i sprawnie skoordynowana praca zapobiegła rozprzestrzenieniu się płomieni na suche partie tatrzańskiego lasu.

ZDJĘCIE DNIA



Na szczycie Kasprowego Wierchu zgromadziła się spora grupa pasjonatów astronomii, turystów i fotografów wyposażonych w specjalne filtry słoneczne, folie Baadera oraz obiektywy o wielkich ogniskowych. Widok na zachodnią stronę nieba był z tego miejsca idealny. Obserwowanie zaćmienia z tej wysokości to zupełnie inne doświadczenie niż z poziomu nizin. Przejrzyste, wysokogórskie powietrze, brak miejskich zanieczyszczeń światłem i surowy, skalisty krajobraz Tatr tworzą scenografię, jakiej nie da się znaleźć w żadnym innym rejonie Polski. Marcin Szkodziński

Zmarł Andrzej Gut, były wójt Poronina. W gminie ogłoszono trzydniową żałobę

Marcin Szkodziński
Pożegnanie

Odszedł Andrzej Gut „Mostowy”, Honorowy Obywatel Gminy Poronin. W związku ze śmiercią zasłużonego dla lokalnej społeczności samorządowca, na terenie całej gminy trwa trzydniowa żałoba.

Żałoba potrwa do piątku 21 sierpnia. Władze prosiły mieszkańców, instytucje oraz podmioty gospodarcze o zachowanie powagi i wstrzymanie się od organizacji imprez rozrywkowych.

Andrzej Gut urodził się 29 listopada 1952 roku w Białym Dunajcu. Po ukończeniu stu-

diów na Wydziale Budownictwa Politechniki Krakowskiej powrócił na Podhale, z którym związał całe swoje życie zawodowe i społeczne.

Kluczowy moment w jego działalności przypadł na rok 1995, kiedy to powstała samodzielna gmina Poronin. Jako wielki orędownik jej utworzenia, objął urząd wójta i kierował nim w latach 1995–2002.

W trudnych warunkach ustrojowych i budżetowych stworzył od podstaw zarys dzisiejszej administracji lokalnej, za jego kadencji Poronin stał się jedną z pierwszych gmin w Polsce, która przyjęła Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego oraz stworzyła pierwsze planowanie miejscowe.

Burza w sieci po reklamie z Giewontem w tle. Gdzie jest krzyż? Ford odpowiada

Marcin Szkodziński
Kontrowersje

Reklama marki Ford opublikowana na platformie X wywołała ogromne kontrowersje. Wszystko przez widok Giewontu, na którego szczycie zdaniem wielu internautów zabrakło najbardziej rozpoznawalnego symbolu – legendarnego krzyża. Producent samochodów odpięra zarzuty, a na zbliżeniach widać, że krzyża nikt nie usuwał.

Zdjęcie przedstawiające terenowy pickupa na tle najstojniejszej polskiej góry została opatrzona jedynie krótkim podpisem „Dzień dobry”.

Wpis zyskał gigantyczne zasięgi, gromadząc ponad 1,4 miliona wyświetleń oraz

ponad 1,1 tysiąca komentarzy (dane z 17.08).

I wywołał gorącą dyskusję. Większość internautów uznała brak wyraźnie widocznego krzyża za celową ingerencję graficzną i próby wymazywania tradycyjnego symbolu. W sieci szybko ruszyła fala oburzenia połączona z nawoływaniem do bojkotu marki. „Gdzieś zaginął krzyż na Giewoncie?” – pytał jeden z użytkowników. „Bardziej krzyża zamglić się nie dało? Wiem jakiego auta nie kupić. Ford znikną z mojej listy...” – pisał kolejny.

Do sprawy odnieśli się przedstawiciele marki, kategorycznie zaprzeczając zarzutom o cyfrowy retusz czy usuwanie symbolu: „Ale ten krzyż tam jest” – odpowiedzieli krótko w jednym z wątków. „Krzyż był, jest i będzie” – wyjaśniono w odpowiedzi na kolejne zarzuty.



Reklama Forda bez krzyża na Giewoncie w tle? Internauci oburzeni, Ford odpowiada



Konferencja zapowiadająca 57. Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich

TRADYCJA FESTIWAL FOLKLORU ZIEM GÓRSKICH

Zakopane światową stolicą folkloru. Rusza słynny festiwal

Marcin Szkodziński
Podhale

Zakopane zmienia się już dziś w światową stolicę kultury ludowej. Do 27 sierpnia na Dolnej Równi Krupowej odbędzie się 57. Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich. Największe święto ludowe w tej części Europy zgromadzi aż 15 zespołów z całego świata oraz tysiące turystów i mieszkańców.

Pod Tatry zjadą się reprezentanci górskich kultur z całego świata. Na scenie zaprezentują się m.in. grupy z Węgier, Senegalu, Turcji, Bośni i Hercegowiny, Rumunii, Czech, Portugalii, Chorwacji, Bułgarii i Słowacji. Polską kulturę reprezentować będą m.in. zespoły Kubioki, Sąsiady, Śwarni, Starowiejski Chyr oraz Starosądeckanie. Gospodarzem tegorocznej edycji został Szkolny Zespół Regionalny „Budorze”, działający od niemal 60 lat przy Zespole Szkół Budowlanych w Zakopanem.

Magia, sacrum i duchowa wspólnota

Motywy przewodnim tegorocznych wydarzeń będzie „świat górskich wierzeń na styku sacrum i magii”. Poza rywalizacją o Złote, Srebrne i Brą-

zowe Ciupagi oraz zmaganiem w Międzynarodowym Konkursie Kapel, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych im. Władysława Trebunii-Tutki, festiwal ma nieść głębokie przesłanie jedności.

– To jest duże wydarzenie. Największe w Zakopanem, w Polsce i w Europie, jeśli chodzi o kulturę górską i ludową. Będziemy gościć górali z całego świata. Ważnym akcentem jest msza inauguracyjna, w której wszystkie zespoły, bez względu na wyznawaną wiarę czy kulturę, biorą czynny udział. To pokazanie światu, że muzyka i kultura mają znaczenie nie tylko artystyczne, ale też duchowe – mówi dyrektor artystyczna MFFZG, Hanka Rybka.

Bogaty program i otwarte pracownie

Program uzupełnią koncerty na folkową nutę – na scenie wystąpią m.in. Jan Karpień-Bulecka, słowacki artysta Štefan Štec czy buďapieski wirtuoz Robi Lakatos.

Tradycyjnie nie zabraknie bezpłatnych wycieczek objazdowych po muzeach i otwartych pracowniach zakopiańskich twórców (24–27 sierpnia). Uczestnicy odwiedzą m.in. pracownię malarstwa na szkle Jolanty Pęksy, Izbę Twórczą Adama Doleżuchowicza, Galerię Kenara, Muzeum Inspiracji im. Dębowski czy Muzeum Martyrolo-

gii Zakopiańskiej „Palace”. – Festiwal z roku na rok jest coraz bogatszy i większy. To wydarzenie od lat łączy naszych mieszkańców i zachęca turystów z całego świata do odwiedzenia Podhala. Serdecznie wszystkich zapraszam na to największe święto naszej lokalnej kultury – podsumowuje burmistrz Zakopanego, Łukasz Filipowicz.

Honorowy patronat nad 57. edycją wydarzenia objął Prezydent RP Karol Nawrocki wraz z małżonką Martą Nawrocką.

Program na dziś:

10:00 – Mistrzostwa Podhala w Powożeniu, konkurs na Fakra Roku oraz na Śpiew Pytacki

13:30 – Wręczenie nagród w Konkursie na Dziecięcy Plakat Festiwalowy

14:00 – Koncert „Mali Górale”: „Mali Hamernicy”, „Małe Regle”, „Szkolny Zespół Pieśni i Tańca Polany”, „Mali Białanie”

16:00 – Rekord w tańcu zbójnickim i w zwyrtaniu dziewcząt – Dziecięcy Zespół im. Klimka Bachledy

17:00 – Prezentacja dzieł sztuki Górali Polskich: RZ „Istebna”, RZ „OwCok”, RZ „Zielony Jawor”, ZG „Budorze”

20:00 – KONCERT NA FOLKOWĄ NUTĘ: Štefan Štec & FAJTA (Scena plenerowa)

KRÓTKO

TATRY

TOPR pomógł ponad 50 osobom, drony po raz kolejny w akcji. Zmarł jeden z turystów

Dla ratowników Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratowniczego miniony weekend okazał się czasem niezwykle intensywnej służby. Od piątku do niedzielnego popołudnia górcy ratownicy udzielili pomocy aż 52 osobom. Niestety, mimo błyskawicznej akcji i wykorzystania najnowocześniejszych technologii, weekend przyniósł też tragiczną wiadomość.

Już w piątek od samego rana załoga śmigłowca TOPR stale pozostawała w powietrzu. Dzień zaczął się od ewakuacji turystki, która zasnęła w rejonie Czuby Goryczkowej. Po południu transportowano również turystę z okolicy Kazałnicy Mięguszwieckiej. Kulminacja zgłoszeń nastąpiła około godziny 17:00, kiedy do centrali niemal jednocześnie wpłynęły informacje o czterech wypadkach. Pomocy wymagali pechowcy z urazami kończyn w Dolinie Jaworzynki, na Liliowem i Wyżniej Kondrackiej Przełęczy, a także wyczerpany turysta na szlaku na Rysy. Noc z soboty na niedzielę przyniosła konieczność wykorzystania nowoczesnych technologii. Sekcja Cybertech TOPR prowadziła dwie trudne operacje: Pomoc taternikom na Hali Gąsienicowej: Podczas wycofywania się z Filara Stasza taternicy utknęli w ciemnościach bez własnego źródła światła. I dostarczenie defibrylatora AED pod Rysy. Przed godziną 6:00 rano wpłynęło zgłoszenie o turyście bez oznak życia na szlaku nad Czarny Staw pod Rydami. Podczas gdy przygodni turyści natychmiast rozpoczęli resuscytację, z „Docku” w schronisku nad Morskim Okiem poderwano drona z automatycznym defibrylatorem (AED). Urządzenie znalazło się na miejscu już po 19 minutach od zgłoszenia. Mimo ogromnego wysiłku turyści niestety nie udało się uratować.

Wybrano dwa najlepsze oscypki

Marcin Szkodziński
Konkurs

Podczas XVII Europejskich Targów Produktów Regionalnych zapadł niecodzienny werdykt. W prestiżowym konkursie na najlepsze oscypka jury po raz pierwszy w historii przyznało dwa pierwsze miejsca ex aequo. Zwycięzcami zostali doświadczony baca Stanisław Rychtarczyk z Polany Rusinowej oraz młody reprezentant serowarskiego fachu, Artur Leśnicki z Kluszkowiec.

Do tegorocznej rywalizacji stanęło 13 certyfikowanych baców. Ich wyroby oceniało wyspecjalizowane jury, sprawdzając m.in. kształt, kolor, przekrój, konsystencję oraz charakterystyczny smak. Po podliczeniu punktów okazało się, że różnica między dwoma pierwszymi miejscami wyniosła za-

ledwie jeden punkt, co skłoniło sędziów do podjęcia decyzji o podwójnym zwycięstwie.

Artur Leśnicki samodzielnie gospodaruje od 2020 roku, choć przy produkcji serów pomagał ojcu od dziecka. Jak sam przyznaje, wytworzenie idealnego oscypka to trudne zadanie, uzależnione m.in. od pory roku i pogody. Zwycięski baca podkreślił również, że pasję przekazuje swoim trzem synom. Najstarszy, dziewięcioletni, pomaga już na babcówce. - To jest tak jak z drzewem. Jak się gałąź przyginała, to ona pomału z wiekiem będzie tak rosła. Tak samo jest z dziećmi - jak czymś wsiąkną za młodu, to potem to lubią i robią to cały czas" - dodał z uśmiechem.

Podczas uroczystego rozdania nagród starosta tatrzański Andrzej Skupień zwrócił uwagę na szczególny kontekst wydarzenia - rok 2026 został ogłoszony przez ONZ Światowym Rokiem Pastwisk i Pasterzy.

Targi w Zakopanem: Skąd bierze się góralska odzież i jak wyrabia się oscypki?

Marcin Szkodziński
Podhale

Drugi dzień XVII Europejskich Targów Produktów Regionalnych na górnej Równi Krupowej upłynął pod znakiem tradycji pasterkich. Liderem pokazów poświęconych obróbce wełny był Paweł Łojas „Kośla”, który przypominał, że tradycyjny folklor to nie tylko muzyka i taniec, ale przede wszystkim trud codziennego życia.

Podczas warsztatów mieszkańców oraz turyści mogli zobaczyć, jak krok po kroku wyglądał dawny proces przygotowania surowca, zanim powstawały z niego słynne elementy podhalańskiego stroju.

Jak podkreślał Paweł Łojas „Kośla”, współcześnie często zapominamy o użytkowej roli pasterstwa, skupiając się jedynie na estetycznej stronie kulD-



Dużym zainteresowaniem cieszył się widowiskowy pokaz pucenia tradycyjnych oscypków.

tury ludowej. - Dziś w folklorze patrzymy tylko na taniec, muzykę i śpiew. A zanim ludzie tańczyli, grali i śpiewali, musieli się przede wszystkim ubrać. I to pozornie małe, dziś niedoceniane zwierzątko, czyli owca, dawało naszym przodkom przez tysiące lat przetrwanie - tłumaczył Łojas.

W trakcie pokazu szczegółowo omówiono dawne metody pozyskiwania i przede-

nia włókna. Okazuje się, że dzisiejsze metody różnią się od tych, które stosowali dawniej górale.

- Dziś strzygimy byle kiedy, kiedy strzygacze mają czas. A dawno ludzie dbali o to, jak paśli owce, w jakich miejscach je pasą, żeby się to nie naobierało tam nic. Jak strzygli owce, to najlepiej było, kiedy położyło po nich. Wełna se wyschła i nie mu-

sieli tej wełny prac - mówił Paweł Łojas.

Brak prania surowej wełny przed przędzeniem był celowym zabiegiem - pozwalał zachować naturalną lanolinę, która znacząco ułatwiała pracę przy wrzuceniu czy kołowrotku. Przędzę prano dopiero po jej skręceniu.

Pokaz pucenia oscypków był okazją do zobaczenia pełnego cyklu produkcyjnego, który od wieków pozostaje niemal niezmieniony w bawowskiej tradycji - od świeżego mleka, przez formowanie w drewnianych formach, po wędzenie i pozyskiwanie produktów ubocznych, takich jak żętyca (zyntyca).

Krzysiek Dębski szczegółowo objaśniał każdy etap pracy, podkreślając rolę odpowiedniej temperatury oraz tradycyjnych naczyni.

Pucenie oscypka wymaga dużej wprawy, siły w rękach oraz wyczucia materiału, który pod wpływem temperatury staje się plastyczny.

Ciągnęła psa za samochodem

Marcin Szkodziński
Prokuratura

Trzy miesiące spędzi w areszcie 44-letnia kobieta, która ciągnęła psa uwiązane metalowym łańcuchem do haka holowniczego swojego Audi. Decyzję podjął Sąd Rejonowy w Nowym Targu na wniosek prokuratury. To nie jedyne dramatyczne odkrycie w tej sprawie - podczas przeszukania jej posesji śledczy natrafili na truchła innych zwierząt.

Pijana 44-latką przywiązała psa do haka holowniczego samochodu i ruszyła w drogę, ciągnąc czworonoga przez około 400 metrów. Dalszą jazdę udaremnili świadkowie, którzy ujeli kobietę, uniemożliwili jej ucieczkę i odczepili rannego psa od pojazdu. Skatowany pies przeżył, trafił pod opiekę lekarza weterynarii i jest obecnie leczony w specjalistycznej klinice.



Ciągnęła za autem przywiązanego psa

Zatrzymana kobieta uszła z zarzutami:

- znęcania się nad zwierzęciem ze szczególnym okrucieństwem (za co grozi kara od 3 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności),
- kierowania pojazdem mechanicznym w stanie nietrzeźwości.

Funkcjonariusze ujawnili na jej posesji truchła zwierząt, których pochodzenie i przyczyny śmierci są obecnie szczegółowo wyjaśniane przez śledczych.

Brąz dla młodych szczypiornistów

Maciej Zubek
Sport

Kolejny duży sukces młodych zawodników UKS Świt Szaflary podczas Eurofestu w słoweńskim Koprze. Chłopcy z rocznika 2016 sięgnęli po brązowe medale prestiżowego turnieju młodzieżowej piłki ręcznej w Europie. Łącznie klub reprezentowało pięć zespołów - dwie drużyny dziewczęce i trzy chłopców.

Świt pozostał wierny swojej filozofii szkoleniowej. Drużynę A tworzyli zawodnicy z rocznika 2015, wspierani przez jednego gracza z rocznika 2018. Zespół B stanowili szczypiorniści z rocznika 2016, a drużynę C chłopcy z roczników 2017-2018.

Największy sukces odniósł Świt B. Mimo że szaflarzanie rywalizowali ze starszymi o rok przeciwnikami, fazę grupową zakończyli na drugim miejscu.

Odnieśli pięć zwycięstw, zanotowali remis i jedną porażkę, zdobywając w ośmiu spotkaniach aż 200 bramek. Jedyna przegrana przyszła w meczu z serbskim Novi Beograd A, którego stawką było pierwsze miejsce w grupie. - W końcówce prowadziliśmy dwoma bramkami, ale nie wytrzyma-

liśmy ciśnienia bardzo ostro grających przeciwników. Zrobiliśmy kilka błędów i wszystko się posypało - mówi trener Kazimierz Dygoń.

Drugie miejsce dało Świtowi możliwość walki o brąz. Mecz z austriackim Handball Modling miał dramatyczny przebieg. Zespół Szaflar przegrywał czterema bramkami, ale zdołał doprowadzić do remisu 22:22. O medalu decydowały rzuty karne, w których Świt zwyciężył 3:2.

Cenne doświadczenie zebrały także pozostałe zespoły.

Świt A mierzył się m.in. z późniejszym triumfator turnieju RD Koper i zakończył rywalizację na piątym miejscu w grupie. Dla najmłodszych Eurofest był pierwszą okazją do zmierzenia się z atmosferą międzynarodowej imprezy. - Takie turnieje dają olbrzymie potencjały szkoleniowe. Możemy podpatrywać inne zespoły, analizować ich grę i doskonalić własne umiejętności. Widzieliśmy determinację, sportową złość, zmęczenie, wzajemne wsparcie i ogromne emocje - podsumowuje Dygoń.



Sukces młodych zawodników UKS Świt Szaflary podczas Eurofestu

W Poroninie wybrano nową Podhalańską Królową Miodu

Marcin Szkodziński
marcin.szkodziński@polskapress.pl

To były emocjonujące zmagania góralek. Walczyły o tytuł Podhalańskiej Królowej Miodu 2026 roku.

Kulminacyjnym punktem Dnia Misia, Miodu i Bartników był tradycyjny konkurs na Podhalańską Królową Miodu. Dorywalizacji stało pięć odważnych i utalentowanych góralskich panien. Zmagania rozpoczęły się od pokazu

w strojach regionalnych oraz auto-prezentacji. Następnie dziewczęta musiały sprawnie rozpalic podkurzacze pszczelarski oraz złożyć i zbić drewniane ramki. Kandydatki zdawały też test smakowo-zapachowy, rozpoznając m.in. rzadziej spo-

tykany miód wrzosowy, a także zmierzyły się z konkurencją niespodzianką – sklejeniem plastra miodu z drewnianych komórek za pomocą kleju na gorąco pod presją czasu. Podhalańską Królową Miodu została Oliwia Barnaś.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Nawałnica 1920. „Ruskie uciekały tak, że autem nie szło ich dogonić”. Tajemnica porucznika z Woźnik

Dariusz Piekarczyk

Lato roku 1920 było upalne, ale też pełne trwogi i niepokoju. Nawałnica bolszewicka zbliżała się do Warszawy, był młodego, nieokrzepniętego jeszcze państwa był poważnie zagrożony.

Zwycięstwo Armii Czerwonej oznaczało koniec niepodległości, ale też „eksport rewolucji” na kraje zachodnie.

Sieradzanie nie pozostali obojętni w okresie próby i na wszelkie możliwe sposoby stanęli w obronie Rzeczypospolitej. W lipcu 1920 roku zawiązał się Komitet Obrony Kraju, a następnie powołano pod broń wszystkich zdolnych do służby strażaków, którzy trafili do Pułku Floriańskiego Armii Ochotniczej. Rada Miejska uchwaliła z kolei 31 lipca jednorazową daninę na rzecz wspomnianej Armii Ochotniczej. Mieszkańcy miasta przekazali natomiast na potrzeby wojska 27 obrączek, 37 pierścionków, siedem kolczyków, trzy broszki, cztery breloczki i dewizkę.

Starosta sieradzki Zdzisław Stefanowski powołał Powiatowy Obywatelski Komitet Obrony Państwa (POKOP), który rozrzucał opiekę nie tylko nad ochotnikami do 203 pułku ułanów, ćwiczących na placu obok cerkwi w Sieradzu (dziś Skwer Kościuszki), lecz także nad trzecią kompanią 29 Pułku Strzelców Kaniowskich w Kaliszu, która w tamtym czasie stanowiła garnizon Sieradza. Dla żołnierzy 29 Pułku Strzelców Kaniowskich z Kalisza, (kompania tego pułku była skoszarowana w Sieradzu), posłano na front między innymi 100 koszuł, 100 parkalesonów, 100 ręczników, 400 paronuc, 50 chustek i 550 paczek. Dla ochotników z Sieradza wydano 84 koszuły, 98 par kalesonów, chustek i onuc 15 par. Wyróżniającym się rekrutom wydano ponadto 11 koszuł i 11 par kalesonów.

Mieszkańcy miasta nad Wartą gremialnie wstępowali do wojska. Kiedy nadeszły krytyczne lipcowe dni 1920 roku i sytuacja dla wielu wydawała się beznadziejna mieszkańcy Sieradza – niepełnoletni chłopcy – fałszowali metryki i uciekali do wojska. Tak właśnie postąpili bracia Wiśniewscy: Jan i Ryszard, oraz Tyszkowscy: Jan i Franciszek, którzy dotarli do Kalisza i zostali wcieleni do 29. Pułku Strzelców Kaniowskich, gdzie było już wielu innych mieszkańców Ziemi Sieradzkiej, jak również z Warty. Do Armii Ochotniczej wstąpiło ponadto 27 druhow. Sieradzkiej Drużyny ZHP im. księcia Józefa Poniatowskiego. Byli to chłopcy w wieku 16-19 lat, a przewodził im komendant Stefan Cierplikowski. Wymienimy niektórych z nich, jak choćby



Feliks oraz Aurelia Filipiakowie - mieszkańcy Sieradza



Sieradzanie Tadeusz oraz Władysław Idzikowscy



Józef Szwankowski z kolegą z Sieradza (nazwisko nieznane)



Ułan Kazimierz Sodała (pierwszy z prawej) walczył w 1920 roku

Józefa Domagałę, Mariana Jana Dwójaka, Ignacego Dziadka, Edwarda Figurskiego, Tadeusza Florczaka, Józefa Króla, Adama Kryścia, Władysława Maciszewskiego, Władysława Maliszewskiego, Lecha Stodulskiego, czy Mariana Wawrzynkowskiego. Kiedy 12 lipca wyruszyli, po mszy świętej w fary (obecnie Bazylika Mniejsza), na front, na stację kolejową odprowadzały ich tłumy mieszkańców miasta.

Stefan Cierplikowski nie przeżył. Poległ 15 sierpnia w bitwie pod Radzyminem. W roku 1921 został ekshumowany, a zwłoki przeniesiono na Cmentarz Parafialny w Sieradzu.

- Na każdej uroczystości państwowej bądź religijnej harcerze pełnili wartę honorową przy jego grobie - mówi historyk-regionalista Jan Pietrzak. - Sieradzanie palili tam znicze. To był nasz lokalny bohater. Na jego grobie był brzozyowy krzyż. Już po wojnie popadł w zapomnienie, dopiero w 2001 roku, między innymi z mojej inicjatywy, ufundowano tablicę, która jest na grobie do dziś. Dodam, że poległ nie tylko harcerze, bo również żołnierze ochotnicy z naszego miasta, jak choćby Franciszek Szala, Tomasz Umiński, Józef Pachowicz. Przez wiele lat nie można było o nich pamiętać.

Krzyż Walecznych schowany pod podłogą z desek

Owej niepamięci nie mógł pojąć choćby Józef Siara z Woźnik pod Sieradzem, którego do wojska zabrano wprost z pastwiska nad rzeką Wartą, gdzie pał krowy. Przez wiele lat jedna z drewnianych desek w podłodze domu w Woźnikach była wyjmowana. Pod nią znajdowało się metalowe pudełeczko po cukierkach, a wewnątrz Krzyż Walecznych i legitymacja. Jego właściciel został ranny i miał pośrodku czoła niewielką dziurkę po kuli.

Pierwszą bitwę tak wspominał: - Dowódcą naszym był major Władysław Brożek. Kiedy ruskie natarcie zaczęło się łamać, pojawili się nagle konni, ale niewiele mogli nam zrobić, bo w dołkach strzelców leżeliśmy, machali tylko szabkami. Któryś tam z naszych żołnierzy przymierzył, strzelił i jeździec padł na ziemię, a koń pogalopował. Pierwszy raz bolszewika widziałem, taki jakiś czarniawy był.

Razem z nim z Woźnik wojował także Franciszek Czyżak, który nie wrócił z wojny i słuch po nim zaginął. Był też Walenty Jarominek.

Do dziś zachował się list do rodziców Zygmunta Machały, który bił się w roku 1920, ale niewiele o nim wiadomo. Udostępniamy go dzięki życzliwości Andrzeja Glinińskiego oraz Wojciecha Józefiaka i Roberta Kielaka z Dętektywów Pól Bitewnych 1939.

List, napisany został w sierpniu 1920 roku. Przytaczamy jego obszernie fragmenty, dotychczas nie publikowane, z zachowaniem oryginalnej pisowni:

„Pomimo szczerzych chęci nie miałem kiedy i gdzie skreślić kilka zdań, aby móc je Wam kochani Rodzice przesłać. Po wyjeździe z Warszawy stał nas ciężki tabor w którym ja byłem około Jabłonnej. Gdy pułk nasz dzielnie rozbił bolszewików pod Radzyminem, ruszyliśmy naprzód przez Radzymin, Wyszaków, rzekę Bug, rzekę Narew, dalej Pułtusk i do Ciechanowa. Bolszewicy znikali tak ostro, że ich autami nie można było dopędzić. W Ciechanowie staliśmy tylko trzy dni, gdyż nasze waleczne zuchy posłane były do obrony zagrożonemu Zamościowi. W ciągu jednego dnia bolszewicy zostali rozbiti i umknęli tak daleko, że w Zamościu nawet strzałów nie słychać. Zaszczę dla mnie wielki, że ja się również zaliczam do dzielnego pułku. Droga była mocno uciążliwa, bo do Ciechanowa jechałem bryczką i trochę pieszo w porze deszczowej. Żyłem przeważnie owocem, który spotykałem po drodze, pospiewując sobie podrodze „choć chłodno i głodno, żyję sobie swobodno”. Najgorzej, to jest z bielizną, bo takowej w tak szybkim ruchu fasaować nie można. Jak można, to prosiłbym o przesłanie takowej pocztą polową, a mianowicie: Poczta Polowa 35, X dywizja, sztab II-go bataljonu, 29 pSK.”

Tajemnica porucznika Wojciszewskiego

O Polskę poszli się bić także bracia Jan i Edward Wojciszewscy z Woźnik pod Sieradzem. Ten drugi spo-

czywa na Cmentarzu Parafialnym w Sieradzu-Męce. Z jego śmiercią wiąże się jednak tajemnica, którą udało mi się szczęśliwie rozsupłać. Na tablicy nagrobnej jest napis, że poległ w 1920 roku w szarży pod Perenkówką - dzielnicą Lwowa. To błędna informacja. Rok się wprowadzie zgadza, ale dalsze informacje już nie. Porucznik Wojciszewski poległ 6 czerwca koło ówczesnej miejscowości Jurkowszczyzna-Pereśławka (obecnie rejon witebski w północnej Białorusi). Na liście strat Wojska Polskiego z lat 1918-1920 figuruje pod pozycją 43888. Edward Wojciszewski był żołnierzem 11. Pułku Ułanów Legionowych, zwanych potem Pułkiem Marszałka Edwarda Rydza Śmigłego. Początki tej formacji sięgają roku 1918, kiedy to została sformowana w Krakowie. W 1920 roku pułk toczył boje z Armią Czerwoną na Jurkowszczyźnie. 6 czerwca doszło, jak wynika z opisu, do „wielkiej bitwy”, w której poległ porucznik z Woźnik.

Oto opis: „W dniu 6 czerwca pułk przegrupował się dalej, gdzie pod Jurkowszczyzną spotkał się z okopanym wrogiem. Natarcie piesze trzema szwadronami dochodzi do stanowisk nieprzyjacielskich, wybijając bagnietami obsługę okopów i sowieckie karabiny maszynowe. Jednak pułk został zmuszony do odwrotu z powodu poniesionych strat i braku odwodów. Wycofał się na niedaleki skraj lasu. Bitwa ochrzczona w nieprzyjacielskim komunikacie mianem „wielkiej bitwy” pozostała nierozstrzygnięta, ale pułk utrzymał się na placu boju, okupując ją stratą 20 zabitych, w tym porucznika Wojciszewskiego”.

Ciało żołnierza ekshumowano i spoczywa na nekropolii w Sieradzu-Męce. Jan Wojciszewski zginął miał w Rosji w roku 1921, ale na żadne informacje o okolicznościach śmierci nie natrafiłem. On także spoczywa w grobowcu obok brata.

Wciąż jest wiele białych plam dotyczących sieradzan, którzy bronili Polski przed nawałą bolszewicką w roku 1920. W sierpniu 2020 roku obok gmachu Starostwa Powiatowego w Sieradzu odsłonięto pomnik „Bohaterom Obronie Ojczyzny przez najazdem bolszewickim w roku 1920”. Wykonał go sieradzianin Edward Grobelny. Rok później w Starostwie Powiatowym miała miejsce wystawa, na której przedstawiono sylwetki uczestników tamtych dramatycznych wydarzeń. Liście opracował i dalej ją uaktualnia Jan Pietrzak.

WYSTAWIONA NA SPRZEDAŻ KTO NA NOWO ZAKOCHA SIĘ W STAREJ WILLI?

W Perełce w Szymbarku gościli Krzysztof Krawczyk, Cezary Pazura i Olaf Lubaszenko

Halina Gajda
Szymbark

Krzysztof Krawczyk, Olaf Lubaszenko, Sumptuastic, Cezary Pazura, ale także tandem Gruby i Łysy. To tylko kilka nazwisk z długiej listy gości, którzy tylko przez niemal cztery ostatnie dekady przyłożyli głowę do poduszki w Pensjonacie Perełka w Szymbarku. Willa powoli kończy swoją działalność, a gospodarz szuka dla niej nowego właściciela, który być może zakocha się w skrzypiących podłogach i ścianach, które mogą opowiedzieć niejedną historię.

Perełki nie da się nie zauważyć. Willa zdecydowanie wyróżnia się wśród zabudowań. Drewno, kamień i gont to architektoniczne pew-

niaki – one zawsze dobrze wyglądają.

- Budowa zaczęła się w 1926 roku, a mniej więcej trzy lata później, przyjęła pierwszych gości – opowiada Bogdan Turek, właściciel Perełki.

Do Perełki przyjechała Maria Dąbrowska

Z historii wiadomo jeszcze, że pensjonat zbudował Zbigniew Sękiewicz, który reperował swój budżet i corocznie wynajmował pokoje warszawskim letnikom. Ze wspomnień wiadomo i to, że w połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku działała tam szkoła, a później mieszkali także nauczyciele.

Skoro mówimy o Perełce, to koniecznie trzeba wspomnieć o Marii Dąbrowskiej, która w drugim tomie swoich „Dzienników” pod datą 25 września 1933 roku pisze tak: „Po całym lecie bardzo brzydkim (które spędziliśmy

w Szymbarku pod Gorlicami, przyp. z 1943 roku) od kilku dni cudowna pogoda, czuję się młoda i wspaniale zdrowa. Zlikwidowanie życia romansowego (może już ostateczne wreszcie) zrobiło mi świetnie. Widać nawet najgorsze rzeczy robią mi świetnie. Moja dawna Fr. Else mawiała o mnie: „Unkraut verdirbt nicht”. Strasznie dużo obcuje teraz ze sprawami, dziejącymi się na świecie, co mi mocno przeszkadza w pracy nad ostatnim tomem „Nocy i Dni”. Piszę przez siłę, jestem dopiero w trzecim rozdziale”.

Nie wiadomo, z kim Dąbrowska była i jak długo dokładnie przebywała, czy zwiedzała okolicę, czy z racji aury (był to czas, gdy Gorlickie odwiedziły potężne ulewę) spędzała dni w pensjonacie. Jak to się stało, że wybitna pisarka trafiła do Szymbarku?

Trochę światła na tę sprawę daje list Marii Cegielskiej, który w 1994 roku ukazał się na łamach „Tygodnika Gorlickiego”. Cegielska pisze w nim o swojej wujence Antoninie Grodyńskiej, która miała zachęcić Marię Dąbrowską do wizyty w Szymbarku. Obie panie miały się znać z jakiejś warszawskiej organizacji społecznej.

- Z tego właśnie listu dowiedzieliśmy się, że pisarka zamieszkała na pierwszym piętrze po lewej stronie budynku patrząc od strony szosy – wspomina właściciel. - To musiał być pokój pod numerem osiem – dodaje.

Krzysztof Krawczyk z zespołem nie był specjalnie wymagający. Po koncercie chcieli mieć spokój i miejsce, by się nieco rozluźnić

Wybór między Perełką a Parkową

Turkowie – Bogdan i Małgorzata przyjechali do Szymbarku w 1987 roku, jako ajenci Przedsiębiorstwa Turystyki Poprad, które wtedy zarządzało Perełką. Dostali zadanie: prowadzić pensjonat!

- Mieliliśmy wybór między Perełką a Hotelową lub Parkową w Gorlicach. Młodsza córka miała wówczas półtora roku, starsza – pięć lat. Uznaliśmy, że znacznie lepiej będzie im w pensjonacie, niż między restauracyjnymi stolikami – opowiada Bogdan Turek.

Trzeba wspomnieć i to, że początkowo Szymbarczanie podeszli do nich z dystansem. Uprzedzenia wzięły górę uznali, że nowi właściciele zapewne kupili willę i będą stoszyć piórka.

- Tymczasem, my byliśmy po prostu w pracy, która polegała na prowadzeniu pensjonatu i wszystkim, co z tym związane – dodaje właściciel. - Zaczęło się od szczegółowej inwentaryzacji. Pamiętam, jak chodziliśmy z komisją od pokoju do pokoju i spisywaliśmy liczbę żeber w kaloryferze, zasłon w oknach, kołder na łóżkach, krzesła i umywalki w pokojach. Dosłownie wszystko zapisywaliśmy.

Perełka cieszyła się wówczas wielką popularnością, bo Poprad zawarł umowę z Hutą Lenina w Krakowie na organizację wypoczynku dla swoich pracowników i ich rodzin. Rano przed pensjonat podjeżdżał pełen ludzi autokar, którzy czasem cały dzień czekali na tarasie na swoje pokoje, bo w tym czasie gospodarze musieli je uprzątnąć po poprzednikach, których ten sam autokar zabierał do Krakowa. Godzina zająłaby się z kolejną. Nie było nawet czasu na głębszy oddech.

- Kuchnia, recepcja, personel – wszystko było! – wspomina Turek.

Z czasem nawiązali kolejne znajomości, przyjaźnie, angażowali się w lokalne działania

- W czasie tych prawie 40 lat zyskaliśmy wśród mieszkańców Szymbarku wielu przyjaciół i znajomych, którzy w trudnych chwilach bezinteresownie nas wspierali – podkreśla pan Bogdan.

Pazura i Lubaszenko: wrócimy do Perełki!

Poza gośćmi z „ludu pracującego”, pod dach Perełki

zdarzyło się zająrzeć artystom znanym z ekranów telewizora.

Pierwszym z nich był Krzysztof Krawczyk z zespołem. Był mniej więcej 1988 rok. Artysta miał zaplanowany występ w Gorlickim Centrum Kultury. Wprawdzie pełną parą działał hotel Lipsk, była też wspomniana już wcześniej Hotelowa oraz Parkowa, ale muzycy zażyczyli sobie spokoju i kameralnej atmosfery. A o tę, było tam raczej trudno.

- Padło na nas – opowiada Bogdan Turek. - Nie byli specjalnie wymagający. Po koncercie chcieli mieć spokój i miejsce, by się nieco rozluźnić. Ale bez przesady – zastrzega.

Po wizycie Krawczyka, Turkowie uznali, że Perełce potrzeba założyć kronikę. Zawsze przecież można poprosić gości o wpis, który będzie zatrzymaną w słowach chwilą. Ze słów szybko przeszli do czynów. Kronika została zakupiona. Na kolejnych kartach zaczęły pojawiać się wpisy.

- Gospodarzom Perełki dziękujemy za gościnę i miłe przyjęcie. Na pewno jeszcze nie raz do Was wrócimy. Pamiętajcie o nas – skreślili Olaf Lubaszenko i Cezary Pazura. Pod spodem data – 1994.

Swoją „stempelek” odbili także członkowie kabaretu Polska Szopka Całoroczna. Pewnie już niewielu pamięta, że taki był, a nazwiska z nim związane to Jerzy Kryszak, Marian Opania, Marcin Wolski, Andrzej Zaorski. Data – 31 maja 1992.

- Dziękujemy za gościnę – czytamy. Poniżej zamaszyscie podpisy całej czwórki.

Specjalną kartę w kronice mają Gruby i Łysy, czyli przedsiębiorczy duet spod Warszawy, który w połowie lat dziewięćdziesiątych prowadził handel. Jeden sprzedawał ceraty, a drugi słodycze. Mieli stara 200, który nie jeden raz parkował przed Perełką.

Dzisiaj pensjonat nie tętni już tak intensywnym życiem, jak przed laty. Gośćmi są stali bywalcy, którzy do Perełki przyjeżdżają, jak w odwiedziny do starych przyjaciół. Nie przeszkadza im wspólna łazienka, brak kuchni czy proste wyposażenie. Skrzypiąca podłoga również nie jest przeszkodą. Ważniejszy jest klimat. Może trochę trąci myślką, ale jest w nim coś, co sprawia, że chce się zostać.



Perełka została wystawiona na sprzedaż. Ta willa ma niezwykłą historię i klimat, który sprawia, że chce się tam zostać

Krzyżówka panoramiczna

Maja, polska aktorka

kamizelka ratunkowa

rzeczowość, realność

pracownik działu kontroli

śniedź, patyna

szkocki deseń

imituje drogie kamienie

odbiera bodźce

torbacze z Australii

roślina ozdobna, malwa

16

17

9

królewski klub z Madrytu

Violetta, aktorka z „Rancza”

arty-styczny gobelin

lud zamieszkujący RPA

dobra zabawa

waga opakowania

szyk samolotów

11

6

4

10

imię Segdy

ciężka zasłona

brat Damiana z „Potopu”

... Lange, ekonomista

niewielki plan miasta

arabski Jan

po-tocznie o składce

„Niech żyje ...”

piłkarze z Salonik

świnka z bilonem

3

2

1

plynie przez Gandawę

strata, szkoda

rzadki kuzyn żyrafy

apro-bata, porozu-mienie

mieszka-niec wa-welskie-go grodu

czas wolny od zajęć

tworzy zarosła

zimowe obuwie damskie

myś-liwska broń Indian

swójak, ziomek

rzecz niety-kalna

ciało nie-bieskie

12

8

18

7

15

19

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Uśmiechnij się!

Przychodzi baba do lekarza z poparzonymi uszami.
– Co się pani stało?
– Prasowałam i właśnie zadzwonił telefon ...
– A drugie ucho?
– Chciałam ...

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) ryba z rodziny śledziowatych (5).

B) ciastko z okruszków cukier-nicznych (9).

C) mały pokój mniszki (4).

D) amerykański stan obok Florydy (8).

E) biblijny brat Jakuba (4).

F) ... wodna, czyli nargile (5).

G) niewielki, efektowny przed-miot reklamowy (6).

H) przywódca, państwo lub or-ganizacja dominujący w danym środowisku (7).

I) przywóz towarów z zagra-nicy (6).

J) imię Budnik, aktorki z filmu „Plac Zbawiciela” (6).

K) pomieszczenia forteczne służące jako więzienie (8).

L) klub piłkarski z Warszawy (5).

A

Ż

Ł

M

N

O

P

R

S

Ł) młode ssaka z łopatami (6).

M) drzewo z liśćmi dla jedwab-ników (5).

N) bystry w górskim potoku (4).

O) mały, ustny instrument muzyczny (7).

P) kratka szachownicy (4).

R) „księżycowa” bułka (5).

S) organ kolegiálny szkoły

- wyższej (5).

T) myśliwy z Ameryki Północ-nej (6).

U) koralowiec występujący w postaci polipa (6).

W) nieobsadzone stanowisko pracy (5,4).

Z) gromadzony na czarnej godzinę (5).

Ż) jadowity wąż (5).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: przysłowie afrykańskie.

- Poziomo:

1) maszynowy dla piechura,

7) roślina zielna, koper ozdobny,

8) ojciec Ikara,

9) czysta gra w sporcie,

10) australijski torbacze,

12) technika graficzna,

15) uprawia sport walki,

17) zwid, omam,

20) uczestnicy wielu bitew,

21) imię, miano,

22) kobiecy strój plażowy,

23) teatralna pauza.
- Pionowo:

1) konkurent firmy Canon,

2) prawny w firmie,

3) stolica Irlandii Północnej,

4) narzędzie do karbowania,

5) antonim zimna,

6) budulec rogów,

11) wybawienie z opresji,

13) kuracja, leczenie,

14) tworzywo warstwowe,

16) niedobór erytrocytów,

18) konnica, kawaleria,

19) mała porcja energii.

poczet, świta

dzier-zawcy sklepów

teore-tyczna jednostka pamięci

chrząszcz żerujący w pszczelich gniazdach

drag przy wozie konnym

WIRÓWKA PANORAMICZNA

szata starożytnej Greczynki

przymioty charak-teru

model Renaulta

fedruje węgiel pod ziemią

naj-szybszy ssak

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł sfilmowanej powieści.

Duet jolek

1

2

3

4

5

6

7

N

A

O

M

I

W

A

T

S

- Litery z pól ponumerowanych od 1 do 7 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu. W przypadkowej kolejności:

– zrzęda, nudziarz

– rzutnik do przezroczy

– Otto, niemiecki kompozytor

– miasto z sonetu Mickiewicza

– miłośnik małej czarnej

– starogrecka miara długości

– grecki bóg czasu

– Ursus na polu

– suszone owoce w keksie

– niewielka ilość

– wysoka czapka futrzana

– otworzyła mityczną puszkę

Logogryf

1

2

3

4

5

6

1

2

3

4

5

6

- Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie: tytuł obrazu Auguste'a Renoira.

1) srogi wachmistrz z Trylogii,

2) duże miasto w Nigerii,

3) tango lub walc,

4) rarytas z ikry,

5) grzyb jadalny z lepką skórka,

6) rośnie na mokradłach.

Szyfr

15

8

3

5

11

2

9

13

14

17

6

7

10

12

4

- Litery z pól od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko piosenkarki.

Poziomo:

15) kpi z ludzkich wad,

13) huczny aplauz.

Pionowo:

16) pączek kwiatowy na przy-prawę,

15) pokonany przez św. Jerzego.

Krzyżówka

1

2

3

4

5

6

1

2

3

4

5

6

- Litery z pól od 1 do 5, utwo-rzą rozwiązanie.

Poziomo:

4,5,6) planety Układu Słonecz-nego.

Pionowo:

1) dawne wybranki, ukochane,

2) indyjska religia,

3) borówka czarna.

Rozwiązania

Krzyżówka: Venus.
szyfr: „Śniadanie wioślarzy”;
logogryf: „Birtman”;
duet jolek: „Tajemniczy ogród”;
A-Ż: kwietnik; wirówka pano-ramiczna: „Tajemniczy ogród”;
krzyżówka z hasłem: Jedno drzewo nie las;
krzyżówka panoramiczna: ...

TYGODNIK Małopolska ZACHODNIA

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



MASPEX

OD MAŁEJ FIRMY
DO GIGANTA.
**KRZYSZTOF
PAWIŃSKI
ZBUDOWAŁ
SPOŻYWCZĄ
POTĘGĘ**

FOT. SYLWIA DĄBROWA

str. 5

TRZEBINIA

WAKACYJNE KLIMATY BEZ CZERWONEJ FLAGI

W tym roku woda nad Zalewem Chechło
jest czysta. Kąpielisko ani raz nie było zamknięte
str. 3



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

BOLESŁAW

Dawne piaskownie,
czyli tak zwane
„Pojezierze Olkuskie”
ciągłe się zmienia. To
kilkaset hektarów **str. 2**

WADOWICE

Nowe fakty w sprawie
śmierci na weselu.
Prokuratura ujawnia
wstępne wyniki sekcji
zwłok **str. 3**

POWIAT CHRZANOWSKI

**Przełom w sprawie odstrzału
dzików.** Koniec czekania. Powiat
bierze sprawy w swoje ręce i płaci
z własnego budżetu **str. 4**

OŚWIĘCIM

Hokejowy konflikt.
Co z zawodnikami,
którzy mieli łapać
minuty na zapleczu
ekstraklasy **str. 7**

Krystyna Trzupek



Bez cudzej miary

Są takie dni, kiedy własną wartość mierzymy cudzym spojrzeniem. Jednym słowem potrafimy siebie podnieść wysoko albo strącić na samo dno. Wystarczy czyjeś „dobrze wyglądasz”, żebyśmy przez chwilę poczuli się piękni. Wystarczy czyjeś milczenie, chłód albo obojętność, byśmy zaczęli zastanawiać się, co z nami jest nie tak.

Nie oddawaj poczucia własnej wartości w cudze ręce. Nie pozwól, aby czyjaś opinia była lustrem, w którym codziennie sprawdzasz, czy jesteś wystarczająco dobra, mądra, piękna, potrzebna. Przez całe życie spotykamy ludzi, którzy będą nas oceniać. Będą tacy, którzy zobaczą w nas światło i tacy, którzy zauważą wyłącznie cienie. Czy mamy za każdym razem zmieniać siebie? Nie. Nie jesteśmy projektem do poprawiania według cudzych oczekiwań. Warto nauczyć się odchodzić od stołu, przy którym wciąż trzeba udawać, że zasługujemy na miejsce. Od ludzi, przy których trzeba pomniejszać własne marzenia, przepraszać za radość i tłumaczyć się z tego, kim jesteśmy.

Tymczasem prawdziwa bliskość nie powinna być egzaminem. Nie musisz być idealny, żeby zasługiwać na szacunek. Nie musisz mieć racji, żeby mieć swoją prawdę. I przede wszystkim – nie musisz być komuś potrzebny, żeby być wartościowy. Twoja wartość nie rośnie wtedy, kiedy ktoś Cię wybiera. I nie maleje wtedy, kiedy ktoś odchodzi. Poczucie własnej wartości nie powinno być banknotem, który przechodzi z rąk do rąk. Nie może zależeć od czyjegoś humoru, komentarza, lajka, pochwały czy telefonu, który nie zadzwonił. Nie oddawaj więc siebie za cudze uznanie. Własnej wartości nie trzeba nikomu udawać.

CLEO, GRUBSON, FORMACJA NIEŻYWYCH SCHABUFF

Dni Wolbromia już w ten weekend

Oprócz koncertów gwiazd, organizatorzy przygotowali na Dni Wolbromia całą masę atrakcji, wśród których znajdują się między innymi: turnieje sportowe, mecz piłki nożnej, występy lokalnych artystów i wiele innych. Święto miasta i gminy zainauguruje w piątek mecz piłkarski, w którym samorządowcy zmierzą się z mieszkańcami. W sobotę o godz. 21 koncert Cleo. W niedzielę o 19 wystąpi Formacja Nieżywych Schabuff, a o 20.30 Grubson. Organizatorami imprezy są Urząd Miasta i Gminy Wolbrom oraz Dom Kultury w Wolbromiu. Patronat medialny objęła Gazeta Krakowska. PM

POWIAT OŚWIĘCIMSKI

Wspólnie przeciw niszczeniu lasów

Policjanci z komisariatów w Kętach i w Brzeszczach oraz oświęcimskiej drogówki wsparli działania Straży Leśnej Nadleśnictwa Andrychów, w celu ochrony lasów przed dewastacją przez kierujących quadami i crossami, którzy urządzają sobie

nielegalne rajdy po lasach. Wspólne działania miały na celu także ograniczenie przypadków zaśmiecania lasów, przeciwdziałanie kradzieżom drewna, zaproszeniu ognia oraz kłusownictwu. W akcji użyto drona, który monitorował teren. BOK

Dawne piaskownie w Bolesławiu zmieniły się w ogromne zalewiska

Paweł Mocny

pawel.mocny@polskapress.pl

Tak zwane „Pojezierze Olkuskie”. Jeszcze do niedawna z miesiąca na miesiąc w każdym zalewisku powiatu olkuskiego odnotowywano wzrosty poziomu wody. Z kolei dane z ostatniego miesiąca wskazują, że w większości zalewisk odnotowano spadek.

Poziom wody w pogómiczych zalewiskach ciągle się zmienia. Dawne piaskownie, które jeszcze w 2023 roku były całkiem suche, dziś są ogromnymi zbiornikami pokrywającymi kilkaset hektarów terenów.

To jak zmieniają się zalewiska można śledzić dzięki danym udostępnianym przez Zakłady Górniczo-Hutnicze „Bolesław” w Bukowni. Spółka regularnie informuje o zmianach w poziomach wód.

W większości monitorowanych zalewisk odnotowano



FOT. PAWEŁ MOCNY

„Pojezierze Olkuskie” ciągle się zmienia. Przy niemal wszystkich zalewiskach obowiązuje zakaz wstępu

spadek poziomu wody. Najwięcej ubyło w zbiornikach w Hutkach. To właśnie tam „spuszcza się” wodę w celu uniknięcia zalania pobliskich wsi. Spory spadek zaliczył też bukowiński „Karier”. Dane prezentują się następująco:

● Północne zalewisko w Hutkach: spadek o około 53 centymetry ● Najmniejsze zalewisko w Hutkach: spadek o około 53 centymetry ● Wschodnie zalewisko

w Hutkach: spadek o około 1 centymetr ● Zalewisko przy wieży szybowej „Dąbrówka”: spadek o około 42 centymetry ● „Pole Pomorzany”: spadek o około 1 centymetr ● „Pole Pomorzany 2”: spadek o około 8 centymetrów ● „Karier”: spadek o około 13 centymetrów.

Jeśli chodzi o wzrosty, to najwięcej wody przybyło w zalewiskach, które utworzyły się przy Osadowej w Bo-

lesławiu. Dane prezentują się następująco:

● „Podwodnica Bolesławia”: wzrost o około 1 centymetr ● Zalewisko w Ujkwie Starym: wzrost o około 6 centymetrów ● Największe zalewisko przy Osadowej w Bolesławiu: wzrost o około 9 centymetrów ● „Żwirownia”: wzrost o około 7 centymetrów ● Zalewisko przy wysypisku śmieci: wzrost o około 16 centymetrów.

Zalewiska w powiecie olkuskim zaczęły się tworzyć na skutek wyłączenia pomp, które odwadniały ostatnią czynną kopalnię na ziemi olkuskiej – „Olkusz-Pomorzany”. Prawie wszystkie zbiorniki utworzyły się w dawnych kopalniach piasku w gminie Bolesław.

Warto przypomnieć, że przy niemal wszystkich zalewiskach obowiązuje zakaz wstępu. Został on wprowadzony ze względu na obrywające się brzozy, niepewną jakość wody oraz grząskie dna. ©©

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. JERZY ZABORSKI

Święto Wojska Polskiego w Oświęcimiu tradycyjnie zorganizowano w Parku Hallera. Przybyłych gości czekało wiele atrakcji. Był pokaz musztry paradej w wykonaniu kadetów Oddziałów Przygotowania Wojskowego z Liceum Ogólnokształcącego w Trzebini im. batalionu „Parasol”. Nie mogło zabraknąć pokazu samoobrony, czyli umiejętności technik walki wręcz i samoobrony w wykonaniu wyszkolonych kadetów z liceum w Trzebini. Była też gra terenowa dla dzieci, podczas której uczestnicy otrzymali do wypełnienia „kartę misji” oraz musieli rozwiązać różnego rodzaju zadania nawiązujące do służby wojskowej. ZAB

Kulisy ataku nożownika w Kętach. Poszło o kobietę. Policja zatrzymała trzy osoby

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Trzy osoby zostały zatrzymane przez policjantów w związku z atakiem nożownika, do którego doszło na jednej ze stacji paliw w Kętach, w nocy z 15 na 16 sierpnia.

Przypomnijmy, że pomiędzy kilkoma nietrzeźwymi osobami doszło do awantury, podczas której jeden z mężczyzn zranił nożem czterech innych, po czym uciekł z miejsca zdarzenia. Mieszkańcy Kęt w wieku 33-42 lata trafili do szpitala. Trzech odniosło rany powierzchowne natomiast jeden miał ranę kłutą klatki piersiowej.

Policjanci po ustaleniu szczegółów rozpoczęli poszukiwania agresora oraz dwóch towarzyszących mu osób. W Osieku zatrzymali 23-latkę i zabezpieczyli nóż składany, którym mógł się posłużyć.

- Zatrzymano jeszcze dwoje mieszkańców powiatu bielskiego – 24-letnią kobietę oraz 27-letniego mężczyznę. Podczas przeszukań tych osób funkcjonariusze zabezpieczyli kilkadziesiąt gram dopalacza o nazwie Alfa-pvp – informuje Małgorzata Jurecka, oficer prasowy oświęcimskiej Policji.

Powodem agresji pomiędzy dwoma grupkami nietrzeźwych osób były niestosowne komentarze pod adresem kobiety. ©P

Prokuratura przedstawiła wstępne wyniki badań w sprawie śmierci na weselu

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Od kilku dni mówi się o tragedii na przyjęciu weselnym w wadowickim hotelu Badura, gdzie doszło do bójki, po której zmarł 38-letni mieszkaniec powiatu wyszkowskiego. Są nowe ustalenia w sprawie.

Przypomnijmy, że na przyjęcie weselne „wprosił” się 38-latek, gość hotelowy, ale nie weselny. Był bardzo agresywny i pobudzony. Mimo wyproszenia z imprezy, wrócił na nią. Doszło do bójki z udziałem gości weselnych. Interweniowała policja. Podczas obezwładnienia agresora, nastąpiło uniegięto zatrzymanie krążenia. Policjanci zaczęli mu udzielać pomocy do przyjazdu medyków. Mężczyzna zmarł w szpitalu.

Policja zatrzymała siedem osób, które uczestniczyły w bójce. Kluczowa w tej sprawie była sekcja zwłok. Wstępne jej wyniki wykazały, że śmierć nie była skutkiem pobicia.

- Wszystkie osoby zostały zwolnione z aresztu za poręczeniem majątkowym, wynoszącym 15 tysięcy złotych – wyjawia Mariusz Boroń, pełniący obowiązki rzecznika prasowego Prokuratury Okręgowej w Krakowie. - W trakcie postępowania ustalono, że w bójce brały udział jeszcze dwie osoby, które zostaną przesłuchane.

Przeprowadzone zostaną też dodatkowe badania pod kątem toksykologicznym. Dopiero po nich będzie mogli określić przyczyny zgonu. Prokurator poinformował też, że policja prowadzi swoje ustalenia odnośnie prawidłowości przebiegu interwencji. ©P



Na przyjęciu weselnym w jednym z wadowickich hoteli zmarł mężczyzna. Policja bada okoliczności tragedii



Zbiornik jest jednym z najważniejszych miejsc rekreacyjnych w regionie

TRZEBINIA ANI JEDNEJ CZERWONEJ FLAGI NAD CHECHŁEM

Woda w zbiorniku „kryształ”. To nie przypadek. Tak ma być

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Woda nad Zalewem Chechło w Trzebini w tym roku jest zdecydowanie czystsza niż w latach ubiegłych. Kąpielisko ani razu nie zostało zamknięte z powodu przekroczenia norm bakterii E. coli. Czerwonej flagi nie trzeba było wywieszać ani razu. To nie przypadek – poprawa jakości wody jest efektem działań na rzecz ograniczenia zrzutów nieczystości.

W poprzednich sezonach letnich sytuacja nad Chechłem potrafiła zmieniać się z dnia na dzień. Kąpielisko było zamknięte, a ratownicy wywieszali czerwoną flagę. Powodem były przede wszystkim przekroczenia dopuszczalnych norm bakterii E. coli, które mogły świadczyć o przedostawianiu się do zbiornika zanieczyszczeń pochodzenia ściekowego.

W obecnym sezonie kąpielisko nad Chechłem nie zostało dotąd zamknięte z powodu złej jakości wody. Jak podkreślają przedstawiciele Związku Międzygminnego „Gospodarka Komunalna” w Chrzanowie, trudno uznać to za przypadek. Za poprawą jakości wody stoją konkretne działania prowadzone na terenach, z których

ścieki mogą potencjalnie trafiać do środowiska, a w konsekwencji również do zbiornika.

Jednym z kluczowych elementów są kontrole prowadzone na terenie Piły Kościelickiej i Bołęcina. W ostatnich latach przeprowadzono ich setki. W wielu przypadkach kończyły się mandatami i zobowiązaniem właścicieli nieruchomości do uporządkowania gospodarki ściekowej. Efekt jest coraz bardziej widoczny.

Kontrole miały przede wszystkim ograniczyć sytuację, w których nieczystości z nieczystych zbiorników bezodpływowych trafiały do gruntu, rowów czy cieków wodnych.

- Widać, że mieszkańcy coraz częściej regularnie wywożą ścieki. Coraz mniej osób decyduje się na ich nielegalne odprowadzanie. W wielu przypadkach uszczelniono również zbiorniki bezodpływowe – wskazuje Arkadiusz Pyplacz, prezes Związku Międzygminnego „Gospodarka Komunalna”.

Jego zdaniem istotne znaczenie miała sama świadomość mieszkańców, ale również konsekwencja w prowadzeniu kontroli.

Przez lata problemem było przekonanie, że ścieki można „jakoś zagospodarować” na własną rękę. Dziś coraz więcej właścicieli nieruchomości zdaje sobie sprawę, że nie tylko jest to niegodne

z przepisami, ale może również oznaczać realne konsekwencje finansowe.

Drugim ważnym elementem zmian jest rozbudowa sieci kanalizacyjnej. Z roku na rok przybywa nowych przyłączy, a w rejonach, gdzie kanalizacja jest dostępna, coraz więcej mieszkańców decyduje się na podłączenie swoich domów.

- Do sieci kanalizacyjnej przybywa około 200 przyłączy rocznie – mówi Arkadiusz Pyplacz.

Dla mieszkańców jest to nie tylko rozwiązanie wygodniejsze, ale również coraz częściej bardziej opłacalne.

Jak wskazuje prezes związku, wywóz ścieków z szamba kosztuje około 40 zł za metr sześcienny. Przy zużyciu około 10 metrów sześciennych wody miesięcznie daje to około 400 zł miesięcznie za wywóz ścieków.

W przypadku kanalizacji koszt jest zdecydowanie niższy – około 11 zł za metr sześcienny. Różnica jest więc bardzo wyraźna.

Poprawa jakości wody w Chechle to dobra wiadomość. Zbiornik jest jednym z najważniejszych miejsc rekreacyjnych w regionie i każdego lata przyciąga tysiące mieszkańców oraz turystów. Brak zamknięć kąpieliska oznacza przede wszystkim większe wpływy z biletów. ©P

KRÓTKO

OSIEK

Kompletnie pijany 15-latek jechał na rowerze. Wpadł w ręce policjantów

15-letni mieszkaniec Osieka jechał zygakiem na rowerze bez świateł i został zatrzymany do kontroli policyjnej w nocy z niedzieli na poniedziałek. Badanie trzeźwości wykazało u nastolatka aż 1,87 promila alkoholu. – W trakcie prowadzonych czynności 15-latek kilkakrotnie znieważał słownie interweniujących policjantów. Na miejsce została wezwana jego matka, która przejęła nad nim opiekę. Sprawa trafi do Sądu Rejonowego – Wydziału Rodzinnego i Nieletnich. Zebrane materiały dotyczące czynów karalnych oraz świadczących o demoralizacji nieletniego zostaną przekazane do sądu – informuje Małgorzata Jurecka, oficer prasowy oświęcimskiej Policji. Funkcjonariusze prowadzą również czynności mające na celu ustalenie, kto sprzedał lub podał alkohol nieletniemu. ZAB

GMINA CHRZANÓW

39-letni mężczyzna stracił 25 tys. zł

Oszustwa inwestycyjne nie są problemem wyłącznie seniorów. Przekonał się o tym 39-letni mieszkaniec gminy Chrzanów, który uwierzył w ofertę programu inwestycyjnego i możliwość szybkiego zarobku. Zamiast zyskać, stracił 25 tysięcy złotych. Przystępcy prowadzili mężczyznę przez proces rzekomego wypłacania zgromadzonych środków za pośrednictwem portalu kryptowalutowego. Wszystko mogło sprawić wrażenie prawdziwej inwestycji – tymczasem w rzeczywistości była to pułapka. Ostatecznie 39-latek został doprowadzony do niekorzystnego rozporządzenia własnym mieniem. Łącznie stracił 25 tysięcy. SB

Przełom w sprawie odstrzału dzików. Powiat chrzanowski bierze sprawy w swoje ręce i płaci z własnego budżetu

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Koniec czekania na porozumienie wojewody z marszałkiem. Powiat chrzanowski zdecydował, że sam sfinansuje pierwszą część odstrzału redukcyjnego dzików, a później będzie domagał się zwrotu pieniędzy przed sądem. To przełomowa decyzja, która może stać się ważnym precedensem dla innych samorządów w Polsce, od miesięcy tkwiących w podobnym prawnym kłinczu.

Na pierwszy etap powiat przeznaczy 90 tys. zł z własnego budżetu. W tym roku ma zostać zredukowanych 100 dzików, a działania powinny zakończyć się najpóźniej 30 listopada. Starosta Bartłomiej Gębala nie ukrywa, że decyzja jest trudna, ale jego zdaniem dalsze czekanie byłoby jeszcze większym błędem.

Sprawa ciągnie się od lat. Po stanowisku Regionalnej Izby Obrachunkowej z 2023 roku samorządy zostały postawione w niezwykle trudnej sytuacji. RIO zakwestionowała możliwość finansowania redukcyjnego odstrzału dzików z budżetów samorządowych, wskazując, że jest to zadanie z zakresu administracji rządowej. W efekcie rozpoczął się spór o to, kto powinien zapłacić.

Wojewoda wskazywał na Samorząd Województwa Małopolskiego. Marszałek nie chciał przyjąć środków, argumentując, że nie jest to jego zadanie. Powiat nie miał natomiast podstaw prawnych, by po prostu wyłożyć pieniądze z własnej kasy.

Tymczasem dziki nie czekały na rozstrzygnięcia.

- Ten „never ending story”, który toczył się na przestrzeni ostatnich lat, chcemy przeciąć. Kompetencyjne przerzucanie się, kto ma sfinansować wykonanie uchwały, musi się skończyć - mówi Bartłomiej Gębala.

Uchwała na 350 dzików. Teraz pierwszy etap

30 marca Sejmik Województwa Małopolskiego przyjął uchwałę umożliwiającą redukcję populacji 350 dzików



Dziki coraz częściej pojawiają się nie tylko na obrzeżach miasta, ale również w miejscach, w których codziennie przebywają mieszkańcy

na terenie powiatu chrzanowskiego w ciągu trzech lat. Miała ona być rozwiązaniem problemu. Okazało się jednak, że także ta ścieżka utknęła na etapie finansowania.

Powiat wcześniej występował o środki, a starosta skierował również do marszałka województwa wezwanie do zawarcia porozumienia i przekazania 245 tys. zł na lata 2026-2028.

W piśmie do marszałka wskazano, że zgodnie ze stanowiskiem Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego to Samorząd Województwa Małopolskiego jest beneficjentem dotacji z budżetu państwa.

Powiat dał administracji siedem dni na zawarcie porozumienia. To tego jednak nie doszło.

90 tysięcy złotych z budżetu powiatu na odstrzał

Decyzja zapadła. Powiat przeznaczy 90 tys. zł własnych środków na realizację pierwszego etapu odstrzału.

- Dochodzimy do momentu, w którym problem jest tak nabrzmiały, że nie ma co czekać kolejnych tygodni czy miesięcy, aż strony dojdą do porozumienia. Będziemy

chcieli niejako zastępczo sfinansować wykonanie tego odstrzału redukcyjnego - mówi starosta.

Firma, która ma przeprowadzić działania, została już wyłoniona. Umowa jest przygotowywana przez prawników i ma zostać podpisana w najbliższych dniach. Na ten rok przewidziano odstrzał 100 dzików. Termin graniczny realizacji zadania to 30 listopada 2026 roku.

To oznacza, że po wielu miesiącach bezczynności działania mają wreszcie ruszyć.

Powiat zapłaci, ale...

później pójdzie do sądu
Najważniejszym elementem decyzji jest jednak to, że starostwo nie zamierza uznać własnego finansowania za rozwiązanie problemu. Powiat chce odzyskać wydane pieniądze.

- Przeznaczaliśmy na to 90 tys. zł z budżetu powiatu chrzanowskiego. Będziemy oczywiście dochodzić zwrotu tej kwoty na drodze sądowej, ponieważ nie ma wątpliwości, że jest to zadanie z zakresu administracji rządowej. Powinny za tym iść środki ze Skarbu Państwa. To nie jest zadanie

samorządu powiatowego ani gminnego - podkreśla Gębala.

Może to oznaczać początek bardzo ważnej batalii prawnej. Jeżeli powiat wygra, jego przypadek może stać się argumentem dla innych samorządów, które znajdują się w podobnej sytuacji.

Trzy lata bez odstrzału. Dziki opanowują miasta

Skala problemu najlepiej pokazuje, dlaczego starosta zdecydował się na taki krok. Od końca 2023 roku nie prowadzono działań związanych z redukcją populacji dzików w mieście.

Dla porównania w latach 2017-2023 sama gmina Chrzanów przeznaczyła na redukcyjny odstrzał dzików ponad 120 tys. zł. Teraz samorząd powiatowy wydaje kolejne 90 tys. zł, mimo że uważa, iż formalnie nie powinien ponosić tego kosztu.

Dziki coraz częściej pojawiają się nie tylko na obrzeżach miasta, ale również w miejscach, w których codziennie przebywają mieszkańcy. - Dziki wchodzą na obiekty służące rekreacji dzieci, na place zabaw, obiekty użyteczności publicznej, szkoły i przedszkola. To nie jest

sytuacja normalna i trzeba ją znormalizować - mówi.

Właśnie bezpieczeństwo mieszkańców jest jednym z głównych argumentów za tym, aby nie czekać już na kolejne uzgodnienia między instytucjami.

Dlaczego odstrzał? Nie będzie wywożenia dzików do lasu

W dyskusjach dotyczących problemu często pojawia się pomysł odławiania dzików i przewożenia ich z dala od miasta. Starosta przyznaje, że sam byłby zwolennikiem takiego rozwiązania. Problem w tym, że obecne przepisy na to nie pozwalają.

- Byłbym wielkim zwolennikiem takiego rozwiązania. Niestety prawo nie daje nam takiego mandatu. Ze względu na ASF i przepisy z tym związane dzików nie można przemieszczać. Dlatego jedynym sposobem redukcji populacji pozostaje odstrzał - wyjaśnia.

Powiat zapewnia, że działania będą prowadzone w sposób maksymalnie bezpieczny. Wyłoniona firma ma doświadczenie w realizacji podobnych zadań i wcześniej wykonywała takie prace na zlecenie samorządu.

Odlów lub odstrzał będzie prowadzony w miejscach wskazywanych na podstawie aktualnego występowania dzików. Za koordynację odpowiadać będzie Powiatowe Centrum Zarządzania Kryzysowego.

O działaniach będą informowane odpowiednie służby, w tym policja i koła łowieckie.

- Wszystkie wymogi bezpieczeństwa będą spełnione. Chcemy, żeby działania odbywały się w godzinach, kiedy nie ma dużego natężenia mieszkańców. To są praktycy, którzy wiedzą, jak takie zadania wykonywać - podkreśla starosta.

Nie oznacza to jednak, że terminy i dokładne lokalizacje będą wcześniej publicznie ogłaszane.

- Nie chcemy, żeby przy okazji powstał zlot osób obserwujących cały proces. To musi być przeprowadzone w sposób bezpieczny - dodaje.

Decyzja, która może zmienić sytuację także w innych miastach

Powiat chrzanowski właśnie przekracza granicę, której przez lata samorządy obawiały się przekroczyć. Z jednej strony jest stanowisko RIO, zgodnie z którym finansowanie tego zadania nie powinno obciążać samorządów. Z drugiej - realny problem, który nie znika tylko dlatego, że urzędy nie mogą ustalić, kto ma zapłacić.

Jeżeli droga sądowa okaże się skuteczna, decyzja powiatu może mieć znaczenie znacznie wykraczające poza granice Małopolski Zachodniej. W całej Polsce są samorządy, które mierzą się z rosnącą populacją dzików i podobnym problemem prawnym dotyczącym finansowania ich redukcji.

Na razie jednak najważniejsze jest to, że po niemal trzech latach bez skutecznego działania w powiecie chrzanowskim odstrzał ma wreszcie ruszyć.

- Mając na szali bezpieczeństwo mieszkańców i dochodząc do pewnego punktu krytycznego, trzeba podjąć decyzję może nie dla wszystkich akceptowalną czy popularną, ale odpowiedzialną i potrzebną. Bo lepiej już nie będzie - podsumowuje Bartłomiej Gębala.

©P

BIZNES KRZYSZTOF PAWIŃSKI ZBUDOWAŁ W WADOWICACH SPOŻYWCZĄ POTĘGĘ

Od małej firmy do europejskiego giganta. Maspex podbija Europę

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Zaczynali na początku lat 90. od importu i konfekcjonowania produktów spożywczych. Dziś kierowana przez Krzysztofa Pawińskiego Grupa Maspex z Wadowic jest największą prywatną firmą spożywczą w Polsce i jednym z największych producentów żywności w Europie Środkowo-Wschodniej. Ma około 16 mld zł przychodów, 18 zakładów produkcyjnych i 70 marek, a jej produkty trafiają do ponad 70 krajów.

Historia Pawińskiego i Maspeksu jest jednocześnie przykładem tego, że polska firma może nie tylko obronić się przed zagranicznym kapitałem, ale również sama przejmować firmy za granicą i budować europejskiego gracza.

Z krakowskiej AGH do wielkiego biznesu

Krzysztof Pawiński nie zaczynał kariery jako menedżer wielkiej korporacji. Jest absolwentem Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Studiował na Wydziale Górniczym, a edukację uzupełniał na Technische Universität Clausthal-Zellerfeld w Niemczech. W 1996 roku uzyskał na AGH stopień doktora nauk technicznych.

Z biznesem związał się już w 1990 roku. Wtedy wraz z kolegami ze studiów rozpoczął działalność, która z czasem przerodziła się w Maspex. Początki były bardzo skromne – firma zajmowała się między innymi konfekcjonowaniem i bielizą do kawy Coffeeta oraz kakao DecoMorreno. Znajomość języka niemieckiego sprawiła, że Pawiński odpowiadał także za kontakty i negocjacje z niemieckimi dostawcami.

Szybko jednak okazało się, że sam handel to za mało. Pawiński i jego wspólnicy uznali, że przyszłość będzie należała do przedsiębiorstwa, które zacznie wytwarzać własne produkty w Polsce.

W 1993 roku Maspex uruchomił pierwszą fabrykę w Wadowicach. Trzy lata później firma przejęła Polską Żywność z Olsztynka, producenta Kubusia. To był początek strategii, która przez kolejne dekady stała się jednym ze znaków rozpoznawczych grupy – budowania skali poprzez własne inwestycje oraz przejmowania istniejących, często bardzo dobrze znanych lokalnych marek.

Było ich sześciu. Pozostał Pawiński

Maspex nie był dziełem jednego człowieka. Pawiński założył firmę wraz ze swoimi kolegami z czasów studenckich: Zdzisławem Stuglikiem, Jerzym Kasperczykiem, Sławomirem Rusinkiem i Józefem Szczurem. Wśród wspólników znalazł się też niemiecki technolog żywności Peter Kramer.

Po ponad trzech dekadach z pierwotnej grupy założycieli to właśnie Pawiński pozostaje w zarządzie i jest dziś prezesem oraz współwłaścicielem Grupy Maspex.

To ważny element tej historii. Pawiński nie jest bowiem menedżerem wynajętym do zarządzania cudzą korporacją. Jest jednym z ludzi, którzy tę firmę stworzyli, rozwijali i przez lata reinwestowali wypracowane pieniądze. Sam wskazuje reinwestowanie zysków jako jeden z fundamentów sukcesu Maspeksu.

W historii Pawińskiego interesujące jest również to, jak daleko jego wykształcenie odbiega od późniejszej kariery. Człowiek, który zrobił doktorat związany z naukami technicznymi na AGH, stworzył jeden z największych koncernów spożywczych w tej części Europy. Sam Pawiński pozostaje zresztą związany z krakowską uczelnią. Był przewodniczącym Rady Uczelni AGH, a uczelnia wyróżniła go m.in. tytułem „Absolwenta AGH 2016” w kategorii senior. W 2021 roku otrzymał Nagrodę Gospodarczą SGH.

W 2011 roku został także laureatem konkursu „Przedsiębiorca Roku” i reprezentował Polskę w światowym finale konkursu Ernst & Young



Kim jest Krzysztof Pawiński, człowiek stojący za sukcesem grupy?

World Entrepreneur of the Year.

Krzysztof Pawiński strzeże prywatności

W przeciwieństwie do wielu bardzo zamożnych przedsiębiorców Pawiński nie buduje swojej medialnej obecności na pokazywaniu prywatnego życia. W dostępnych publicznie materiałach dominują informacje dotyczące jego pracy, gospodarki, przedsiębiorczości, edukacji i AGH.

Pawiński zdecydowanie częściej mówi o inwestycjach, strategii, konkurencji i przyszłości polskich przedsiębiorstw niż o sobie.

Maspex - z Wadowic można podbić Europę

Dzisiaj Maspex ma 18 zakładów produkcyjnych w Polsce i za granicą, około 70 marek, około 10 tys. pracowników, a produkty grupy trafiają do ponad 70 krajów. W 2024 roku przychody grupy przekroczyły 16 mld zł. Firma produkuje rocznie około 2,2 mld litrów soków, nektarów i napojów, 250 tys. ton makaronów, produktów zbożowych i instant oraz około 180 tys. ton dżemów i przetworów.

Portfolio Maspeksu obejmuje marki, które dla wielu Polaków są niemal synonimami konkretnych kategorii produktów: Tymbark, Kubus, Lubella, Łowicz, Krakus, Kotlin, Puchatek, DecoMorreno, Plusss czy Żubrówka.

Firma jest obecna nie tylko w Polsce. Posiada zakłady

m.in. w Czechach, Rumunii, Bułgarii i na Węgrzech. W samej Rumunii działa od niemal trzech dekad i posiada cztery zakłady produkcyjne.

„Repolonizacja” w praktyce

W historii Maspeksu szczególnie ciekawy jest kierunek przejęć. W okresie transformacji gospodarczej wiele polskich marek i przedsiębiorstw trafiło w ręce zagranicznych koncernów. Maspex obrał w pewnym sensie odwrotną drogę.

Firma kupowała polskie przedsiębiorstwa i marki, a następnie inwestowała w ich rozwój. Tak było między innymi w przypadku Kubusia, a później kolejnych marek, takich jak Łowicz, Kotlin, Krakus czy Tarczyn.

Najbardziej spektakularnym przykładem stało się jednak przejęcie CEDC. W 2022 roku Maspex formalnie włączył do swojej struktury producenta i dystrybutora alkoholi, przejmując m.in. takie marki jak Żubrówka, Soplita czy Absolut. Transakcja miała wartość około 4 mld zł i praktycznie podwoiła skalę biznesu grupy.

Można więc powiedzieć, że Maspex stał się jednym z przykładów repolonizacji poprzez prywatny kapitał – nie poprzez decyzję państwa, lecz poprzez rozwój polskiego przedsiębiorstwa, które miało wystarczającą skalę, kapitał i zdolność kredytową, aby przejmować duże aktywa. I właśnie w tym tkwi znaczenie tej historii.

Maspex kupuje za granicą

Maspex nie zatrzymał się na przejmowaniu polskich marek. W pewnym momencie zaczął robić dokładnie to, co wcześniej robiły wobec polskich przedsiębiorstw zachodnie koncerny – wychodzić z kapitałem za granicę i kupować tamtejsze firmy. Grupa ma już 22 akwizycje na koncie, z czego 13 przeprowadzono poza Polską.

Jedną z najważniejszych ostatnich transakcji był zakup rumuńskiej grupy Purcari Wineries. Wartość inwestycji przekroczyła 700 mln zł, a transakcja była największym zagranicznym przejęciem w historii Maspeksu. Dzięki niej polska grupa mocniej weszła na rynek wina i alkoholi w Europie Środkowo-Wschodniej.

W czerwcu informowano o przejęciu 80 proc. udziałów w ukraińskiej grupie Karpackie Wody Mineralne.

To już zupełnie inna skala niż eksport polskiego soku czy makaronu. Maspex nie tylko sprzedaje za granicą. Maspex kupuje zagraniczne przedsiębiorstwa, przejmując marki i buduje pozycję regionalnego europejskiego gracza.

Pawiński bardzo dobrze opisuje filozofię rozwoju swojej firmy. W jednym z wywiadów mówił o trzech zasadach: koncentracji, skalowaniu i geograficznym rozszerzeniu. Najpierw trzeba znaleźć obszar, w którym firma może być naprawdę dobra. Później należy

zbudować odpowiednią skalę, a następnie wykorzystać ją na kolejnych rynkach.

To właśnie dlatego Maspex koncentruje się przede wszystkim na trwałych produktach spożywczych, które można produkować na dużą skalę, transportować i sprzedawać w różnych krajach.

Pawiński zwraca uwagę, że w branży spożywczej konsumenci są przywiązani do swoich regionalnych smaków i przyzwyczajeń. Dlatego Maspex, kupując lokalne firmy, niekoniecznie zastępuje ich marki własnymi. Często robi odwrotnie – zachowuje lokalny brand i wykorzystuje własną skalę, aby go rozwijać.

Polski biznes bez kompleksów

Historia Maspeksu jest interesująca również z innego powodu. Przez lata w Polsce funkcjonowało przekonanie, że duży biznes musi mieć zagranicznego właściciela, a polska firma może być co najwyżej atrakcyjnym celem przejęcia. Historia Pawińskiego pokazuje coś zupełnie innego.

Polska firma może powstać od zera, zbudować własne marki, wygenerować miliardowe przychody, kupować konkurentów, inwestować w Polsce, a później za pieniądze i przy finansowaniu dostępnym na rynku przejmować przedsiębiorstwa poza granicami kraju.

Maspex jest dzisiaj największą prywatną grupą spożywczą w kraju. Jednocześnie nie jest firmą zamkniętą w Polsce. Jej zakłady działają w kilku państwach, produkty trafiają do dziesiątek krajów, a strategia zakłada dalszą ekspansję.

Co ważne, Pawiński nie ukrywa ambicji. W jednym z wywiadów mówił wprost, że polskie firmy powinny pozbudować pozycję na krajowym rynku mieć aspiracje do wychodzenia na rynki międzynarodowe.

Od Coffeety do Żubrówki

Trudno o bardziej wymowną klamrę dla tej historii. Na początku lat 90. młodzi przedsiębiorcy sprowadzali produkty spożywcze z Niemiec. Dzisiaj firma zbudowana przez jednego z nich kupuje przedsiębiorstwa winnych krajach i zarządza portfelem kilkudziesięciu marek obecnych w Europie i na świecie.

Od małej firmy z Wadowic do ponad 16 mld zł przychodów. Od importera do właściciela rozpoznawalnych polskich marek. ©©

Wolność czy swawolność słowa – między prawem a odpowiedzialnością

„Żyjemy w czasach słów, słów i słów, w epoce »nadśłowia«. Nigdy wcześniej nie mieliśmy tak łatwego dostępu do siebie nawzajem i tylu możliwości porozumiewania się” – pisze ks. Piotr Brząkalik, autor książek, publicysta oraz felietonista. Ślązak.

Piotr Brząkalik

Żyjemy w czasach słów, słów i słów, w epoce „nadśłowia”. Nigdy wcześniej nie mieliśmy tak łatwego dostępu do siebie nawzajem i tylu możliwości porozumiewania się. Wystarczy kilka kliknięć, by podzielić się informacją, opinią, i to ze wszystkimi. I chyba nigdy słowo nie było tak kruche i tak niebezpieczne zarazem. Powiedzione przy stole czy na ulicy zostaje zapisane już na zawsze. Krąży po świecie, wraca po latach, buduje, wynosi na piedestał albo dołuje i niszczy reputację. Paradoksalnie mamy coraz większą, wręcz nieograniczoną wolność słowa, a coraz rzadziej pamiętamy, że każde to „jak miecz obosieczny”. Coraz częściej nie rozmawiamy ze sobą, ale o sobie. I niestety, najczęściej są to słowa pełne osądów, plotek i wzajemnych oskarżeń. A przecież ci sami ludzie, o których mówimy, oczywiście źle, mają plusy, zalety i dobre strony. Chyba już czas, żeby częściej mówili dobrze o sobie nawzajem.

Łatwość, z jaką oceniamy innych, jest zdumiewająca. Zamiast zapytać – osądzamy. Zamiast porozmawiać – komentujemy. Zamiast poszukać prawdy – szukamy potwierdzenia własnych przekonań. W mediach społecznościowych nie widzimy już osoby, tylko jej profilowe zdjęcie i kilka zdań, które wystarczą, by osądzić. Rozpowiadamy o sobie nawzajem to, co najgorsze. Plotka stała się formą rozrywki, a publicznie zawstydzanie sposobem zdobywania popularności. Dziś, kiedy tak wiele mówi się o tolerancji, odmieniając ją przez wszystkie przypadki, z łatwością odbieramy innym dobre imię.

Żeby było jasne – ja jestem bardzo za tolerancją, pod warunkiem jednak, że będzie symetryczna. Bo jeśli tylko mam być tolerancyjny, a równocześnie nietolerowany, to wygląda to na swoistą dyktaturę wymaganiom tolerancji. Przy okazji, może warto przywołać źródłosłów słowa „tolerancja”. Pochodzi od łacińskiego czasownika „tolerare”, co znaczy „znosić”, „cierpliwie wytrzymać”. To zgoda na coś, co się nie podoba, ale czego nie niszczy. A tolerancja to nie akceptacja. Zresztą coraz więcej słów używamy zmieniając ich znaczenie.



Ksiądz Piotr Brząkalik

Czy wolność słowa oznacza prawo do powiedzenia wszystkiego, co przyjdzie mi do głowy i co ślina na język przyniesie? Jasne, demokracja gwarantuje możliwość wyrażania poglądów, ale nie zwalnia z odpowiedzialności za ich skutki. Słowo jest jak ziarno rzucone w glebę – może wydać dobry owoc albo przynieść chwasty, które trudno usunąć.

Kiedy myślimy o wolności słowa, czy w ogóle wolności, ulegamy pokusie rozumienia jej jako wartości absolutnej, niczym i nikim nieograniczonej. „Jestem wolny”. „Mam prawo”, „To mi się należy”, „Nikt mi nie będzie rozkazywał”. Tak, wolność to bardzo ważna wartość, ale nie jest wartością absolutną, kończy się tam, gdzie zaczyna się cierpienie drugiego. Nieograniczona wolność, kiedy każdy robiłby wszystko bez żadnych ograniczeń, naruszać bezpieczeństwo, godność i prawa innych, to prosta droga do chaosu.

W świecie błyskawicznego przepływu informacji coraz trudniej oddzielić prawdę od fałszu, a odpowiedzialność za słowo rozmywa anonimowość i masowość przekazu. Paradoksalnie nigdy wcześniej nie mieliśmy takiej swobody wypowiedzi, a jednocześnie tak łatwo nie traciliśmy kontroli nad skutkami własnych słów.

Nie oznacza to jednak, że rozwiązaniem jest ograniczanie wolności słowa. Wręcz przeciwnie, potrzebu-

jemy otwartej debaty, krytyki i różnorodności poglądów. Problemem nie jest sama wolność, ale brak odpowiedzialności. Człowiek dojrzały potrafi odróżnić odważną krytykę od obrażania, argument od obelgi oraz prawdę od manipulacji. Wolność słowa wymaga nie tylko prawa do mówienia, ale również obowiązku słuchania, weryfikowania informacji i szanowania godności rozmówcy.

Problem polega jednak na tym, że coraz częściej mylimy wolność ze swawolnością. Wolność oznacza wybór połączony z odpowiedzialnością za jego skutki. Swawolność zaś jest przekonaniem, że można mówić wszystko, bez względu na konsekwencje. Takie podejście prowadzi do obrażania, pomawiania, szerzenia fałszywych informacji czy podżegania do nienawiści. W przestrzeni internetowej zjawiska te stają się szczególnie niebezpieczne. Anonimowość sprawia, że wielu zapomina o elementarnych

Jestem bardzo za tolerancją, pod warunkiem jednak, że będzie symetryczna. Bo jeśli tylko mam być tolerancyjny, a równocześnie nietolerowany, to wygląda to na swoistą dyktaturę wymaganiom tolerancji

zasadach kultury i empatii. Hejt staje się rozrywką, a kłamstwo sposobem zdobywania popularności.

W „Roku 1984” George Orwell nie opisuje tylko totalitarnego państwa, ale też dramat człowieka, któremu odebrano prawdę, zabierając język. Nowomowa miała zubożyć słownictwo, żeby ograniczyć zdolność myślenia. Jeśli zabraknie słów przywołujących wolność, sprawiedliwość czy godność, łatwiej wmówić, że takich wartości już nie ma. To przestroga, że zagrożeniem jest nie tylko przemoc, ale też manipulacja słowem. My dziś nie potrzebujemy Ministerstwa Prawdy, aby przekonać się, jak łatwo półprawdy, mijanie się z prawdą, sensacyjne nagłówki czy fałszywe informacje potrafią zmienić sposób myślenia całych społeczeństw. Choć, czy ja wiem, może jednak przydałoby się nam Ministerstwo Prawdy?

No właśnie, dzisiejsza nowomowa rzadko przypomina brutalny język totalitarnych reżimów. Ma bardziej przyjazną twarz. Ukrywa się w reklamach, politycznych sloganach, mediach społecznościowych i języku korporacji. Nie krzyczy, raczej uwodzi, upraszcza i odwraca uwagę od tego, co najważniejsze.

Przybiera postać eufemizmów, które łagodzą niewygodną prawdę. Zwolnienia pracowników to „restrukturyzacja”, manipulacja – „krowanie narracji”, a kłamstwo – „alternatywna interpretacja faktów”. Coraz częściej język, mający pomagać zrozumieć rzeczywistość, ma przede wszystkim wywoływać emocje i wpływać na decyzje odbiorców.

Nową twarzą nowomowy są też społecznościowe media. Krótkie hasła, chwytliwe nagłówki, uproszczone przekazy zastępują rzetelną debatę. Liczy się liczba wyświetleń, a nie prawda. Emocje wypierają argumenty, a wielokrotnie powtarzana półprawda zaczyna funkcjonować jako fakt.

Św. Jakub w swoim liście położył jedno z najmocniejszych ostrzeżeń: „Język jest małym członkiem, lecz jakże wielkie rzeczy potrafi. Oto mały ogień, a jak wielki las podpala” (por. Jk 3,5–6). To niezwykle trafna metafora współczesności, w której jedno nieodpowiedzialne zdanie opublikowane w internecie może dotrzeć do milionów odbiorców i wywołać skutki niemożliwe do odwrócenia. Jeden wpis może

sprowokować lawinę nienawiści. Jedna plotka może zniszczyć czyjeś życie zawodowe czy rodzinne. Jedno kłamstwo powielone przez tysiące osób staje się dla wielu „prawdą”.

Dlatego ósme przykazanie: „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu” brzmi niezwykle aktualnie. Wygląda jednak na to, że jest to najczęściej nieprzestrzegane przykazanie. A dotyczy każdej rozmowy, komentarza, każdego udostępnienia informacji, której nawet nie sprawdziliśmy. Jest przypomnieniem, że odpowiadam nie tylko za to, co robię, ale też za to, co mówię.

Św. Jan Paweł II podkreślał, że wolność to zadanie. Nie została dana, że bym robił to, na co mam ochotę, ale że bym wybierał dobro. Ta myśl odnosi się też do języka. Prawdziwie wolnym nie jest ten, kto mówi wszystko, ale ten, kto potrafi zapanować nad własnym słowem. Milczenie bywa czasem większym świadectwem wolności niż najgłośniejszy komentarz. Moja babka by powiedziała: „Synku, ugryś się w język”. Może czas najwyższy częściej gryźć się w język?

Być może największym kryzysem jest nie tyle brak informacji, ile brak odpowiedzialności za ich przekaz. Naprawdę nie potrzebujemy mnożenia słów, a uczciwych słów. Nie potrzebujemy coraz głośniejszych sporów, a rozmowy prowadzonej z szacunkiem. Nie potrzebujemy zwyciężać w każdej dyskusji, a nauczyć się słuchać.

Każdego dnia stajemy przed niby prostym, ale chyba coraz trudniejszym wyborem: czy moje słowa będą mostem, czy murem. Czy będą dobrym słowem, czy odbiorą dobre imię i nadzieję. Wolność słowa to jeden z najcenniejszych darów, ale tylko wtedy, gdy idzie w parze z odpowiedzialnością. Bez niej łatwo staje się swawolą, która rani, dzieli i niszczy. Od jakości języka zależy nie tylko poziom debaty publicznej, ale też jakość naszej rodzinności i sąsiedztwa. Bo to w słowach i przez słowa pokazujemy, kim naprawdę jesteśmy.

Jezus powiedział: „Z obfitości serca mówią usta”, Seneka napisał, że „mowa jest zwierciadłem duszy, a nasze babki mówiły: „Co w sercu, to i na języku”. Nie wiem, czy jeszcze je pamiętamy?

FINANSE BRAK POROZUMIENIA Z MOSIR W SPRAWIE WYKUPU DOSTĘPU NA LÓD NA PREFERENCYJNYCH ZASADACH

Szable zawiesiły swoją działalność. Hokejowy konflikt w Oświęcimiu

Jerzy Zaborski

jerzy.zaborski@polskapress.pl

Przez kilka ostatnich lat hokejowa drużyna akademicka pozwalała młodym zawodnikom na łączenie studiów z uprawianiem sportu na profesjonalnym poziomie. Przy powstaniu projektu podkreślano, że ma być domknięciem systemu szkoleniowego i jednocześnie szansą pokazania się zawodnikom kończącym wiek juniora, aby zapracować na możliwość występów w ekstraklasie. Decyzja o zakończeniu projektu akademickiego była zaskoczeniem. Pojawiło się pytanie, co z zawodnikami, którzy w założeniach mieli łapać minuty na zapleczu ekstraklasy.

Drużyna akademicka miała walczyć na trzech frontach, czyli w rozgrywkach akademickich w Polsce, w EUHL (wygrała tę ligę w poprzednim sezonie 2025/26) oraz w pierwszej lidze. Jak policzono w klubie, to ponad 50 meczów ligowych w całym sezonie. Nic dziwnego, że do Oświęcimia zgłosili się zawodnicy z Tychów czy Krakowa. Najważniejsze, że przymierzani do zespołu byli zawodnicy z Oświęcimia, którzy skończyli SMS, juniorzy Unii oraz zawodnicy mający mniej okazji do zaprezentowania swoich możliwości w seniorskiej ekipie Unii, występującej w ekstraklasie. Słowem, UHT Sabers mieli być doskonałym uzupełnieniem ekstraklasowej Unii, w której większość stanowiliby Polacy.

Prezes Szabli Paweł Dworzak zdecydował się zakończyć działalność zespołu ze względu na brak porozumienia z MOSIR w sprawie wykupu dostępu na lód na preferencyjnych zasadach, jak to jest w przypadku innych klubów uczniowskich.

- Płacąc z cennika, same treningi kosztowałyby nas 10 tysięcy złotych miesięcznie,



Po kilku latach projekt hokejowej drużyny akademickiej został zakończony. Przez kilka lat do Oświęcimia przyjeżdżały ekipy; czeskie, słowackie, rumuńskie i węgierskie

a do tego dochodziłby jeszcze mecz mistrzowski. Na każde spotkanie trzeba byłoby zarezerwować lód na trzy godziny – wyjawia Paweł Dworzak. – Poza tym, skoro przed sezonem, kiedy nie ma jeszcze maksymalnego obłożenia tafli, byliśmy ustawiani na treningi w grafiku po godzinie 22, to o której mielibyśmy trenować w sezonie? O północy? Przecież w tej drużynie mieli występować uczniowie, młodzi zawodnicy, którzy pracują zawodowo, bo przecież gra w drużynie akademickiej nie jest źródłem utrzymania. Od zawsze drużynie akademickiej – jak to się mówi – rzucono kłody pod nogi.

W emocjonalnym piśmie winę za piętrzenie przeszkód drużynie Szabli zarzucił prezydentowi Januszowi Chwirutowi.

Przypominał, że drużyna akademicka swoimi sukcesami promowała miasto na budowę mostu pomiędzy edukacją a hokejem. UHT Sabers organizował wydarzenia sportowe, angażował partnerów, sponsorów i lokalną społeczność. Tworzył miejsce, do którego młodzi zawodnicy chcieli przychodzić,

rozwijać się i wiązać swoją przyszłość.

Tobył o tyle ważne, że w kadłubowych w Polsce rozgrywkach hokejowej ekstraklasy zawodnicy wchodzący w seniorski wiek, nie mają, gdzie grać, a dla młodego zawodnika najważniejsza jest gra. Tylko w meczach o stawkę można zdobywać doświadczenie.

Przez kilka lat działania projektu udało się zbudować rozpoznawalną markę akademickiego hokeja w Polsce i Europie. Stworzono drużynę opartą na wartościach, odpowiedzialności i wzajemnym szacunku, dając młodym zawodnikom możliwość dalszego rozwoju bez konieczności opuszczania rodzinnego miasta.

Prezes zadał publicznie kilka pytań władzom miasta. Czy zrobiono wszystko, aby klub mógł dalej działać? Czy rzeczywiście niemożliwe było wypracowanie kompromisu pomiędzy miastem, MOSIR, a UHT Sabers? Czy ktoś po stronie miasta przedstawił konkretny plan rozwiązania problemu, zamiast jedynie wskazywać przeszkody? Czy władze miasta zdają sobie sprawę, że brak umowy na korzystanie z lodowiska oznacza

w praktyce likwidację całego projektu? Jaką alternatywę miasto proponuje zawodnikom, którzy chcieli jednocześnie studiować i reprezentować Oświęcim w hokeju akademickim? Dlaczego projekt, który zdobył mistrzostwo Europy i Polski w hokeju akademickim oraz medale w rozgrywkach I ligi nie otrzymał możliwości kontynuowania działalności w swoim rodzinnym mieście? Czy miasto uważa, że zakończenie działalności UHT Sabers jest korzystne dla Oświęcimia? I wreszcie najważniejsze pytanie: czy naprawdę zabrakło możliwości rozwiązania problemu, czy zabrakło dobrej woli, aby go rozwiązać?

- Największą stratą nie jest rozwiązanie drużyny, ale marzenia młodych ludzi, którzy wierzyli, że w swoim mieście będą mogli jednocześnie studiować, trenować i reprezentować Oświęcim na arenach krajowych i międzynarodowych – podkreśla rozgoryczony Dworzak.

Miasto odpowiada prezesowi Szabli

W związku z informacją o zakończeniu działalności

drużyny UHT Sabers Oświęcim oraz pojawiającymi się zarzutami wobec miasta, dotyczącymi braku umowy na korzystanie z hali lodowej, przedstawiamy najważniejsze fakty dotyczące tej sprawy.

Obowiązujące ceny i opłaty za korzystanie z lodu wynikają z pkt. 4 załącznika do uchwały Rady Miasta Oświęcim nr XI/157/25 z 26 lutego 2025 roku w sprawie ustalenia wysokości cen i opłat za usługi komunalne o charakterze użyteczności publicznej oraz za korzystanie z obiektów i urządzeń użyteczności publicznej miasta, będących w zarządzie Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Oświęcimiu. Na podstawie obowiązujących stawek, UHT Sabers Oświęcim przedstawił warunki korzystania z tafli lodowej, jednak klub nie zdecydował się na podpisanie stosownej umowy najmu.

Warto też podkreślić, że zakończenie działalności dru-

żyny UHT Sabers nie oznacza zakończenia sportowej drogi jej zawodników. Igor Tyczyński, Adrian Ziobor, Maksymilian Mościcki oraz Michał Kusak i Jan Kusak są obecnie w kadrze ekstraklasowej drużyny Unii Oświęcim. Spółka Oświęcimski Sport prowadząca pierwszy zespół podpisała z nimi kontrakty, zapewniając im możliwość dalszego rozwoju i rywalizacji na poziomie seniorskim. Spółka zapewniła im także możliwość rozwoju i dodatkowego grania na innych szczeblach rozgrywek hokejowych. Igor Tyczyński będzie grał w pierwszoligowej drużynie Naprzód Janów Katowice, natomiast pozostali zawodnicy otrzymali możliwość dalszej gry w JKH GKS Jastrzębie, w ramach rozgrywek Centralnej Ligi Juniorów.

Jest to element szerszych działań związanych z odbudową systemu szkolenia młodzieży w Oświęcimiu. Miasto nie tylko wspiera funkcjonowanie pierwszej drużyny, ale również inwestuje w kolejne etapy szkolenia. W tym roku przeznaczyło 150 tys. zł na prowadzenie drużyny juniora młodszego, funkcjonującej w ramach spółki Oświęcimski Sport. W przyszłym roku planowane jest również utworzenie i dofinansowanie drużyny juniora starszego. Chodzi o stworzenie spójnej ścieżki rozwoju od szkolenia dzieci i młodzieży po hokej seniorski, tak, aby utalentowani zawodnicy mogli kontynuować karierę w Oświęcimiu, mając realną możliwość trafienia do pierwszego zespołu. Dlatego przedstawianie zakończenia działalności UHT Sabers jako końca sportowej drogi młodych oświęcimskich hokeistów nie znajduje potwierdzenia w faktach. Mają oni możliwość dalszego szkolenia, gry i rozwoju sportowego, a miasto równolegle odbudowuje system szkolenia, który ma zapewnić oświęcimskiemu hokejowi dalsze perspektywy rozwoju.

©P

I najważniejsze pytanie: czy naprawdę zabrakło możliwości rozwiązania problemu, czy zabrakło dobrej woli, aby go rozwiązać?

Krzyżówka panoramiczna

Maja, polska aktorka

kamizelka ratunkowa

rzeczowość, realność

pracownik działu kontroli

śniedź, patyna

szkocki deseń

imituje drogie kamienie

królewski klub z Madrytu

Violetta, aktorka z „Rancza”

odbiera bodźce

20

artystyczny gobelin

torbacz z Australii

roślina ozdobna, malwa

kadz farbiarska

11

6

4

10

1

2

3

12

8

18

7

15

19

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Model Łady

sąsiad Czecha

imię Segdy

ciężka zasłona

brat Damiana z „Potopu”

... Lange, ekonomista

niewielki plan miasta

arabski Jan

po-tocznie o składce

„Niech żyje ...”

piłkarze z Salonik

świnka z bilonem

przychodzi baba do lekarza z poparzonymi uszami.

– Co się pani stało?

– Prasowałam i właśnie zadzwonił telefon ...

– A drugie ucho?

– Chciałam ...

tworzy zarośla

zimowe obuwie damskie

14

czas wolny od zajęć

myśliwska broń Indian

13

swojak, ziomek

rzecz nietykalna

ciało niebieskie

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) ryba z rodziny śledziowatych (5).

B) ciastko z okruszków cukier-nicznych (9).

C) mały pokój mniszki (4).

D) amerykański stan obok Florydy (8).

E) biblijny brat Jakuba (4).

F) ... wodna, czyli nargile (5).

G) niewielki, efektowny przedmiot reklamowy (6).

H) przywódca, państwo lub orga-nizacja dominujący w danym środowisku (7).

I) przywóz towarów z zagranicy (6).

J) imię Budnik, aktorki z filmu „Plac Zbawiciela” (6).

K) pomieszczenia forteczne służące jako więzienie (8).

L) klub piłkarski z Warszawy (5).

A

Ż

Ł

M

N

O

P

R

S

wyższej (5).

myśliwy z Ameryki Północnej (6).

U) koralowiec występujący w postaci polipa (6).

W) nieobsadzone stanowisko pracy (5,4).

Z) gromadzony na czarnej godzinę (5).

Ż) jadowity wąż (5).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: przysłowie afrykańskie.

- Poziomo:

1) maszynowy dla piechura,

7) roślina zielna, koper ozdobny,

8) ojciec Ikara,

9) czysta gra w sporcie,

10) australijski torbacz,

12) technika graficzna,

15) uprawia sport walki,

17) zwid, omam,

20) uczestnicy wielu bitew,

21) imię, miano,

22) kobiety strój plażowy,

23) teatralna pauza.
- Pionowo:

1) konkurent firmy Canon,

2) prawny w firmie,

3) stolica Irlandii Północnej,

4) narzędzie do karbowania,

5) antonim zimna,

6) budulec rogów,

11) wybawienie z opresji,

13) kuracja, leczenie,

14) tworzywo warstwowe,

16) niedobór erytrocytów,

18) konnica, kawaleria,

19) mała porcja energii.

poczet, świta

dzierżawcy sklepów

teoretyczna jednostka pamięci

chrząszcz żerujący w pszczelich gniazdach

drag przy wozie konnym

WIRÓWKA PANORAMICZNA

szata starożytnej Greczynki

przymioty charakteru

model Renaulta

fedruje węgiel pod ziemią

najszybszy ssak

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł sfilmowanej powieści.

Duet jolek

1

2

3

4

5

6

7

N

A

O

M

I

W

A

T

S

- Litery z pól ponumerowanych od 1 do 7 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu. W przypadkowej kolejności:

– zrzęda, nudziarz

– rzutnik do przezroczy

– Otto, niemiecki kompozytor

– miasto z sonetu Mickiewicza

– miłośnik małej czarnej

– starogrecka miara długości

– grecki bóg czasu

– Ursus na polu

– suszone owoce w keksie

– niewielka ilość

– wysoka czapka futrzana

– otworzyła mityczną puszkę

Logogryf

1

2

3

4

5

6

1

2

3

4

5

6

- Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie: tytuł obrazu Auguste'a Renoira.

1) srogi wachmistrz z Trylogii,

2) duże miasto w Nigerii,

3) tango lub walc,

4) rarytas z ikry,

5) grzyb jadalny z lepką skórką,

6) rośnie na mokradłach.

Szyfr

15

8

3

5

11

2

9

13

14

17

6

7

10

12

4

- Litery z pól od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko piosenkarki.

Poziomo:

15) kpi z ludzkich wad,

13) huczny aplauz.

Pionowo:

16) pączek kwiatowy na prawę,

15) pokonany przez św. Jerzego.

Krzyżówka

1

2

3

4

5

6

1

2

3

4

5

6

- Litery z pól od 1 do 5, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

4,5,6) planety Układu Słonecznego.

Pionowo:

1) dawne wybranki, ukochane,

2) indyjska religia,

3) borówka czarna.

Rozwiązania

Krzyżówka: Venus.
szyfr: „Śniadanie wioślarzy”;
logogryf: „Birtman”;
duet jolek: „Tajemniczy ogród”;
A-Ż: kwietnik; wirówka pano-ramiczna: „Plac Zbawiciela”;
krzyżówka z hasłem: Jedno ...
krzyżówka panoramiczna: „Śniadanie wioślarzy”;